

KAZANIA PRZYGODNE

miane

przez Ks. Jana Kurczewskiego



Tom III.



WILNO.

Nakład i druk ks. A. Rutkowskiego.
1915.

KAZANIA PRZYGODNE

miane

przez Ks. Jana Kurczewskiego.



Tom III.



WILNO.

Nakład i druk ks. A. Rutkowskiego.

1914.

Nil obstat.
Praelatus Joannes Hanusowicz.

IMPRIMATUR.

Vilnae. Die 16 m. Septembris. 1913 anno.
Pro Administratore Dioecesis
Praelatus Bajko.

Pro Cancellarius S. F. Drozdowski.



252

Kazanie I.

O drodze Chrystusowej.

„Jam jest droga, prawda i żywot“. Joan 14,6.

Dziwnie wobec tych słów Chrystusa brzmią w uszach naszych słowa męża Chrześcijańskiego, wytykającego chrześcijanom zapoznanie dróg Bożych: «Świat nasz bogaty w korzyści, powiada, jakiegokolwiek przyniosły mu nowe wynalazki, dla ulepszenia jego bytu materialnego, biedny jest w dobrach prawdziwych — w dobrach duszy. Wynalazłszy środki do skrócenia dróg ziemskich, zapomniał o drodze niebieskiej; stając się bardzo rozumnym, przestał wierzyć; mianując się filozofem, nie jest chrześcijaninem; a miłując i ubóstwiając naukę, wyzuł się z wiary». ¹⁾

Słowa te, wyrzeczone przez filozofa chrześcijańskiego w połowie XIX stulecia, są jawnym dowodem, jak ludzie pomimo światła Chrystusowego, idą na oślep po błędnych manowcach życia, jak zapoznawszy drogę Chrystusową, gonią po bezdrożach niewiary w nieustannym pościgu za prawdą, szczęściem i dobrobytem.

Tak było w ciągu wieków, tak się dzieje i dziś, synowie ciemności nie chodzą w światłości, aby nie byli naganione uczynki ich; drudzy umiłowali ciemności raczej, niż światło Chrystusowe, opuścili drogi Chrystusowe, by się stać przewodnikami na drodze postępu i oświaty

¹⁾ Ventura. La raison philos. II, 1.

bez Boga, bez wiary i bez nadziei życia pozagrobowego. Chwycili się tych dróg z całym zapalem umysłu i serca młodzieńczego przewodnicy po nowych drogach, z odwagą i werwą szli na czele swych zwolenników, z góry sobie zapowiadając zwycięstwo. Ale cóż? w pół drogi już poczuli że błądzą; jedni, roztropniejsi powrócili na drogę Chrystusową, drudzy kierując się dumą i próżnością więcej, niż roztropnością, znaleźli się w końcu nad brzegiem czarnej otchłani — spojrzeli w jej przepaściste czeluście: a tam przerażająca ciemność: tam panuje straszna, wstrząsająca istotą, noszącą w sobie poczucie nieśmiertelności, przerażająca nicość! Cofnąć się, już uważali dla siebie za późno, rzucić się w objęcia nicości za straszno: skończyli w zwątpieniu i rozpacz.

Świadkowie tych dróg i kresów, dbając o własny koniec, zwracają z tych dróg, świat dzisiejszy zaczyna poniewolnie zwracać się na drogę Chrystusową — garnie się do religji. Ci, co lekceważyli Sakramentami świętymi zbliżyli się do konfesjonałów i do stołu Pańskiego; ci, co dniami i nocami wczytywali się w utwory bezwyznaniowe, zaczęli się przysłuchiwać i interesować się naukami religijnymi. W życiu towarzyskiem daje się widzieć pewien nastrój chrześcijański i chęć poznania prawdy Chrystusowej. Spiesząc z pomocą ludziom dobrej woli zamierzamy wyłożyć w tych naukach słowa Chrystusa: «Jam jest droga, prawda i żywot», byście mogli jaśniej i bliżej przyjrzeć się drodze, prawdzie i życiu, które są w Chrystusie.

I.

Wnikając w tajniki pragnień i dążeń ducha ludzkiego spotykamy w nim trojakię pożądanie: żyć wiecznie, być wolnym od wyrzutów sumienia i cieszyć się nieprzerwanem szczęściem. To są pragnienia i pożądanja ducha ludzkiego — powszechne i niezaprzeczone. Każdy bowiem człowiek żyjący na tym świecie, pomimo ustawicznej zmienności i niestałości tego świata, pomimo

własnej ułomności i walki ze skażoną wolą, chciał by żyć — i żyć jak najdłużej — wieki całe, nieskończone; mieć duszę wolną od moralnego ciężaru gniotącego sumienia i zakłócającego spokój serca; być wolnym od wszelkich przeciwności, klęsk i nieszczęść — posiadać najwyższe szczęście. Pragnienia te ducha ludzkiego nosi w sobie każdy człowiek, o ile nie wyzuł się z godności i praw człowieka przez życie niemoralne i nie stłumił w sobie tych przyrodzonych iskierek jasności Bożej, przez hołdowanie namiętnościom i upodobaniom tego świata. Posiadali je mędrcy pogańscy, gdy idąc za światłem umysłu przyrodzonego szukali dróg do cnoty i najwyższego szczęścia i starali się przeniknąć zasłonę cielesną, zbadać i rozwiązać tajemnicę życia pozagrobowego, życia wiekuistego. A chociaż zmienność tej ziemi mówiła im o panującej śmierci; chociaż niestałość losów wykazywała ciągle zawody i rozczarowania; chociaż wreszcie obłęd i występki ludzkie jaskrawo rzucały się w oczy i zakłócały upragnione szczęście; tem nie mniej mędrcy narodów, wnioskując z pojęć o przymiotach duszy ludzkiej i mądrości Bożej i wysoko wznosili sztandar nadziei w najwyższe dobro ludzkości, cieszyli się nadzieją życia nieśmiertelnego, nadzieją nieposzlakowanej cnoty i niezachwianego szczęścia.

Wobec jednak nieubłaganej rzeczywistości gniewu Bożego, wiszącego nad grzesznem plemieniem, wobec przyćmienia umysłu i skażenia woli; nawet najwznioślejsze poglądy i nadzieje myślicieli starożytnych kończyły się, albo ostateczną porażką, albo dały się sprowadzić do chwilowych porywów, do przelotnych wierzeń, które nawet swych mistrzów nie przeżyły. Uczniowie mędrców greckich i rzymskich, na innych drogach szukali najwyższego dobra, niż ich nauczyciele i zaprzeczali tym ideałom, w które wierzyli ich mistrzowie. Wzniosły i gienjalny Platon, jak zauważył ktoś z filozofów chrześcijańskich, nawet sąsiada swego nie zdołał przekonać i pozyskać swoim ideałom. I tak w ciągu wieków, aż po dziś dzień, skoro ludzie zaufają swym siłom wyłącznym i oprą się na

chwiejnych światełkach swych zdolności, błędzą po manowcach nie znajdując prawdziwej drogi do upragnionych celów.

Błąkanie się to po manowcach w poszukiwaniu najwyższego szczęścia, w czasach dzisiejszych, dochodzi prawie do granic i na wszystkich drogach ducha i serca ludzkiego spostrzedz się daje. Wobec celów odwiecznych błądzi filozofia tego świata, stając się nieraz manjactwem, każdemu człowiekowi o zdrowych zmysłach rzucającem się w oczy; historia przekręcaniem i naciąganiem faktów, by zaprzeczyć prawdzie Bożej, nauka i wiedza przyrodnicza po za swojemi doczesnemi zdobyczami, do których właściwie się odnosi, hardo się nadyma i zaprzecza celom ostatecznym, których ująć nie jest w stanie. Piękno i artyzm, straciwszy swe formy i kolory ozdobne — zjawia się dziś wobec nowomodnych artystów, jako widmo chorobliwej fantazji, przygnębiając ducha ludzkiego brakiem twórczości, myśli i poczucia kardynalnych zasad piękna. Z zatraceniem dróg Bożych do prawdy i cnoty, świat niewierzący stracił drogę prowadzącą do krainy sztuki i królestwa piękna, w ciągu wieków opromieniającego umysły i serca gienjuszów i mistrzów ludzkości. Nastrój dzisiejszych, «artystów» koszlwiąc kształty piękna i wrodzonego smaku w malarstwie, parodjując utwory wyobraźni i wdzięk słowa, rytmu i śpiewów w poezji i muzyce, jest jaskrawem świadectwem nietylko zatracenia dróg wiodących do prawdziwego natchnienia, ale zdżyczeniem gustu i wyobraźni. Patrząc na to wszystko przychodzą na pamięć słowa myśliciela, że: «jak duch ludzki badawczy zerwawszy z Bogiem błąka się po bezpłodnych pustkowiach, tak podobnie błąka się i talent artystyczny, któremu obce są tajniki nadziemskiej piękności, gdyż albo się oddaje złudnej zmysłowości, albo też ubóstwa zimne i suche formy, których nie umie wypełnić ożywcem tchniem wyższej treści; a w obu razach dalekie pozostaje od pojęcia prawdziwej sztuki i piękna».

Nie ma przeto prawdy jako pokarmu, nie ma piękna, jako rozkoszy ducha ludzkiego, na drogach bezboż-

ności. Pustkowie i ciągle zawody na drodze ludzi szukających najwyższego szczęścia po za drogami Bożemi, po za Chrystusem. Choćby się to na tem skończyło, można byłoby z pewnym myślicielem bezwyznaniowym powiedzieć, iż życie ludzkie nie warto jest kosztów, które na nie położymy.¹⁾ Ale co gorsza opuszczenie drogi Chrystusowej, odprowadzając od prawdy i piękna, od nadziei pozagrobowych i najwyższego szczęścia, popycha ludzkość na zgubne drogi, fałsze, zamieszania, niewiary i rozpusty. Zboczywszy z dróg karności i piękna, duch ludzki otwiera na rozcież drogi rozbujającym namiętnościom; obłęd umysłu w zasadach kończy się przewrotnością serca w obyczajach i zanikiem głosu przygnębionego swawolą sumienia.

Na tych drogach odstępstwa od dróg Chrystusowych nawet w narodach chrześcijańskich spostrzega się wyzbycie się poczucia ludzkości. Kręactwo i oszustwo, obłuda i podejsście, gniewy i pomsty, a w końcu i walki bratobójcze, znęcanie się długoletnie nad słabszym, oto dziś zwykłe objawy między chrześcijanami, których bezbożność uwiodła na manowce błędu. Jęki i skargi, krew i łzy, rozlegające się w krajach i w rodzinach chrześcijańskich; jawnym są dowodem, że można się zwać chrześcijaninem, a nie chodzić drogami Chrystusowymi, tylko drogami Kaina bratobójcy. — Przyjrzyjcie się życiu nałogowych pijaków i rozpustników — reszty wam domówi doświadczenie.

I cóż zyskali na tych drogach odstępcy od drogi Chrystusowej? Oto, gdy za grzeszną swawolę spadnie na nich gniew Boży, z bezbożnymi, o których wspomina mędrzec Pański, wołają: *«Zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości i słońce rozumienia nie weszło nam. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia i chodziliśmy drogami trudnemi; a drogi Pańskiej nie znaliśmy; narodziwszy się wnetśmy być przestali, a cnoty żadnego znaku nie mogliśmy po sobie pokazać».*²⁾

¹⁾ Werner.

¹⁾ Szopenhauer.

²⁾ Sap. 5, 6.

II.

Porzućmy, bracia mili, smutne i zgubne drogi bezbożności; przyjrzyjmy się drodze Jezusowej: bo, oto woła do świata zbłąkanego: «Jam jest droga»! Wążka to co prawda i ciernista droga, ale droga prawdy i cnoty, droga prowadząca do najwyższego szczęścia, do Królestwa niebieskiego. W objawieniu proroczym przyjrząwszy się tej drodze, woła prorok Izraelski: *«Rozraduje się pusta i bezdrożna i rozweseli się pustynia i zakwitnie, jako lilja. Rodząc rodzić będzie i rozraduje się weseląc i chwając. Chwała Libanu dana jest jej, ozdoba Karmelu i Saron; oni ujrzą chwałę Pańską i ozdobę Boga naszego. Zmocnijcie ręce opadłe, a kolana zemdlące posilcie. Rzeczcie bojaźliwym: zmocnijcie się, a nie bójcie się: oto Bóg wasz sam przyjdzie i zbawi was. Tedy się otworzą oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone. Tedy wyskoczy chromy, jako jelen i otworzony będzie język niemych, bo wynikły wody na puszczy i potoki w pustyni. A która była sucha, będzie jeziorem i pragnąca źródłami wód. W legowiskach w których pierwiej smokowie przebywali wznidzie zieloność. I będzie tam ścieżka i droga: i nazowią ją drogą świętą; nie pójdzie po niej nieczysty; a ta wam będzie prosta droga, tak iżby głupi nie bładzili i pójdą, którzy będą wybawieni»¹⁾.*

Cóż za rzewny i wzniosły głos prorocki, cóż za wyrazistość widzenia! Na kilkaset lat przejrzał prorok drogę Chrystusową, której nie chcą widzieć wyrodni chrześcijanie; przed wieki przejrzał obfitość łask i błogosławieństw na tej drodze natchniony z nieba wieszcz narodu wybranego, czego nie widzą wieszcz i mistrze, hołdujący bezbożności wśród narodów Chrystusowych. W oczach proroka ożywia się i rozkwita ten świat obumarły ze zstąpieniem na ten świat Messyasza, jakby rosą niebieską i ze światłem słońca, ożywającego pustynię. Na drogach jego widzi odrodzenie narodów; jak szczyty gór Karmelu i Libanu spostrzega zdala bohaterstwo

1) Isaj. 35, 2.

i zasługi wyznawców Chrystusowych wznoszące się po nad poziomy tego świata, znane niebu i ziemi, aż pod obłoki sięgające niespożytą wielkością wiedzy, natchnienia i prac apostoelskich.

Jako kwiecista dolina Saron, tak przedstawia się prorokowi niwa Chrystusowa obfitująca cnotami i czynami, łaską Jego uświęconymi, pociągająca urokiem miłości Chrystusowej. Wobec tej obfitości łask boskich, wzniosłości i uroku cnót chrześcijańskich, ożywiają się miejsca bezludne, pustynie zostają zamieszkałe. Apostołowie Chrystusowi, wyrzuceni od narodu swego, idą po całym świecie, niosąc światło i życie i wskazując drogi Boże. Gdziekolwiek spocznie ich stopa, tam wytryska życie nowe, światu nie znane, objawiające się z początku nieznacznie ale w krótkim czasie wzrastające do potęgi, która trwoży Cezarów i bitne legjony, i wywraca odwieczny kult bałwochwalczy. Życie to obfite rozchodzi się we wszystkich członkach ludzkości, pobudzając ją do wiedzy i do cnót chrześcijańskich.

Apostołowie z krzyżem w ręku przebiegają pustynie bezludne, wpośród dziewiczych lasów przeprowadzają drogi, straszą i zabijają smoków ohydnych wysysających krew i życie u pogańskich ludów. Na miejscu jaskiń zbójeckich budują klasztory, pustelnie i świątynie, w których odtąd rozbrzmiewać będzie chwała Boska i miłość bliźniego, i zakwitnąć mają cnoty umartwienia i poświęcenia się, dla dobra ludzi, sług Chrystusowych. W legowiskach pogańskich tyranów urządzają się trony i trybunały królów i prawodawców chrześcijańskich, stanowią się prawa ludzkości, by mógł mieszkać razem lew z jagnięciem i baranek z tygrysem, Rzymianin z dzikim Germanem, Greczyn z żydem i wszystkie narody w pokoju Chrystusowym i w bratniej miłości.

Jako jelen wyskakuje umysł ludzki nauką Chrystusową z więzów bałwochwalstwa i starych błędów wyzwolony, a stając się na drodze Chrystusowej przebiega przestrzenie i obszary nieogarnione, wznosi do tronu Najwyższego, do przybytków Boga Jedyne, Istoty

Najświętszej, Ducha najczystszej. Wzniósłszy się ponad stworzenia widzialne na skrzydłach łaski szczególniejszej, z Janem Apostołem rozpatruje odwieczne rodzaje Boże, bada ostateczne rzeczy rodzaju ludzkiego. Że świętym Pawłem zgłębia ocean i przepaść nieogarnionych bogactw mądrości i znajomości Bożej i podziwia niedoścignione drogi Boże. Z niebios poczerpnawszy promień światła, umysł chrześcijański oświeca niemi doczesne swe tułactwo i postępuje po drodze Chrystusowej, wytwarzając niezwruszone zasady i pojęcia, wyświetlając niedocieczone tajemnice, pobudzając ludzkość do wiedzy i do poszukiwania prawdy Bożej.

Jako jeleń, wyskoczyło serce ludzkie, zwolnione od klątwy grzechu, opromienione miłością Chrystusową; wyskoczyło z bagna namietności, ujrzało piękno niewysłowione w Bogu Stwórcy, ujrzało miłość swoją; a wołając: «Bóg jest miłością!» idzie drogą Chrystusową, szukając oblubieńca swego. Jako jeleń, wyskoczyła cała rzesza nędzarzy i niewolników, schorzałych i kalek, którzy w nauce i łaskach Chrystusa znaleźli dla siebie bogactwa niewyczerpane, swobodę i pokój, pocieszenie i lekarstwo dla dusz swoich. Spadły okowy z więźniów, a jarzmo z niewolników, a oto ludzkość swobodniej odetchnęła; z radością i weselem pocztli w pokucie swej jawnogrzesznicy spadający kamień z sumienia swego; a oto wyskakując, dążą po drodze Chrystusowej, po drodze, prowadzącej do najwyższego szczęścia, do prawdy, do Boga. W tym pochodzie z Psalmistą śpiewa ludzkość wdzięczna: «Jako jeleń, pragnie źródła wody, tak pragnie dusza moja Ciebie, Boga!»

Droga Chrystusowa, to droga cudów nieustannych. Otwierają się oczy zaślepionych, usta niemych i uszy głuchych, kalecy na ciele odzyskują zdrowie z rąk Jezusowych i Jego uczni, a niezliczone zastępy uzdrowionych na duszy, oświeconych i wyzwolonych w myśli i sercu, poczuwszy w sobie życie nowe i zdrowie stanęły na drodze Chrystusowej i idą za Nim, wielbiąc Boga z rzeszami, iż dał moc takową ludziom. Przy świetle łaski

Bożej idą po tej drodze maluczy i prostaczkowie, których świat uważał za nic. Ale nie mogą tą drogą postępować nieczyści, ludzie bez wiary i cnoty, chociażby byli najuczeńsi i najmożniejsi na tym świecie, nie mogą iść tą drogą, ani nałogowi, ani wyzuci z obyczajów, bo to jest droga świętych, i nie pójdzie po niej nieczysty, jak zapowiada prorok, nie pójdzie po niej człowiek wyzuty z wiary w posłannictwo Jezusa Chrystusa, jak to zapowiada sam Chrystus Pan, mówiąc: «Jam jest drzwiami; przez mnie jeśli kto wnidzie, zbawion będzie: Jam jest droga, prawda i życie. Jam jest początek i koniec» wszystkich żyjących: początek i koniec dróg ludzkich¹⁾.

III.

Chrystus tedy jest drogą do prawdy, do cnoty i do szczęścia najwyższego; jest drogą odwieczną i najpewniejszą, jest drogą nieomylną i zbawienną. Jako «pierwotny stworzenia», Chrystus postawiony jest na początku dróg człowieka, by wzorem był aniołów i ludzi; «jako Odkupiciel» jest drogą do zbawienia rodzajowi ludzkiemu; «jako mąż boleści», jest wodzem tułaczego plemienia po ciernistych i krwawych drogach tego padołu wygnania. Jako droga, prowadząca do utraconego szczęścia, ukazał się Chrystus w obietnicy Bożej praojcu Adamowi, na progu wygnania uczynionej; jako droga i «nasienie święte», prostujące drogi ludzkie, pocieszał w ciągu wieków synów Adamowych, patryarchów rodzaju wybranego; jako droga prowadzi do spełnienia świętych nadziei i pożądań narodów ziemskich.

Chrystus jest drogą Abrahama z domu i rodziny ojca swego do ziemi obcej, drogą do góry Moria i złożenia tam ofiary, drogą do otrzymania błogosławieństw i obietnic, iż w nasieniu jego błogosławione będą wszystkie narody ziemi. Jest drogą Jakóbowi, uciekającemu od gniewu pomstującego brata, drabiną do nieba, po której

¹⁾ Joan 10.

zstępują i wstępują Aniołowie, pocieszający go w podróży; drogą do Labana i do powrotu z domu teścia swego, do zwycięstwa w całonocnej walce z Bogiem, za które otrzymał imię Izraela, drogą do pokonania słowy pokoju uzbrojonego Ezawa; drogą do odzyskania ojcowizny i pierworodztwa otrzymanego z rąk ojcowskich. Chrystus jest drogą dzieciom Jakóbowym, do podróży do Egiptu dla uniknięcia śmierci głodowej i do pozyskania łask w obliczu Faraona.

Chrystus jest drogą Mojżeszowi do wyzwolenia synów Jakóbowych z niewoli Egipskiej; drogą pełną cudów, potęgi i miłosierdzia Bożego, pełną zwycięstw i tryumfów, ale i pełną grozy Bożej i litości dla czterdziestoletnich tułaczy na puszcy. Chrystus jest drogą ucieczki ściganemu Izraelowi przez csuszone dno morza Czerwonego i drogą na górę Synai Mojżeszowi, do wzięcia przykazań Bożych, a Aronowi do Arki przymierza i urzędu kapłańskiego; a całemu ludowi Izraelskiemu do ziemi obiecanej i do zawładania tą ziemią na pokolenia i pokolenia. Był drogą, kiedy «szedł przed narodem Izraelskim na okazanie drogi we dnie w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym»: był drogą suchą do przejścia Jordanu, do zdobycia Jerycha, i do zwycięstw nad narodami bałwochwalczymi.¹⁾

Chrystus był drogą do pokoju i pomyślności narodu, kapłanom do ofiar, prorokom do widzeń i całemu narodowi Izraelskiemu do nadziei w Bogu; Chrystus był gwiazdą przewodnią wszystkim narodom ziemskim, mędrcom i wieszczom narodów, w ciągu wieków wyczekujących prześlągnięcia Bóstwa przez męża świętego, odrodzenia narodów przez sprawiedliwego Twórcy i dawcy złotego wieku na ziemi. Chrystus był drogą mędrcom Grecji, wzywającym Go, jako mądrość i Słowo Boże ku oświeceniu ludzkości, był drogą i wieszczom Rzymskim, wyciągającym doń ręce, jako do cudownego dziecięcia, rodzącego się z czystej Dziewicy.

1) Ex. 13, 21.

Droga i kierownik powszechny ludzkości przez pożądania w starym zakonie Chrystus staje się drogą, jasną i widzialną w spełnieniu obietnic Bożych w zakonie nowym. Jest przeto drogą jasną a pełną rozkoszy dla niebian i zbawiennych nadziei dla ludzi, drogą Archaniołowi do Nazaretu, zwiastującemu Maryi Dziewicy Jej Boskie macierzyństwo; drogą Matce swej i opiekunowi do Betlejem, do stajenki i do świątyni, aby się spełniło to wszystko, co przepowiedzieli o Nim prorocy. Jest drogą do jasełek królom narodów, by wszystkie pokolenia ziemskie poznali dzień Jego przyjścia.

W Nazarecie, jako domniemany syn cieśli, pracując ze swym opiekunem, jest drogą rzemieślników i pracujących do przenoszenia ciężarów tego życia w Imię Boże; w synagodze nauczając o dniu wyzwolenia uwiecznionych, jest drogą wskazującą przyszłe wyzwolenie w Imię Jego narodów, ujarzmionych grzechem i przemocą ludzką. W ciągu nauczania jest drogą rzeszom do poznania Ojca Niebieskiego, schorzałym do wyzdrowienia, umarłym do życia, cierpiącym i stroskanym do pocieszenia; mędrcom i nauczycielom do poznania prawdy i mądrości Bożej, do rozwiązania wielu tajemnic i zagadnień wszechświata. Na to wskazując, na czyny swe powołując się, woła Chrystus: «Jam jest droga, prawda i życie».

Nie tu koniec drogi Jezusowej; bo chociaż to droga wiecznych zwycięstw i tryumfów nad bezbożnością i obłędem ludzkim, jest jednak drogą wąską i ciasną, jak sam Chrystus o tem mówi. Wiele przeciwności muszą przenieść pielgrzymi na tej drodze od swej własnej złej woli i od nieprzyjaciół Bożych: i oto, przed nami ukazuje się nowa droga, droga cierpień i łez, droga niepowodzeń i klęsk doczesnych, droga sieroctwa i prób Bożych. Na tej drodze stoi Chrystus zbity, zraniony cierniową koroną, jako Król cierpiących, ukoronowany, z Krzyżem na barkach i wołający: «O, wy wszyscy, którzy przechodzicie drogą, przyjdźcie, a obaczcie, czy jest boleść, jak boleść moja!» i nawołujący: «Kto chce za mną iść, niech weźmie krzyż swój i naśladuje mnie».

To Chrystus — droga na Golgotę cierpień i ofiary. Chrystus droga i ofiara uświęcająca cierniste drogi i krwawe ofiary wiernych swych wyznawców. Na tę drogę nie wstąpi żaden nieczysty, ani wejdzie na nią bezbożny; wyrodny chrześcijanin uciecze od niej, albo pchnięty na nią losami bluźnić będzie Wszechmocnemu. Chrystus jest drogą do poddania się woli Bożej w cierpieniach, krwawymi stopami wskazuje drogę swym wyznawcom, wołając do Boga: «Niech się stanie wola Twoja»! Prowadzi tą drogą na Golgotę: bo tam kres już wszelkim cierpieniom, tam w śmierci ustaje wszystko, co ziemskie; a w grobie zaczyna się objawiać, co przyszłe, wieczne i niezmiennie.

Na Golgocie kres drogi doczesnego tułactwa, a zaczyna się droga chwalebna, droga zwycięstw i tryumfów nad doczesnością. Na początku tej drogi stoi Chrystus zmartwychwstały i wskazujący ludzkości drogę do nieba, woła: «Jam zwyciężył świat»! Tam nastają widzenia dziwne, tam się obudza wiara i nadzieja. Tam się zaczyna droga Chrystusa, zwycięzcy świata i wlewająca otuchę w serca zbolełe, iż my wspólnie zmartwychwstanimy w Bogu Zbawicielu naszym: obudzimy się na nowo do życia na tej drodze, którą jest Chrystus nawołujący: «Jam jest droga, prawda i życie». Tam na tej drodze zwycięstw i tryumfów stoi Chrystus, posyłający Apostołów swoich, by drogowskazami byli dla rodzaju ludzkiego do zbawienia, dający Piotrowi moc nad duszami ludzkimi: «Paś owce moje, paś baranki moje; tobie daję klucze Królestwa Niebieskiego».

Na początku tej drogi Chrystus przemawia do swych uczniów: «Wierzcie w Boga i we mnie wierzcie. W domu Ojca mego mieszkań wiele. Jeśliby inaczej było, powiedziałbym wam był: albowiem idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę za się i wezmę was do mnie samego, iżbyście gdzieś ja jest i wy byli. A dokąd ja idę wiecie i drogę wiecie... Jam jest droga, prawda i żywot. Żaden nie przychodzi do Ojca jedno przez mnie».

Kazanie II.

O prawdzie Chrystusowej.

„Poznacie prawdę, a prawda wyswobodzi was“. Joan 8, 31.

Trojakiej niewoli podlegali żydzi w czasie przyjścia Chrystusa Pana, niewoli zakonu Mojżeszowego, niewoli grzechu i przeciwności i niewoli jarzma pogańskiego. Ta niewola ustawała z objawieniem się w Chrystusie zakonu miłości i łaski, ale tylko dla tych, którzy uwierzyli w imię Jego. Tymczasem żydzi, stosując się niewolniczo do litery zakonu starego, pozostawali nadal w niewoli grzechu i zaślepienia, jęczeli pod jarzmem pogańskim, odrzucali z zaciętością światło Chrystusowe. Miłość Chrystusowa litowała się nad tym zaślepionym narodem: już przypowieściami, już cudami, już wreszcie dowodami, chciał Chrystus Pan oświecić ten naród i wyrwać go z więzów niewoli.

I oto pewnego dnia, wszedłszy do świątyni, począł ich nauczać o swem posłannictwie, o swych czynach i o świadectwie Ojca Niebieskiego, które potwierdzają Jego poselstwo. Zaciętość żydów była nieprzeparta, kiedy się Chrystus powołał na świadectwo Ojca Niebieskiego, wręcz Mu odpowiedzieli, iż tego Ojca nie znają. Widząc ich upór i zaślepienie, zapowiedział im Jezus nieuniknioną zgubę i śmierć w grzechach, iż tak jawnych świadectw nie chcą uznać, ani przyjąć światłości, którą przyniósł na ten świat. Wyraźnie im wskazał, iż jeśli teraz nie chcą Go poznać drogą łaski, poznają Go drogą pomsty Bożej, kiedy po ukrzyżowaniu Go, wołać będą w przerażeniu: prawdziwie ten był sprawiedliwym! — ten był Synem Bożym! poznają Go w karach, które ich wciąż wieków ścigać będą: *«gdy podniesiecie Syna człowieka, poznacie, że ja jestem»*.

Niektórzy przekonani jasnością słów Chrystusowych za pobudką łaski, uwierzyli Mu; do nich tedy mówił: «Jeżeli wy trwać będziecie przy mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda wyswobodzi was». Ale się temu oparli żydzi zaślepieni: «Jesteśmy nasienie Abrahamowe, zawołali zgorszeni, a nigdyśmy nikomu nie służyli: jakóż ty mówisz: wolnymi będziecie?» Na to dał im Chrystus pouczającą dla nich i dla wszystkich swych przeciwników odpowiedź: «Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam, iż wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu. Wiem, żeście synowie Abrahamowi; jeżeliście synowie Abrahamowi, czynicież uczynki Abrahamowe. Lecz teraz szukacie mię zabić, człowieka który wam mówi prawdę, którą słyszał od Boga. Tegoć nie uczynił Abraham. Jam z Boga wyszedł i przyszedł; wy z ojca diabła jesteście, który był mężobójcą od początku. Ja powiadam, com widział u Ojca, a wy czynicie, coście widzieli u ojca waszego. Jeśli was Syn (Boży) wyswobodzi, prawdziwie wolni będziecie».

W ten sposób przemawiał Chrystus do żydów, powołując ich do uznania prawdy. Skutek był dwójaki: jedni uwierzyli, drudzy zaś nie tylko, iż pozostali w zaciętości, ale się nawet porwali do kamieni i chcieli ukamienować Jezusa, mówiącego im słowa prawdy, jasno i otwarcie. I tak się dzieje w ciągu wieków: słowa prawdy Chrystusowej pociągają i oświecają jednych, a drugich odpychają i zaślepiają, iż nie radzi je słyszą, a nie mogąc zwyciężyć słowami swemi, uciekają się do przemocy, lub co najmniej z zaciętością odwracają się od niej: wykazując tem lekceważenie swe i pogardę.

I.

Postawa i zachowanie się synów tego świata, wobec prawdy Bożej, rozstrzygnęła się w chwili uroczystej, kiedy tenże świat uosobiony w zaślepionych żydach i w dumnym wielkorządcy rzymskim, Piłacie, skazał na śmierć źródło i świadka prawdy — Syna Bożego. Gdy bowiem

Piłat wahający się w wydaniu dekretu, chciał z ust Jezusowych dowiedzieć się o przyczynie złości żydowskiej ku Niemu, jako też i o stanowisku Jego wśród żydów i pytał Go: «Toś Ty jest król?» Chrystus odpowiedział mu: «Jam się na to narodził i na tom przyszedł na ten świat, abym dał świadectwo o prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, głosu mego słucha». Na to zapytał Piłat Chrystusa: «Co to jest prawda? a to rzekłszy wyszedł zasię do żydów»¹⁾, powiada święty Jan Ewangelista. To pytanie i zachowanie się Piłata wobec Chrystusa, przychodzącego dać świadectwo o prawdzie, było prorocze; wyrazem było myśli i dążności synów tego świata, którego przedstawicielem był Piłat.

Nie był to przedstawiciel przypadkowy, ale z urzędu postawiony, od narodu słynącego nie tylko ze swego męstwa i waleczności, ale i ze swych mędrców i wieszczów; był to przyjaciel cesarów, posłuszny na ich skinienie, zawsze gotowy spełnić ich wolę, wydawać dekryty najohydniejsze, wbrew swemu sumieniu i przekonaniu, byle nie stracić tej przyjaźni; był zresztą wielkorządcą nad narodem, którym zarządzili i kierowali niegdyś z ramienia Bożego święci mężowie i sławni królowie; był spadkobiercą berła Judy, z dopuszczenia Bożego wytrąconego z rąk narodu wiarołomnego. Piłat prorokuje, jak słowy, tak też i całym swym zachowaniem się, jak dekretem, tak i późniejszą karą, która nań spadła, a prorokuje w imieniu synów tego świata i przepowiada ich losy.

Pyta tedy Chrystusa: «Co to jest prawda?» A któż z ludzi nie pyta o tem najwyższym zagadnieniu dla umysłu ludzkiego? Pyta myśliciel, badający tajniki świata i ducha ludzkiego, pyta i prostaczek, wpatrzony w dal bezbrzeżną: pyta i starzec, nad grobem stojący, i dziecko, z uśmiechem do życia ręce wyciągające, pyta i człowiek, prawdy Bożej szukający, pyta i syn tego świata, po manowcach błądzący: wszyscy pytają; co to jest prawda? Piłat, zapytawszy Chrystusa o prawdzie, opuszcza Go, nie

¹⁾ 18, 37.

słucha odpowiedzi z ust Jego, idzie do żydów, załatwiać swoje interesa, umówić się z nimi, chcąc od nich wytargować ustępstwo, aby go uwolnili od przykrej sprawy, do której by się nie chciało ręki przyłożyć, dla której znowuż nie chciałoby się narazić, ani cesarowi, ani żydom: «wyszedł zasię do żydów».

Ani osoba Chrystusa, ani prawda, nie interesowała go tak wielce, jak własny, osobisty interes, interes kariery i życia wygodnego, interes dumy i żądzy wyniesienia się, popychającego go, nawet z narażeniem sumienia i przekonania, do utrzymania się przy władzy. Pyta jednak Chrystusa: «Co to jest prawda?» pyta nie jako uczeń, chcący wysłuchać mistrza, ale pyta jako dumny syn Rzymu, czytany w swoich i obcych filozofach, mówcach i poetach, pyta Jezusa na poły ze zdumieniem i szyderstwem, jako przedstawiciela, ubogiego prooka, narodu upośledzonego. Pyta Chrystusa i nie słucha, bo cóż mu może, w jego przekonaniu, powiedzieć Ten skępowany powrozami, nauczyciel z Galilei, kiedy na to pytanie zgodzić się nie mogli najzawołani mistrze — ojcowie filozofii i gienjusze narodów: cóż mu może wyjaśnić Ten Syn cieśli z Nazaretu, pogardzony i w ręce jego wydany przez własnych doktorów i biegłych w zakonie? Cóż to jest prawda? A to rzekłszy, wyszedł do żydów.

Jak Piłat próżny i nadęty swą wielkością, a drżący o własną opinię i względy ludzkie, świat, spotkawszy się nieraz z prawdą Bożą z objawieniem Bożem, zapytuje Chrystusa, czyli sług jego kapłanów i mężów chrześcijańskich: Co to jest prawda? Ale z góry przekonany o swej urojonej wielkości, lub zrażony skromnością prawdy Chrystusowej, nie słucha odpowiedzi, albo chociaż i słucha, to z uprzedzeniem i nie przywiązując do tego wagi. Zapytawszy, idzie do żydów — do synów tego świata zaślepionych na umyśle i sercu, by tam załatwić interesa, albo swej dumy i wyniosłości, albo wygod życia i widoków ziemskich. Co to jest prawda? pyta nie jeden myśliciel tego świata, a nawet chrześcijanin z imienia, co to jest prawda chrześcijańska? ale odpowiedzi nie

czeka z ust Chrystusowych, z nauki Kościoła: idzie do żydów — do myślicieli bezbożnych, do ludzi, którzy z doktorami zakonnymi wydali Chrystusa skępowanego i zbitego na śmierć. Pytają dziś modni uczeni kapłanów: Co to jest prawda? ale słuchają po swojemu, z uprzedzeniem i lekceważeniem, bo cóż w oczach ich znaczy ten kapłan: chyba nie więcej, ile Chrystus w oczach dumnego Piłata; a przeto nie słucha go, idzie do żydów — pisarzy i nauczycieli książkowych i od nich się dowiaduje o Chrystusie i o Jego posłannictwie i czynach.

Co to jest prawda? Zapyta nieraz nadęty światowiec, albo człowiek skępowany słabościami tego świata. Ale odpowiedzi Chrystusowej nie słucha. Bo co mu zresztą po prawdzie, po co mu ona; on tak ma dosyć kłopotów i zajęć, balów i hulatyk i różnorodnych zajęć ziemskich, że o prawdzie i myśleć trudno. Idzie tedy do żydów, a właściwiej do żyda, by załatwić interes sprzedaży i kupna, choćby i w dzień święty; idzie do żyda pożyczyć na weksel, by wyjechać za granicę, albo wyprawić bankiet w domu, lub pospłacać długi honorowe, przy arcy niehonorowej sprawie, bo przy szulercie zaciągnięte. Co to jest prawda? pyta i oświecający się nasz rzemieślnik i czasami zachodzi do kościoła, by posłuchać tej prawdy — ale i on nie przywiązuje znaczenia do odpowiedzi Chrystusowej, idzie do żyda by załatwić rachunki, idzie do żyda przepić swój zarobek tygodniowy, idzie do żyda, by zalawszy głowę bluźnić imię Chrystusowe. Co to jest prawda? pyta modna i światowa dama i nieraz ciekawością wiedzioną nadstawia zdaje się ucha do słuchania odpowiedzi. Ale nie na długo, umysł jej zajmuje co innego; więcej u niej znaczy zgrabne zapięcie rękawiczki, i ułożenie fioków na głowie, aniżeli księgi o prawdzie traktujące, aniżeli wszystkie logiczne wywody myślicieli i mędrców. Przekonać się o tem można ze stosów powieści i modnych żurnalów nad którymi dnie i noce spędza. Trudno zresztą od istoty tak niestałej, w wierze nie ugruntowanej, modą rozkapryszonej, wymagać dłuższej uwagi i głębszego za-

stanowienia. Zapyta: Co to jest prawda? i wnet zwróci się do żydów po rozmaite sprawunki dla dogodzenia wrodzonej próżności i modzie, jeśli nie do czego gorszego. Taka bowiem, jeśli się zwróci do Chrystusa, to z daleka, jeśli się dotknie religijnych obowiązków: to po pańsku przez rękawiczkę, żeby rąk sobie nie powalać, gdzie tam jej słuchać Chrystusa o prawdzie mówiącego.

Wszyscy przeto ci, mówiąc słowy Apostoła, hardzi są i pyszni, sami siebie miłujący i nadęci, rozkosze więcej miłujący, niżli Boga, mają wprawdzie wzór pobożności, lecz się mocy jej zapierają, zdrowej nauki nie cierpią, ale według swej pożądlivosti nagromadzają sobie nauczycieli mając świerzbiące uszy; od prawdy się odwracają, a ku baśniom się obracają, a żyjąc w kłamstwie i nie powściągliwości, uznając tylko to, czego zmysłami dotykają prawdę Bożą w niesprawiedliwości trzymają¹⁾. Jeśli tedy i zapytają co to jest prawda, wnet zwracają się do żydów — namiętności i upodobań swoich i z żydami razem gotowi dźwigać jarzmo niewoli zakonu doczesnego, namiętności, zaślepienia i grzechu, aniżeli szukać wyzwolenia w prawdzie Chrystusowej.

II.

To jest cecha znamiennej prawdy Bożej, iż wkładając na człowieka prawa i przepisy życia chrześcijańskiego, wyzwala go z wielu błędów, wad i wyrzutów sumienia i czyni to życie daleko swobodniejszym pod względem dążności ducha i serca, aniżeli to sobie wyobrażają światowcy, hołdujący zwyczajom świata i hasłom swobody sumienia. Światowcy bowiem dzisiejsi, zarzucając prawdy Boże i jej drogi, a udawając się za swymi upodobaniami, uwikłali się w niezliczone błędy i grzeszne nawyki; a ztąd pomimo używania praw swobody sumienia, przesyceni zmysłowymi rozkoszami, uważają to życie za ciężar, za walkę bezcelową.

1) II Tim. 3 i 4.

Jedno jest u nich prawdą, co chwilowo łechce zmysły, co namiętność nasyci: przejdzie chwila szału i znowu to życie przedstawia się szarem, bezbarwnem, odpychającym i wstrętnem.

Czem się to dzieje? Czego właściwie brak tym ludziom powszechnie na ciężar i nudy życia wyrzekającym. Najczęściej nie brak im nauki światowej i stosunków, nie brak im dóbr, zdrowia i wziętości; a jednakże, pomimo to wszystko czują, jeśli nie zawsze, to od czasu do czasu, jakąś czczość i próżnię w sercu, brak myśli przewodniej w życiu. Tłumaczy się to wszystko brakiem prawdy Bożej, brakiem prawdy Chrystusowej. Jak bez światła ponuro jest i ciemno na tym świecie, tak bez prawdy Chrystusowej tęsknota i ciemności zalegają duszę człowieka. Powiedział ktoś z Ojców Kościoła, iż dusza ludzka z przyrodzenia swego jest chrześcijańska; czyli że z natury swej usposobiona jest i przystosowana do przyjęcia prawdy Chrystusowej. To się widocznie wydaje w barbarzyństwie i dzikości narodów pogańskich, którzy tej prawdy nie poznali, w nikczemności żydów, którzy tę prawdę odrzucili i w niechęceniu i rozgoryczeniu moralnym tych z imienia chrześcijan, którzy się tej prawdy wyparli. Oprócz Chrystusa, nikt do rajów rozkosznego, do królestwa prawdy nie wprowadzi; nikt dążności przyrodzonych ducha nie zadowolni, nikt próżni nie wypełni. Tu się spełniają słowa Chrystusa, wyrzeczone do żydów: *«Jam jest początkiem, który mówię»* i do uczni: *«Jam jest droga, prawda i żywot, beze mnie nic uczynić nie możecie»*.

Ale cóż to jest prawda? spytamy teraz, przystępując do bliższego wyjaśnienia stosunku Chrystusa, jako Prawdy, do rodzaju ludzkiego. Co nam zdrowa nauka mędrców tego świata mówi o prawdzie? Prawda jest to zgodność pojęcia umysłu do przedmiotu rzeczywistego, według którego, jak powiada św. Tomasz, rozum ludzki orzeka o istnieniu tych rzeczy, które w rzeczywistości są, i zaprzecza istnieniu tych, które rzeczywiście nie istnieją. Tak mówi filozofja, przez usta mędrca chrześcijańskiego. Cóż nam mówią o prawdzie i stanowisku jej wobec Boga

i ludzi mędrcy pogańscy? Jest mieszkanką niebios, współobywatelką bogów i przewodniczką bogów i ludzi do najwyższego dobra, a każdy kto chce być szczęśliwym, musi ją posiadać. Jest cnotą najwznioślejszą, dobrem najwyższym, i żadne potęgi nie są w stanie jej zwalczyć, gdyż żadnym zmianom nie podlega. Kto ją posiada, ten jest podobnym bogom, ten posiada zadatek nieśmiertelności. To mówi rozum ludzki. A cóż mówi Chrystus? «Jam jest droga, prawda i życie. Jam przyszedł dać świadectwo o prawdzie». Zważmy to według rozumienia i wyjaśnienia Katolickiego. Chrystus jest prawdą, jako Syn Boży, równy swemu Ojcu, a więc jest źródłem wszelkiej prawdy od Boga pochodzącej. A więc mędrcy pogańscy jakby przecuciem wiedzeni, nie omylili się, nazywając prawdę mieszkanką niebios i rozkoszą Bogów—bo wszakże Bóg Ojciec mówi do Syna swego: «Ty jesteś Syn mój najmilszy, w którymem sobie dobrze upodobał», jest rozkoszą i ludzi, bo wszakże, «Bóg tak umiłował świat, iż Syna swego dał». Kto posiada tę prawdę, jest podobnym bogom, bo wszakże Bóg wszechmocny wyrzekł do wyznawców swej prawdy: «Jam rzekł bogowie jesteście wy», kto posiada prawdę, ten ma zadatek nieśmiertelności, bo wszakże Chrystus, Prawda Boża, powiedział do swych uczni: «Kto wierzy w mnie, ten ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostatni».

Chrystus jest prawdą, nie tylko na łonie Ojca spoczywającą, ale jest i prawdą świata objawioną. Chrystusa, jako człowieka sądząc, uznali za męża prawdy i sprawiedliwości nie tylko ludzie mu obcy, ale i wrogowie jego. Józef żydowin, współczesny Chrystusowi Panu historyk, pisze o Nim w ten sposób: «W tym czasie był Jezus, mąż wielkiej mądrości (jeśli Go mężem nazwać się godzi), był to wielki cudotwórca i nauczyciel dla tych, co chętnie o *prawdzie* słuchają». Nie potrzeba widać było być Ewangelistą, by widzieć prawdę, bijącą w oczy z postaci Jezusowej, wypływającą z ust Jego, rozbrzmiewającą w naukach i przypowieściach, jaśniejącą w uczynkach miłosierdzia i w cudach. Nie była to prawda dla ludzi

nieprzystępna i mało znacząca dla krytyków wytrawnych, kiedy historyk obcy duchem i wyznaniem, nawskroś przejęty miłością, ale i ślepotą swego narodu, tak doniosłe daje świadectwo o Chrystusie, jako rzeczniku prawdy.

«Jam jest droga i prawda», wołał Chrystus, a słowom Jego nie mogli zaprzeczyć nawet otwarci wrogowie, jak faryzeusze i doktorowie zakonni, nie mogli zaprzeczyć wobec tłumów, choć w duszy swej przewrotnej i zaślepionej potępiali Chrystusa; jednakże publicznie przyznawali Mu godność rzecznika i nauczyciela prawdy. Mówili bowiem jawnie i otwarcie: «Nauczycielu, wiemy iż jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczysz»¹⁾; «więc choć poniewolnie i zdrażliwie, ale tem nie mniej ulegając powszechnemu mniemaniu ogółu, wyznającego Chrystusa, wrogowie Jego uznali, iż On jest drogą i prawdą, gdy mówili: «drogi Bożej wprawdzie nauczysz». Tym słowom Chrystusa, jako prawdy, zaprzeczyć nie mógł, ani Go osądzić za to arcykapłan Annasz. Kiedy bowiem na sądzie zarzucono Chrystusowi podburzania ludu i pytano Go o naukę: Chrystus odpowiedział: «Jam jawnie mówił światu, jam zawsze uczył w bożnicy i w kościele, gdzie się wszyscy zbierają, w skrytości nicem nie mówił. Co mię pytasz? Pytaj tych, którzy słuchali»²⁾. Otrzymawszy za to policzek od służalca, powiedział mu Jezus: «Jeśli źle rzekł, daj świadectwo o złem; a jeśli dobrze, czemu mię bijesz?» Nie zaprzeczyli tym słowom sędziowie, a tylko związanego odsyłają do Kaitasza. I tak w ciągu wieków najsłabsza bezbożność, sądząc i bluźniąc Chrystusa, nie śmiała Mu zarzucić fałszu. Niedowiarek i odstępcą, i wróg zaciekły z przeszłego stulecia (Rousseau), pomimo bluźnierstw swoich, nie może zaprzeczyć prawdzie Chrystusowej, ale owszem, podnosi ją i uwielbia, wołając: «Jak głęboka prawda kryje się w rozmowach Chrystusa. Cecha prawdy Jego jest wielką, i niedościgłą dla śmiertelników»³⁾.

¹⁾ Mat. 22, 16.

²⁾ Luc. 18.

³⁾ Emit. 4.

III.

Chrystus jest więc prawdą Bożą, światu objawioną, a objawioną w ludzkim ciele, przeczuwaną przez mędrców pogańskich, niezaprzeczoną, ale uznaną przez wrogów. O jakże wznioślej, o jak więcej pociągająco ta prawda objawia się uczniom Jego i wyznawcom wszystkich czasów. Objawienie się tej wcielonej prawdy Bożej zapowiedział prorok: «Ten ci jest Bóg nasz i nie będzie poczytan inny przeciw niemu. Ten wynalazł wszystką drogę umiejętności i podał ją Jakóbowi, słudze swemu, Izraelowi miłemu swemu. Po tym na ziemi był widzian z ludźmi obcował»¹⁾. Jako fakt spełniony w czasie, zapisał świadek Ewangelista, święty Jan: «A słowo stało się ciałem i mieszkało między nami; i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę, jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy. A z pełności Jego myśmy wszyscy wzięli... łaska i prawda przez Jezusa Chrystusa się stała. Albowiem Duch (święty) świadczy, iż Chrystus jest prawdą»²⁾. Przez tę prawdę, przez Chrystusa wyjawione zostały tajemnice o Bogu w Trójcy jedynym i odkupienie, które zakryte były w zakonie starym; przez tę prawdę został uzupełniony zakon stary; a po zniesieniu zakonu klątwy i grozy, objawione zostało prawo nowe, prawo miłości Boga i bliźniego. Kto wczyta się uważnie w nauki Chrystusa i Jego przykazania, ten z Apostołem zezna, iż Chrystus jest prawdą.

Chrystus jest prawdą nauczającą i pocieszającą rodzaj ludzki: bo przyjściem swym stwierdza obietnice Ojca swego, przed wieki uczynione rodzajowi ludzkiemu, «że w nim zbawione będą wszystkie narody», objawieniem się swoim utwierdza przekonanie w sercach ludzkich o spełnieniu się proroctwa psalmisty, wychwalającego Pana: «Sprawiedliwyś jest Panie, i sąd Twój prawy, a wszystkie przykazania Twoje prawda»³⁾; przysiągł Pan Dawidowi

¹⁾ Bar. 3, 36.

²⁾ I, 14 — 17 List I, 5, 6.

³⁾ 113.

prawdę i nie odmieni jej; z owocu żywota twego posadzę na stolicy twojej»¹⁾. Chrystus jest prawdą w osobie swej wykazujący Boga Ojca swego, «który stworzył niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest: który strzeże prawdy na wieki, czyni sprawiedliwość ukrzywdzonym, daje pokarm łaknącym, rozwiązuje spętane, oświeca ślepe, sierotę i wdowę wspomóż»²⁾, jak prorokował tenże psalmista Pański.

Chrystus jest prawdą. Wsłuchajmy się tylko w Jego nauki o Ojcu swym niebieskim i Ojcu wszystkich ludzi. Wspomnijmy tylko na przypowieści Chrystusowe. Wszędzie ujrzymy spełnienie się tych proroctw, poznamy prawdę Bożą niezawodną a pocieszającą, iż Bóg jest Ojcem miłościwym, troskliwym o los najlichszej istoty, żywiącym ptactwo niebieskie i przyodziewających lilijki polne, jakkolwiek daleko więcej opiekującym się losem człowieka. Przyjrzyjmy się czynom i cudom Chrystusa, jak uzdrowia niemocnych, wskrzesza umarłych, pociesza strapiionych i karmi zgłodniałych; jak pociąga grzeszników, jak obcuje z celnikami, w celu nawrócenia ich do prawdy Bożej, jak przebacza pokutującym i odpuszcza grzechy, szukającym u Niego ratunku; wszędzie ujrzymy iż «Chrystus jest prawdą», słowem i czynem objawiającą Boga, «który strzeże prawdy na wieki, czyni sprawiedliwość pokrzywdzonemu, sierotę i wdowę wspomóż».

Chrystus jest prawdą: prawdą nie tylko stwierdzającą obietnice Boże, pouczającą i pocieszającą ludzi naukami i mocą swoją; ale też jest i prawdą współcierpiącą ze wszystkimi swymi współwyznawcami. Apostoł mówi, iż «Jezus Chrystus był sługą obrzezania dla prawdy Bożej; aby utwierdził obietnice ojców»³⁾. W obrzezaniu swym przyjmując na wszystkie następstwa zakonu, w życiu swym przyjął wszystkie następstwa grzechu, a przeto cierpienia, prześladowania i wszystkie przeciwności tego świata, a w końcu i śmierć samą, aby w Nim naprawionem było,

¹⁾ Ps. 131.

²⁾ Ps. 145.

³⁾ Rom. 15, 8.

co na niebie jest i co na ziemi zepsowane przez grzech zostało i wyjawiona została prawda i sprawiedliwość Boża poszukująca zadosyć uczynieniu za grzechy odstępstwa synów ludzkich¹⁾.

Chrystus jest prawdą objawioną światu w ubóstwie, w przeciwnościach, cierpieniach i śmierci haniebnej. Nie w cierpieniach wymarzonych i urojonych w wyobraźni starożytnych wieszczów pogańskich, ale w cierpieniach jawnie przepowiadających przez proroków starego zakonu, i w przepowiedni Symeona; w cierpieniach dotykalnie przyczynionych i stwierdzonych przez wrogów. Jeżeli odkryjemy księgi prorocze, tam wyraźną spotkamy wskazówkę o Mesyaszu, jako o Mężu boleści, z wyliczeniem wszystkich cierpień jego; jeśli się wczytamy w księgi mądrości, tam słyszymy jawne pogroźki bezbożnych przeciwko Sprawiedliwemu, iż «odmienne są drogi Jego i przykładą skończenie (śmierć) sprawiedliwych: potwarzają i mękami wybadajmy go, wołają z zaciętością, skażmy go na śmierć, co najsromotniejszą»²⁾.

Chrystus jest prawdą cierpiącą. Symeon powiedział, witając Go, jako czterdziestodniowego mieszkańca ziemi, iż «ten jest położon na znak, któremu sprzeciwiać się będą»: i to się spełniło co do słowa. Sprzeciwianie się odwieczne synów złośliwych przeciwko prawdzie Bożej wywarło całą złość swoją na osobie Chrystusa. To sprzeciwianie się coraz więcej daje się widzieć, im więcej Chrystus objawia się światu. Sprzeciwiają Mu się w Synagodze nazarejskiej miejscowi biegli i tłumacze zakonu; sprzeciwiają Mu się w Świątyni doktorowie, sprzeciwiają Mu się na każdym miejscu faryzeusze i starsi ludu żydowskiego. A ponieważ nie mogą zwyciężyć Go słowem i zaprzeczyć Jego cudom, czynią zasadzki, knują zdrady i w końcu wydają Go poganom na śmierć haniebną.

I staje się Chrystus — prawda Boża, jakby tułaczem na tym świecie ubogim, nie mającym gdzie głowy skłonić, staje się, jakby zbrodniarzem przy śmierci: bo mię-

dzy łotry policzony, w koronie cierniowej, zbity, zraniony, postępując pod krzyżem śmierci swojej; woła do przechodniów: «Obaczcie, czy jest boleść, jak boleść moja!» a konając na krzyżu, przez uczni opuszczony, przez garstkę serc kochających otoczony, a przez tłumy szydzony: woła i uskarża się: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił!» Na ten jęk Chrystusa, milczą nieba, nie spieszą ku pomocy przyjaciele; a tylko tłumy, bluźniące nowem szyderstwem, wybuchają, nowe miotają obelgi. — I tak w opuszczeniu od Boga i od ludzi, kona Chrystus, Prawda Boża! żółcią jeszcze i octem przed skonem napojona...

Ach, jeśli byśmy nie poznali jasno Chrystusa, jako prawdy w mocy Jego i nauce: poznamy Go w cierpieniach i śmierci, w opuszczeniu i szyderstwie. Świat bezbożny, wrogowie Chrystusa i prawdy, wszystkiemu przebaczą, wszystko ścierpią, nad wszystkim się ulitują; ale nie przebaczą Chrystusowi, nie ścierpią prawdy, nie użalą się nad wyznawcą prawdy. Chrystus konający, prawda Boża, od Ojca prawdy opuszczona: to prawda cierpiąca w wierze męczenników, w przeciwnościach wyznawców prawdy Bożej; cierpiąca w pośród szyderstw i śmiechów, cierpiąca w pośród tortur i męczarni, cierpiąca po lochach i więzieniach i na krzyżu różnorodnych katuszy, cierpiąca i jak Chrystus opuszczona częstokroć od Boga i od ludzi. Chrystus kona i skarży się na opuszczenie Ojca i przez to staje się widocznym i zrozumiałym, jako prawda Boża, znak i wyraz prawdy, nie tylko bohaterom i mędrcom chrześcijańskim, ale i temu prostaczkowi, ale i wszelkiemu upośledzonemu na tym świecie i uciśnionemu, który nie wie za co cierpi i dziwi się, że cierpieniom jego nie ma końca i dziwi się, że jest Bóg na niebie i użala się, że nie zlituje się nad nim; woła tedy z Jezusem wyznawcą prawdy, z prawdą Bożą, konającą w opuszczeniu: «Boże mój, Boże mój czemuś mię opuścił?»

¹⁾ Efez. 1, 10.

²⁾ Sap. 2, 16, 20.

IV.

Wołając i skarżąc się, na krzyżu skonała prawda Boża; a nieraz z tą prawdą, wołając i wzywając ratunku w ucisku i cierpieniach, w więzieniach i katuszach, konają wyznawcy prawdy Chrystusowej. Patrząc na Chrystusa na krzyżu zmarłego, zdawałoby się skonała prawda Boża na ziemi; patrząc na cierpienia przeciągłe, bez pociechy i ukojenia, które ponoszą sprawiedliwi, zdawałoby się nie masz ani śladu prawdy Bożej na ziemi, ani Boga prawdy w niebie. Skonała prawda Boża na krzyżu. Oto, ziemia zadrżała, świątynia rozdarła swą zasłonę, niebiosy kirem żałoby się pokryły. I ciemno, i straszno na Golgocie. Bluźniercy zamilkli uciekają przed trwogą — oprawcy biją się w piersi! Ze śmiercią prawdy, zgasły światła niebieskie, a tylko widma cieniów z grobów wychodzących ukazują się na ulicach Jerozolimy. Ciemno i straszno w duszy człowieka i na świecie, kiedy zostanie zabita prawda Boża, kiedy w duszy człowieka zgaśnie światło Chrystusowe.

Długo nieraz i dotkliwie doświadcza Bóg prawdę swoją światu objawioną, jak złoto przez ogień prowadzi ją przez cały szereg tortur i katuszy; ale nie opuści jej na wieki, ale nie dopuści, by prawda Jego była podeptaną, by nie zatryumfowała nad wrogami swymi. Chrystus zmartwychwstaje, zmartwychwstaniem swoim tryumfuje nad wrogami i bierze panowanie na niebie i na ziemi. Szatan, odwieczny ojciec kłamstwa, zostaje skępowany, wrogowie zawstydzeni; Aniołowie z nieba i Apostołowie opowiadają zwycięstwo prawdy Bożej: «Zmartwychwstał Pan prawdziwie».

Chrystus zmartwychwstały jest prawdą Bożą, tryumfującą na tym świecie nad błędem i niesprawiedliwością, jest tryumfem wyznawców tej prawdy, którzy po długich uciskach, cierpieniach i prześladowaniach zwyciężyli świat pogański krwią i śmiercią swoją, zwyciężają aż po dziś dzień ofiarami swemi, łzami swemi, krwią i życiem swoim. Sam na sobie doświadczywszy srogości losów, prze-

ciwko prawdzie zwróconych, Boski Zbawiciel po Zmartwychwstaniu swem pozdrawia uczni, uspokaja ich trwogę, pociesza nadzieją: «Pokój wam, mówi, jam jest nie bójcie się». Jam zwyciężył i wy zwyciężycie. Jeżeli uczniami moimi prawdziwie będziecie, poznacie prawdę, a prawda wyswobodzi was.

Chrystus jest prawdą tryumfującą nad przeciwnikami swoimi, ale nie narzucającą się gwałtem do uznania; jest prawdą zwycięzką, ale nie uciekającą się do przemocy, prześladowań i ucisku, by Go przyjęto; tylko objawiającą się ludziom dobrej woli. Posyłając bowiem Apostołów na cały świat zastrzega wyraźnie, aby naśladowali łagodność Jego pod tym względem. Mówi bowiem: «Jako mię posłał Ojciec i ja was posyłam; idźcie nauczajcie: kto uwierzy zbawion będzie, kto nie uwierzy będzie potępion. Do któregokolwiek domu wnikniecie naprzód mówcie: Pokój temu domowi, a jeśli tam był syn pokoju, odpocznie na nim pokój wasz».¹⁾

Chrystus jest prawdą niezwyciężoną, cierpiącą i zabita chwilowo, ale tryumfującą i zwyciężającą wiecznie, a zwycięstwo tej prawdy nie w mocy i mądrości ludzkiej, nie w nadętości mędrców, ani w talentach gienjalnych synów ludzkich, ale, jak powiada Apostoł, «w prostocie krzyża, w skromności i łagodności w Duchu świętym i w mowie prawdy».²⁾ Chrystus jest prawdą żyjącą zwyciężającą w sercach swych wyznawców, ale nie w dysputach, które zwykle do niczego nie prowadzą, ani w powierzchownej znajomości i pobożności, ale w wierze żywej, w wierze ugruntowanej na fundamencie łaski Bożej, utrwalonej na filarach cnót chrześcijańskich: «Bo któż zwycięża świat? jedno który wierzy, iż Jezus jest Synem Bożym», mówi św. Jan Apostoł.³⁾

Nie w mocy przeto wielkiej, ale w postaci słabej dziecińcy, nie zbrojnie i w bogactwach, ale w stajence Betlejemskiej ukazała się prawda Boża na ziemi; a ucz-

¹⁾ Luc. 10, 5.

²⁾ II Cor. 6, 7.

³⁾ List. I, 5, 5.

niom swoim i Apostołom nie rozdała oręza na podbicie świata, tylko w wieczniku pokłękawszy zaniósła modlitwę: «Ojcze święty, mowa Twoja jest prawda. Jakoś Ty mnie posłał na świat i jam je posłał. A za nie poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie. A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mnie, aby wszyscy byli w jedno, a iżby świat poznał, żeś Ty mnie posłał i umiłował je, jakoś i mnie umiłował». ¹⁾

Kazanie III.

O życiu w Chrystusie.

W Nim był żywot, a żywot był światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Joan. 1, 4.

Bóg jest życiem, a świat nicością, z mocy Bożej istniejącą. Bóg jest źródłem życia, a człowiek, na tym świecie istniejący, stał się przyczyną śmierci własnej. Dla tego Ewangelista, duchem wieszczym, z niebios natchnionym, wzniósł się ponad świat, wyrwał się z pośrodku ludzi, u tronu Bożego rozważa ognisko niewyczerpane, z którego tryskają promienie życia, rozchodzą się po całym wszechświecie, Słowem Bożem, mocą Bożą napęłniają i ożywiają świat cały i wszystko co na nim jest. «Słowem Bożem, powiada Psalmista, umocnione są niebiosy, a Duchem ust jego wszystka moc ich». Słowo Boże, Syn Boży jest pierwowzorem stworzenia; w naturze swej Boskiej równy Ojcu, w naturze zaś ludzkiej, od wieków przewidzianej, jest pierworodnym stworzenia; a przeto i źródłem życia wszechistot żyjących, ruszających się i obdarzonych rozumem.

Na to źródło życia wskazując woła Ewangelista: «Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bo-

¹⁾ Joan. 17—17.

giem było Słowo. Wszystko się przez Nie stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało». Z tego źródła nieogarnionej potęgi i płodności mamy wszelkie życie na tym świecie: «On rzekł i zostały uczynione» wszystkie stworzenia. A więc istoty bez czucia i ruchu, olbrzymie maszyny wszechświata, rządzone i kierowane siłą zewnętrzną, jak ziemia, planety i gwiazdy; więc istoty posiadające w sobie siłę rozwoju i wzrostu, jak rośliny i drzewa, więc stworzenia, oprócz powyższych, mające zdolność ruchu i czucia, jak zwierzęta, płazy i ptactwo; więc na koniec istoty duchowe, obdarzone rozumem i wolą, jak Aniołowie i korona stworzenia — istota duchowo-cielesna — człowiek, który w sobie streszcza życie istot ziemskich i niebieskich: «Wszystko się przez Nie stało, co się stało».

Ale jest jeszcze inne życie, nie wypływające z przyrodzenia, ale ze szczególniejszej łaski i miłości Bożej ku swym istotom rozumnym i wolnym — Aniołom i ludziom: to życie duchowe, życie nadprzyrodzone, życie łaski. To życie nie da się zmysłami pochwycić, ani według praw natury widzialnej określić, ani do niej przystosować. Odmienne to życie w początku swoim, w sposobie istnienia i w celu swym ostatecznym. O początku tego życia w człowieku mówią Księgi święte, jako o tchnieniu Bożem i uświęceniu człowieka. Cechą istotną tego życia jest obraz Boży, a przymiotem zbliżającym je do swego pierwowzoru: podobieństwo Boże, celem w końcu ostatecznym — nieśmiertelność, nie na tym świecie zmiennym, ale tam, w przybytkach Bożych. O tem życiu powiadają Księgi święte: «Tchnął Bóg w oblicze jego (człowieka) tchnienie żywota; na obraz i podobieństwo swe uczynił go, stworzył Bóg człowieka nieskazitelnego: i stał się człowiek w duszę żywiącą». ¹⁾

I.

Rozważając tedy stosunek Chrystusa Pana jako źródło żywota względem człowieka odkupionego, widzimy, że Chrystus nie tylko jest dawcą życia cielesnego czło-

¹⁾ Gen. 2, 7. Sap. 2, 23. Eccli 17, 6.

wiekowi, jak i wszemu stworzeniu, ale i dawcą życia duchowego przez odrodzenie w duszy człowieka łaski błogosławieństw i świętości — podobieństwa Bożego — przez grzech utraconego; jest przeto dawcą życia, jako Stwórca i jako Odkupiciel. Jako Stwórca powołuje człowieka do życia z nicości dając mu ciało z ziemi, a duszę, istotę duchową nieśmiertelną, obdarzoną rozumem i wolną wolą; obdarza go szczególniejszymi przywilejami świętości i sprawiedliwości, uposaża go nieśmiertelnością i ciałem, umieszcza go w raju rozkoszy. Jako Odkupiciel zstępuje z nieba szukając wygnańca z raju wypędzonego za grzech pierworodny, spłaca męką i śmiercią swoją dług, przez grzech zaciągnięty wobec sprawiedliwości Bożej, powraca mu łaski i przywileje na żywot wieczny; otwiera przed nim podwoje raju utraconego.

Mając to na względzie, pytamy teraz o jakimże to życiu mówi Ewangelista słowy: w Nim był żywot, a żywot był światłością świata? Jestże to życie doczesne świecące światłem przyrodzonego umysłu, światłem gienjuszów i talentów? Nie. Jestże to życie jaśniejące urokiem pomyślności i szczęścia doczesnego? Nie. Jestże to życie olśniewające blaskiem bogactw, wdzięków, godności i tytułów? bynajmniej. Jakież więc jest to życie, które nazywa Ewangelista światłością świata? Jest to życie umysłu i serca, łaską oświeconego i uświęconego, jest to życie duszy okupionej i uposażonej błogosławieństwami i darami Bożymi, jest to życie wiary, nadziei i miłości Bożej. Jest to życie, o którym mówi tenże Ewangelista w swym liście: «Żywot oznajmiony jest nam, żywot wieczny, który był u Ojca i zjawił się nam». Jest to życie, o którym mówi sam Chrystus: «Kto wierzy w mnie ma żywot wieczny i Ja go wskrzeszę w dzień ostatni. Jam jest zmartwychwstanie i życie, kto wierzy w mnie, chociażby umarł żyć będzie; a wszelki który żyje i wierzy w mnie nie umrze na wieki». ¹⁾

Jest to życie, znane duszom powołanym do wiary Chrystusowej, a zakryte przed synami tego świata. Za-

¹⁾ List I, 1, 2. Ewang. 6, 40; 11, 25.

kryte przed synami tego świata, bo jak drogi ich są drogami zatracenia, jak przekonania są błędne i beznadziejne; tak też i życie ich, od Chrystusa oderwane, nie jest życiem, ale ustawicznym — beznadziejnym — konaniem. Narody niechrześcijańskie ratują się od tej martwoty wiarą przyrodzoną w Bóstwo, z czasem jednak, popadając na błędne drogi bałwochwalstwa, dochodzą do zupełnego zdziczenia, jak murzyni; albo ostateczny cel bytu swego widzą w nicości, w nirwanie, jak Indjanie i Chińczycy, o których cywilizacji i kulcie religijnym rozprawiają bardzo pochlebnie wrogowie Chrystusa. Narody zaś chrześcijańskie, wyzbywając się tego życia przez lekceważenie praw i przepisów Chrystusowych, na oczach nikną i tracą nie tylko charakter ludzi ucywilizowanych, w barbarzyńskim znęcaniu się nad upokorzonymi ludami, ale i tracą energję żywotną; jak to można sądzić z sekt protestanckich i narodów, nazywających się katolickimi, a przejętych zasadami bezbożności. Okrucieństwo w walce, znęcanie się nad zwyciężonymi, krwawymi zgłoskami zapisujące się w Niemczech i Anglii, zmniejszanie się ludności Gallów są oczywistymi dowodami.

Żyją tedy życiem Chrystusa, tylko wierni wyznawcy Jego Kościoła; żyją pełnością życia, nie tylko w warunkach dla siebie przyjaznych, ale najczęściej niepomyślnych i ciężkich; żyją całą pełnią życia, chociaż wespół cierpień i ucisków; żyją w Bogu i dla Boga; żyją wespół tego świata zmiennego dla zbawienia siebie i braci. Usunięcie Kościoła katolickiego z widowni tego świata, a zobaczcie pustkowienie, jakie dziś widzieć się daje po tych krajach, gdzie zamarła wiara Chrystusowa, jak w Afryce i w Azji mniejszej; wyniszczcie prawdziwych wyznawców Chrystusa, a stanie się to samo, co się stało z Sodomą, po wyjściu Lota sprawiedliwego. Tylko prawdziwi wyznawcy Chrystusa mają życie w sobie i tem życiem nietylko podtrzymują siebie, ale i osłaniają inne narody i udzielają im iskierki swej żywotności.

To życie Chrystusowe w prawdziwych wyznawcach dwojako się objawia: drogą łaski na ziemi i drogą chwa-

ły w niebie. Drogą łaski objawia się to życie przez wyżej już wspomniane cnoty, wiarę, nadzieję i miłość; przez nie bowiem łączy się człowiek śmiertelny z Bogiem nieśmiertelnym: wierząc weń, mając w Nim nadzieję, miłując Go nadewszystko. To życie duchowe zaszczenia Chrystus w duszy człowieka przez Chrzest święty; rozwija nauką, podtrzymuje przykładem, umacnia Sakramentami. Pokarmem dla podtrzymania tego życia jest słowo Boże, jak to sam Chrystus mówi: «nie samym chlebem żyje człowiek, ale i wszelkiem słowem Bożem»¹⁾, pokarmem zasilającym jest Przenajświętszy Sakrament ołtarza: Ciało i Krew Przenajświętsza; jak Go zaleca tenże Chrystus mówiąc: «Tenci jest chleb żywota, który z nieba zstąpił; kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki; kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny; a ja go wskreszę w on dzień ostatni»²⁾.

Ztąd wypływa, że człowiek zjednoczony z Chrystusem nie myśla tylko i uznaniem niektórych jego zasad, ale duszą i sercem, i krwią, ale wyznaniem i wypełnieniem Jego zakonu, według nauki Kościoła, otrzymuje życie nadziemskie, życie łaski—wiary, nadziei i miłości. Jeśli posiada to życie, z punktu religijnego człowiek ten jest żyjącym, sprawiedliwym; jeśli go nie posiada, jest umarłym, trupem, nie przystępnym na przyjęcie łaski Bożej, nie zdolnym odczuć w sobie objawów życia nadziemskiego. Jeśli kto posiada to życie, oświecony jest promieniami światła, znajomości i miłości Boga, a żadna przeciwność tego światła nie zgasi, oprócz grzechu; jeśli zaś go nie posiada, jest synem ciemności, bez Boga, bez nadziei, siedzący w cieniach nicości, w cieniach śmierci. Wierny wyznawca Chrystusa, żyjący na tym świecie wpośród bezbożnych i niedowiarków, jest otoczonym zewsząd ciemnością; ale światło jego ma tę moc szczególniejszą, iż nie daje się zwyciężyć ciemnością, lecz rozprasza je i rozpędza. W tem widzieć się daje spełnienie słów Ewangelisty: «a żywot był światłością, a światłość

1) Mat. 4.

2) Joan 6.

w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego».

II.

Poznawszy to życie dusz wybranych w zasadzie, przyjrzyjmy się jego objawom i skutkom, cnotom i czynom bohaterskim, które z siebie wydaje. Życie łaski objawia się naprzód w wierze, w uznaniu wewnętrznem i zewnętrznem świadectwie o prawdzie Bożej, o tem wszystkim, o czem poucza nas Kościół święty. Życie to nadziemskie, dziwne w początkach swoich, bo zrodziło się w śmierci Chrystusowej, cudowne, bo zajaśniało majestatem i mocą w zmartwychwstaniu Boga Zbawiciela; a owoc swój wydało nie z bujnych łąnów wielkości i potęgi tego świata, tylko z ubożuchnej i upośledzonej niwy Bożej, z pośród prostaczków i maluczkich. Owoce ten nietylko znany jest niebu, jako zasługa na żywot wieczny; ale wiadomy i ziemi, jako zarodek i nasienie zasad i cnót, nauk i przykładów zbawiennych dla ludzkości.

Życie bowiem Chrystusowe, życie wiary nie jest jakimś usposobieniem i stanem natchnionym, wpatrzonym tylko w niebo, oderwanym od świata, niknącym w obłokach zachwytów. Nie, jest to życie znane i dotykalnie objawione temu światu. Wiarą oświeceni Apostołowie, przebiegają całe kraje; słowem swoim zaszczeniają w umysłach i sercach ludzkich nietylko miłość Boga, ale i miłość bliźniego; nietylko powiększają zastępy niebieskie, ale dają obywateli pożytecznych i ziemi, nie tylko targają pęta grzechu, ale zdejmują okowy z ofiar przemocy możnych, pogan i cesarów pogańskich; nie tylko składają ofiary Bogu, ale zbierają ofiary dla wdów i sierot i dla biednych braci. Obudzili z ośpałości Areopag Ateński, wleli nowe życie w gasnące już społeczeństwo Rzymu; i ujarzmionym narodom Gallów i Germanów i wszem pokoleniom uważanym za barbarzyńskie, wskazali w niebie Ojca wspólnego, a na ziemi równość praw i przywilejów.

Mocą wiary i światłem Ewangelji zburzyli przybytki ciemności, świątynie pogańskie, a wzniesli świątynie Chrystusowe, zbudowali z umysłów i serc wierzących, nowe Jeruzalem—Kościół Chrystusowy, na podwojach którego zapisane są słowa Chrystusowe: «Bramy piekielne nie zwyciężą go».

Im dalsze kręgi zatacza apostołstwo Chrystusowe, tem szerzej rozbiegają się promienie życia Chrystusowego. Poczawszy jego tętno w duszy swej, oto powstają całe zastępy świadków potęgi i działalności tego życia; męczennicy i wyznawcy chrześcijańscy dają zań życie doczesne, wyzbywają się starych błędów i grzechów; światło wiary nowej i cnót nie znanych światu otacza głowy bohaterów wiary. Jak płomień wybuchający, życie Chrystusowe niedługo tłumione bywa kajdanami i torturami poganizmu, zrywa ono wszelkie tamy, napełnia lochy podziemne chwalcami Boga, ożywia pustynie pokutnikami, zaludnia stepy i kraje dzikie wyznawcami Chrystusa. Płomień życia Chrystusowego coraz dalej i dalej się rozpościera, nie niszczy narodów, ale błędy i występki, nie obala w gruzy gmachów wiedzy i cnoty, gdzie je zbudowały szlachetne umysły i serca, ale utrwała je, nadając im siły niespożyte, nie tłumi iskierki, ręką Stwórcy z przyrodzenia w sercach ludzkich zasianych i w starożytnych wierzeniach i podaniach narodów pielęgnowanych; ale je wyświeśla i dodając swego blasku, czyni z nich ognisko oświaty i postępu ludzkości. Oto jest płomień życia Chrystusowego, oto ten ogień, o którym mówił Chrystus do swych uczniów: «Przyszedłem ogień puścić na ziemię; a czegoż chcę, jedno, aby był zapalony?»¹⁾

Oświecona tym płomieniem ludzkość w duszy swej poczuła nowe życie, nowe siły i popęd do czynu; ujrzała nowe drogi, nowe ideały, nowy cel życia doczesnego. Na miejsce baśni pogańskich o cnotach i sprośności bogów, na miejsce dziwacznych a potwornych tajemnic pogańskich, tchnących wyuzdaną zmysłowością, lub martwo-

tą form zewnętrzną powagi, ukrywającej próżnię ducha i czczość myśli, ukazują się, porywające swą prostotą, zasady Chrystusowe, olśniewające urokiem czystości, zdumiewające ogromem wiedzy i mądrości i znajomości Bożej tajemnicy wiary Chrystusowej. Na miejsce bałwochwalczych wyroczeni i kłamliwych wieszczów pogańskich, na miejsce przykrytych zasłoną czasową przepowiedni proroków starego zakonu; rozlega się głos Chrystusa i Jego Apostołów, i mówców chrześcijańskich, otwarcie i jawnie nauczających o Królestwie Bożem, i zakonie miłości Boga i bliźniego. Na miejsce sprośnych ołtarzy pogańskich, na miejsce figuralnych ofiar ze zwierząt i darów ziemi Starego Zakonu, wznoszą się ołtarze nowe, a na nich zanoszą się ofiara czysta i niepokalana, niekrwawa—Baranka Niewinnego—Syna Bożego, jako hołd i danina ludzkości odkupionej, jako ubłaganie za grzechy; a wznosi się nie na jednym miejscu, nie w jednym narodzie, ale jedna i ta sama po całej kuli ziemskiej we wszech narodach.

Z wiarą zaszczepiającą życie Chrystusowe w sercach ludzkich obudza się i nadzieja chrześcijańska. Nad światem pogańskim, panowało ślepe przeznaczenie «fatum», ciężące na umysłach i sercach ludzkich, krępowało polot ducha i szlachetne porywy serca, trzymało całe tłumy w odrętwiałości myśli i wyobraźni, a rzadko komu z pogan udało się złuzować powijaki urojonego przeznaczenia i wzniesć się na wyżyny pojęć o wolności ducha ludzkiego, o wolnej woli człowieka; bo jeżeli się i wznosił ktokolwiek, nie długo mógł się ostać na wyżynach i spadał na poziom bałwochwalstwa, rozpusty i wszelkich innych nawyknień pogańskich. Nie z poczuciem nadziei Apostoła w zwycięstwo wiary i łaski Chrystusowej, ale ze znakiem rozpaczliwej nieudolności przyrodzonej wołał wieszcz pogański: Widzę dobro i pochwalam, a czynię złe; ojcowie nie cnotliwi wydają gorsze od siebie potomstwo.

Były znane sztuka i poezja, i krasomówstwo poganom; ale to wszystko ograniczało się naśladownictwem form świata zmysłowego, stosowało się do wdzięków i celów

¹⁾ Luc. 12, 49.

doczesnych; brakło w nich idei wyższej, nadziemskiej, brakło w nich życia duchowego. Mogły ptaki ludzić się misternie namalowanemi winogronami, mogli i współcześni i późniejsi znawcy zachwycać się pomysłem i misternem wykończeniem form i kolorytu; ale duch ludzki napróżnoby tam szukał życia nadziemskiego chociażby, promyków z życia, zaczerpniętego ze sfer po nad ziemskich. Wszystko tu tchnęło życiem ziemskim, czdwierciadłało zmysłowe formy tego świata z okrasą przeblysku przyrodzonych uczuć ducha ludzkiego, nie było tu życia Chrystusowego, nie było tu nadziei.

Dopiero gienjusz chrześcijański, poczuwszy w swem sercu ciepło życia po nad ziemskiego, ujrzawszy światło nadziei; pchnął wiedzę ludzką i sztukę na tory postępu, postępu ku krainie nadziemskiej — tam gdzie jest światłość oświecająca każdego człowieka. Gienjusz chrześcijański nie tak śledzi za formą doczesną, za prawidłowością naśladowania natury i jej wdzięku, jak raczej, w nieudolnych nawet z początku postaciach symbolicznych, uosabia świat wyższy nad ziemski i swe nadzieje po za grobowe. Nieliczne i bardzo nawet nieudatne szkice symboliczne z katakumb, przedstawiające dobrego Pasterza z barankiem, Chrystusa na krzyżu, lub męczennika z palmą, albo i prosty krzyżyk, więcej podniosły ducha po nad sfery zmysłowe i porywały serca do nadziei wytrwałości, aniżeli najcelniejsze utwory przeszłych i późniejszych gienjuszów pozbawione życia i ducha religijnego.

Podnosząc ducha, kształcąc uczucia gienjusz chrześcijański powoli rozwija i formy i doprowadza je pod ręką, kierowaną natchnieniem chrześcijańskim, do arcydzieł sztuki, do wzorów poezji i krasomówstwa. Imiona mistrzów chrześcijańskich za bardzo są znane, żebym miał je tu wyliczać. W utworach ich pod względem formy zewnętrznej, w niczem nieustępujących arcydziełom sztuki, a częstokroć i przewyższających widzieć się daje to, czego się nie spostrzeże u mistrzów, nie mających ducha chrześcijańskiego — nadzieja w życie nadziemskie, Królestwo Boże. Postacie Chrystusa ukrzyżowanego i Boga-

rodzicy, królującej w niebie, otoczonej rojami aniołów i świętych, każą nam zapominać o talencie mistrzowskim twórców, a iść i wznosić się drogą ich natchnienia do tronu Bożego, gdzie wszystko zmysłowe ustaje, gdzie życie bez skazy, gdzie szczęście bez końca — nieśmiertelne, wiekuiste.

Nadzieja, jako tętno życia Chrystusowego, wstąpiła i do serc pogardzonych i upośledzonych na tym świecie, do serc prostaczków, Łazarzy, niewolników i nędzarzy tego świata. Pogardzeni i upośledzeni w ciągu wieków, obciążeni jarzmem niewolnictwa i konający po ulicach i opłotkach nędzarze ginęli beznadziejnie, ulegając nieubłaganej woli ślepego losu; a żaden wieszcz, żaden gienjusz pogański nie mógł wlać iskierki nadziei w to serce konające. Jeżeli jeszcze z okruszyn dawnych podań i tliła jakaś isierka życia pozagrobowego, za bajecznym Styxem — to życie tamto tak się przedstawiało bezmyślnem, tak chłodnem a odrażającym, że w sercu rwącem się do szczęścia, do życia wiekuistego zamierała wszelka nadzieja. Tu gnębił los i tam to samo; tu się tułało po dolinie łez, a i tam błakały się cienie po polach Elizejskich — wszędzie bezmyślne, bezduszne, bezbarwne panowało przeznaczenie.

Inaczej to życie przestawia nadzieja Chrystusowa. Tam w niebie czeka Ojciec na swe dzieci z nagrodą za wszystkie trudy, poniesione na ziemi. Zanim ta nagroda przejdzie, okiem swem troskliwem obejmuje potrzeby wzywających Jego pomocy dzieci. Dla podniesienia nędzarza z barłogu, dla wyzwolenia człowieka grzesznego z więzów błędu i grzechu, zesłał Syna Swego Jednorodzonego, aby nauką i mocą swoją, męką i śmiercią okupił świat, nędzę i grzechy synów ludzkich, by wyzwolił więźniów, zdjął okowy ujarzmionym, pocieszył serca stroskane i ogłosił dzień przebaczenia i dzień odpuszczenia, i wolności. Ujrzał tułacz ziemi nowe światło, przedstawiające mu nowe życie w niebie, wpośród chórów anielskich, życie pełne zachwytów i rozkoszy, których ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało; ujrzał i tę ziemię,

jako niwę Bożą, jako pole zasług do nagrody wiekuistej; a w sercu jego obudziło się nowe życie, życie nadziei, życie Chrystusowe.

III.

Koroną wreszcie cnót i życia Chrystusowego na tej ziemi przez łaskę objawionego jest miłość. Czego wiara naucza, co nadzieja wskazuje; to opromienia światło miłości, to ogrzewa i rozwija siłę żywotną w duszy wierzącego, utrwała i uzupełnia życie duchowe chrześcijanina. Miłość porywa serca ku Bogu i ku braci; miłość wzoruje życie wierzącego na życiu niebian, odrywając je od ziemi i zmysłowości. Tą miłością ożywieni pustelnicy i kapłani, poświęcają się na służbę Bożą; tworzą się zakony i zgromadzenia religijne, wyrzekające się przywilejów osobistych dla miłości Boga i bliźniego. Na ołtarzach ofiary sług Bożych składają się nie tylko hołdy Bogu, ale i poświęcenie siebie aż do śmierci potrzebom bliźnich. Miłość Boża tchnęła życie nowe w serca odkupione, i stał się powtórnie człowiek w duszy żywiącej; żywiącej ku życiu wiekuistemu.

Tą miłością ożywieni Apostołowie narodów wynajdują nowe drogi przez góry niedostępne, przez lody i skały, przez oceany i lasy dziewicze do narodów nieznanych, do plemion dzikich, do ludów siedzących w cieniach śmierci. Gdzie się oni zjawiają, tam się zjawia nowe życie, upadają posągi pogańskie, nikną przesady bałwochwalcze; wzrasta cześć Boga prawego, zaszczepiają się i kiełkują podstawowe zasady, nie tylko wiary prawdziwej, ale i wykształcenia i prawdziwego postępu przyszłych pokoleń. I stała się miłość Chrystusowa rozlaną w sercach wierzących i zrodziła nie tylko bohaterów i mędrców wiary, ale wydała i ojców cywilizacji ludzkości. To życie objawiające się wprzód w nabożeństwie, naukach i dobroczynności w Wieczerniku Apostolskim i w świątyniach pierwszych chrześcijan, zajaśniało potem w klasztorach, w szkołach i we wszechnicach chrześcijańskich.

Kapłani i biskupi stają się wyrocznią nauki Chrystusowej, ale zarazem i ogniskiem oświaty; sobory ojców Kościoła rozstrzygają kwestje żywotne, nie tylko odnośnie do rzeczy wiary, ale i do stosunków społecznych; prawa soborów nawiązują ogniwo łączące podstawowe zasady praw Rzymu, z prawami narodów chrześcijańskich. Na widowni dziejowej społeczeństw chrześcijańskich stają nie tylko obrońcy wiary, ale i narodu swego, i jego cnót, i obyczajów, i w razie potrzeby życia jego. Nawet w naszym zakątku, z ukazaniem się wiary Chrystusowej, sławę nieśmiertelną zyskali nie tylko tacy święci, jak Wojciech, Stanisław i Wincenty, ale i Długosz, Hozjusz, Kopernik i inni słynni ze swych cnót i nauki mężowie, którzy po wsze wieki stanowić będą chlubę narodu swego i świadectwem będą wymownem dla potomności o wielkiej potędze i plenności życia Chrystusowego, objawiającego się w miłości Boga i bliźniego, wydającego owoce oświaty i postępu chrześcijańskich narodów.

Wszakże i dzisiaj, kiedy już społeczeństwa chrześcijańskie wzrosły i uczyniły ogromne postępy, na drodze wiedzy i wynalazków doczesnych, jeśli bliżej i bezstronnie się przyjrzymy, obaczmy, że źródłem postępu chrześcijańskiego i nauk ścisłych jest tchnienie Chrystusowe. Prawda, że na tem drzewie życia wiele wyrasta pasożytów, wyciągających z niego soki, prawda, że w nauce świata dzisiejszego, spostrzegamy jawne prądy i dążności do zerwania z Chrystusem, ale niechby to życie Chrystusowe przestało choć na krótki czas działać w sercach ludzkich, ten świat bezwarunkowo ujrzałby się na nowo zdziaczałym, ujrzałby spustoszenie i zniszczenie na miejscu oświaty, ujrzałby dzikie hordy depreczające prawa narodów; na miejscu ofiary Niekrwawej Baranka niewinnego zjawiłyby się dawne pogańskie ofiary przesady, pomsty, ofiary przemocy i krwawego odwetu.

Wszakże i dzisiaj, kiedy społeczeństwa chrześcijańskie mają, niezależnie od wpływu duchowieństwa, swe programy i szkoły dla wybrańców losu, którym przez lat kilka wskazują drogi do znajomości tego świata i praw

przyrody; któż więcej pracuje i dłużej nad wszystkimi, bo od dziecka do grobu, kształci ludzkość, któż pytam więcej pracuje nad kapłanów? którzy przejęci duchem Chrystusowym, sieją święte nasiona prawdy i cnót chrześcijańskich w sercach jak maluczkich, tak i dorosłych i starców; tak prostaczków, jak i wykształconych i przełożonych w społeczeństwie chrześcijańskim. Któż więcej na świecie kształci narody, rozwijając w nich życie duchowe ku zbawieniu wiekuistemu i zarazem dając popęd i zachętę do nauki, jeśli nie słudzy Chrystusa i Ołtarza? Przyjrzyjcie się tej mrówczej, nigdy się nie kończącej pracy kapłańskiej, w której jeden staje na tysiące, słowem i zachętą oświeca umysły, powstrzymuje od nałogów, nawiązuje zgodę i jedność w narodach i rodzinach, podtrzymuje powagę ołtarzy i tronów; a oczyszczając powagą swą sumienia ludzkie i zbliżając ludzi do Boga, do źródła światłości, kształci całe masy w znajomości zasad religii, dodaje bodźca prostaczkom do nauczania swych działek czytania i nauk elementarnych, znajomości ludzkiej, jako też i podstawowych zasad miłości Boga i bliźniego. Świat kształci wybrańców losu i fortuny, a wykształcenie swe nie zawsze do pożądaných celów doprowadza; kapłan Chrystusowy kształci masy i dosięga celów zbawiennych: czemu przyświadczyć może lud ubogi katolicki, umiejący zasady wiary i obyczajów, i przeważnie posiadający umiejętność czytania. Kościół, w którym kapłan naucza, jest szkołą podstawowej oświaty ludzkości.

Kapłan Chrystusowy jest nauczycielem ludu. Nie ogranicza się jego nauczycielstwo na zachęcaniu do nauk czysto światowych, jakby tego chcieli ludzie widzący wszystko w tych naukach; ale sięga ono głębiej i wyżej, bo do dna ducha ludzkiego i do wysokości tronu Bożego, zakreśla ono większe koła, bo obejmuje cnoty i grzechy, dolę i niedolę ludzką, życie i śmierć człowieka. Kapłan zasłania swą piersią, zdrowiem i życiem uczni swoich, a zasłania je od pocisków gniewu Bożego, zarówno jak od bezbożności przewrotnego świata, tak i od wszelkiej przemocy i znęcenia się nad słabym

i ujarzmionym. Kapłan Chrystusowy idzie, jako nauczyciel, na przodzie swych uczniów, pierwszy spotykając się po drodze, zarówno jak z błogosławieństwem Bożem, tak też i z dopuszczeniem Bożem; on pierwszy otrzymuje łaski Boże, światło i błogosławieństwo od Boga, ale i pierwszy stawia czoło przeciwko chorobom i zarazom, on znosi uciski i prześladowania pysznych i hardych, on tuli do siebie upokorzonych i nędzarzy, on jedna z Bogiem pokutujących i opłakujących swe grzechy.

Przyjrzyjcie się życiu społeczeństw katolickich po całym świecie znajdziecie to życie kwitnące i rozwijające się wpośród najnieprzyjaźniejszych warunków doczesnych, wpośród wręcz wrogiego usposobienia ustaw i stowarzyszeń bezbożności. Przyjrzyjcie się temu życiu ludu katolickiego, szczególnie miljonów prostaczków. Nie znaczne to życie na pozór i jakby niczem się nie odznaczające od życia innych ludów; ale wnikiście w ducha, wsłuchajcie się w tętna tego życia, przyjrzyjcie się mocy i męztwu wpośród ucisków, wsłuchajcie się w modły i śpiewy, któremi od wieków wstrząsa sklepienia świątyń i jawne daje świadectwo prawdzie Chrystusowej; a wtenczas poznacie, czym jest życie Chrystusowe, a wtenczas i zrozumiecie słowa Chrystusa: «Jam jest droga, prawda i życie; jam jest zmartwychwstanie i żywot: kto wierzy w mię, nie umrze na wieki»; i słowa Apostoła: «W Nim był żywot, a żywot był światłością świata, a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły».

Kazanie IV.

O pytaniach faryzeuszowskich i odpowiedziach Chrystusowych.

„Jeden z faryzeuszów pytał go, kusząc: które jest pierwsze przykazanie w zakonie“. Mat. 22.

Kto pyta, ten nie błądzi, mówią ludzie i rzadko się pod tym względem mylą. Zewsząd jesteśmy otoczeni tajemnicami i niezliczonymi zagadnieniami, od kolebki aż do grobu postępujemy drogą dla siebie nieznaną; bo nie tylko nie możemy zmierzyć światów leżących po za kresami wzroku naszego, ale nawet i najbliższych rzeczy znaczenie jest przed nami zakryte. Znamy to nasze życie, nasze myśli i pragnienia, przysłuchujemy się uderzeniom własnego serca: wszystko to dokoła nas i w nas żyje i działa, a jednak, czyż ci towarzysze życia naszego nie są dla nas częstokroć zagadką nierozwiązalną?

Przychodząc przeto na świat, przynosimy z sobą zakon pytania i wywiadywania się pilnego o wszystkim, co się dokoła nas i w nas samych dzieje. Mędrcy pytają, badają niemych świadków natury, zagłębiają się w prastarą księgę przyrody; uczniowie pytają swych nauczycieli, dzieci rodziców, wszystkie pokolenia ziemskie naczelników swych i kapłanów. Ztąd nie dziw, że i faryzeusz pyta wielkiego Proroka z Nazaretu, który w przypowieściach swych wykladał rzeczy tajemne i ukryte od założenia świata, a pytał Go o rzecz najważniejszą, bo o największe prawo w zakonie.

Ale nie każde pytanie pochodzi ze szczerego i dowiadującego się rzetelnie umysłu i zmierza do szlachetnego celu; nie każde przeto jest godne pochwały, nie każde zasługuje na odpowiedź. Przykład mamy w przeczytanej dziś Ewangelji świętej. Faryzeusz pyta nie

w celu dowiedzenia się o prawdzie, ale w celu pochwycenia Chrystusa na słowie: bo pytał Go, kusząc. Za tym faryzeuszem postępuje bardzo wielu obłudników i ludzi przewrotnych, pytając zdradliwie w celu zaszkodzenia bliźniemu swemu. Ztąd wypada, że nie każdemu należy odpowiadać wprost i otwarcie, ale trzeba czasem i zamilczeć, albo też niemądrze, lub zdradliwie, pytającemu dać odpowiedź według rady Mędrca Pańskiego, to jest odpowiedzieć głupcowi według głupstwa jego, aby się śnać nie uważał za mądrego¹⁾ i naśladować odpowiedzi Chrystusa, które On dawał zdradliwie Go pytającym. Wyjaśnienie tych pytań i odpowiedzi Chrystusowych będzie przedmiotem tej nauki.

O, Miłości, nauczająca nas w duchu i prawdzie, oświeć nas za wstawieniem się Twej Matki! Zdrowaś Marya!

I.

W wielką i pamiętną chwilę zaszła ta rozmowa Chrystusa Pana z doktorem zakonnym, bo na parę dni przed śmiercią Chrystusową. Wszystko, już co było zapowiedzianem przez proroków, miało się wkrótce spełnić, a więc i złość żydowska posuwała się względem Chrystusa do granic ostatecznych. Obok uwielbiania ludu, wzrastała nienawiść jego przewodników, kapłanów i doktorów zakonnych. Ostatnie wypadki poświadczające o Bóstwie Jezusa z Nazaretu, jak wskrzeszenie Łazarza, wjazd uroczysty do Jeruzalem, wypadki roznoszące sławę o Nim po całej ziemi, wstrząsnęły całe Jeruzalem wrocie Chrystusowi. Potęgowały ten niepokój tłumy zbierające się na święta, a chciwie wypytujące o wielkim Proroku, wskrzeszającym umarłych. Kaifasz arcykapłan nie posiadał się ze złości: wrzeszczał na cały głos przed zgromadzeniem przedniejszych żydowskich, aby zgładzono tego Proroka z Galilei dla uratowania narodu, państwa i świątyni: *«pożyteczno jest, aby jeden umarł za lud, a nie wszystkich naród zginął»*²⁾.

¹⁾ Proverb. 26, 5.

²⁾ Joan 11, 50.

Wołał, po części wynurzając krwiożercze swe usposobienie, a poczęści prorokując.

Wobec tej jawnej złości, odgrządzającej się śmiercią, przyjaciele i uczniowie Chrystusowi przestrzegali Go, aby nie szedł na święto Paschy do Jeruzalem, ale iżby zeszedł z oczu wrogom swym, jak to uczynił nieraz pierwiej. To dyktowało serce i zdanie ludzkie, inaczej osądziła mądrość Boża, Chrystus Pan, który Boskiem swym umysłem przejrzał, iż przyszła godzina położyć duszę swą za owce—krwią i śmiercią swoją okupić złość i grzechy ludzkie — idzie do Jeruzalem, wstępuje uroczyście, ukazuje się w świątyni jawnie, nauczając i porywając tłumy, a gromiąc przeciwników. W przeddzień śmierci chciał wskazać wrogom swym, że prawda Boża niczego się nie lęka, bo nawet zabita, zmartwychwstaje.

Zdumieni tą odwagą bohaterską Chrystusa, żydzi nie wiedzieli z początku, co mają począć? Porwać go do sądu? nie było powodu; napaść publicznie, było straszno wobec tłumów, które kochały Jezusa i stanęłyby w Jego obronie. Cóż mają czynić? dopuścićże dalsze przepowiadania? Wszyscy za Nim pójda; a oni zostaną; tymczasem, myśleli sobie, rzymianie zabiorą państwo i naród. Nie, *«pożytecznie, żeby jeden za wszystkich umarł»*. Zakłopotani narazie, ochłonawszy nieco, przypomnieli sobie stare odwieczne, przez ojców swych praktykowane na prorokach, podejścia i zdrady. Do nich więc, jak do przyrodzonego swego narzędzia się uciekli: posyłają tedy do Chrystusa posły swoje z zapytaniem, by Go podchwycić na słowie, a potem stosownie ukarać.

Naprzód więc posyłają kapłanów, by ci z urzędu swego zapytali Chrystusa, jakie prawo ma do nauczania? Przystępują tedy kapłani i starszyzna żydowska i pytają Jezusa: *Którą mocą to czynisz, a kto ci dał tę władzę?* Widział Chrystus, iż Go zdradliwie pytają, bo przecież nikomu nie tajne były Jego nauki, iż wyszedł od Ojca swego, by spełnić Jego wolę i wszystko to czyni, co Mu Ojciec niebieski rozkazał, a więc tembardziej wiedzieli o tem przedniejsi w Izraelu. Dlatego nie odpowiada im

wprost, ale stawia im pytanie w ten sposób: *«Spytam ja też was o jedną mowę: którą jeśli mi powiecie, ja też wam powiem, którą mocą to czynię. Chrześc Janów z kąd był? z nieba, czyli z ludzi?»* Pytanie to było drażliwe, jak sami zeznali, dla kapłanów. Bo jeśliby rzekli, iż z nieba, wtedy zarzut, dlaczegoście nie przyjęli; a jeźliby z ludzi, wtedy oburzyliby na siebie cały lud, który uważał św. Jana za proroka. Odpowiedzieli przeto wymijająco: *«Nie wiemy»*. Na to im odrzekł Chrystus Pan: *«Ani ja wam powiem, którą mocą to czynię»* i zaczął mówić w przypowieściach do nich i do ludu o powołaniu i odrzuceniu od służby Bożej i królestwa niebieskiego; wytykając kapłanom, iż oni nie poszli za głosem Bożym i nie usłuchali proroków.

Wtedy faryzeusze, poznawszy siebie w przypowieściach, tembardziej rozgniewani, tem więcej na życie Chrystusowe godzący, posłali Herodjanów. Byli to słuzalcy Heroda z żydów, właściwie szpiegi Herodowe, sprzyjający panowaniu Rzymian i podsłuchujący, czy się nie knuje jaki zamach na to panowanie i bodaj, w dodatku, zbieracze podatków. Myśl podsyłających była nadzwyczaj podstępna i zgubna dla Chrystusa, bo jeśliby wprost odpowiedział, że trzeba płacić podatek, oburzyłby na siebie lud, który nie znosił Rzymian, a tembardziej podatku; a jeśliby zaś odrzucił podatek, zarzązby Go, jako buntownika oskarżyli przed Rzymianami Herodjanie; Tedy z urzędu swego przystępując do Chrystusa, pytają w słowach pochlebnych: *«Nauczycielu, wiemy, iżś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a niedbasz ni na kogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką; powiedz że nam tedy, co się zda, godzili się dać czynsz cesarzowi, czyli nie?»* Jezus poznawszy i skarciwszy złość tych obłudników, powiada do nich: *«Pokażcie mi monetę czynszową. A oni przynieśli grosz. Wtedy rzekł do nich: Czyj jest ten obraz i napis? Oni Mu odpowiedzieli: «Cesarzski». «Oddajcież tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, odpowiedział Jezus, a co jest Boskiego Bogu»*. Po tej odpowiedzi odeszli zawstydzeni.

Gdy tak jedni po drugich odchodzili wrogowie Chrystusowi, przystąpili saduceusze. Byli to znowu inni ludzie. Kasta żydowska, zwyrodniała w obżarstwie i opilstwie; nie wierzyli w zmartwychwstanie, nie oglądali się na życie przyszłe, ani na jego nagrody i kary, cieszyli się życiem i użyciem; kpili, jak nasi «postępowcy», z nauk i przestróg prorockich. Bronią ich były nie nauka i rozum, ale rozpasany bezwstyd i brutalne szyderstwo. To też zapytując Chrystusa, zaczynają od powieści, jak siedmiu braci biorąc jeden po śmierci drugiego za żonę, pozostała wdowę — wszyscy pomarli, a po nich i żona. «*W zmartwychwstaniu tedy, któregoż z siedmiu będzie żona?*» — pytają z szyderstwem i pewni zwycięstwa przeciwnicy zmartwychwstania. Ale nie spodziewali się tak stanowczej, jasnej, a pod każdym względem zawstydzającej ich beczelność odpowiedzi. «*Błędzicie, nie rozumiejąc pism, ani mocy Bożej*», odpowiada im Chrystus: «*albowiem w zmartwychwstaniu, ani się żenia, ani idą zamąż; ale będą, jak Aniołowie Boży w niebie*». I następnie, strofując ich niedowiarstwo, zbija je ichże własnymi zasadami. Saduceusze bowiem nie byli skrajnymi bezwyznaniowcami, ale uznawali nad sobą Boga Abrahama, Izaaka i Jakóba i szczycili się tem, że są izraelitami. Powołując się na to mówi Chrystus: «*W powstaniu umarłych nie czytaliście, co powiedziano jest, od Boga mówiącego wam. Jam jest Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków, i Bóg Jakóbów. Nie jest ci Bóg umarłych, ale żywych*». Odeszli przeto i ci zawstydzeni i upokorzeni; a rzesze tymczasem zachwycone, dziwowały się nauce Chrystusowej. Nie poprzestając jednak na tem, jeszcze raz faryzeusze próbują pochwycić na słowie. Widząc zawstydzonych saduceuszków, wybrali z pośród siebie doktora bieglego w zakonie, by zapytać Chrystusa o największe prawo w zakonie. To pytanie dzięki rozmaitym tłumaczeniom było u żydów spornem; jedni bowiem według Mojżesza (Deut. 6, 5) uważali za pierwsze przykazanie miłość Boga, a drudzy, według tłumaczów — cześć Bogu oddawaną przez ofiary i całopalenia. Sądziли przeto, iż potwierdzając

jedno, lub drugie, Chrystus oburzy na siebie przeciwników; nadto wiedzieli, że Chrystus wypełniając zakon Mojżeszowy, wiele rzeczy wyjaśniał dodając zbawienne nauki; a więc przypuszczali, że coś nowego doda do tego przykazania, przez to oburzy na siebie wszystkich, którzy jakkolwiek bądź strzegli, jeśli nie ducha, to litery Zakonu.

Przystępuje tedy doktor zakonny do Chrystusa i pyta Go zdradliwie: «*Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie?*» Ponieważ tu rzecz szła o najwyższe prawo, którem rządzić się powinni wszyscy, Chrystus nie pomija go milczeniem, ani zbywa faryzeusza wymijającą odpowiedzią; ale uroczyście przypomina wszystkim przykazanie Zakonu: «*Będiesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, odpowiada, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne temu: będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego*». Powtórzeniem pierwszego przykazania zamknął usta wszystkim, a przypomnieniem drugiego wprost uczynił wyrzut faryzeuszom, iż oni tej miłości nie mają, kiedy nań czynią zasadzki. Wobec tej jawnej potęgi prawdy, która wypływała z ust Chrystusowych, skruszył się faryzeusz i głosem pełnym uznania potwierdził słowa Chrystusowe mówiąc: «*Dobrześ, nauczycielu, powiedział: iż jeden jest Bóg, a nie masz inszego oprócz niego, a iżby był miłowan ze wszystkiego serca i ze wszystkiego umysłu i ze wszystkiej duszy i ze wszystkiej siły: i miłować bliźniego jako samego siebie więcej jest nad wszystkie całopalenia i ofiary*». Na co mu Jezus rzekł: «*Nie dalekoś od królestwa Bożego*»; co znaczy, żeś wyznał to, zbliżyłeś się do królestwa Bożego; wejdiesz tam, jak wykonasz to prawo. Ostatni przeto wysiłek faryzeuszowski, skończył się ich porażką. Dalej już nie śmieli pytać Chrystusa; a kiedy im Chrystus dawał przestrogi i nauki, rozzłoszczeni nie zdolni już byli słowa wymówić, ale się porwali do kamieni.

Oto pouczający obraz potęgi prawdy Bożej; żadna mądrość przewrotna, żadna złość ludzka nie zdoła jej zwalczyć! Wrogowie tej prawdy, pobici rozumem i słowem, uciekają się do brutalnej przemocy; używają kamieni, mieczów i tortur; ale tępieją miecze, kruszą się kajdany wobec tej prawdy — zabita zmartwychwstaje. To też i Chrystus, źródło prawdy, zalecając jej przepowiadanie, nie daje uczniom swym oręża i mieczów, nie daje im tronów i potęgi; ale ubogich i prostaczków, przyodziających potęgą prawdy, puszcza ich w świat między wilki. Nie wskazuje im drogi zwycięstw bohaterów światowych i podbojów ziemskich; ale ucisku i prześladowań, które sami przenieść mieli dla okupu zwycięstwa prawdy.... *Będą was, powiada prześladować od miasta do miasta, podadzą was na udrczenie i będą was zabijać i będziecie nienawidzeni od wszelkich narodów dla imienia mego*;¹⁾ *będą was wydawać do rad i w bożnicach swoich biczować was będą; i do starost i królów będziecie wodzeni dla mnie, na świadectwo im i poganom*;²⁾ *wszelki który was zabija mniemać będzie, że czyni posługę Bogu*;³⁾ *jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą. Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie, jam zwyciężył świat*». Oto prawda Boża, oto głos jej; a któż, pytam, z mędrców i mówców tego świata jej dorównać może? Oto, jak dziwne, a sprzeczne z poglądami ludzkimi są drogi i wyroki tej prawdy, a któż jej sprostac może? Panuje nad wrogami zdradliwie pytającymi mądrością; panuje nad oprawcami swemi cierpliwością; panuje nie mieczem, nie kajdanami, nie musiem; ale panuje słowem, miłością i nawoływaniem pełnem tajemniczej potęgi, bo z pośrodku wrogów rozłuszczonych, z przepaści knoń i zdrady, w przededniu własnej śmierci i wiekowych cierpień swych wyznawców, woła: «*Ufajcie, jam zwyciężył świat*».

¹⁾ Mat. 24, 9.

²⁾ Mat. 10, 17.

³⁾ Joan. 16, 2.

II.

I nie ustają wysiłki wrogów w podejściu i zgładzeniu prawdy Bożej; nie ustają jej tryumfy. W ciągu wieków od owej chwili, Chrystus w Kościele swym żyjący i nauczający jest ustawicznie napastowany i pytany zdradliwie przez nowych kapłanów, herodjanów, saduceuszów i faryzeuszów. Któż to są ci kapłani wrogo Chrystusowi usposobieni? Są to kapłani, naczelnicy plemion pogańskich, którzy od pierwszych wieków stanęli przeciwko Apostołom Chrystusowym, kapłanom i biskupom, nauczającym ludzi i pytali: jaką mocą to czynicie? i znosisie cześć bogów naszych, zaprowadzając cześć Boga Nieznanego? Zapytani z Chrystusem wiedzieli, iż nie w celu poznania prawdy pytają; — zwrócili się do nich z pytaniem Chrystusowem: a cóż wy nam powiecie o swojej mocy, iż dotychczas sami błędząc trzymacie ludzi w bałwochwalstwie, występkach i niewolnictwie? Zamilkli kapłani pogańscy na to pytanie pełni wstydu i sromu; ani im odpowiadali więcej Apostołowie; a tylko zwracając się do narodów opowiadali królestwo Boże potwierdzając słowa czynami i tajemnice widocznymi cudami. Pytali ich i naczelnicy narodów: jaką mocą to czynicie, zkądęście władzę wzięli? ale oni im wskazując, iż wszelka władza od Boga pochodzi, radzili zarazem, by zrzuciwszy pychę, wyparłszy się zbrodniczego życia, sami ulegli jarzmu Chrystusowemu. A kiedy ci nastawali więcej i grozili męczarniami i śmiercią; nie mówili im słowem, ale oddając się na męki i na śmierć, do otaczającej gromadki wiernych, owo jak Chrystus w przededniu śmierci, wołali: «*Ufajcie, śmiercią i krwią własną zwyciężymy*».

Dzieje naszego świętego Kościoła, są dziejami tych nieznanego świata zwycięstw za pomocą ofiar, krwi własnej i śmierci. Pochód i postęp jego na drogach ziemskich jest szlakiem krwawym, nie krwią wrogów, ale krwią własnych dzieci, męczenników, przesyconym. W hasło

Zbawiciela wpatrzony: «Ufajcie, jam zwyciężył świat», widział nasz Kościół w początku swego istnienia, kiedy poganizm zagrażał mu zagładą, napisy cudowne na chorągwiach swych wodzów: «W tym znaku zwyciężysz»; widzi i teraz zwycięstwo swoje w każdym zakątku ziemi, mocą Chrystusową podbijając narody i pokolenia. Prawda, tryumfy jego nie są tryumfami tego świata panującego bagnetami i przemocą; zwycięstwa jego nie zaściełają pola walki trupami zwyciężonych; owszem sam nieraz obciążony kajdanami przemocy tego świata nie ustaje w swym pochodzie zwyciężkim. Dokoła niego, na drodze jego postępu, padają ofiary jego własnych dziełek. Ujrzawszy je gnane i ścigane; ujrzawszy je w więzieniach na wygnaniu i w kajdanach, ujrzawszy je w koronach męczeńskich, zapłaczę jak matka nad dzieckiem rodzonym, przytuli na chwilę do serca i zasypawszy mogiłę ukochanego, idzie dalej, gdzie go woła głos Boży: bo tam w dali u kresu wieków widnieje napis: «Ufajcie, jam zwyciężył świat».

Gdy tak nie powstrzymuje postępu Kościoła żadna przemoc; występują kolejno inni przeciwnicy — herodjanie. Cóż to za jedni? Są to poprostu mówiąc, wszyscy wielcy i mali, dorośli i niedorośli politycy tego świata, którzyby chcieli Kościół zaprządz do swego rydwanu światowych podbojów. Rozmaite ich są poglądy, rozmaite i dążności; któż o tem nie wie? Jedni uznają władzę po swojemu; drudzy ją podejrzewają; inni wreszcie odrzucają. Ci tedy z herodjanami pytają Kościół Chrystusowy, godzili się płacić czynsz cesarzowi? Jaki on uznaje sposób rządzenia? komu więcej sprzyja? Ale Kościół starszy od najstarszych polityków, świadek odwieczny wszelkich przewrotów ludzkich, woła z powagą Chrystusową: «*Nie masz władzy, jedno władza od Boga; oddajcież cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Bożego*». Herodjanie z czasów Chrystusowych zrozumieli tę odpowiedź i odeszli zawstydzeni. Ale jakże smutno, że herodjanie dzisiejszych czasów, niedowarzeni

politycy i zaślepieni narodowcy dzisiejsi, nie chcą tego zrozumieć. Owszem nieraz kosztem wiary, pod sklepieniami swych świątyń, chcieliby jątrzyć pobratymcze ludy — dla tego tylko, że innym językiem mówią, z innych plemion pochodzą; a nawet w rodzinach wzniecają rozterki i kłótnie, nakazując jednemu tak, a drugiemu inaczej się modlić. Powstają przeto ci zaślepieni nienawiścią plemienną herodjanie; nie rozumieją posłannictwa Kościoła, któremu, jak matce każde dziecko, jak człowiekowi każdy palec, — tak każdy naród jest drogi i miły, bo wszystkie narody, wziął nasz Kościół święty w macierzyńskiej spuźcźnie, by je do Boga powrócić. Nie rozumieją i własnego dobra, kłócąc brata z bratem, sąsiada z sąsiadem, z którym w zgodzie i miłości przeżyli i przeboleli ich ojcowie i dziadowie. Szli oni ręką w rękę na spotkanie, jak pomyślnych, tak i przeciwnych losów; a dziś oto herodjanie chcą ich rozłączyć w imię wyradzającej się jakiejś pogańskiej manji: zaiste przez szatana zaszczepionej, a nie przez Chrystusa zalecanej, przewrotności zwyrodniałego serca. Ale ich czeka w końcu wstyd i rozczerowanie herodjanów. Gdy tak bowiem napastują Kościół i nie chcą uwzględnić jego dróg wiekowych, skończą, jak skończyli wszyscy politycy, którzy powstawali przeciwko Bogu i jego Kościołowi; a na kościach ich, gdzieś po polu rozwianych, łzami i klątwą poważionych narodów okrytych, rozlegać się będzie hasło Chrystusowe do wiernych synów: «Ufajcie, jam zwyciężył świat»!

Ale oto występują i Saduceusze nowomodni — przepraszam, chciałem powiedzieć — postępowcy. Bo przecież saduceusze, była to sekta arcypostępowa. Nie czytając utworów dzisiejszych dekadentów, już wytworzyli zasadę, w której nie było żadnego ładu ni składu, żadnego, po za obżarstwem i opilstwem, celu życia; w zmartwychwstanie przecie nie wierzyli. I walczyli, owo jak dzisiejsi postępowcy wyszydzaniem i przekręcaniem zasad Bożych, szyderstwem z prawdy Bożej. Proszę przyjrzeć się utworom postępowców, przysłuchać się rozmowom o religji;

obok grubej nieznajomości kardynalnych zasad wiary, widzi się płytką, a złośliwą wszędzie ironję, już nietylko z Kościoła, ale nawet z samego Chrystusa. A jednak pytają — chcąc mieć okoliczność do nowych szyderstw. Ale i tym Kościół z Chrystusem odpowiada: *«Błędzicie nie rozumiejąc pisma, ani mocy Bożej»*. Czytacie wy, panowie postępowi, czytacie nieraz wiele, ale Bogiem a prawdą, pisma nie rozumiecie i nie umiecie odróżnić zatrutych kałuż od źródła prawdy Bożej. Nie ma tych brudów, nie ma tych utworów wybujałej wyobraźni, którychbyście nie czytali, za któremi byście się nie gnali; ale wiara w którejście się zrodzili, ale Kościół pod cieniem któregoście się wychowali, stanowi dla was krainę wcale nieznaną. Owszem dla tych brudów i bredni, jak niegdyś żydzi, dla kawałka chleba, podali rękę pogańskim egipcjanom i assyryjczykom i w końcu przez nich ujarzmieni zostali; tak i wy dzisiaj depreczując wiarę i Kościół, ciskając błotem na kapłanów, wypierając się przeszłości wierzącej, swojskiej, podaliście rękę wrogom Kościoła katolickiego. Błędzicie nie rozumiejąc pisma! Obżarstwo, opilstwo, rozpusta, stała się życiem i celem waszym; naigrawacie się z postów i wstrzeźliwości chrześcijańskiej i z cnót rodzinnych, zapowiadacie złote wieki zwycięstwa postępu nad religją. — Mylicie się, nie rozumiejąc i woli Bożej. Bo, kiedy wasze opasła, albo rozpustą wyniszczone ciała, w kupę śmieci się rozłożą; po nad tą ziemią, przez usta sług Chrystusowych, będzie się rozlegał głos prawdy Chrystusowej, triumfującej nad saduceuszami: «Ufajcie, jam zwyciężył świat».

Ale, uwaga. Nadchodzi doktor zakonny i jego potomkowie; zbliżają się do Kościoła Chrystusowego, pytając na pozór najpoważniej w świecie: które jest pierwsze prawo w zakonie? Któż to są. A, bracia moi, z boleścią serca muszę to wyznać, iż to są katolicy; ale katolicy z imienia. Są to ci mianowicie katolicy, którzy zachowali nazwę, a stracili zakon. Ci to są, co mówią:

Ja, panie dobrodzieju, katolik jestem i wiary swej pod żadnym względem nie zmienię, szanuję i kapłanów, którzy mi się podobają, ale nie uznaję form przez Kościół przepisanych: postów, spowiedzi, małżeństwa i księży fanatyków, wtrącających się w moje życie prywatne, nie znoszę. Są to katolicy, którzy nawet i posty zachowują i do spowiedzi koło świętej Wielkanocy chodzą, ale nie słuchają kapłanów, nie wychowują dzieci po katolicku; są to katolicy, czyniący nawet ofiary na biednych i na kościoły, a swoją drogą rozbijający się po zabawach hucznych, puszczający się z zapoznaniem praw sumienia na gry, pijatykę i inne wszeteczne marnotrawstwo; którzy i z domów swoich robią nieraz jaskinie zbójów. Są to katolicy, którzy świętują dzień święty, by przepić zarobek całego tygodnia i w poniedziałek wypoczywać; są to wreszcie fałszywie pobożni, korzący się przed Bogiem, a bij zabij językiem, jeśli nie ręką, na bliźniego. Oto jaka liczna rzesza, obejrzyjcie się dokoła, zajrzyjcie do sumień waszych — jeszcze więcej znajdziecie.

Ale oni przecie są katolicy i dziękują Bogu owo, jak faryzeusz, że nie są, jako inni ludzie, którzy, Bóg wie, po jakiemu wierzą i modlą się, albo i wcale nie wierzą i bluźnią. O nie, oni nie tacy: oni i dziesięciny dają, i posty zachowują, i kościoły nawet budują. Dlatego, jak ujrzą kapłana wpośród siebie, zaraz religijna rozmowa: Czemu to Chrystus ustanowił nierozzerwalne małżeństwa? czemu to Kościół zabrania tańczyć w dni święte? bezbożne książki czytać? i tak dalej, aż do nieskończoności sypią się pytania za pytaniami; tak że wreszcie biedny ojciec duchowny traci się i zapytuje siebie: gdzie on jest? Dlaczego ci ludzie nie nauczyli się katechizmu? Ale oni nie ustają w pytaniach, które jest prawo pierwsze w zakonie, bo tak by się im chciało coś dla sumienia swego utargować? Ach, jakże by to dobrze było, żeby to największe prawo było nazywać się katolikiem i pomimo to można byłoby rozpustować, marnotrawić, puszczać się w miłostki zakazane i lekceważyć dolę braci biednej i cierpiącej ludzkości. Ale w tej sprzecz-

ności pojęć Chrystus przypomina, jak ongiś faryzeuszom odwieczne prawo: *«Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkiej myśli twojej. To jest pierwsze i największe przykazanie. A wtóre podobne temu, będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie»*.

A więc precz wszelkie mrzonki nowomodne, precz dogadzanie namiętnościom i słabostkom! — jeżeli chcesz się zwać i być katolikiem; tu bowiem *«nie każdy, który mówi, Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale kto pełni wolę ojca niebieskiego»*; kto kocha Boga nadewszystko, nad swoje upodobania nie tylko grzeszne, ale i ujmę imieniu katolickiemu przynoszące, ale i zkad inąd dozwolone, lecz wraze rozmaitych okoliczności nie uchodzące — a więc bankiety, hulatyki, marnotrawstwo, a tembardziej rozpusta, miłości. Tym to, goniącym się za pożądliwościami swemi, katolikom odpowiada Kościół: *«Miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego twego jak siebie samego»*.

Ale oto nowe pytanie: jak mamy miłować Boga nadewszystko? a bliźnich swoich, jako samych siebie? Odpowiem — dla Boga strzeżcie się grzechu i chowajcie święcie jego przykazania, a dla bliźniego porzućcie zbytki, marnotrawstwo, swawolę; obróćcie marnowane resztki nie na taneczne bale, nie na koncerty z obnażonemi na poły kobietami, ale na waszych sług, pracowników, arendarzy i rzemieślników. Naddajcie jednemu, ustąpcie z arendy drugiemu, a tak wykonacie miłość bliźniego. Szukacie po koncertach podniesienia ducha — zwróćcie uwagę na koncerta biednych waszych braci, z łez i jęków złożone, i jako skarga załosna, rozlegające się po naszej wspólnej matce-ziemi. Zwróćcie na to uwagę — a to więcej wykształci ducha i serce, aniżeli dźwięczne akordy muzyki; a to więcej da wam rozkoszy, niż zmysłowe upojenie tanecznych piasów.

Także i ty, ludu pracy, nie będziesz kusił Pana Boga twego. Wyrzekasz na biedę, a sam tej biedy przez hultajstwo, pijaństwo i niesumienność swą jesteś przyczy-

ną. Zapewne podobało się tobie, kiedym karcił możnych i bogaczy; ale uważ, nie wszyscy oni tacy; są między nimi miłosierni, prawdziwie miłujący Boga i bliźniego; ale, że wy, co się nazywacie biednymi, nieraz nie zasługujecie na to wspomóżenie. Okraść pana, skrócić mu; toż to u was i za grzech się nie liczy. Staniecie na służbę, nie uszanujecie waszych chlebobawców, krzywdzicie ich na majątku i na sławie, złym przykładem psujecie im dzieci, a może i namawiacie je do złego. Oj, biedni pracownicy, i wy nieraz z faryzeuszami pytacie kapłanów, które jest pierwsze przykazanie w zakonie i sądzicie, że pacierzami i chodzeniem do kościoła okupicie niesumienność i krzywdy, wyrządzone panom przez zaniebdanie obowiązku, albo i przez łajanie ich i obmawianie. Nie; mylicie się. Pan Jezus powiedział: *«Miłuj Boga nadewszystko»*, ale na tem nie poprzestał i drugie przypomniał: *«Miłuj bliźniego twego, jako siebie samego»*. A więc nie rób nic złego twym panom i chlebobawcom, jak byś nie chciał, aby tobie czyniono.

Miłujcież Pana Boga nadewszystko, a bliźnich swych, jako siebie samych; a tak wypełnicie zakon Chrystusowy i nie będziecie kusić Pana Boga swego! Bądźcie katolikami nie z imienia, ale z duszy i serca, z wyznania wiary i cnót chrześcijańskich. Miłością dziecięcą kochajcie Kościół nasz święty katolicki, który dzieło Chrystusowe spełniając na ziemi bywa ścigany i prześladowany przez wrogów Chrystusowych. Wdzięczni bądźcie Chrystusowi za to, iż jesteście wyznawcami tego Kościoła, a mając w książkach do nabożeństwa modlitwę, na podziękowanie Panu Bogu za powołanie do wiary świętej katolickiej, odmawiajcie ją z uczuciem pobożnej wdzięczności.

A kiedy wrogowie Chrystusowi będą was napastować i pytać, ucicie się od Chrystusa odpowiadać roztropnie. Powstanie szyderstwo, lub zdrada, albo przemoc; z Chrystusem umiejcie zamilczeć, i cierpieć, i miłować swych wrogów. Przyjdzie bezbożny bluźnierca, będzie szydzić, że nie używacie dostatków, nie rozbijacie się, jak inni;

pokażcie się katolikami, wskażcie mu skarby swoje w pomocy bliźnim niesionej. Będzie was napastować, żeście wy biedni — pracujecie w pocie czoła, szanujecie chlebo-dawców waszych; odpowiedźcie mu, wskazując zgrubiałe dłonie od pracy i za Apostołem zawołajcie: *«I łakniemy, i pragniemy, i pracujemy rękami naszymi, i nadzys jesteśmy, i tułamy się»*, ale wiary swojej nie odstępimy i za nic jej nie przedamy, bo my w tej wierze z opoką jej, świętym Piotrem, *«nowych niebios i nowej ziemi oczekujemy, tam w niebie, gdzie sprawiedliwość mieszka»*¹⁾).

Kazanie V.

O powadze nauczycielskiej w Kościele katolickim.

„Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. Mat. 22.

Narzekają zwykle ludzie na przeciwne losy, a człowiek śmiertelny uskarża się nieraz, iż pomimo swych cnót, zasług i poświęcenia, spotyka częstokroć nieprzyjaznych sobie, którzy wszystkie jego prace w niwecz obracają, a zamiast uznania i współczucia, oszczerstwy go piętnują i nienawiścią mu się odpłacają. Ale jakże powinien taki człowiek upokorzyć się i powstrzymać swe wyrzekania na złość ludzką i opatrność Boską, gdy wspomni, iż wielu złych ludzi bluźni wymyśla samemu Bogu, jego rządy nicują, prześladowaniem i pomstą ściągają jego posłańców.

Bo cóż to jest owo królestwo, które Chrystus w przypowieści, dziś czytanej, podobnem czyni do króla, spraszącego swych przyjaciół i bliźnich na ucztę weselną, którą zgotował synowi swemu? jeśli nie Bóg, Ojciec niebieski, który postanowiwszy od wieków dać Syna swego

Jednorodzonego na okup rodzaju ludzkiego, połączyć aktem nierozzerwalnym, w jednej osobie Boskiej tego Syna, naturę Boską i ludzką, a przez Jego zasługi i mękę, nagotować ucztę rodzajowi ludzkiemu w łaskach i błogosławieństwach na tym świecie i w oglądaniu oblicza swego tam, w niebie.

Sprasząc na tę ucztę, powoływał ludzi w obietnicach przez patryarchów i proroków i w spełnieniu obietnic przez Syna swego Jednorodzonego — w Kościele świętym. W tym Kościele nagotował Bóg ucztę ludzkości, opromienioną wiarą, nadzieją i miłością, dał za napój ku żywotowi wiecznemu łaski swoje, a na pokarm ciało i krew Syna swego. Ludzie jednak, jak owi nieprzyjaciele ewangeliczni, pogardzili wezwaniem — odwrócili się od uczty Bożej; naród wybrany, zajęty doczesnymi sprawami, nie usłuchał nawoływania, owszem, jak zabijał posłańców-proroków, tak postąpił i z Synem Bożym i jego uczniami.

Za przykładem niewdzięcznego ludu, w ciągu wieków, postępuje cały szereg bluźnierców i ludzi złej woli rzucających obelgi Synowi Bożemu, miotających oszczerstwa na jego oblubienicę—Kościoł św. Prześladowających i zabijających jego posłańców-biskupów i kapłanów. Jedni to czynią z wrodzonej przewrotności serca i takich jest pono nie wiele, a drudzy przez niewiadomość rzeczy ulegający gorszącym wpływom, powodujący się baśniami i bluźnierstwami nieprzyjaciół Kościoła świętego. Chociaż ogólnie mówiąc, u nas chwała Bogu, nie spotyka się jeszcze tak wiele tych bluźnierców, ale nie możemy powiedzieć, żeby ich nie było; owszem są i działają, i uwodzą łatwowiernych i nieoględnych. Ku zapobieżeniu przeto rozpowszechnienia tej samobójczej zbrodni, dzisiaj poznajmy naukę katolicką o powadze Kościoła św. i o należnem temu Kościołowi od wiernych posłuszeństwie.

O, Mądrości odwieczna, coś ustanowiwszy Twój Kościół, zastawiłaś w nim stół obfity ku odrodzeniu nas na żywot wieczny — spójrz na lud twój zgromadzony na tę

¹⁾ 2 Ep. 3, 13.

ucztę — oświeć go za przyczyną Bogarodzicy, którą pozdrawiając słowy Archanioła, mówimy: Zdrowaś Marya.

I.

Według nauki katolickiej Kościół jest zgromadzeniem wiernych, wyznających jedną i tę samą wiarę, przyjmujących jedne sakramenta i pozostających pod widzialną władzą Namiestnika Chrystusowego, Ojca świętego, Papieża Rzymskiego. W kościele tym jest jedna wiara, jednakowe zasady wiary i obyczajów; acz bywają rozmaite plemiona i narody wierzących, rozmaite zwyczaje i obyczaje — jedna jest u wszystkich katolików wiara, jedne sakramenta i jedna władza widzialna na ziemi w Ojcu naszym świętym, kierująca ludzkość zespoloną jednością wiary i sakramentów do celów odwiecznych — do zbawienia wiekuistego, przez nauki i prace zjednoczonych z Ojcem św. biskupów i kapłanów.

Zgromadzenie to nie jest czczą formą ludzką, ale przez Boga ustanowione; nie jest jakąś masą bezduszną, ale duchem Chrystusowym, jak ciało ludzkie duszą, ożywione; sakramenta nie są obrzędami powierzchownymi, ale źródłami łask Boskich, przenikających i uświęcających dusze i serca wierzących. I władza Kościoła nie jest czczym tytułem, nie jest wymysłem ludzkim, ale czynna i potężna, oparta jest na wyrokach Bożych. Władza ta nie wyraża się w całej masie wierzących, ale opiera się na Stolicy Piotrowej, na której zasiada Ojciec św. i rządzi sercami milionów przez nauczycieli Kościoła, biskupów i pozostających z nimi w jedności kapłanów. Władza ta jest trojaką: nauczającą, prawodawczą i karcącą.

Władzę nauczania udziela Chrystus Apostołom i ich następcom biskupom i kapłanom, mówiąc: «Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je, chować wszystko, com wam kolwiek przykazał, a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata¹⁾», a powiadaj-

¹⁾ Mat. 28, 19.

cie im: przybliżyło się do was królestwo Boże. Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. A kto mną gardzi, gardzi onym, który mię posłał¹⁾. Wybranim także uczniom, porucza szafarstwo łask swoich i błogosławieństw, spełnianie najświętszej ofiary i udzielanie sakramentów. Do Apostołów bowiem mówi na ostatniej wieczerzy, po ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza: «To kiedykolwiek czynić będziecie, na moją pamiątkę czynicie». Do nich też mówi: «których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie są im zatrzymane²⁾»; im zaleca: «niemocne uzdrawiajcie, umarłe wskrzeszajcie, trędowate oczyszczajcie, czarty wyrzucajcie i uzdrawiajcie niemocne³⁾». Apostołom w końcu daje władzę sądzenia i karcenia, gdy mówi o Kościele, jako najwyższej powadze, decydującej w sprawach ludzkich, zaleca nieposłusznego brata zaskarżyć Kościołowi, zastrzega: «A jeśli by Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie, jako poganin i celnik. Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i na niebie⁴⁾».

Tę władzę Kościoła i całą potęgę, jako w ognisku jedności i pełności władzy, uosabia Chrystus Pan w Piotrze św. i w jego następach, gdy mówi do Piotra: «Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go; i tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech⁵⁾». Stanowi Chrystus nieomylnym tłumaczem i nauczycielem prawd, przez się ogłoszonych, gdy mówi do Piotra: «Oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę: alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją⁶⁾».

¹⁾ Łuk. 10, 16.

²⁾ Jan 20, 23.

³⁾ Mat. 10, 16. Łuk. 10, 9.

⁴⁾ Mat. 18, 17.

⁵⁾ Mat. 16, 18.

⁶⁾ Łuk. 22, 31.

Taką to władzę potrójną ustanowił Chrystus Pan w Kościele swoim i porучzył ją Apostołom i postanowionym przez nich biskupom i kapłanom. Uczynił ich nauczycielami i kierownikami ludu wiernego, aby pasterzami byli jego owiec. Dzieje apostołskie wyraźnie stwierdzają, iż za czasów apostołskich — nie byle kto nauczał i rządził w Kościele Chrystusowym, ale postanowieni biskupi i kapłani. Z listów św. Pawła do Tymoteusza i Tytusa, postanowionych przezeń biskupów, czytamy zalecenie tegoż Apostoła, aby nauczali, obsługiwali i rządzili poręczonymi im wiernymi, aby ich napominali, prosili i karcili. Z listu do Żydów widzimy, że w Kościele Chrystusowym nie każdy, kto sobie życzy, bierze władzę kapłańską, ale kto jest postanowiony od Boga, jak Aaron¹⁾. Żegnając się w Milecie z wiernymi, wezwał biskupów i kapłanów kościoła Efezkiego i łzami zalany, zalecał im czynność i zarząd baczny w Kościele: «Pilnujcie sami siebie—mówił do nich—i wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił biskupami, abyście rządzili Kościół Boży, którego nabył krwią swoją. Jać wiem—mówił dalej—że po odejściu mojem wnijdą między was wilcy drapieżni, nie folgując trzodzie; i z was samych powstaną mężowie, mówiący przewrotności, aby odwieśli uczni za sobą; dlatego czujcie, pomnąc, że przez trzy lata w nocy i we dnie nie przestawał napominać z was każdego łzami»²⁾).

II.

Taką to władzę w Kościele wzięli Apostołowie od Chrystusa, taką porучyli i swoim następcom. Kościół Chrystusowy rządzi się nie gminowładztwem, ani zdaniem czyjemkolwiek, ale powagą Bożą, przekazaną Apostołom i ich następcom, przez Apostołów postanowionym i pozostającym w jedności z następcami św. Piotra, ze Stolicą

¹⁾ 5, 4.

²⁾ Acta 20, 28.

Piotrową w Rzymie. Na to mamy jasne dowody uczniów apostołskich i Ojców Kościoła z pierwszych wieków, a dowody te przekonywają, iż władza nauczania i kierownictwa w Kościele spoczywała od początku w ręku biskupów i kapłanów, a nie była wynalazkiem wieków późniejszych. Św. Klemens Rzymski, Papież, uczeń św. Piotra i Pawła, wyraźnie to stwierdza w liście do Koryntczyków, zbuntowanych przeciwko swym kapłanom przez kilku pyszałków: «Apostołowie—powiada św. Klemens—posłani przez Jezusa Chrystusa, opowiadali ewangelję, a Jezus Chrystus posłany od Ojca. Apostołowie pełni Ducha św. przepowiadali po miastach i państwach, i z pośród wierzących wypróbowanych stawili na biskupów i diakonów dla tych, którzy uwierzyć mieli, a potem przyszłego następstwa prawo podali, aby gdy oni pomrą, posługę ich i urząd wzięli doświadczeni mężowie».

W podobny sposób przemawia i św. Iremusz biskup Lugduński, Ojciec Kościoła z II wieku: «Możemy wyliczyć tych, których Apostołowie postanowili biskupami po kościołach, a ich następców, aż do nas... dając im swoje miejsce urzędu nauczania, iżby go dobrze spełniając, przynosili pożytek dla Kościoła. Nie trzeba u innych szukać prawdy, jaką łatwo wziąć od Kościoła, gdy do niego, jako do zasobnej spiżarni, Apostołowie obficie wnieśli wszystko, co do prawdy należy. A jeśli o jakim niewielkiem pytaniu spór zajdzie, czyż nie wypada do najdawniejszych odnieść się Kościołów, w których Apostołowie obcowali i od nich brać, co jest pewnem i wyraźnem? Lecz gdy bardzo długo byłoby wyliczać wszystkich Kościołów następstwa, ukazujemy najstarszy i największy a wszystkim znany, od przesławnych dwóch Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie założony i postanowiony Kościół... Do tego więc Kościoła, dla szczególniejszego jego pierwszeństwa, każdy Kościół, t. j. wszyscy zewsząd wierni, przychodzić powinni, bo w nim przechowuje się zawsze to, co wyszło od Apostołów podanie»¹⁾).

¹⁾ Advers. haeres. III, 3.

Bo jak powiada św. Cyprian o Kościele Rzymskim w listach do Korneliusza Papieża i do innych, w nim «Piotr, na którym miał być zbudowany Kościół, naucza i nakazuje prawdę; a choćby odeszło zuchwałe i niesforne mnóstwo tych, którym się starszyzny słuchać nie chce; Kościół jednak od Chrystusa nie odchodzi. A ci stanowią Kościół: lud połączony z kapłanem, a trzoda garnąca się do swego pasterza... Biskup jest w Kościele, a Kościół w Biskupie, a kto z Biskupem nie jest — nie jest w Kościele. Próżno sobie pochlebiają ci, którzy nie strzegąc pokoju z kapłanami Bożymi, wymykają się z Kościoła, a ukradkiem gdzieindziej schodzić się w jedno mniemają — Kościół jest jeden i katolicki, nierozdzielny, niepodzielny». Wykazawszy w ten sposób podstawową zasadę jedności Kościoła, opisuje tę jedność i zaleca ją św. Cyprian w barwach wzniosłych i porywających: «Jako wiele jest promieni słońca, a światło jedno: i wiele drzewa gałęzi, lecz siła jedna, na jednym konarze oparta i jako z jednego źródła wiele wypływa strumieni — jedność zachowuje się w początku. Oderwij promień słońca, od światła — jedność niedopusci rozdzielenia światła; odłam gałąź od drzewa, a owocu przynosić nie może; odcięty strumień od źródła — uschnie. Tak i Kościół, obłany światłością Pańską, na cały świat rozrzuca swe promienie, a jedna jest światłość... Obfitością płodności gałęzie swe rozpościera po całej ziemi, płynące szybko strumienie rozlewa coraz szerzej; jedna jest przecież głowa, i początek jeden, i jedna matka. Z niej to porodziliśmy się, jej mlekiem wykarmiliśmy się, jej duchem ożywieni jesteśmy. Kto porzuca Kościół Chrystusa, obcy jest, niepoświęcony, i nieprzyjaciół. Nie może już mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę».¹⁾ Oto co nam mówi o powadze i władzy Kościoła świadek wierny, męczennik za wiarę św. Cyprian Biskup Kartagiński z III wieku. Temi to słowy uśmierzał zbuntowane umysły i wskazując im Stolicę Piotrową z tamtąd kazał czer-

1) De unitate eccles.

pać nauki, przestrogi i kierownictwo w rzeczach wiary i obyczajności chrześcijańskiej. Nauka ta mężów świętych z pierwszych wieków przetrwała niewzruszoną po dziś dzień w Kościele katolickim, a każdy wierny katolik zwraca oczy i serce swoje ku Stolicy Piotrowej i ku zjednoczonym z nią pasterzom, szukając tam nauki i przewodnictwa. Biskup jest w Kościele nauczycielem i kierownikiem, a Kościół w biskupie; kto z biskupem nie jest, ten nie jest i z Kościołem; oto hasło nasze; kto nie ma Kościoła za matkę, ten nie ma Boga za Ojca — oto zasada nasza.

III.

Ale jak w ciągu wieków, tak i dzisiaj wychodzą pośród ludu katolickiego wilcy drapieżni, rozpraszający owce i prowadzący za sobą nieogłędnych.... I są przecie ludzie, którzy się uwodzą nowinkami tych odstępców i bluźnierców Boga i Kościoła i nie tylko się uwodzą, ale owszem sami siebie czynią nauczycielami w Kościele, decydując o tem, co można, a czego nie można. Katechizmu nie umieją, obowiązków swych załatwić nie są w stanie; a o wierze i przepisach wiary, patrzcie jak im z łatwością dysputować się udaje. Jakże dziś często słyszeć się dają dysputy i kwestje, wszczynane przez katolików, nie tylko co do obowiązków religijnych ludzi świeckich, ale i co do obowiązków kapłańskich; nie wiedzą chyba o tem, iż w podstawowych zasadach tak wiary, jak i obyczajów, u katolików dwóch zdań być nie może. Z zarozumiałością, lekceważącą najpoważniejsze przepisy Kościoła, wielu katolików dzisiejszych, hołdując zasadom ponętного dla nich liberalizmu, nie tylko folgują własnym zgubnym skłonnościom, i dla nich unikają spowiedzi, lekceważą Sakramentami, uważając je za przesady; ale co gorsza chcieliby zostać nauczycielami kapłanów, i zhołdować ich upodobaniom tego świata. Rozumiemy wolność sądu w rzeczach pomniejszych, nie ty-

czących kwestji poważnych; ale tu się nad tem nie zastanawia; dla takich jest ta kwestja poważna, która im się podoba.

Dla nich kapłan pracujący w Kościele, według swego powołania, nie wielką ma wartość: to fachowiec; zreszta oni i bez tej posługi jakoś się obchodzą; co najwięcej obsługa ta się zdała dla tłumów oblegających konfesjonały i ołtarze; dla nich zaś dosyć od czasu do czasu jednej Mszy św. Za to potrzeba im kapłanów do światowych rozrywek, by na nich robić swe spostrzeżenia, jak to wygląda, a może by i pociągnąć za kieszeń, bo własna wypróżniona, a w końcu choćby i mieć towarzystwo próżniacze do gry, zabaw, bankietów, a zreszty do czerzej gawędy o wszystkim i o niczem, bo to niczego się nie uczy i niczego nie wie. Wogóle maleje dziś kółko próżniaków, przesztano już ojcowiznę, dawajże nam choć księdza dobrodzieja do towarzystwa, bo wielu już nie może nam towarzyszyć straciwszy fundusze, albo zajmawszy się pracą — rzadko dziś do kogo można zajść spędzić wieczorek na próżniactwie, a co już mówić o przyjęciu godnem i o zabawach.

Dajcie więc nam księży — nie tych nudziarzy fanatyków, zapleśniałych w kościele i nad księgami, ale wesołych, modnych, dostrojonych do ducha czasu i postępu, którzyby uznali życiowe potrzeby, folgowali słabości naszej, dzielili z nami uciechy i rozrywki. Dajcie nam takich kapłanów, którzyby się nie oglądali na przestarzałe formy i przepisy Kościoła, nie nucili nam skarg i przepowiedni Jeremjaszowych, ale którzyby schylając się przed potężnym bogiem ducha czasu i postępu, zaśpiewali nam na strunach napiętych świeżo — zaśpiewali nam pieśń nową i sami, na skrzydłach pieśni i dźwięków muzycznych, wznosili się w sfery nadziemskich upojen, widzeń i marzeń. Dajcie nam księży, nie stroniących od rozbawionego towarzystwa, ale cywilizujących się przez ocieranie się w modnym świecie i nabierających wyższego poloru, choćby na publicznych widowiskach!

Zapewne, że ogół katolicki, przedniejsza część braci katolików, jak i kapłani, ze wstrętem odpychają te nawoływania; ale te głosy, acz nielicznych jeszcze, chwala Bogu, liberałów, mogą działać zgubnie i gorsząco; tembardziej, że zwolennicy wolnej myśli nie omieszkają na każdym kroku postawić pytania: czemu to księżom tego, a tego, nie wolno, dlaczego to im tam, a tam bywać nie wypada; i dalej następują wyjaśnienia szczegółowe, jak te wszystkie obostrzenia dyscypliny duchownej nie mają racji i kończy się rozprawa politowaniem nad zacofaniem Kościoła, tak nie uwzględniającego skłonności i upodobań ludzkich w swych kapłanach: i krytyką przełożonych Kościoła krępujących artystyczne i humanitarne popędy u swych podwładnych sług ołtarza.

Takim to nauczycielom i odrodzicielom stanu kapłańskiego powiem: ależ, moi panowie, zastanówcie się, co czynicie i czy się w swoje wdajecie? Zkąd wam przyszło przesądzać prawo Kościoła odnośnie do sług ołtarza, kto was upoważnił deptać odwieczne nasze pobożne zwyczaje, a na ich miejsce wprowadzać jakieś nowe folgi duchowi kapłaństwa katolickiego wręcz przeciwne; kto wam dał prawo odsądzać od czci i od wiary kapłanów, stojących na straży wiekami uświęconych, powagą apostołską nakreślonych, przepisów dla duchowieństwa? Jest władza w Kościele, ona niech o tem sądzi i decyduje, a wam zasię od pisania ustaw dla duchowieństwa katolickiego.

Weźcie lepiej historję do ręki, historję swego kraju, dzieje ojców naszych i poznajcie sposób życia i prace ojców naszych w kapłaństwie. Przyjrzyjcie się tym postaciom Bożym, których Bóg posłał do narodu naszego zapraszać na ucztę niebieską! Obaczcie, jak żył i pracował św. Wojciech bp. i męczennik, który krew swą przelał na apostołstwie u obcych; przyjrzyjcie się życiu św. Stanisława, jego obyczajom i modłom i śmierci męczeńskiej we własnym narodzie, na ojczystej ziemi! Pójdźcie za ubogimi franciszkanami i dominikanami, co obie-

gali całą Litwę, potem i łzami znacząc ślady swoje, a krwią przypieczętowując prace swoje. Poznajcie męczeństwo św. Witów i franciszkanów, gorliwość i poświęcenie się pierwszych biskupów wileńskich: wobec nich, wobec ich prac i śmierci, oceńcie godność posłannictwa kapłańskiego i wyszukajcie godnych rozrywek dla kapłanów. Obaczcie gromadki pierwszych katolików na tej ziemi, tulących się do stóp ojców swoich, albo strwożonych zbierających szczątki ich krwi, ręką pohanów rozlanej...

O, święte cienie apostołów naszych, biskupów i ojców naszych w wierze! wstyd wam dziś za nas przed tronem Najwyższego i za tych pyszałków i próżniaków, co by chcieli stan kapłański zbratać z rozbawioną garstką próżniaczą, oderwać od ludu pracowitego i ponoszącego ciężar upalenia! Takeśmy się odmienili, takeśmy od was odstąpili, a postąpili ku zabawom, uciechom i rozrywkom!

IV.

Nie, bracia moi, odrodzicie stanu kapłańskiego, nie tą drogą chadzali ojcowie nasi, apostołowie i kapłani: — to też za nimi, a nie za wami pójdziemy. Jednakże mając na celu dobro duszy waszej, przypominam wam naukę, tylko co wyłożoną, o władzy nauczającej w Kościele katolickim i rozstrzygającej rzeczy wątpliwe; a tą władzą jest — biskup. Waszą rzeczą jest słuchać i uczyć się, abyście nie zboczyli z drogi zbawienia i opieki Bożej, jak już wielu zboczyło i zgubę znalazło, roztrząsając sprawy i obowiązki kapłańskie, a lekceważąc własne. Jeżeli zaś koniecznie chcecie być sędziami obyczajów kapłańskich i przepisywać im co wolno i nie wolno, za późno może; nie trzeba było hasać za młodu po piknikach, rozbijać się po zabawach; ale przywdziałwszy suknię duchowną przesiedzieć lata w seminarjum, a potem i w wyższym zakładzie duchownym; — a wtedy — ponieważ, jak widzę jesteście i zdolni biegli w naukach,

otrzymalibyście godny urząd w Kościele — choćby biskupa, albo rządcy diecezji. A tedy czołem przed waszą nauką i powagą! Z urzędu swego, czy z ambonny, moglibyście głosić wiernym i kapłanom, co wypada i nie wypada. Jeżeli byście tedy z urzędu zwierzchników Kościoła powiedzieli do kapłanów: rzućcie Pismo św. i teologję i jakieś tam prawa Kościelne i Żywoty Świętych, a czytajcie nowomodne utwory i świszki bezbożne, poznajcie, jak was bluźnią, a ztąd nauczcie się zasad, dziejów i przepisów wiary, a ztąd poczerpniecie zasiłek duszom waszym. Nie ocierajcie się też zbyt o ołtarze, nie przesiadujcie po konfesjonalach, puszczajcie wszystko lekko, boć Bóg miłosierny, ale uczęszczajcie na bale, pikniki, i zabawy światowe — tam budujcie, i innych, i siebie. Porzućcie medytacje, brewjarze, różańce; nie patrzcie na łzy płaczących sierot, konających ojców i matek, podnoście ducha w towarzystwie sfer, przy dźwiękach utworów muzycznych, kojcie wasze bóle i rany serca pieśniami i tryłami wynajętego artysty! Wobec takiego rozporządzenia żdziwiłby się świat katolicki, nazwanoby was może warjatami, a ze Stolicy Piotrowej otrzymalibyście krzyżyk na drogę — ale przynajmniej byłby pozór: — biskup uczy.

A teraz, kiedyście nie biskupi i nie przełożeni w Kościele i nie postawieni do nauczania; nazywacie się jednak katolikami: uczcie się i słuchajcie! Nie chcecie się zgodzić z zasadami przestarzałymi, jak mówicie, Kościoła katolickiego, wolna wola, droga otwarta, Kościół nasz nikogo gwałtem nie trzyma. Jeśli zaś chcecie zostać przy tym Kościele, jeśli wam wiara katolicka droga jest, jako spuścizna po ojcach waszych, — bądźcież dziećmi dobrymi Kościoła, a nie Kainami, zabijającymi bracią zgorszeniem, a nie wyrodkami, szarpiącymi łono matki, co was na żywot wieczny zrodziła. Nie bluzgajcie błotem na kapłanów, trzymających się starych zwyczajów; bo chociaż oni nie szukali podniety i cywilizacji modnej, umieli prawa Kościoła osłonić i bronić, a w potrzebie i poświęcić się za nie i nieść swoje kości

w strony dalekie i tam życie położyć za prawa Kościoła katolickiego. Nie bluźgajcie na tę rękę, co was błogosławiła pierwiej, niż powstały hasła nowomodne! Zrozumiejcie, jak niemądra, a zbrodniczą rzecz popełniacie, kiedy nie dość, iż sami bładzicie, ale jeszcze siejecie spustoszenie w Kościele Bożym, rozpowszechniając piśmidła bezbożne i przyklaskując pyszałkom, szargającym godność kapłana katolickiego.

W Kościele katolickim przepisów obyczajów duchowieńswa nie stanowią mędracy i filozofowie, ale biskupi i sobory — nie powagi salonowe, ale duchowne. Od początku XVI wieku w naszej djecezji odbyto kilkanaście soborów w tej sprawie jak i w innych, tyczących się wiary. Ostatni sobór za bpa Zieńkowicza rozpoczęty uroczystą procesją z kościoła dominikańskiego do katedry i przemową ze łzami pomieszaną biskupa, jak najgoręcej zaleca wiernym trzymanie się wiary, a kapłanom zachowanie przepisów odwiecznych i unikanie uciech światowych, pospolitowania się z biesiadnikami i zgromadzaniem świeckimi. Przewidywali ojcowie nasi złe wpływy takich zgromadzeń, stanowili prawa zwyczajów duchownych; i póki nasze duchowieństwo tych praw się trzyma, póty jest szanowane u swoich i obcych. Gdzie się pokaże kapłan z Litwy w sukni kapłańskiej, niehołdujący modom nowoczesnym, tam wzbudza uszanowanie dla siebie i uznanie dla narodu. Godny to jest naród, iż ma kapłanów tak szanujących prawa stare — mówią ludzie obcy; a my dziś chcielibyśmy tę cechę czcigodną zetrzeć z naszych kapłanów i obrzucić błotem tych, co strzegą praw starych.

Ach, jak okrutna niemądrość i bezmyślne okrucieństwo! Katolik wsuwa swemu bratu paszkwil i bluźnierstwo na władzę w swym Kościele; masz, czytaj, tu są oplwani i zohydzeni kapłani nasi, co trzymając się starych zwyczajów Kościoła, ściągnęli na siebie oszczerstwa. Masz, czytaj—obacz, jak to mądre. O pasterze, zasiadający na tej stolicy, biskupi nasi, coście stanowili prawa

na synodach i w listach pasterskich, wykazywali i wskazywali drogi kapłanom i ludowi wiernemu: dziś wy nie potrzebni, wasze prawa wyśmiane, pogardzone! Wy łzami zalani, rozpoczynaliście i kończyli synody: a oto dzisiaj z uśmiechem patrzą na wasze postanowienia!

Poznali dziś nasi mądrzy i oświeceni wszystkie kraje i zwyczaje narodów, ale zapomnieli o waszych postanowieniach; na stołach ich postępowe utwory ludzi nam obcych wiarą, a wasze prawa w pleśni i kurzu! a dziś już lada niewiasta odcina się: mało, co tam chce biskup!

Ach, bracia moi, srodześmy się zawinili, widać, przed Bogiem, kiedy już nas Bóg dotknął tą wolnością i swobodą w rzeczach najświętszych, w rzeczach wiary. Cóż poradzimy, sami sobie karę Bożą przyśpieszając, zbacząc z dróg zwyczajów prastarych i gotując sobie zgubę niechybną. Patrząc na świat, na wieki minione i pytam, gdzie kwitnące kościoły niegdyś w Koryncie, w Kartaginie i Hipponie, gdzie przepowiadali Apostołowie, Cyprjanowie i Augustyni? Znikły z oblicza ziemi — pustki tam panują — zapanowały hordy muzułmańskie. Wywrócił tam Bóg świątynie swoje, iż wyznawcy nie słuchali władzy kapłańskiej, a uganiając się za wichrzycielami, podeptali przepisy i zwyczaje apostołskie, stargali węzły jedności! Miecz Osmanów, Hunnów i Wandalów położył koniec ich istnieniu. Straszno mi się robi za mój naród!

Na kolana ludu wierny, błagaj Boga za siebie i za swoich kapłanów, aby nas uchronił od podobnego losu. Módl się za tych, co zrywają jedność w Kościele, aby ich nawrócił i upamiętał. O, Pasterzu, pasterzy, coś przez naszych pasterzy ukazywał nam drogi do zbawienia, wejrzyj na nas: oto, powstają synowie przewrotni, rozpraszający umysły i serca twych owiec zjednoczonych, szargający cześć i powagę stanu kapłańskiego, a przywłaszczający sobie prawo nauczania w Twym Kościele św. O, Panie, Panie, widzisz, dokądeśmy zaszli, widzisz, jak pośród nas wielu nie ma szaty godowej; o, nie wrzucaj nas w ciemności odstępstwa od Twego Kościoła, nie daj nam zagać śmiercią judaszów! Tu nas karz, tu nas siecz, tu nie przepuszczaj—

ale daj nam skonać u stóp Twych ołtarzy, w jedności Kościoła katolickiego; a błędnych braci naszych nawróć powróć do jedności katolickiej. A niech między nami zapanuje jedność w wierze, miłości i w uczynkach. Amen.

Kazanie VI.

O burzy, miotającej Kościołem.

„Tedy wstawszy, rozkazał wiatru
i morzu: i stało się uciszenie wielkie“.
Mat. 8, 26.

Zawsze pouczająca a głęboka w swych opowiadaniach i przykładach Ewangelija święta, w dzisiejszym obrazie przedstawia nam, pełną dla nas otuchy moc Zbawiciela naszego i Jego troskliwość w niesieniu pomocy zaskoczonym przez niebezpieczeństwo uczniom swoim. Każdy czyn, każde słowo Jezusa zawiera naukę, podaje wskazówkę dla człowieka: jest obrazem i prorocstwem, zarówno, jak życia doczesnego Jezusa, tak i dziejów wiekowych w przyszłości Jego Kościoła. Jezus zstępuje z góry, wstępuje do łodzi i odpływa na chwiejne fale morskie.

Tu się przypomina Jezus, zstępujący z góry niebieskiej i stający na tym padole ziemskiej zmienności, na falach odmetów i błędów ludzkiej namiętności i pychy. Tu się przypomina Jezus w ciele ludzkim, jakby na falach morskich, miotany losem ubóstwa swego i poddaństwa Zakonowi: już do Betlejem — do ubogiej stajenki, już do świątyni, już do Egiptu, już do miasta rodzinnego. I tak przez całe życie stał się pielgrzymem swej ziemi, aż nim, jako pielgrzym, wzniesiony na krzyżu, nie skonał, wołając i polecając Ducha swego Ojcu niebieskiemu.

Za Jezusem wstępują do łodzi uczniowie Jego. Tłumy pozostają na brzegu, świat przywiązany do swych

ziemskich nadziei, trzyma się oburącz brzegu. Jemu nie znane są burze srożące się nad uczniami Chrystusowymi: burze chwiejności w wierze, niestałości woli, gwałtownych wali namiętności. Synowie tego świata, nie doświadczają niebezpieczeństwa utraty dóbr Bożych i cnót chrześcijańskich: bo ich nie mają; nie trwożą się przed zwątpieniem i namiętnościami, bo tem żyją, bo niewiara i zmysłowość zdala ich trzyma od łodzi Chrystusowej. Tymczasem uczniowie Chrystusowi, okiem wiary wpatrzeni w niebo i w prawa Boże, pielgrzymując, w miotanym burzami, Kościele Jezusowym, widzą z trwogą nieraz, jak się zasłania niebo chmurami, a rozpienione fale pychy i namiętności, zagrażają zniszczeniem łodzi i pielgrzymom.

Bo czemuże są, pytam was, te burze, które miotają sercem wiernem Bogu, jeśli nie wichrem próżności i pychy ludzkiej? czemuże są te bałwany, uderzające o słabą łupinę niestałej woli naszej, jeśli nie szaleńcami namiętności? czemuże jest i ta łódź ewangeliczna, jeśli nie Kościołem Chrystusowym, od początku swego, aż po dni nasze, miotanym zewnątrz i wewnątrz burzami? I lud chrześcijański, wierne dzieci Kościoła Chrystusowego, w ciągu wieków rzucane przeciwnościami, czyż nie są uczniami Chrystusowymi, często i srodze miotanymi przez burze wszelkich przeciwności? czyż nie są żeglarzami, którzy nieraz, widząc nad sobą, jakby zachmurzone niebo gniewem Bożym, a dokoła siebie spienione fale obłędu i namiętności? Wyciągając ręce z chwiejającej się i grożącej wywróceniem łodzi, wołają do Jezusa: «Ratuj nas, Panie, bo ginimy!» I powstaje Chrystus i ujmuje się za strwożonymi dziećmi, nakazuje burzom i falom spokój i staje się «uciszenie wielkie».

O, Ty, coś uśmierzał burze na morzu Teberyadzkim i uspakajasz je w Kościele twoim, powstrzymaj pychę naszą i namiętności, daj nam poznać moc Twoją w kierowaniu i rządzeniu łodzią Twą—Kościołem Twym i w zachowaniu strwożonych żeglarzy — dzieci Twoich! Spraw to za wstawieniem się Twej Matki.

I.

Gdy starzec Symeon w świątyni Jerozolimskiej przyjmował na ręce swe dziecko Jezus, wyrzekł o Nim proroczo: «Oto ten jest położon na znak, któremu sprzeciwiać się będą». Znamienne to a doniosłe proroctwo tłumacząc, Ojcowie święci powiadają, iż Chrystus Pan był znakiem i jakby celem dla pocisków wszelkiej złości i przewrotności ludzkiej. Zaczynając bowiem od kolebki Jezusa, kiedy nań godził okrutny Herod, chcąc go zgładzić w powszechnej rzezi niewiniątek, aż do krzyżowej śmierci, gdzie Go przybiła złość żydów i przewrotność Piłata, życie Jezusa było ciągle napastowane i zagrożone przez nieprzyjaznych ludzi. Postrzegali Go faryzeusze, wrogo usposobieni byli saduceusze. Doktorowie zakonni i arcykapłani zasadzki Nań czynili, knuli zdrady i podejścia, aż Go wydali w ręce poganów.

Życie Jezusa było nieprzerwanem pasmem napaści, niepokoju i trwogi. Nietylko grożono Mu słowy, jako przeciwnikowi zakonu Mojżeszowego i burzycielowi porządku społecznego, ale nadto, za poduszczeniem przewrotnych kapłanów, tłumy porywały kamienie w bożnicach, by Go ukamienować. Tak, iż Jezus, znający skrytości serca ludzkiego, nie chcąc dopuścić na sobie zbrodni, zanim nie nastąpiła chwila Jego śmierci, skrywał się i wychodził z pośród rozjuszonego motłochu, uchylał się od ukazywania się publicznie na świętach w Jeruzalem. Napastowali nieprzyjaciele Jezusa na Jego bóstwo, cuda i naukę w podejrzenie podawali, nazywali Go uwodzicielem i gorszycielem ludzi.

Powstała burza na morzu, na skinienie ręki, wstrzymały się wiatry, uspokoiły się rozhukane fale; rozszalała namietność i złość nieprzyjaciół Jezusowych nie ustała nigdy. Raz uśmierzona i powstrzymana powstawała na nowo, chcąc zetrzeć i zniweczyć powagę i posłannictwo Wielkiego Proroka z Nazaretu. I nie uspokoiła się aż dopóty, dopóki nie nasyciła zemsty swej. Nieprzyjaciele Chrystusowi nie umilkli, nie powstrzymali swych napaści,

aż nie ujrzeli Go na krzyżu. I tu jeszcze, kiedy ofiara ich złości, Jezus opuszczony od wszystkich i od Ojca swego, wołał, uskarżając się na to opuszczenie: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił», nie powstrzymali bluźnierstw i szyderstw swoich. Nie uspokoił się na widok skonu Jego, nie powstrzymali się na głos nieba i ziemi, kiedy się zaćmiły słońce i księżyc, i drżała ziemia w postawach swych. Nienawiść, szalejącej złości dosięgła grobu Jezusowego, opieczętowując wejście i stawiając strażę.

Oto życie Jezusowe, oto burze, srożące się nad głową Jego i szalejące rozhukane fale dokoła Niego, w ciągu życia doczesnego. Dopiero w zmartwychwstaniu tryumfujący Jezus nakazał ucieszenie, co do osoby swej, pozostając nietykalnym i głosząc pokój uczniom swym i całemu światu. Miałaby los uczeni Jego i Kościoła Jego w tem życiu doczesnem być innym, niż los Zbawiciela i Mistrza? O nie, wyraźnie to zapowiedział Jezus, kiedy do uczeni swych wyrzekł, a w osobie ich i do wszystkich swych przyszłych wyznawców: «Nie jest sługa większy nad Pana swego, ani posłaniec większy nad onego, który go posyła; jak mnie prześladowali, tak i was prześladować będą»¹⁾. «Albowiem będą was wydawać do rad, i w bożnicach swoich was biczować będą. I do starost, i do królów będziecie wodzeni dla mnie na świadectwo im i poganom... i będziecie w nienawiści u wszystkich»²⁾.

I stało się według zapowiedzi Chrystusowej. Kościół Jego i uczniowie, ode dnia zstąpienia Ducha świętego, od progu Wieczernika, zkaąd się zaczęło apostolskie nauczanie i nawracanie świata, nad gromadką wyznawców, zaczęła się srożyć okrutna burza prześladowań, tak ze strony żydów, jak i pogan. Szatan zawiści, na początku dni Kościoła, pobudził wszystkie siły wrogie, chcąc rozstrząszyć tę łódź Chrystusową i zatopić gronko nieustraszonych żeglarzy. Ale, że pomimo wysiłków szatańskich, pomimo

¹⁾ Joan 13, 16; 15, 20.

²⁾ Mat. 10, 17 — 22.

nienawiści żydowskiej i srogości pogańskiej posuwała się dalej a dalej, chwiejącą się łódź Chrystusowa—Kościół miotany prześladowaniami, coraz liczniejsze i szersze zataczał kręgi, rozwieliła się też i burza prześladowań i dotarła do wszystkich krańców i zakątków, gdzie się tylko ukazał krzyż Jezusowy i usłyszano słowa Jego Ewangelji.

Od Jeruzalem przeszło prześladowanie do Damaszku i innych miast ziemi żydowskiej, gdziekolwiek tylko byli wyznawcy Imienia Chrystusowego. Ztamtąd, idąc po stopach Apostołów, jak iskra od pożaru przerzuciła się do Grecji i Rzymu. Tu w tem mieście, rozpasaniem i wyuzdanem, w tym Babilonie oświaty i ciemności poganizmu, zapłonęły stosy, wyostrzyły się miecze i tortury na zniszczenie chrześcijan. Stały szeregi krzyżów, na których zawisły ofiary złości pogańskiej—uczniowie ukrzyżowanego Jezusa; krwią ich zarumieniły się place i cyrki, kośćmi ich usłane były pola i lochy podziemne! Mężowie i niewiasty zacne, jak zbrodniarze, karani byli za wiarę Chrystusową, starcy sędziwi schylali swe głowy pod topór katowski. Dziewice szarpane były przez lwy i tygrysy, na nich puszczone, dziatki maleńkie, duchem Bożym ożywione, szły na stosy za swemi rodzicami. Nikomu tu nie sfolgowano, nikomu nie przebaczone—żadne związki i przyjaźnie nie ochraniały. Ziejący szaleńcem nienawiści pogańskiej, okrutny ojciec, świętej Barbary, sam ją za włosy przyciągnął do sędziego; tam własnoręcznie uciął głowę córce swej za wiarę Chrystusową.

O, jakże dosadnie i krwawo malują sceny tej burzy, słowa świętego Pawła, wyliczającego cierpienia męczenników za wiarę: «Doznali pośmiewisk i bicia, nadto więzienia i ciemnice; byli kamienowani, ćwiartowani, torturowani, w zabiciu miecza pomarli». A ci, co pozostali w życiu: «błąkali się uciśnieni i utrapieni... tułając się po puszczech, po górach, i jamach, i jaskiniach ziemi»¹⁾. Srożyła się ta burza nie dzień, nie rok jeden, ale przez

¹⁾ Hebr. 11, 36.

lat niemal trzysta. Męki i katusze dochodziły do takich okrucieństw, iż chrześcijanie musieli ukrywać się w podziemiach, tam urządzali nabożeństwa swe, ztamtąd wznosili ręce do Boga, wołając: Ratuj nas, Panie, bo ginimy!

A kiedy poganie ujrzeni, przez tę burzę zniesione z powierzchni ziemi świątynie chrześcijańskie, kiedy przestali publicznie ukazywać się wyznawcy Chrystusa; osądzili w zaciekłości swej, iż wytępli już ich do szczytu. Zaczęli bić medale na pamiątkę «zgładzenia imienia chrześcijańskiego». Tymczasem Chrystus, jakby się obudził, na głos wołania uczni swych, kryjących się w podziemiach i nakazał ucieszenie, pociągając ku sobie królów i możnych. Przed Chrystusem skłonili swe głowy królowie chrześcijańscy, ustała burza prześladowań, znikły stosy pogańskie na zawsze, przycichła zawstydzona złość żydowska, a na głowach królów, na pałacach i świątyniach chrześcijańskich zapanował Krzyż: «I stało się ucieszenie wielkie».

II.

Stało się ucieszenie, ale nie na długo. Burza prześladowań zmieniła tylko prądy. Kiedy umilkli poganie i żydzi, a Kościół zaczął się cieszyć długo wyczekiwany pokojem; w łonie jego, wpośród dzieci jego, zaczęły się toczyć walki i niezgody, kłótnie i zamieszanie z powodów religijnych. Po wiekach męczeńskich, w których bohaterowie wiary krwią i życiem przypieczętowali świadectwo swe o Bóstwie Chrystusa, pojawili się wyrodni synowie, umysły przewrótne, podające w wątpliwość podstawę zasadę wiary, czy Chrystus był Bogiem. Na czele wyrodków, więcej odczytanych w filozofji pogańskiej, aniżeli w Ewangelji, staje bezbożny i hardy kapłan Aryusz. Gromadzi dokoła siebie buntowników, rzuca obelgę Synowi Bożemu, bluźni Słowu Bożemu, którego Bóstwo tak wzniosłe i wyraźnie wykazał święty Jan w Ewangelji swej, mówiąc: «Na początku było Słowo... a Bogiem było słowo».

Wszczęła się więc nowa i sroga burza, dotkliwsza od poprzedniej, bo przenikająca do wnętrza świątyń i domów chrześcijańskich, bo gorsząca nawet pogan, przyglądających się tym rozterkom. Szalała burza miotając dookoła wichrami umysłów i zalewając falami namiętności. Dysputy religijne wynoszą się na place i rynki. Św. Grzegorz Nysseński obrazowo przedstawia zacieklność Arianów, starającą się na każdym miejscu wmówić swoje bezbożne przekonania: «Pytasz się piekarza o cenę chleba, mówi ten Ojciec Kościoła, a on ci odpowiada, że Ojciec jest wyższy od Syna i że Syn jest poddany Ojcu. Pytasz się, czy łaźnia gotowa, a odpowiadają ci, że Syn z niczego został stworzonym». Na to wszystko patrząc szydzili poganie, po cyrkach i teatrach przedstawiając właśnie i niezgody chrześcijan.

Nie uśmierzała się jednak burza, ale codziennie groźniejsze przyjmowała rozmiary, coraz liczniejsze porywając ofiary i większe czyniąc spustoszenia w Kościele Chrystusowym. Chociaż bowiem przywódca bezbożności Ariusz, tknięty palcem Bożym, skonał śmiercią nagłą i haniebną w dzień przygotowanego dlań przez przyjaciół tryumfu, nie opadły ręce zwolennikom jego. Przez podejścia, płaszczenie się i udawanie pozyskiwali sobie królów, kapłanów i biskupów, a których nie mogli przeciągnąć na swoją stronę starali się okryć oszczerstwem i prześladować bez wszelkiej litości.

Zgromadzały się sobory Ojców i biskupów Kościoła, na których uroczyście, pod przewodnictwem posłów Ojca św. Biskupa Rzymskiego, orzekała się nauka o Bóstwie Chrystusa Pana. Odstępcy jednak odrzucali te postanowienia siłą, lub zdradą, lub też złudnemi obietnicami starali się uwikłać biskupów w sieci i przyniewolić do podpisania arianckiego wyznania wiary. Co się im udało na jednym ze zgromadzeń. Biskupi podpisali wątpliwą formę wyznania wiary. I wtedy to, jak mówi św. Hieronim, «zajęczał świat cały ujrzawszy się Aryaninem».

W tej burzy, wpośród której pasterze tracili drogę z przed oczu, zaświecił Bóg dwie gwiazdy promienne

jedną na Wschodzie, a drugą na Zachodzie: powołał do obrony Bóstwa swego św. Atanazego, biskupa Aleksandryjskiego i św. Hilarego, biskupa z Gallii. Ci święci Ojcowie, pochodnie Kościoła Chrystusowego, przyświecający nauką gruntowną, życiem nieskazitelnym, poświęcili siebie i życie swoje na obronę Bóstwa Chrystusowego. Żadne pochlebstwa, ani groźby arianские, nie mogły ich zachwiać, słowem i na piśmie wytrwale dawali świadectwo Chrystusowi, że jest Synem Bożym, Bogiem równym i współistotnym swemu Ojcu. To też przeciwko nim burza arianńska wyteżyła siły swoje; wygnani ze swych stolic musieli ukrywać się po puszczech i jaskiniach. Św. Atanazy kryje się w grobach między umarłymi; św. Hilary tuła się po wygnaniu. Przykład ich i zachęta obudza ducha w sercach wiernych, ożywia się wiara w Boga Zbawiciela. Bóg Zbawiciel dopomaga swym obrońcom, po trzechwiekowej burzy; arianizm i inne błędy, w tym czasie grasujące, zaczynają upadać, Łódź Chrystusowa wraca do równowagi: bo Jezus rozkazał morzu i wiatrom pychy i namiętności wyrodnych synów: — i znowu stało się uciszenie wielkie, a w świątyniach chrześcijańskich odmawiano jednogłośnie: Wierzę w Boga Jednego, Ojca Wszechmocnego... i Syna Jego Jednorodzonego, z Ojca zrodzonego przed wszystkie wieki. Boga z Boga, współistotnego Ojcu. Ustała burza, uśmierzyły się wichry, ale nie zabrakło wyrodnych synów, którzy za popędem swej dumy, więcej ufając dociekaniom filizofji, aniżeli badając ducha Ewangelji, od czasu do czasu wznawiali większe, lub mniejsze burze w Kościele; aż po tysiącleciu wszystkie błędy jak chmury oderwane zgromadziły się i skupiły się w jedną i wytworzyły burzę nową w Kościele Chrystusowym. Pod hasłem odrodzenia humanizmu i swobodnego tłumaczenia Ewangelji, zaczął szaleć huragan w Kościele Zachodnim. Łódź Chrystusowa, znowu się zachwiała. Potrącono o jej podstawowe zasady. Odrzucano naukę jej obrońców — Ojców Kościoła, poniewierano zasługami jej bogaterów męczenników i wyznawców, pogardzano jej Sakramentami i na-

bożeństwem, godzono na powagę jej Pasterza — głowę widzialną.

Zawróciła głowy ludziom ta nowa nauka, zachwiało filarami Kościoła to odrodzenie poganizmu w świecie chrześcijańskim. Kapłani rzucali ołtarze i szaty, stawali się głosicielami nowej nauki, otwały się bramy klasztorne; zakonnicy i zakonnice targali śluby wieczyste, Bogu złożone, a wstępowali w śluby doczesne. Upadła świętość kapłaństwa i wielkość małżeństwa, podkopane zostały fundamenty główne ustroju Kościoła Chrystusowego. Z kościołów wyrzucano obrazy i godła święte, ołtarze i konfesjonały. Zaczęły się na nowo dysputy religijne po kościołach i pałacach, po placach i ulicach, a nawet i po szynkach. Na każdym kroku bluźniono i szydzono z wiary wieków przeszłych, z powagi kapłańskiej, z cnót chrześcijańskich i zasług, szyderstwy i oszczerstwy okrywano Stolicę Apostolską i widzialną głowę Kościoła na ziemi. Była to burza powszechna, najwięcej zgubna ze wszystkich dotychczas grasujących huraganów, bo niweczyła wszystko, bo uderzała we wszystkie dogmaty, zachwiewając nawet stateczność wiary w Bóstwo Chrystusowe.

I szalała ta burza z górą przez wiek cały, wywołując wszędzie trwogę i zamieszanie, wyrываяjąc z serc wiernych jęki i wołania do Boga: «Ratuj nas Panie, bo ginimy!»! I ściągnął Chrystus z nieba rękę swą, i nakazał ucieszenie, i ocalił lud swój zagrożony w łodzi. Biskupi i pasterze Kościoła, idąc za głosem Chrystusa, zgromadzeni na świętym Soborze Trydenckim, postavili tamy niewzruszone przeciw błędom, wytknęli odwieczne drogi pielgrzymowania swym dzieciom — zapobiegli rozbiciu się łodzi Chrystusowej. I «stało się ucieszenie wielkie», i odetchnęły swobodniej serca wierzące, widząc łódź swoją, wypływającą na spokojne fale i sterników, powagą i mocą Bożą odzianych, u jej steru.

III.

Bywają niezgody i nieporozumienia na świecie, bywają też i w Kościele Chrystusowym, do którego wcho-

dzą: i wierni synowie, i mężowie mówiący przewrotności, i siejący niezgodę, zamieszanie i niepokój między wierzącymi. Wszakże św. Paweł w mowie swej do biskupów i kapłanów Efezskich zapowiadał: «Wnida między was wilcy drapieżni nie folgujący trzodzie: i z was samych powstaną mężowie mówiący przewrotności, aby odwiekli uczni za sobą». ¹⁾ Nikt jednak na świecie tak nie cierpi od tych niezgód, jak Kościół Chrystusowy. Nikt z prawodawców nie cierpiał tylu prześladowań i tylu męk, ile Jezus Chrystus; żadna religja nie wydała tylu męczenników, ile wiara Chrystusowa; żadne ze społeczeństw nie przeżyło tyłowiekowych burz, ile Kościół Chrystusowy. I to jest cechą znamionną Boga, ofiarującego siebie za ludzi: i boskości Jego nauki i Kościoła. O ile wyższym i świętszym jest Kościół Chrystusowy nad ludzkie urzadzania, o tyle więcej cierpi od złości ludzkiej i od synów wyrodnych; o ile jest mocniejszym, o tyle większe burze przenosi. Tę cechę znamionną wyrzył na nim Chrystus w ową chwilę, kiedy go fundował na skale i zapowiadał grożące mu pociski mocy piekielnych, — kiedy mówił do Piotra: «Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go». ²⁾

To też po prześladowaniach przez pogan i żydów, po zamieszkach krwawych błędów religijnych, które w przeciagu wieków zachwiewały podstawy Kościoła, i jak burza rozsiałała miotają nim grożąc zniszczeniem, nastąpiła nowa burza, powstająca z odmętów bezwyznaniowości i z bagien ostatecznego zepsucia obyczajów. Pod hasłem wyższości ducha i gienjuszów, swobody sumienia i słowa, zaczęły się ukazywać coraz większe wichry pojęć i dążeń ludzi bezbożnych na schyłku zaprzeszłego wieku. Z początku po salonach i pałacach wypudrowani filozofowie bawili «świat wyższy» bluźnierstwami i szyderstwami z Boga, Chrystusa i Kościoła. Krytykowali i wydrwiwali wyroki Pisma świętego i odwieczne zasady

¹⁾ Acta 20, 30.

²⁾ Mat.

moralności. Pod wpływem tych rozpraw zagasła wiara, rozluźniły się obyczaje; a jeżeli czasami u więcej trwożliwych odzywał się głos sumienia, jeżeli słuchano gienjalnych kaznodziei, wyrzucających odstępstwo, wtenczas się tłumaczono, iż tam w niebie Bóg ma łagodniejsze prawa, dla «duchów wyższych».

Iskra zarzucona w świecących pałacach wzniciła pożar w myśli i sercu możnych, niszcząc w nich wiarę i wszelki wstyd: nierząd i popisywanie się ze zmysłowością były na porządku dziennym i uchodziły za wyższy stopień salonowej ogłady. I tu się nie zatrzymało to groźne zarzewie niszczącego pożaru, ale owo jak zwykle w czasie pożaru pałaców lecą iskry dokoła i rozsypują się po chałupach nędzarzy, tak się też stało i z tą pożogą bezbożności, przeszła do lepiarek nędzarzy, wkraśla się do serc i umysłów mas ciemnych. Tu dopiero ukazała się bezbożność w całej swej ohydnej nagości. W sercu ludu katolickiego, we Francji, ścinano i zabijano kapłanów na ulicach i w świątyniach. Rozjuszono jędze, wypuszczone na wolność opryszk i zbójce, bezczęścili świątynie i ołtarze, wyrzutki społeczeństwa dorwawszy się do władzy, brocząc we krwi pomazańców Bożych, królów i kapłanów, na ołtarzu Bogarodzicy Niepokalanej usadowiwszy nierządnicę, oddawali jej cześć — jako bogini rozumu.

Wytworem bezbożności, wybrańcem bezprawia, bożkiem wolności przekonań, zjawia się utalentowany w rzezi rodzaju ludzkiego, wyrodny syn Kościoła (Napoleon), który na czele band zbójceckich, przeszedł świat brocząc ziemię krwią ludzką, bezczęszcząc świątynie, hańbiąc ołtarze. Nie poprzestając na tem, posyła swe hordy na miasto święte Rzym, które uszanowali nawet hunnowie i wandale. Tam godny swego władcy wódz (Nogaret), spustoszywszy miasto i zrabowawszy kościoły uwięził Papieża i po wymierzeniu mu policzka, Głowie Kościoła, powiódł go jako więźnia do niewoli; na łaskę i niełaskę swego pana, odstępcy i prześladowcy Kościoła.

Nie pomogły tu żadne nawoływania; na prośby odpowiadano brutalnością, na klątwy szyderstwem. Szedł ten

palec Boży po wszystkich narodach, gniotąc swych przeciwników, obracając świątynie na stajnie i arsenały, wystawiając na rzeź swych wielbicieli, urągając wszelkiej sprawiedliwości. Otoczony odstępcami i nierządnicami, dyktował prawa ludzkości. I wszystko mu uległo i wszystko przed nim się korzyło. Tylko w więzieniu jęczał Ojciec święty, Pasterz Kościoła, zagrożonego, tylko z łodzi Chrystusowej wznosiły się do nieba głosy, przerażonych żeglarzy: «Ratuj nas, Panie, bo ginimy!»

I powstał Pan ku ratunkowi ludu swego i zagrożonej łodzi. Wyprowadził bezbożnego mocarza na śnieżne stepy z jego zastępami i ścisnął go mrozem; tak iż ten pogromca ludów i wojsk uciekać musiał, jak złoczyńca, skrywający się przed karzącą sprawiedliwością... ubierając w całuny i ornaty, kosztujące od zimna swe wojsko... Zrzucony z tronu, wygnany z kraju, siedząc na dzikiej wyspie, filozofował o potrzebie religji. Zjednoczeni zaś królowie Chrześcijańscy zawarli przymierze święte i wrócili Kościołowi jego prawa i uznali jego powagę. Ojciec święty wrócił na stolicę swą, a Kościół znowu wypłynął na wody spokojne i stało się ucieszenie wielkie.

Ta nieprzeżyta, niezwykła, trwałość Kościoła, nie tylko napełniła otuchą serca wierne, ale jak przykład boskiego posłannictwa i pomocy Bożej, godnej podziwu, ukazała się w oczach mężów nauki, nie należących do niego. Pewien pisarz protestancki, mówiąc o tej ostatniej burzy, wyraża swój podziw i zachwyt względem Kościoła w ten sposób: «Bezzład, powiada, zapanował wszędzie i nowy porządek rzeczy uformował się z tego zawichrzenia. Dokoła powstają nowe rządy, nowe prawa; a wpośród tych walk i dążeń wznosi się Kościół. Arabowie powiadają w podaniach, iż w czasie potopu ocalała jedna tylko z wież, budowanych przez królów przedpotopowych. Taki był los Kościoła: Wody zalały budowę, lecz podstawy pozostały niewzruszone, a gdy wody opadły, ukazał się wśród świata zburzonego... i stoi niewzruszony. Tak zawsze będzie z łodzią Piotrową: chwieje się, unoszona falami, ale nie tonie. Zawsze będzie ten Kościół wielki

i szanowany, a w nim biały staruszek, błogosławiący światu, nawet i wtedy, kiedy zbłąkany pielgrzym po pustyniach Anglii, wsparty o sklepienie ruin mostu londyńskiego, będzie rozważał o nietrwałości tego świata. Nie istniało i nigdy nie będzie na ziemi dzieło tak godne podziwu i czci, jak Kościół katolicki»¹⁾).

IV.

Wielkiem niebezpieczeństwem zagrażają, wiele zniszczenia przyczyniają burze, grasujące na tej biednej ziemi. Ale i one nie są bez pożytku. Bo kiedy wpośród znoej posuchy i przygnębiającej ciszy, usycha ziemia i zamiera życie, przechodząca burza z grzmotami, piorunami i ulewą poczyni, co prawda, gdzieś szkody i straty, jednakże wstrząsając powietrzem, zraszając ziemię, ożywia okolice, obudza roślinność, przysparza urodzajności. Taki też skutek wywierają i w Kościele Bożym szalejące nad nim, od czasu do czasu, burze i huragany. Kosztowały one wiele ofiar, spustoszyły nie jeden kraj, ale burze prześladowań dały światu poznać bohaterstwo męczenników—jako świadków Boskości naszej wiary, burze sporów religijnych ukazały mędrców i Ojców Kościoła, stojących w jego obronie, i wyświeśliły zasady i prawa nauki Chrystusowej, a burze wszczęte przez bezwyznaniowców i gwałty, dokonywane przez odstępców, wykazały trwałość tych zasad i praw, wyższość Kościoła po nad ustawy ludzkie i wzbudziły podziw nawet u obcych. A wszystkie ugruntowały umysły w nauce Chrystusowej, zjednoczyły serca i pociągnęły bliżej ku Stolicy Apostolskiej i ku Sternikowi Łodzi Piotrowej—Ojcu świętemu, gdzie jest czysta i trwała nauka Boga Zbawiciela.

Zawstydzony tą zupełną porażką szatań, nie ustaje przecież w swych usiłowaniach. Widząc, że wszystkie jego jawne napaści na Kościół, kończą się tryumfem

1) Macaulay.

Kościola, za dni dzisiejszych zmienił swą taktykę. Wytworzył towarzystwa i kółka sekretne, pracujące w ukryciu nad wywróceniem porządku w Kościele Chrystusowym i w społeczeństwie chrześcijańskim. Do usługi swej powołał, między innymi wyrzutkami społeczeństwa, odstępców od wiary Chrystusowej, a ci uniesieni dumą i namiętnością, przykładają swej ręki do tej niecnej, iście szatańskiej, roboty. Wyzyskując bowiem swoje mniejsze, lub większe, zdolności i talenta przyrodzone i zdobycze wiedzy doczesnej, układają prawa bezbożne, szkalują Kościół, bluźnią majestatowi, w powieściach, w wierszach, i w pogadankach, zalecają zrzucenie jarzma Chrystusowego, a przyjęcia zgubnych zasad, tak zwanego «postępu».

Ta burza podziemna, ukryta, nurtuje rodziny i stowarzyszenia. Po domach rodzinnych, gdzie zbytki wyradzają obojętność do wiary, zarówno w kółku rzemieślników, gdzie zazdrość do bogaczy i lekkiego zarobku służy podniętą, dają się spostrzegać już skutki tej burzy. Unikanie kościoła i sakramentów, poniewierka stanu kapłańskiego; a natomiast wcztywanie się w dzieła bezbożne i sprośne, wychwalanie jawne swobody sumienia bez Boga, rozprężenie i brak dobrych obyczajów i pocucia bojaźni Bożej—oto pierwsze i groźne zwiastuny burzy, wywracającej zasady Chrystusowe w ogniskach rodzinnych i w stowarzyszeniach chrześcijańskich. Ustaje wiara, gaśnie miłość Chrystusowa, w podziemnych kółkach rozbudza się i rozwija nienawiść plemienna.

O, bracia moi, dzieci Kościoła Chrystusowego, zgłarze Łodzi Piotrowej, unoszonej na mętnych falach obłędu i występku!—stracone byłyby słowa moje i próżna byłaby ta nauka, gdybyście ztąd wyszli nie uspokojeni i nie nauczeni. Widzieliśmy, iż w ciągu wieków, bramy piekielne nie zwyciężyły Kościoła Chrystusowego; miejmy mocną nadzieję, że tak będzie i do końca wieków; i każdy, kto w tej łodzi pozostaje i trzyma się jej Sternika—ten nie zginie. Niechże to dla ciebie będzie pociechą i otuchą, wierne dziecię, jeśli dziś przeciwnościami zachwiane, ubóstwem lub sieroctwem zagrożone, jęczysz

i uskarżasz się na los i na opuszczenie swoje. W każdej trosce twej i w każdej chwili, kiedy ujrzysz twą wiarę zagrożoną; nie upadaj na duchu, nie bądź małej wiary, ale wzywaj pomocy Chrystusa: Ratuj nas, Panie, bo giniemy! I obudzi się Chrystus i nakaże pokój i stanie się ucieszenie wielkie.

Pamiętajac o sobie, nie zapominajcie i o ludziach. Z ludzkich bowiem niezgód i za poduszczeniem szatana, powstają burze w Kościele Chrystusowym. Strzeżcie się przeto wszelkiej niezgody, gniewów i nienawiści, aby was burza zniszczenia nie porwała. Pojednajcie się z rodzinami i z sąsiadami waszymi, żyjcie z ludźmi, jak z braćmi w Kościele, w Chrystusie i w Bogu Ojcu, Stwórcy każdego człowieka. A wtedy na wołanie wasze i w potrzebach waszych wiecznych i doczesnych, i we wszelkich troskach zstąpi do was Chrystus i zażegna wszelkie burze i stanie się ucieszenie wielkie.

O, ratuj nas, Panie, bo giniemy: bo wiara Twoja przez synów bezbożności zagrożona! bo się chwieje nadzieja nasza! bo lud Twój chrześcijański, za któryś Ty krew przelewał, w łodzi Twej pielgrzymujący, traci miłość Twoją: bo w pośród niego dają się słyszeć groźby i pomsty, bo leją się łzy i krew ofiar nienawiści plemiennej! Ratuj nas, Panie Boże, coś nas wszystkich stworzył, ratuj nas, Chryste, któryś za wszystkich nas umarł; zgromadź rozbitków do Twej łodzi i niech się stanie ucieszenie wielkie tu na ziemi, zanim nas spotka wiekuiste w niebie. Amen.

Kazanie VII.

Na uroczystość św. Szczepana. O chrześcijańskim odpłacaniu się nieprzyjaciółom.

„Oto ja posyłam do was Proroki,
i Mędrcze, i Doktory. Mat. 23.

Od wieków posyłał Bóg mężów przez siebie wybranych, szczególniejszą łaską oświeconych, do zwaśnionej, ścigającej się nienawiścią ludzkości. Cały szereg Patriarchów, sędziów Izraelskich, a następnie Proroków: byli to mężowie boscy, którzy zarówno słowem, jak i przykładem nawiązywali stosunki z Bogiem i ludźmi. Posłannictwem swem dążyli do pojednania ludzi z Bogiem przez pokutę, a ludzi z ludźmi przez wzajemne przebaczenie uraz. Z ramienia Bożego mieli oni władzę karania upartych, wynagradzania błogosławieństwa posłusznych, wyniszczania grzechów i niezgody, a zaszczepiania cnoty i pokoju. Do nich tedy, do tych mężów Bożych stosowały się słowa wyrzeczone przez Boga do Jeremjasza Proroka: *«Otom cię postanowił dziś nad narodami i nad królestwami, abys wyrywał... i wytracał, i rozwał: i budował, i sadził»*¹⁾.

Wzniosłe i zbawienne to posłannictwo mężów jedności i pokoju spotkało opór i nienawiść ze strony odstępców od Boga i synów niezgody i pomsty. Skarcona nienawiść i namietność, przez mężów Bożych, uzbrajała się przeciwko nim samym. Synowie grzechu i nienawiści uzbroili się przeciwko posłańcom Bożym. Od owej chwili, kiedy buntownicy podnieśli rokosz na puszczy przeciwko Mojżeszowi, zaczyna się w sercach nikczemnych knowanie zdrady przeciwko mężom świętym, opowiadaczom wiary w Boga i jedności. Nienawiść ta w jaskrawych kolorach występuje i krwią mężów świętych broczy

¹⁾ Jerem. 1, 10.

więzienia i Kościół w czasach ogólnego upadku i odstępstwa od Boga, w czasie rozdwojenia królestwa Izraelskiego. Eljasz ścigany pomstą, ucieka z kraju, Izajasz przepiłowany, Jeremiasz więziony, a potem zabity na tłaćwie, Zachariasz, wedle rozkazanja królewskiego, ukamienowany w sieni domu Pańskiego, jak wspomina i Ewangelja, dziś czytana¹⁾.

Im więcej się rozwijała bezbożność i niezgoda, tem straszniejszych się dopuszczali żydzi zbrodni względem mężów Bożych. W dokonaniu czasu został ścięty św. Jan Chrzciel, ukrzyżowany Syn Boży, ukamienowany św. Szczepan, umęczeni Apostołowie. Takie, bracia mili, znaczenie słów Chrystusa: «Oto ja posyłam do was proroki i mędrce, i doktory, a z nich zabijecie i ukrzyżujecie, i z nich ubiczujecie w bożnicach waszych, i będziecie prześladować od miasta do miasta, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, od krwi Abła sprawiedliwego, aż do krwi Zachariasza... któregoście zabili między kościołem i ołtarzem»²⁾.

Pomimo przewrotności i zbrodni bezbożnych, Bóg miłosierny nie ustaje posyłać mężów swych, nawołujących do zgody. Męczennicy tego posłannictwa umierają nie z klątwą na ustach, ale z przebaczeniem. Zachariasz konając, woła: «*Niech Pan widzi i szuka*»³⁾; Chrystus: «Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią!» a święty Szczepan: «Panie, nie poczytaj im tego grzechu!» W ostatnich słowach zostawili wskazówki, iż nie w pomście, ale w przebaczeniu, ale w zdaniu sprawy na Boga, powinniśmy szukać krzywdy swej. O tem dziś pokrótce pomówimy, wykazując, jak to cierpliwością, i cnotami, i dobrodziejstwem mamy się odpłacać nieprzyjaciołom naszym.

O, Ty, co posyłasz proroki i mędrce ku pojednaniu ludzi: oświeć dzisiaj słowem Twem, naucz nas, jak

¹⁾ II Paral. 24, 21.

²⁾ Mat. 23, 34, 35.

³⁾ II Paral. 24, 21.

się mamy odpłacać nieprzyjaciołom naszym. O, Bogarodzico, módl się za nami! Zdrowaś Maryja!

I.

Wiadomo jest każdemu z was, jakie to uczucie powstaje narazie w sercu każdego, kiedy dozna krzywdy i obelgi od bliźniego. Serce zapala się gniewem, umysł tworzy rozmaite projekta zemsty. Każdy człowiek czuje krzywdę sobie wyrządzoną i każdy po swojemu szuka pomsty i odwetu. Człowiek, mniej więcej wykształcony, wybiera delikatne środki, ale okrutne częstokroć do wymierzania odwetu nieprzyjacielowi, a prostak w pięści, lub w zbrodniczych krzywdach, szuka zadośćuczynienia swej zemście, albo przynajmniej poprzysięga sobie: zemstę do grobu! Jest to objaw dzikości serca ludzkiego, zwyrodniałego przez grzechy. Takim jest i był zawsze człowiek, póki nad nim nie zaświeciła prawda Chrystusowa, a do serca jego nie przylgnęła nauka chrześcijańska o przebaczeniu krzywd nieprzyjaciołom.

Do Chrystusa bowiem nie znano prawa przebaczenia. Zdziczałe plemię ludzkie zawsze i wszędzie dochodziło swej krzywdy z mieczem pomsty. Nie mówię o narodach zupełnie dzikich i ludożercach, u których za najwyższą cnotę bohaterstwa uważa się gnębić nieprzyjaciela i poszarpanego na szczątki pożreć wpośród wycia i tanów; ale nawet narody pogańskie wykształcone, jak Grecy, Rzymianie mieli sobie za obowiązek obywatelski i religijny mścić się na nieprzyjaciółach. Ta chęć pomsty, tak głęboko wraziła się w serca ludzkie, aż do szpiku kości wżarła się, iż nawet w starym Zakonie, obok nawoływań do przebaczenia i licznych przykładów litości względem nieprzyjaciół, tolerowane było prawo dochodzenia krzywdy swej na nieprzyjacielu: «*Nie zmitujesz się nad nim, mówi prawo Mojżeszowe o krzywdzicielu, ale duszę za duszę, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę wyciągać będziesz*»¹⁾.

¹⁾ Levit. 24, 20. Deuter. 20, 21.

By jednak powstrzymać osobistą zemstę i nie dać w ręce każdego, tak straszliwego miecza pomsty, prawo Mojżeszowe ustanawia sądy, które mają wyrokować o winie i jej ukaraniu, przeznaczają miasta ucieczki dla ściganych, aby mogli bezpiecznie się ukryć i czekać słusznego dekretu. Nie dziwny się, bracia mili, iż prawo Boże znosiło czas niejaki pomstę na nieprzyjaciółach. Było to prawo czasowe, i jak powiada św. Paweł: Niczego ku doskonałości nie doprowadziło, a tylko przygotowywało serca ludzkie do przyjęcia, przyjść mającego Messyasza¹⁾. Obok więc wzniosłych przykładów przebaczenia, które nam podaje w życiu Józefa Patryarchy i Dawida króla, Zakon stary dźwiga na sobie gniew Boży i niedoskonałości wyklętego od Boga plemienia.

Tembardziej wyrozumiałością względem tego prawa kierować się powinniśmy, gdy spostrzegamy i dzisiaj wśród chrześcijan, po tylolicznych zalecaniach Chrystusa, przykładach Jego męczenników, nurtujące w sercach wyrodných chrześcijan krwawe prawa zemsty. Pojedynki krwawe i śmiertelne pogroźki: «nie daruję do śmierci»; zabójstwa, podpalania i inne zbrodnie, przez zemstę wykonane, dowodzą, jak to człowiek jest straszny i mściwy, jeśli w sercu jego nie ma ducha Chrystusowego, chociażby ten człowiek i liczył się chrześcijaninem. Zastanówcie się tylko i wspomnijcie każdy o sobie; iluż to z was dziś stało w tej świątyni z urazą i niechęcią, a może i z ukrytym zamiarem pomsty, już nie mówię na obcego, ale może na dziecko, na rodziców, na męża i żonę, na brata i sąsiada! Zastanówcie się i zważcie, jak straszne i ciężkie jest do pozbycia się, do wyrwania ze zranionego serca, uczucie zwierzęce pomsty na nieprzyjaciela! Zważcie, jak trudno z tego serca złośliwego usunąć niechęć i złość, nawet względem najbliższych swoich.

A jednakże od kolebki przyświeca nam Chrystus, przebaczący i nakazujący przebaczenie; od niemowlęc-

1) Hebr. 7, 19.

two uczyły nas matki i piastunki nasze tego pięknego: «Ojcie nasz... odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy...» Odpuszczenie win nieprzyjaciołom naszym przyjęliśmy z serca i ust rodzicielskich, utwierdzeni zostaliśmy w kościele, gdy nas kapłani nawoływali do przebaczenia, gdy słowa Chrystusa mówili nam: jeśli przyniesiesz dar twój na ołtarz, idź pierwiej pojednać się z bratem twoim!..¹⁾. I dziś oto zgromadziliśmy się uczcić pamiątkę męczennika św. Szczepana, który się modlił za zabójców swych. Możemyż pozostać głuchymi na modły jego i krew? a w sercu chować chęć zemsty? Uchowaj nas, Panie!

II.

Tak, bracia mili, nie drogą krwi i zbrodniczych postępów, ale drogą miłości Chrystusowej mamy się odplacać nieprzyjaciołom naszym. Miłość Chrystusowa poucza nas i woła do nas: «*Miłujcie nieprzyjacióły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i potwarzającymi was*»²⁾. Nie bądźcie zwierzętami dzikimi, w złości nawzajem siebie pożerającymi i kaleczącymi, ale na skrzydłach miłości wzniescie się do tronu Bożego, do Ojca waszego niebieskiego, «*abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Albowiem jeśli miłujecie te, co was miłują: cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko bracią waszą, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią?*»³⁾.

To nam mówi miłość Chrystusowa. A miłość ta, jak poucza św. Paweł: «cierpliwa jest, łaskawa jest, nie nadyma się, nie szuka swego, nie zajrzy, wszystkiego się spodziewa i wszystkiemu wierzy»⁴⁾. Miłość Chrystusowa

1) Mat. 5, 23.

2) Mat. 5, 44.

3) Mat. 5, 45 — 47.

4) I Cor. 13, 4.

poucza nas, abyśmy zamiast przemyślać nad tem, jak mamy zgubić nieprzyjaciela, raczej pomyśleli o tem, jak mamy zbawić samych siebie. Ona poucza nas zamiast w zapamiętałości rzucać się na przeciwników i nieprzyjaciół, w cierpliwości wielkiej pracować nad uszlachetnieniem i udoskonaleniem siebie. Pierwsze przykazanie miłości, po Chrystusowemu odpłacającej nieprzyjaciółom, jest cierpliwość. Cierpliwość zawsze i wszędzie. Czy to nas bluźnią, czy z nas szydzą, czy wyśmiewają najświętsze zasady — bądźmy cierpliwi. Miejmy zawsze przed oczyma obraz Chrystusa biczowanego, policzkowanego, i naigrawanego, i znoszącego razy i obelgi, i fałszywe świadectwa w milczeniu. Owo wyrażenie ewangeliczne o Jezusie, fałszywie oskarżonym przed arcykapłanami: *«Jezus milczał»*¹⁾: głęboko powinniśmy zapisać w swem sercu. Milczeniem, pełnem litości i miłosierdzia względem fałszywych oskarżycieli i nieprzyjaciół, wypełnimy zakon miłości.

Jeśli niewinnie cierpimy z Chrystusem, pamiętajmy o tem, iż jest Bóg nad nami wszystko widzący, który powiedział: *«Moją jest pomsta, a ja oddam czasu swego»*²⁾. Bez wiary w Boga trudno wypełnić prawo przebaczenia. Dlatego to widzimy dzisiaj ludzi ziejących pomstą, jak zrywają z Bogiem i Kościołem, z wiarą, uciekają od ołtarzy i konfesjonałów, gdzie się rozlega głos Chrystusowy: Przebaczcie, aby wam przebaczone. Po za Kościołem podszczuwają oni brata na brata, dzieci na rodziców, czeladnika na gospodarza. Nie cierpią i szkalują kapłanów, bo im nie dopomagają w kainowej pracy, ale w imię miłości bliźniego z cierpliwością nakazują wyczekiwać zmiłowania Bożego i upamiętania dla swych nieprzyjaciół.

Samo jednak milczenie i cierpliwość, choćby największa, nie będą znakiem chrześcijańskiego odpłacania swym nieprzyjaciółom, jeśli będą przykrywką naszych

błędów. Przeciwnie, cierpliwość powinna się łączyć z życiem cnotliwym, milczenie z pracą ustawiczną nad uszlachetnieniem i udoskonaleniem siebie: aby nam nieprzyjaciół nie mógł wytknąć wad prawdziwych i obwinić nas o odstępstwo od zakonu Pańskiego. Nic nam nie pomoże, ani wytrzymałość na pociski nieprzyjacielskie, ani pogardliwe milczenie na bluźnierstwa i szyderstwa, jeśli w rzeczywistości poczuwać się będziemy do win i błędów. Jeśli, na przykład, przywdziejęm na siebie płaszcz poważny filozoficznego milczenia, ubierzemy się w szaty religijnej cierpliwości, a obok tego będziemy naruszać prawa Boże i Kościelne, jeśli będziemy oszustami i krzywdzicielami, pijakami i rozpustnikami, nie ujdziemy sądu Bożego. Nieprzyjaciele nasi staną się dla nas nie środkiem do zasługi, ale biczem Bożym, sprawiedliwym i słusznym; pociski nieprzyjacielskie staną się dla nas strzałami gniewu Bożego i zagubią nas i wygładzą z ziemi żyjących. Spotykamy co prawda nie rzadko wpośród siebie takich chrześcijan, co żyją, nie zważając ani na prawo Boże, ani na prawo ludzkie: łamią święte węzły małżeńskie, żyją w nałogach i rozpuszcie, a uważają siebie za ludzi honorowych. Są między nami wysoce siebie w dumie swej ceniący nierządnicy, hańbiący rozpustą domy swoje, którym by nawet żyd wstydział się ręki podać dla niesprawiedliwości ich; a jednak pomimo to bardzo wrażliwi, jeśli im kto ubliży słowem, lub uchybieniem w obejściu się i szukający honorowego zadosyćuczynienia od nieprzyjaciela. Są marnotrawcy, tracący majątki, łamiący szczęście rodzin, a chcący uchodzić za ludzi rzetelnych i przez to mszczą się, gdy im ktokolwiek ubliży.

Zły mąż, niewierna żona, wyrodne dziecko, oszust, pijak, utracjusz, nierządnik, słowem zbiorowisko i uosobienie wszystkich grzechów i nałogów, pogardza nieprzyjaciółmi; zaczyna się w uporze, nie myśląc o poprawie. Na uwagi złośliwe i z szyderstwem czynione nie odpowiada, zbywa je pogardliwym milczeniem. I sądzi, iż już rzecz załatwiona, a może, może roi sobie, że spełnia

¹⁾ Mat. 26, 63.

²⁾ Rom. 12, 119.

czyn chrześcijański, odpłacając milczeniem swym nieprzyjaciołom. O nie, dalekiem jest to pogardliwe postępowanie bezbożnych od cnoty chrześcijańskiej wyrozumiałości dla nieprzyjaciół. Nie zbawienie, ale zgubę i pomstę Bożą gotuje takowa hardość i zaciętość. Ty, jeśli chcesz po chrześcijańsku, w milczeniu i cierpliwości, odpłacać się nieprzyjacielowi: bądź religijnym i cnotliwym, bądź dobrym ojcem, matką, dzieckiem, gospodarzem, sługą, rzemieślnikiem, a wtedy nie dosięgną cię pociski nieprzyjacielskie, ale owszem, wielu twych nieprzyjaciół pozyszczesz sobie; a ci, co pomimo cnót twoich bluźnić ci będą, na pożytek i na zasługę twą przed Bogiem to uczynią. Ujrzy Bóg i wesprze niewinność twoją...

III.

Nie na pogardliwym przeto milczeniu i lekceważeniem traktowaniu nieprzyjaciół naszych, powinniśmy opierać postępowanie nasze względem tychże nieprzyjaciół, ale odpierając oszczerstwa ich niewinnością życia naszego, modlić się powinniśmy za nich według zalecania Chrystusowego. Módlcie się za nieprzyjacioły wasze: oto, wzniosła zasada chrześcijańska. Bo chociaż są nieprzyjaciółmi naszymi, nie przestają być dziećmi Bożymi, których zbawienia pożąda Ojciec niebieski. Dlatego i wymaga od nas Chrystus Pan, abyśmy cnotami naszymi i modlitwą pokrywali ich grzechy przed sprawiedliwością Bożą: *«Miłujcie nieprzyjacioły wasze, módlcie się za prześladowające i potwarzające was»*.

«Módlcie się», a nie wyklinajcie: modlitwą zakrywajcie ich od gniewu Bożego, a nie wzywajcie pomsty na głowy nieprzyjaciół waszych. Te słowa nietylko wypowiedział Chrystus Pan w nauce swojej, ale i krwią własną, umierając na krzyżu, zapisał, a zapisał je modląc się za swych oprawców i wołając: «Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!» Zapisał krwią i testamentem wiecznym przekazał wszystkim pokoleniom chrześcijańskim, jak się mają modlić za swych nieprzyjaciół. I nie po-

przestał na przykładzie własnym, ale natchnął mężów świętych spośród swych dzieci, aby Mu dali podobne świadectwo. Bo gdybyśmy tylko słyszeli podobną modlitwę z ust Chrystusa; łatwo by złość ludzka szukała wymówki, iż Bóg może przebaczyć, ale zwykłemu człowiekowi, to rzecz niemożliwa i niepodobna.

Dlatego to zaraz po sobie powołał na świadka św. Szczepana i postawił go za wzór świętości, miłosierdzia i przebaczenia względem nieprzyjaciół. Dał mu wielką znajomość wiary, przyodziął go cnotami, napełnił go Duchem świętym. Zachwycał sługa Boży swoich, miłosierdziem pociągał obcych, zdumiewał wrogów. Po za obowiązkami apostołstwa, zaopatrywał potrzeby biednych wdów i sierot: w chwilach odpowiednich stawał w świątyni przed zgromadzeniem nieprzyjaciół Chrystusa, karząc ich zaślepienie i upór, a nawołując do upamiętania. A kiedy ci, zamiast usłuchać głosu męża Bożego, powstali nań i wyrzuciwszy, kamienowali; nie pamięta męczennik na swe krzywdy, ale konając pod gradem kamieni, tracąc siły, poklekając na kolana, ze krwią mieszając słowa modlitwy, wołał: «Panie, nie poczytaj im tego grzechu!»

Modlitwa Chrystusa i pierwszego męczennika za swych wrogów nie pozostała zapomniana przez wiernych naśladowców; ożyła ona w ustach Apostołów i męczenników chrześcijańskich. Za życia i przy śmierci, wierne dzieci Jezusowe zanoszą błagania za prześladowców i ciemiężycieli swych. *«Złorzeczą nam, a błogosławimy, świadczy św. Paweł, prześladowanie cierpimy, a znosimy: bluźnią, a modlimy się»*¹⁾. Całe zastępy męczenników chrześcijańskich nieugiętych i niezwalczonych w swej wierze, wpośród tortur i mąk, wpośród stosów i mieczów, błogosławiło imię Boże i zносиło modły za swych oprawców. Z kurzem krwi męczeńskiej wznosiła się błagalna modlitwa za zabójców: głos Chrystusa, modlącego się na krzyżu za swych wrogów i głos Jego męczennika świętego

1) I Cor. 4, 12.

Szczepana, stał się hymnem ubłagalnym wszystkich prawych chrześcijan. Słyszeli ten hymn Żydzi, Grecy i Rzymianie, poznały go narody pogańskie, usłyszały go wszystkie kończyny ziemi. Gdzie spotkasz prawdziwego wyznawcę Chrystusowego, gdzie ujrzysz go w ucisku, cierpieniu i prześladowaniach; usłyszysz hasło Chrystusowe: «Módlcie się i za nieprzyjaciół wasze».

I czemuż my jesteśmy wobec tej modlitwy męczenników Chrystusowych, wobec tego prawa miłości nieprzyjaciół, krwią i jękiem Chrystusa i Jego męczenników uświęconej? Czemu jesteśmy? O chrześcijanie, wy co tak umiecie z potępienia wyklinać siebie nawzajem, nie tylko za obrazę sobie wyrządzoną, ale i za to, że ktoś jest w błędzie i w grzechach! Wy przedewszystkiem, co nie uważacie sobie za grzech przekląć nieprzyjaciela, nawet na zgubę jego na Mszę dać, a pytacie czy to nie jest grzechem modlić się za tego a tego: wy mnie powiedźcie, kim jesteście i za kogo siebie macie? Jesteścież wy Chrystusowi? Nie. Godniścież męczenników waszych, których czcicie? Nie. Macież wy choć odrobinę Ducha Chrystusowego? i to nie, pomimo, że się żegnacie i do kościoła chodzicie. Duch pomsty zaślepia was, duch nienawiści pożera serca wasze, duch przekleństwa i złośczenia hańbi usta wasze, byście w końcu z bezbożnymi i z dzikimi poganami usłyszeli słowa: «*Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie uczynił*»¹⁾. *Takci i Ojciec niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych*»²⁾.

IV.

Uzupełnieniem wreszcie przykazania miłości chrześcijańskiej względem nieprzyjaciół jest uczynek dobry, czyli wypełnienie dosłowne zalecenia Chrystusowego: «Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści».

¹⁾ Jacob. 2, 13.

²⁾ Mat. 18, 35.

Bo jeżelibyśmy zachowali tylko powyższe wskazówki cierpliwości, milczenia, życia cnotliwego i modlitwy, mogła by nasza miłość względem nieprzyjaciół być li tylko na języku.

Bo któż tam wewnętrzne usposobienie człowieka zgadnie? Pięknie i zrozumiale o tym obowiązku przemawia św. Jan, Apostoł miłości: «*Każdy kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest*, mówi ten Apostoł. «*W tymżeśmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swą za nas położył: i myśmy powinni kłaść duszę swą za bracią. Ktoby miał majątność tego świata, a widział, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzości swe przed nim: jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy się słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą*»¹⁾.

Miłujmy się uczynkiem i prawdą, oto słowa godne Apostoła miłości Chrystusowej, oto prawo godne chrześcijanina, oto broń przeciwko nieprzyjaciółom. W tych słowach zawierają się zarówno, jak wskazówka dla pokoleń chrześcijańskich, tak i streszczenie prawa, prawa starożytnego o szlachetnym odwecie względem nieprzyjaciół. Bo wszakże przed wieki zalecał Mędrzec Pański: «*Jeśli taknie nieprzyjaciół twój, nakarm go; jeśli pragnie, daj mu się wody napić, bo węgle ogniste sprowadzisz na głowę jego, a Pan ci to nagrodzi*»²⁾. Uczynkiem dobrym i pomocą, nieprzyjacielowi okazaną, zagrzejesz serce jego, jakby węglami rozżarzonymi i obudzisz wdzięczność i miłość ku sobie u nieprzyjaciela i znajdziesz nagrodę u Pana. Te słowa powtarzając św. Paweł, nakazuje nam, byśmy niemiśszcząc się sami ustępowali zagniewanym; albowiem napisano jest: «*Mnie pomsta: ja oddam, mówi Pan. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrym* (uczynku)»³⁾.

Czy znacie to prawo, o chrześcijanie mściwi i gniewliwi, czy pamiętacie o niem, kiedy nieraz krwawej pom-

¹⁾ Joan. 3, 15 — 18.

²⁾ Prov. 28, 21, 22.

³⁾ Rom. 12, 19 — 21.

sty poszukujecie na nieprzyjaciółach waszych? Chyba że nie; kiedy nienawiść waszą w godła religijne ubieracie i chcielibyście Zbawicielowi swemu, modłącemu za swych zabójców, dać w ręce miecze i pioruny na nieprzyjaciół waszych, kiedy za grzech sobie nie uważacie wdać się w szacherki z żydami, a potem za grzech sobie macie wesprzeć żyda w prawdziwej biedzie i za ubliżenie honorowi przebaczyć nieprzyjaciółom swoim, podać rękę do zgody, wyciągnąć dłoń do ratunku im w niedoli.... Ach chrześcijanie, jakieście daleko odstąpili od prawa Bożego i prawa Chrystusowego; jakże drogi wasze są odmienne od tych, po których postępowali ojcowie i bohaterowie wiary naszej! Obyż na was dzisiaj, wobec rzeźnej pamiątki świętego Szczepana, przyszło upamiętanie! Oby ten święty młodzieniec, konający pod ciosami nieprzyjaciół i modlący się za nich, krwią swoją i modlitwą skruszył serca wasze i zasłonił was od gniewu Bożego, aby za wasze krwawe pomsty, za wasze zbrodnicze pogroźki, nie był dla was Bóg sędzią nieubłagany i mściwym oddawcą pomsty waszej, a dom wasz nie pozostał wam pusty....

Wierne dziecię Boże, Męczenniku Chrystusowy, Ty, co wpatrzony w rany Boga twego, wsłuchany w modlitwę za wrogów Zbawiciela twego i Jego Świętych, w cierpliwości wielkiej znosisz urazy i obelgi, zdrady i krzywdy, oszczerstwa i naigrawania od swych nieprzyjaciół: wznies się do Boga wiarą i nadzieją twoją! Dziś dzień uroczysty Patrona twego, co cierpiał od swoich, a nie szukał pomsty, ale miłosierdzia wzywał nad nimi. Przyłącz się sercem i duszą do niego. Stój mężnie pod pościskiem i gradem przeciwności i krzywd, które ci wyządzają nieprzyjaciele twoi. Jeśli ci sił zabraknie i z bólu upadniesz, pokłękni na kolana z Patronem twoim; módl się za swych wrogów, aby im Bóg i przebaczył i dał upamiętanie. A powstawszy, czyni dobrze tym, którzy cię napastują i krzywdzą, dla Boga wyrzucaj urazę z serca i czyni dobrze, a jeśli by nie upamiętał się wróg i nieprzyjaciół twój: Pan ci to wynagrodzi. Jeśli możesz

słusznie dopomnieć się krzywdy swej, jest na to sprawiedliwość w Kościele i w sądach ludzkich; dochodź krzywdy, ale wyrzuć gniew z serca i chęć pomsty nikczemnej. A jeśli sądy ludzkie zawiodą twe nadzieje: zdaj sprawę na Boga, a z Chrystusem i ze św. Szczepanem zanieś modlitwę ubłagalną do Boga: Ojczy, Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią i nie poczytaj im tego grzechu!

A Ty, Panie i Boże sprawiedliwy, oddawco i sędzio, usłysz modły wiernych twych dzieci, wesprzyj męczenników, daj upamiętanie oprawcom, bo dziś z Kościołem Twoim obchodzimy pamiątkę tego, który umiał modlić się za wrogów swoich....

Kazanie VIII.

Na uroczystość św. Szczepana. O męczeństwie.

Jeruzalem, Jeruzalem, które kamieniujeś proroki i zabijasz te, co do ciebie posłani są. Mat. 23.

Głosem matki, nawołującej swawolne i zbrodnicze dzieci do upamiętania, woła Chrystus Pan do żydów. Widząc ich upór i zaślepienie, przewidując rychłe kary, które spaść miały na ten bezbożny lud i grzeszne Jeruzalem, głosem pełnym tklivości macierzyńskiej chce go poruszyć i przyprowadzić do upamiętania. Ale ten rodzaj przewrotny, jak go nazwali już dawno prorocy, lud o splugawionych ustach i zatłuszciałem w niegodziwościach sercu, nie usłuchał tego głosu, nie powrócił na drogi, ojcom wskazane; lecz w zaciętości niewzruszony, w zbrodniach niepoprawny, samego Chrystusa, jako Messyasza do siebie posłanego, zabił. Ścigał Go lud bezbożny zdradą i nienawiścią, czynił zasadzki i zdrady, aż nim nie sprzedał poganom, i wpływem, i przewrotnością swoją nie

wymógł dekretu śmierci haniebnej. Zawieszony na krzyżu Chrystus, modląc się usty za swych oprawców, konającym sercem zdawał się wołać: «Jeruzalem, Jeruzalem, które kamienujesz proroki i zabijasz te, co do ciebie są posłani»; i przemawiał jak matka żałosna: «Ilekróć zgromadzić chciałem syny twoje, a nie chciałoś...».

Śmierć i modlitwa Chrystusa na krzyżu nie poruszyła zbrodniarzy; nie mogąc osiągnąć zbrodniczą ręką zmartwychwstałego Chrystusa, z całą zjadłością zaczęli prześladować Jego Apostołów i wyznawców. Z początku ograniczali się prześladowaniem po domach i bożnicach, ale kiedy to nie pomogło, uciekli się do gwałtów, fałszywych sądów i publicznych dekretów śmierci po miastach, świątyniach i placach. Jako ofiarę tej ślepej i żartej nienawiści obchodzimy dziś pamiątkę śmierci męczeńskiej św. Szczepana. Był to mąż pełen ducha Bożego, mądrości i łaski, jako dyakon i pomocnik Apostołów znany był ze swych cnót i uczynności. Nie mogąc mu nic zaszkodzić oszczerstwy, bo czyny były widoczne, uciekli się do fałszywego sądu, na którym postavili pozwanego męża Chrystusowego. Godny swego ludu arcykapłan przewodniczący sądowi, nie chciał zrozumieć obrazy oskarżonego, w której ten wykazywał niewinność swoją, a przewrotność narodu żydowskiego, nie poruszyła się widokiem świętego młodzieńca, jako Anioła Bożego. Wszyscy zatykając uszy na słowa jego i zgrzytając zębami, rzucili się nań, wywlekli go ze świątyni i ukamienowali wołającego: «Panie, nie poczytaj im tego grzechu!» Wołał męczennik z ziemi — wołał i z nieba Chrystus: «Jeruzalem, Jeruzalem, które kamienujesz proroki i zabijasz te, co do ciebie posłani są».

Wieki przeszły od tej chwili, a oto nie ustają męczeństwa sług Chrystusowych na ziemi, nie ustają i wołania Jezusowe, i nawoływania. Wyznawcy Chrystusa cierpią w ciągu wieków prześladowania i od żydów, i od pogan, i od fałszywych braci. Gdy ustają prześladowania żydowskie i pogańskie, powstają niezgody i swary,

uciski i prześladowania wśród wyrodných chrześcijan. Oto niewiara i bezbożność dzisiejsza, bluźniąca Bogu i Chrystusowi, szydząca z Jego nauki, sakramentów i Kościoła, jakże licznych ma oprawców z pośród wyrodných chrześcijan, jakże wiele katów, którzy, zapomniawszy na chrzest swój i na wiarę, albo zięją ku sobie nienawiścią, albo wprost lekceważą zasługi Chrystusowe i naigrawają się z Jego męczenników... Oto i dziś rozlega się nieraz głos Zbawiciela do tych wyrodných chrześcijan: «Jeruzalem, Jeruzalem, które kamienujesz proroki, i zabijasz te, co do ciebie posłani są».

Ku zadosyćczynieniu nawoływaniom Boga Zbawiciela, ku chwale męczenników Jego, a ku zawstydzeniu bezbożnych, zastanowimy się dzisiaj nad ważnością, znaczeniem i przymiotami męczeństwa w Kościele Chrystusowym.

O, Królu i Boże męczenników, coś prorokom Twym okazywał się w widzeniach, okaż się dziś nam w Twej łasce ku wyrozumieniu słów Twej nauki. Królowo męczenników, módl się za nami. Zdrowaś Marya!

I.

«Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla Sprawiedliwości, mówi Chrystus Pan, błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie: radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech». Te słowa Chrystusa, tłumacząc św. Augustyn, powiada, że znamioną cechą męczeństwa chrześcijańskiego, jest cierpienie dla sprawiedliwości. Bo chociaż byli i w pogaństwie, co cierpieli za swe zasady i przekonania, ale, że nie znali dróg sprawiedliwości, cierpienia ich się nie odnoszą do cnót Chrystusowych. Chociaż są i chrześcijanie, cierpiący ucisk i prześladowania, ale za winy swoje, za fałszywe, z nauką Chrystusa niezgodne przekonania, za czyny zbrodnicze, tacy nie mogą się nazwać męczennikami Chrystusowymi. Chociaż są,

k którzy w obłędzie przedzej, niż w rzeczywistym nauki Chrystusowej zrozumieniu, ściągają na siebie zasłużone prześladowania, albo i sami sobie życie skracają; takie cierpienia, taka śmierć nie jest męczeństwem chrześcijańskim, nie jest cnotą bohaterską, bo nic wspólnego nie ma z męczeństwem dla sprawiedliwości i dla Imienia Jezusowego.

Gdyby zrozumieć przymioty męczeństwa chrześcijańskiego, jako cnoty bohaterskiej, dosyć jest wspomnieć na słowa Pisma świętego, opisującego przymioty pierwszego męczennika św. Szczepana. Był on pierwszym męczennikiem z pośród wyznawców Chrystusowych, nietylko dla tego, iż pierwszy jawnie przelał krew swoją za Chrystusa, ale był i uosobieniem cnót męczennika Chrystusowego: «Szczepan był pełen łaski i mocy, czynił cuda i znaki wielkie między ludem, powiadają o nim Dzieje apostołskie; i powstałi niektórzy z bóżnic... sprzecząc się ze Szczepanem i nie mogli sprzeciwić się mądrości i Duchowi, który mówił».

Znamienną bowiem cechą męczeństwa chrześcijańskiego jest cierpieć za sprawiedliwość Bożą, w całym jej obszernym tłumaczeniu i rozumieniu. Męczeństwo bowiem chrześcijańskie nie ogranicza się tylko na przelew krwi i poniesieniu katuszy i śmierci, ale nadto łączyć powinno w sobie wiarę i nadzieję w Boga, miłość Boga i bliźniego, a w końcu życie cnotliwe, rozwagę i zastanowienie nad tem, dlaczego cierpi i dlaczego się poświęca. Światłem dla męczennika powinna być przede wszystkim wiara w Boga, bo tylko wiara żywa, wiara niezłomna, może wlać cnoty bohaterskie. Tylko wiara przez Boga objawiona zdolna jest stłumić wszelkie popędy chorobliwej wyobraźni i urojonych zachcianek; tylko wiara może wykazać męczennikowi uludę tego świata, jego pomyślności i dóbr, jako też rzeczywistą wartość nagrody w niebie; tylko wiara może wskazywać, iż w ciemnych lochach więziennych, na placu kaźni, pod toporem katowskim i na stosach, zaczyna się życie nowe, ży-

cie wieczne, życie niepodległe nikomu, ani prześladowaniu, ani śmierci.

Z wiarą powinna się łączyć i nadzieja stateczna w dobroć i wszechmoc Bożą, iż mocen jest Bóg i wierny w obietnicach swoich: że wynagrodzi za wszystko, co na świecie dobrowolnie zostawiają, co przeniosą, przecierpią i przebolą. Trzeba mieć silną nadzieję, że za krew i rany, za śmierć i hańbę, dla sprawiedliwości na świecie poniesione, czeka niezawodna w życiu przyszłym, w niebie nagroda wiekuista. Trzeba mieć nadzieję silną i niezachwianą, tam, gdzie się kończą wszelkie nadzieje ludzkie, w kaźni haniebnej, w śmierci męczeńskiej, pod toporem katowskim, w paszczęce dzikich zwierząt.

Ale nie dosyć tego, męczennik powinien mieć w sercu swem miłość Boga i bliźniego i stwierdzić ją czynami i przykładem. Kiedy każdemu wyznawcy Chrystusowemu wskazano: «Miłuj Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jako siebie samego», to najbardziej, tem konieczniej, obowiązuje to przykazanie męczennika, bo tę miłość ma stwierdzić nietylko cnotami swemi i modłami, ale krwią i śmiercią. Męczennik powinien miłować Boga całą duszą, całym jestestwem... i miłować nadewszystko, nad rodziców i dzieci, i nad życie swoje, bo dla miłości Bożej powinien to wszystko poświęcić, potargać najświętsze związki rodzinne, samemu sobie gwałt zadać, pożądać śmierci, kiedy cała istota rwie się do życia. Powinien miłować Boga nadewszystko i nad wszystkich, bo miłość jego nie ogranicza się na słowach i czynach, ale wymaga od niego krwi i życia, bo on bezpodzielnie, bez żadnych zastrzeżeń, powinien oddać się na ołtarz ofiarny Miłości Bożej.

Oddając się zaś Bogu, nie powinien pomiać i bliźniego, ale przeciwnie, w sercu swem ogarnąć i połączyć nie tylko blizkich, ale dalekich, nie tylko swoich, ale i obcych, nie tylko przyjaciół i współwyznawców, ale i nieprzyjaciół, ale i wrogów swoich. Król męczenników,

Jezus Chrystus, zabity na krzyżu modlił się za katów swoich i za szyderców; a pierwszy męczennik św. Szczepan, gradem kamieni zarzucony, krwią się oblewający, upadając na kolana, modlił się za swych zabójców prosząc i wołając: «Panie, nie poczytaj im tego grzechu»! Za tymi przykładami idąc, w ślady mistrza wstępując, męczennicy chrześcijańscy nie tylko dalekimi byli od wszelkiej nienawiści ku swoim prześladowcom, ale owszem cierpienia swe i męczeństwa za nich ofiarowali, a idąc na śmierć całowali nieraz oprawców swych i narzędzia męki swojej: nikomu nie bluźnili, żadnych buntów nie wszczynali, nie odgrazali się zemstą, ale spokojnie oddawali swe głowy pod topór katowski, widząc w tem wszystkim wolę Boga, który rzekł: Módlcie się za nieprzyjacioły wasze, dobrze czynicie tym, którzy was prześladowają.

Miłość Boga i miłość bliźniego nie polega tylko na uczuciach, ale w czynach bogobojności i szczodrobliwości się wyraża. To też męczennicy chrześcijańscy odznaczają się nieposzlakowaną czystością obyczajów. Jeżeli byśmy pominęli świadectwa św. Pawła, który nazywa pierwszych chrześcijan świętymi, ojców i pisarzy Kościoła, w mowach i hymnach opiewających cnoty męczenników chrześcijańskich, pisarze pogańscy, pomimo uprzedzenia i nienawiści do zasad wiary Chrystusowej, nie mogą się powstrzymać od pochwał i zachwytów nad cnotami chrześcijan; jedni chwalą ich bogobojność, drudzy sprawiedliwość i miłosierdzie, a trzeci miłość ich wzajemną ku sobie. Owszem całe tłumy pospólstwa pogan otaczają stosy męczeńskie — na widok śmierci bohaterskiej tych, których za życia znali, jako ludzi cichych i dobroczyńców, padając na kolana wołały w uniesieniu: Wielki jest Bóg chrześcijański!

Nakoniec męczennicy chrześcijańscy nie byli ofiarą jakiegoś chwilowego uniesienia i szału fanatycznego; ale z całą rozwagą i zastanowieniem oddawali swe życie za wiarę. Nieraz przez długi czas przenosili wygnania i więzienia, widzieli wielu odstępców i zgorse-

nia zanim życiem przypieczętowali wiarę swoją. Zresztą przed śmiercią krewni i przyjaciele wszelkimi sposobami starali się odprowadzić ich od męczeństwa; sami sędziowie starali się wmówić odstępstwo, owszem przyrodzone poczucie zachowania życia wstrząsało nimi, tak że nieraz kapłani i mężowie chrześcijańscy musieli uspakajać boleść ich, podtrzymywać wiarę, zachęcać do męczeństwa. Nie cofali się chrześcijanie przed śmiercią męczeńską, to prawda; ale jej się nie narzucali fanatycznie; owszem unikali wszelkiego drażnienia pogan i żydów. Dopiero, kiedy widzieli wolę Bożą po temu, szli ochoczo do więzień, na rusztowania, z hymnami dziękczynienia wstępowali na płonące stosy. Tu już nie działały siły ludzkie, ale duch Boży, w ciągu wieków ożywiający i pokrzepiający męczenników. Tu już był widoczny palec Boży.

II.

Na tych niewzruszonych podstawach wiary i nadziei, miłości Boga i bliźniego, połączonej z życiem cnotliwym i z rozwagą umysłu, męczeństwo chrześcijańskie stało się świadectwem Boskości wiary Chrystusowej, tryumfem Boga na ziemi, koroną męczenników. Tak urządzone duchem Bożym męczeństwo w Kościele Chrystusowym stało się powszechnem, jak pod względem czasu, tak przestrzeni, tak i osób, tak też i mocy niezwyciężonej. Męczeństwo chrześcijańskie nie jest jedną chwilą uniesienia, ale trwa całe wieki i trwać będzie, aż do skończenia świata. Już w starym Zakonie zapowiadali je siedmiu braci Machabejskich, starzec Eleazar i młodzieńcy, w piec ognisty wrzuceni i cierpiący za wiarę ojców swoich, za Zakon Pański.

Zrodziło się na krzyżu, z boku przebitego i ran Jezusowych spłynęło na ziemię, a krwią Apostołów i Męczenników rozniosło się i rozpleniło się po całym świecie i po wszystkich zakątkach ziemi i trwa w większych, lub mniejszych rozmiarach, po czasy dzisiejsze. Bo chociaż królowie chrześcijańscy zabezpieczyli życie i nietykalność

osoby swych podwładnych, bez względu na przekonania; leje się jednak krew męczeńska wyznawców Chrystusowych, w ciągu wieków, w krajach pogańskich. Dzisiaj, zwróciwszy oczy na wschód daleki, widzimy całe zastępy braci naszych, padających pod toporem rozjuszonych czcieli bałwochwalstwa, fanatycznych Chińczyków. Czytając opisy misjonarzy i świadków naocznych o okrucieństwach, dokonywanych nad wyznawcami Chrystusa, w oczach naszych zdają się żywo przedstawiać stare wieki ucisku pogańskiego i zmartwychpowstawać dawne kaźnie, tortury i katusze, męczeństwa i stosy. A w obliczu męczenników ożywia się dawne bohaterstwo, dawne cnoty męczenników: i dziś idą na męki starcy, i dzieci, mężowie i niewiasty, mędrzy i prostaczkowie.

Zajadłość szatańska, zwyciężona nauką Chrystusową i cnotami wyznawców, przemocą chce stłumić wzrost Kościoła Chrystusowego, chciwa jest i łapczywa na krew chrześcijan, śmierci ich pożąda. I tak się dzieje w ciągu wieków, z zazartą nienawiścią rzuca się pogaństwo i wszelka bezbożność na Kościół Chrystusowy — leje się krew męczenników, padają ofiary ze wszelkiego stanu, wieku, płci i wszelkiego stopnia wykształcenia — wyrodne dzieci szarpia łono Kościoła — Matki, podszczuwają przeciw niej wrogów. Ale Kościół przetrwał wszystko, bo na czole jego napisano: «Bramy piekielne nie zwyciężą go». Widział on początki wszystkich prześladowców, patrzył i na ich sromotne zatracenie. Męczeństwo dzieł jego, dodało mu chwały, blasku i potęgi, stało się wymownym świadectwem Boskiej potęgi, która nim rządzi i kieruje; tej potęgi, której tylko zaślepienie bezbożności, w uprzedzeniach swych nienawiścią ziejące, dojrzeć nie może.

Męczeństwo Chrześcijańskie przetrwało wieki i prześladowców, zwyciężyło tortury, stępiło topory katowskie. Jakichże męczarni nie używali, jakichże narzędzi nie wymyślali poganie na chrześcijan, by złamać ich wiarę. Wyciągano kajdany, budowano stosy i koła mordercze,

otwierano lochy ziemne na więzienia, sprowadzano drapieżne zwierzęta na chrześcijan, z okrzykiem: «Śmierć, śmierć, chrześcijanom!» Place i ogrody Rzymu, Grecji i Egiptu ustawiano krzyżami, rzeki zapełniano trupami, lochy ziemne więźniami chrześcijańskimi. Nawet dziekie kraje Gallów i Germanów poznały wygnańców chrześcijan, były świadkami ich tortur i katuszy, uświęcone zostały ich krwią męczeńską. Im dalej szło światło Ewangelji, tem większe obszary zalewała krew męczenników. Gdziekolwiek ukazał się krzyż, przed nim i za nim szli męczennicy, apostołowie i wyznawcy; krwią męczenników chrześcijańskich zroszone i kośćmi usłane zostały wszystkie drogi apostołskie, poświęcone wszystkie zakątki ziemi.

Oto męczeństwo chrześcijańskie, oto bohaterstwo męczenników Chrystusowych. Nie ma tu chwilowych uniesień i porywów rozbującej fantazji ludzkiej: tu jest palec Boży, tu siła Boża. Męczennicy chrześcijańscy, opromienieni wiarą, nadzieją i miłością Boga i bliźniego z rozmysłem, z całym zrozumieniem swej wiekami uświęconej ofiary, twardą stopą idą w ciągu wieków, brocząc we krwi własnej, dając życie swoje i modląc się za swych oprawców. «Męczeństwo chrześcijańskie, woła św. Hieronim, jest tryumfem Boga i radością męczenników. Jeśli bowiem widzimy ich z taką stałością, ponoszących męczeństwo; widoczna jest w tem moc Boża. Rozważającemu te krwawe dzieje przyjdzie na myśl, że jeśliby wiara Chrystusowa nie była prawdziwą, nigdyby jej kosztem krwi nie broniono, a to tembardziej, że się ta wiara nie opiera na doczesnych rozkoszach, ale w biciu, w więzieniach, w prześladowaniu, w głodzie, w nagości i w pragnieniu wyznawaną bywa. To jest tryumf Boży, to zwycięstwo męczenników».

I na krańcu wieków stojący obrońca chrześcijaństwa czasów dzisiejszych, z historją ludzkości i dziejami męczenników w rękę, zaświadcza w te słowa: «Krew męczenników chrześcijańskich była nasieniem chrześcijan (jak to w II wieku zapowiadał Tertuljan) i to jest nowym

dowodem Boskości chrystjanizmu. Jeśli bowiem zważymy już to powszechność i długi przeciąg prześladowań, już to ogromną liczbę męczenników z każdego stanu, rozmaitego wieku i płci, już to straszne nowowynalezione sposoby mąk, jakim oni podlegali, już to sposób ich zachowania się w czasie mąk; żadnego w historii nie znajdziemy podobnego zdarzenia, z któremby można było porównać ten nadzwyczajny i zdumiewający wypadek. To nie jest zagorzały fanatyzm, gdyż męczenników cechuje rozważa, przytomność i spokój ducha. Nie jest to także pewna pyszna, chłodna nieczułość, gdyż bardzo często zachęcano ich do cierpliwego znoszenia mąk i pogardy śmiercią. Nie jest to nierozważne rzucanie się na pastwę prześladowań dla popisu. Owszem, często uciekają od nich, jeśli jaka wyższa okoliczność i obowiązek nie staje na przeszkodzie; nigdy nie polegają na własnych siłach. Umierają oni nie dla idei jakiejś ulotnej, lecz za czyn rzeczywisty, o którego wiarogodności mogli się wpierw przekonać, niż mieli krew swoją wylewać. Nie jest to fanatyzm, bo fanatyzm objawia się tylko wyjątkowo, trwa niedługo i niewielu ma zwolenników»¹⁾).

III.

Tak zdobny i piękny, a potężny we krwi swych wyznawców, występuje nasz Kościół święty na widownię tego świata. Mędrzec Pański przed wieki wpatrzony w to piękno i w majestat Kościoła-oblubienicy Bożej, woła: «Któraż to jest, która idzie, jako zorza powstająca, piękna, jako księżyc, wybrana, jako słońce, ogromna, jak wojsko uszykowane». Zaiste, jak zorza poranna, zaświecił nasz Kościół święty na wschodzie, swoim światłem barwnem i różannem — krwią męczenników swych. Za nim w ciągu wieków stał się pięknym, jak księżyc zdobnym, jak słońce i ogromnym, jak wojsko uszykowane, okazał w oczach narodów świetlane barwy we krwi Boga-Mę-

czennika i Jego bohaterskich wyznawców. Dziś, stojącym nam zdala od tych wieków, jak zorza poranna, przedstawiają się wieki męczeńskie; dziś, kiedyśmy oświeceni światłem cnót i potęgi wyznawców Kościoła, krew męczeńska, od wieku do wieku rozlewana, zabarwia to światło. I tak będzie, aż do skończenia wieków, kiedy, jak słońce niezachodzące, zajaśnieją przed nami przybytki Boże, gdzie już nie będzie prześladowania i cierpień, i śmierci męczeńskiej.

Tymczasem, póki tu żyjemy, postać męczenników zdobna i chwalebna, rzewna a pouczająca, nigdy nie zejdzie z oczu wyznawcy Kościoła naszego. Bo oni są chlubą naszą, zwycięstwem naszym, pobudką i zachętą dla nas, ich przykłady są dla nas ukojeniem i pociechą, i światłem przewodniem w ciemnościach tego świata. Przyjrzyjmy się żywym przykładom bohaterstwa i poświęcenia ich, przyjrzyjmy się całemu bogactwu uczuć najwznioślejszych i najświętszych. Weźmy dla przykładu kilka obrazków z życia świętych męczenników, mniej nam znanych.

Oto mamy przed sobą starca sędziwego. Jest to biskup Smirneński, św. Polikarp, uczeń apostolski. Gdy mu sędzia przekładał, aby się uzalił starości swej i zaprzął się Chrystusa, z powagą starca i męczennika odpowiada mu św. Polikarp: «Już Mu służę ośmdziesiąt sześć lat, a nic mi złego nie uczynił, jakoż ja Króla mego, który mię do tego czasu zachował, zaprzec się mam i bluźnić słowy niepoczciwemi. Chrześcijanin jestem, czyni co chcesz». Wrzucony zaś na stos płonący, tak się modlił: «Dziękuję Panie, iżś mię między męczenniki twoje policzyć raczył, iż piję kielich męki Chrystusa twego». I tak się modląc, dokonał żywota swego. Obok niego widzimy innego sędziwego starca, towarzysza jego, św. Ignacego, biskupa Antyocheńskiego. Ten powołany przed tron cesarski i namawiany przez Trajana cesarza, aby złożył ofiarę bogom fałszywym: odpowiedział: «Ja ofiaruję Bogu Stworzycielowi memu, a fałszywym bogom, jako czartom,

¹⁾ Hettlinger. Apolog. des Christ T. II.

kłaniać się nie będę». I skazany dekretem cesarskim na śmierć męczeńską, na pożarcie zwierzętom w cyrku rzymskim, długą musiał, jako więzień, w kajdanach odbywać drogę. Na spotkanie jego wychodzili wierni, ze czcią i ze łzami całując jego okowy; a on ich pocieszał i pouczał słowem i zostawiając im ku nauce listy swoje. W drodze dowiedział się, iż chrześcijanie rzymscy mają się starać, by go wyswobodzić od śmierci męczeńskiej; uprzedzając ich życzenia, pisze do nich: «Nie sądzicie, o rzymianie, że cierpię za jakiegokolwiek zbrodnie, niewinny jestem, cierpię za Chrystusa. Jam jest pszenica Boża, niech będę starty zębami zwierząt, abym się stał chlebem czystym. A jeśli by mnie zwierzęta nie chciały pożreć, ja je drażnić będę, aby mnie zjadły. Przebaczcie mi, bracia, ja wiem, co mi zbawienne; ogień, krzyż, bestje, kości łamanie, ćwiartowanie członków, niech przyjdą na mnie, tylko żebym miał Jezusa». Stało się zadość żądaniu. Starzec został rozszarpany w cyrku, kości jego zebrał wierni i odesłali, jako drogą spuściznę, osieroconym owieczkom jego do Antyochii.

Ale oto inny rodzaj męczennika. W togę filozofa przyodziany, staje przed sądem pogańskim św. Justyn filozof i męczennik. Poznał on wszystkie systemata filozoficzne, a nie znalazłszy w nich prawdy, cudem otrzymał z rąk starca niewiadomego Pismo św., z kąd poczerpnął prawdę chrześcijańską. Poczerpnawszy ztąd i od mędzów chrześcijańskich naukę Chrystusową, św. Justyn stał się gorliwym opowiadaczem Ewangelji. Przeszedł wiele krajów i miast, głosząc Chrystusa; w Rzymie założył szkołę dla młodzieży i wykładał w niej Pismo św. i zasady wiary chrześcijańskiej. Od pogańskich filozofów oskarżony, stanął, jak nieustraszony szermierz Chrystusa, został skazany na śmierć i poniósł ją z całą pogodą i dostojnością męczennika. Oto męczennik, oto mąż nauki, świadczący za Chrystusa. Pokryjcie się rumieńcem, wy, chrześcijanie nowomodni, co znacie życie bohaterów pogańskich, a nie znacie zasług męczenników, a sądzicie po światowemu, że to byli tylko fanatycy, żebracy i nędzarze.

Tym i wielu innym niezliczonym mężom chrześcijańskim, którzy z rozmaitych stanów pochodząc, uwięźczyli swe głowy koroną męczeńską, nie ustępowały i niewiasty. Weźmy dla przykładu parę obrazków z mąk świętych męczennic. Oto na placu kaźni, widzimy niewiastę, prowadzącą za sobą na męki siedmiu synów. Nie ulękła się pogróżek, ani odmawiała dzieci od śmierci męczeńskiej, jak to jej radzili sędziowie pogańscy: «Zmiłuj się nad synami twoimi, mówił do niej sędzia, którzy w kwiecie lat są». Ona zaś odparwszy sędziemu, że miłosierdzie jego jest bezbożnością, do dzieci mówiła: «Patrzcie w niebo, dziatki moje, gdzie was Chrystus ze Świętymi czeka, walczcie o swe zbawienie». Sędzia każe ją bić w usta, aby mówić przestała, chce ją wreszcie zmusić do odstępstwa męczarnią kolejną jej dzieci. Kiedy więc zabijano je po kolei, kiedy im zadawano straszne męki: ta matka bolejąca, od jednego do drugiego biegała, wzmacniając, pocieszając i zachęcając do cierpienia. Po zabiciu synów i sama umęczoną została. Inna znowu matka, patrząc na niedobitego syna, gdyż poganie go umyślnie zostawili, żeby poruszyć matkę do litości a lękając się o swe dziecię, by poganie, uleczywszy je, nie odprawdzili od Chrystusa, porywa to dziecię na poły żywe i rzuca je na stos, gdzie paliły się już zwłoki innych męczenników. Oto matki męczenników!

Ale zejźmy z placu kaźni, zajźmy do więzienia: tu, w ponurym lochu spotykamy tłumy chrześcijan, skazanych na męki. W pośród nich się wyróżnia młoda matka, pieścząca się poraz ostatni z dzieciną swoją. Jest to Vivia Perpetua. Straciła już męża, umęczonego za Chrystusa; sama po śmierci męża skazaną była na wygnanie, ostatecznie dekretem na śmierć osądzona, oczekuje lada chwila spełnienia wyroku. Wielka boleść ścisła jej serce, na wspomnienie, że zostawi po sobie dziecinę—sierotę, boleść jej mogą tylko odczuć i wypowiedzieć matki, rozstające się przy śmierci z dziećmi. Ale tu nie koniec: wchodzi do więzienia starzec, mąż poważny, złamany boleścią, to jej ojciec, przyszedł ją namawiać do odstępstwa,

by uniknęła śmierci haniebnej. To, co się stało, słowa i pióro obce oddać nie jest w stanie. Ale sama męczennica, do ostatniej chwili zapisująca swe dzieje, tak pisze: «Chwila to była najokrutniejsza ze wszystkich, kiedym ujrzała żyjącego ojca, widziała jego rozpacz i usłyszałam jęki. On, ojciec mój, na którego skinienie byłam zawsze posłuszną, całował mnie po rękę i nawoływał: córko, ratuj mnie od hańby, nie zasmucaj starości mej, wyrzecz się Chrystusa, nie ginь śmiercią haniebną! A ja, kochając ojca, bolejąc nad jego boleścią, nie mogłam go usłuchać... Nareszcie rzucił mi się do nóg, całował stopy, targał włosy na głowie i brodzie z rozpacz, serce mi pękało, a nie mogłam mu pomóc...» Po tylu próbach, gorszych od wszelkich katuszy, skończyła ta niewiasta bohaterska śmiercią męczeńską na placu pośród wycia zwierząt drapieżnych i ludzi jeszcze okrutniejszych.

Oto bohaterowie nasi, oto sława nasza! Chrześcijanie rozumni i wykształceni, widzę po domach waszych rozmaite książki o rozmaitych bohaterach, a czemuż rzadko się spotykać dają między wami żywoty świętych męczenników Pańskich? czemuż tak mało znacie prawdziwych bohaterów ludzkości, męczenników chrześcijańskich?

Uczcijmy przeto dzisiaj, wielbiąc św. Szczepana, krew i zasługi męczenników naszych, szukajmy u nich pomocy i opieki. Niech się wzmocni wiara nasza, nadzieja niech ożyje, a niech zakwitnie wpośród nas miłość Boga i bliźniego, które opromieniały męczenników naszych. Stójmy mocno przy tej wierze, tak drogo okupionej przez Chrystusa, tak sownie oblanej krwią świętych męczenników. W przeciwnościach i zawodach tego życia nie upadajmy na duchu, bo wszakże cierpieniami i krwią męczennicy chrześcijańscy przekazali nam wiarę w Boga, w życie nieśmiertelne, w życie pełne chwały i szczęścia wiekuistego.

Jeśli chcemy choć w części naśladować cnoty i bohaterstwo męczenników, ofiarujmy Bogu nasze troski i kłopoty codzienne, ubóstwo i cierpienia życia naszego,

jak to nam zalecają mężowie święci. Z całego tego zgromadzenia rzadko kto jest wolnym od cierpień. Jednemu kamieniem ciężą ciągle w życiu zawody, drugiemu ubóstwo i niedostatek, innemu serce rani domowa niezgoda i swary. Ofiarujmyż to, bracia moi, Bogu Najwyższemu, bo wszakże i to jest męczeństwo, nieznaczące, ciche, ukryte, ale przeciągłe i dotkliwe. Mężowie, nie mający szczęścia, w domu i żony, katowane przez mężów, ofiarujcie Bogu wasze cierpienia i żyjcie, bo to jest męczeństwo, które z wiarą w Boga znosicie. Bądźcie bohaterami, naśladujcie w wytrwałości męczenników, a Bóg wynagrodzi was wieńcem męczeńskim. Sieroty, i tułacz bezdomni, opuszczenie wasze i los sierocy, jako męczeństwo zapisane są w księgach żywota: nie upadajcie przeto na duchu, ale wzmacniajcie się w nadziei wieńca męczeńskiego. Wszyscy zaś, bracia moi, jako zasługi męczeńskie, ofiarujcie Bogu posty i umartwienia, walki codzienne ze złą wolą, a jeżeliście cokolwiek ucierpieli dla wiary Chrystusowej, cieszc się i radujcie się, zapłata wasza obfita jest w niebie.

Boże, dziwny w Świętych Twoich, niedościgniony i potężny w świętych męczennikach Twoich, oto masz przed Sobą nieodrodne dzieci męczenników: Ty sam wiesz, ile oni znoszą i cierpią dla swej wiary. Twoją wolą było włożyć na skronie nasze wieńiec cierniowy, niechże moc Twoja doda nam siły, byśmy zranionej głowy nie schylili przed namowami niewiary, odstępstwa i bezbożności. Twoją wolą było obarczyć nas krzyżem Twym ciężkim, niechże Twe ramię potężne i prawica Twoja podtrzyma nas, upadających. Boże miłosierdzia, jeśli cnoty nasze nie są liczne, wejrzyj na męczeństwo nasze, a czego nie dostaje zasługom, niech zastąpią cierpienia!

Królowo męczenników, oto lud Twój, uciekający się pod Twoją obronę, w Twojej opiece ufny, poszedł za Tobą. Ty go zaprowadziłaś na Golgotę, do stóp konającego Twego Syna, tam uszczknęłaś gałązkę cierniową z korony Twego Syna i włożyłaś na głowy nasze i ojców naszych, abyśmy podobni Synowi Twemu byli męczennika-

mi w obliczu bezbożności i niewiary tego świata. O Matko i Pani, o Królowo męczenników, podtrzymuj nas chwiejnych, pocieszaj zboliałych, ukoj rany piekące, a nie daj nam upaść pod krzyżem... Amen.

Kazanie IX.

Na uroczystość Trzech Króli. O pokłonie Chrystusowi narodzonemu.

„I wszedłszy w dom, znaleźli dzieciątko i matkę jego, a upadłszy, pokłonili się jemu“. Mat. 3.

«Wnidzie gwiazda z Jakóba i powstanie berło z Izraela. Z Jakóba będzie, któryby panował!»¹⁾ — przepowiadał prorok pogański w czasie tułactwa Izraelitów na puszcy. Z tą przepowiednią zapowiadał błogosławieństwo narodowi wybranemu, odrzucenie i zatracenie wszystkim sprzeciwiającym się, wszystkim nieprzyjaciołom Bożym. Proroctwo to zapisali sobie głęboko w sercu poganie, a podaną od ojców wiarę w przyjście mającego Pocieszyciela i Zbawiciela ludzkości, połączyli ze znakiem, wskazanym przez proroka, z gwiazdą, która się miała ukazać w czasie jego przyjścia. Przez długie wieki oczekiwania, kiedy w Izraelu rozlegały się coraz jaśniejsze proroctwa o Mesyaszu, pogańscy mędrcy zwracali swe oczy ku niebu, oczekując ukazania się cudownej gwiazdy. Wiara ich i oczekiwanie wynagrodzone zostały: oto stwierdzają mędrcy — królowie, mówiąc w Jerozolimie: «Widzieliśmy gwiazdę Jego».

«Wynidzie rószcza z Jessego, a kwiat ze szczepu jego wyrośnie i odpocznie na nim Duch Pański, będzie

1) Num. 24, 17.

sądził w sprawiedliwości, jemu narodowie modlić się będą»¹⁾, zapowiadał w Izraelu prorok Pański Izajasz. Ale żydzi nie usłuchali swych proroków. Zaślepieni bałwochwalstwem i zmysłowością, nie przywiązywali wagi do ich przepowiedni, owszem prześladowali ich i zabijali. Ztąd, kiedy narody pogańskie, wyczekujące przyjścia Zbawiciela, wysyłają swych mędrców i królów z pokłonem Nowonarodzonemu, żydzi lekceważący wskazówkami proroków, a chociaż mieli jaśniejsze przepowiednie co do czasu, miejsca i okoliczności narodzenia, w grzesznym pozostawali uśpieniu. Nie przywiązują żydzi znaczenia do pytań i poszukiwań pielgrzymujących królów; kapłani narodu żydowskiego obojętnie tłumaczą księgi prorocze; ale za to zwracają uwagę na swego bezbożnego, godnego swego narodu króla, Heroda. A gdy ten zadrżał o władzę swoją, sądząc, iż Nowonarodzony mu ją odbierze, zadrżeli z nim i nikczemni jego podwładni: «Zatrwożył się Herod, mówi Ewangelista, i wszystka Jerozolima z nim».

Tu, u kolebki Jezusowej, zarysowały się długowieczne losy i rozstajne drogi obu narodów, żydowskiego i pogańskiego: wybranego pierwiej, a odrzuconego w czasie przyjścia Mesjasza: i narodu odrzuconego w zakonie Mojżeszowym, a odkupionego w Chrystusie. Tu, u kolebki Jezusowej, zaczyna się wykonanie owego groźnego dla żydów, a pocieszającego dla narodów ziemskich, proroctwa: «I nie będzie ludem jego, który się Go zaprze: Boście wy nie lud mój i ja nie będę waszym. I rzekę nie ludowi memu, poganom: lud mój jesteś ty: a on mi rzecze: Bóg mój jesteś Ty»²⁾. Tu się też zaczęły i pokłony dobrowolne powołanych, a przerażenie i poniewolne uznanie Bóstwa Chrystusowego ze strony odrzuconych: pierwszych ku zbawieniu, a drugich ku potępieniu.

O, drogo życia naszego i światło, oświecające drogi nasze, Dziecię Boże, błogosław nam dzisiaj, byśmy zro-

1) 11, 110.

2) Dan. 9, 26. Osc. 1, 9; 2, 24.

zumiawszy słowa tej nauki umysłem upokorzonym i sercem wdzięcznem uczynili pokłon Tobie. Spraw to za wstawieniem się Twej Matki. Zdrowaś Marya.

I.

«*Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć będziesz*», mówią odwieczne wyroki Boże. Też słowa powtórzył Chrystus Pan, odpędzając szatana kusiciela, domagającego się czci pokłonu, Bogu należnej. Z wyroków Bożych odwiecznych i z nauki Chrystusowej objawionej w czasie wypływa, iż cześć najwyższa, którą wyrażamy w głębokim pokłonie, samemu tylko Bogu się należy. Owszem i wszelka cześć niższa, którą okazujemy Świętym Pańskim i uszanowanie względem rodziców i władzy, do Boga się, jako do źródła swego, odnosi.

Jeżeli zaś widzimy królów, czyniących pokłon Chrystusowi, to pokłon ten jest wyrazem i oznaką najgłębszej czci ku Synowi Bożemu, który w ludzkim ciele ukazał się na ziemi, dla zbawienia rodzaju ludzkiego. W tymże pokłonie królów, zawiera się i żywo nam się przedstawia pokłon Jezusowi od wszelkiego stworzenia składany: więc pokłon aniołów, pokłon pasterzy i pokłon wszystkich pokoleń ziemskich, zhołdowanych męką i śmiercią, odkupieniem na krzyżu, przez Chrystusa dokonaniem. «Królowie oddają pokłon Słowu wcielonemu, mądrości w Dzieciątku, mocy w Niemowlęciu, Majestatowi Bożemu w prawdziwym człowieku, poucza św. Leon, papież. Uznajmy przeto w pokłonie królów początek naszego powołania, gdyż oni uczcili Tego Pana w pieluszkach, którego my wielbimy w niebie».

Z pokłonem wita ziemia zstępującego z niebios Syna Bożego; po Niepokalanej Bogarodzicy składają Mu pokłon Aniołowie. Odwiecznie chwalcą Go w niebie duchy niebieskie, ze zdumieniem spotkali wieść nieogarnioną o wcieleniu Syna Bożego; z trwogą i podziwieniem niósł

Archanioł wieść do Nazaretu w dzień Zwiastowania; z rzewną wdzięcznością otaczali stajenkę Betlejemską, gdy w niej zamieszkali, znużeni podróżą Marya ze swym Oblubieńcem. Miłośnicy Boga i ludzi, Aniołowie Boscy, byli świadkami dobrodziejstw Bożych niezliczonych, ale takiego dobrodziejstwa jeszcze nie oglądali, ale tylu łask i błogosławieństw nie spotykali. Widzieli oni mężów świętych w Izraelu, byli świadkami wiary Abrahamowej, widzeń Mojżesza i natchnień prorockich, ale takiej tajemnicy, by sam Bóg, opuszczając tron niebieski, przyjmował na się postać człowieka, Nieogarniony, jako Dzieciątko leżał spowity w jasełkach, nie oglądali, ani jej wyrozumieć mogli. Tu się wypełniają odwieczne wyroki, które wspomina święty Paweł: «A gdy wprowadza pierworodnego na okrag ziemi, mówi: niech Mu się kłaniają Aniołowie Bozi»¹⁾.

To też z wylaniem miłości i wdzięczności, ku temu cudownemu Dzieciątku, otoczyli jasełka Jego i wpośród ubóstwa i niedostatku, wpośród ruin i nędznej lichej stajenki, oddali mu pokłon pierwsi, oddali Mu pokłon, jako towarzysze i świadkowie Jego z nieba: «Witaj, Maluczki, wołali u kolebki; witaj, Boże Dziwny i Radny; witaj, Książę pokoju i Ojcie przyszedłszy wieku i przyszłych pokoleń! Ty zstąpiłeś na ziemię, by pomnożyć mieszkańców niebu, Tyś się stał człowiekiem, by ludzie zwani byli synami Bożymi. Witaj, Wodzu nasz, Ty nas sprowadziłeś na ziemię wyklętą, byśmy byli stróżami ludzi i krajów przez Cię odkupionych! Sprowadziłeś nas do swej kolebki, byśmy ochraniali domy i kolebki rodzin Twych wyznawców. Ty płaczesz, Dziecino Boża, a my Cię pocieszamy piosneczkami swoimi; Ty nas pošlesz po całym świecie pocieszać i strzedz niemowląt i rodziców i pocieszać wszystkich płaczących. Ciemno tu i chłodno w tej stajence! Ale oto, Ojciec Twój niebieski naniecił światło na niebie, oto pasterze strwożeni nie wiedzą co począć! Przyjmij pokłony, bo my pobieźemy zwiastować

1) Hebr. 1, 6.

im wesele wielkie i śpiewać im: «Chwała na wysokości Bogu, a pokój ludziom dobrej woli!»

I wzniosły się duchy niebieskie pod stropy niebios, oddawszy pokłon Chrystusowi na ziemi. Jak motylki złociste, skrzydlate, ukazały się nad doliną Betlejemską, nastroiły swe multanki i zaśpiewały pastuszkom pieśń nową, pieśń dotychczas nie słyszaną: «Chwała na wysokościach Bogu!...»

Nie ustał jednak pokłon anielski u kolebki Chrystusowej; bo na miejscu ich stanęły z pokłonem anioły ziemskie: niemowlęta, które omyte w zdrojach chrztu św., przywdziały na się szatę godową aniołków Bożych, czy sta i niewinna młodzież, kapłani i wszyscy ślubujący czystość dozgonną Dzieciątku. Dziewice-anioły ziemskie nieskalane na ciele, stanęły orszakiem niezliczonym, w ciągu wieków nieprzerwanym, oddając pokłon Barankowi niewinnemu, modłami i pieniem sławiąc Nowonarodzonego. Na początku tego szeregu stoją dziatki niewinne, w rzezi Herodowej na ofiarę Dzieciątka złożone, do ich szeregu garną się niemowlęta chrześcijańskie, w ich towarzystwie korzą się przed jasełkami wybrani Pańscy, żyjący w ślubach czystości dozgonnej.

Nie ustaje pokłon i cześć aniołów, wielbiących Pana w stajence Betlejemskiej; modły i pienia wyznawców Chrystusowych, żyjących w dziewiczej czystości, nieprzerwaną są pieśnią hołdów anielskich. «Bo, jak powiada św. Bazyli, aniołami są ci, którzy czystość dziewiczą zachowują, i żyjąc w ciele śmiertelnem i zmysłowem, naśladują życie anielskie, a w nieskazitelności obyczajów zaczynają na ziemi żyć po anielsku, by z aniołami połączyć się w niebie. Są przeto aniołami, powiada tenże ojciec Kościoła, nie niższego rzędu, ale najświetniejszymi, najszlachetniejszymi»¹⁾. «I jeżeli jest jaka różnica między aniołami i żyjącymi w dziewictwie, mówi św. Bernard, to ta tylko, że tamci są w niebie, a ci na ziemi: anielska czystość promienniejsza szczęściem, dziewicza zaś czystość

1) De Virg. 79.

mężniejsza w walce. Dziewictwo jedyną jest cnotą, która w tem doczesnem tułactwie wyobraża stan chwały nieśmiertelnej»¹⁾. Promykiem tej chwały opływają ich dusze czyste, i ją wypowiadają serca niewinne, bo oto, tuląc się do kolebki Jezusowej: Chwała ci, Dzieciątko, wołają w ciągu wieków chóry aniołów ziemskich, cześć i uwielbienie, żeś przychodząc na ten świat, uświęcając Twą Niepokalaną Rodzicielkę, przyniosłeś ogień czystości anielskiej i zarzuciłeś iskierkę jej w serca nasze! Chwała Ci, iżeś nas od niemowlęctwa strzegł i niedopuszciles na nas plamy i skazy zmysłowości i dałeś nam moc przewyciężyć wszelkie pokusy i żądze ciała! Chwała Ci, Dzieciątko, iżeś nas, w grzechu zrodzonych, aniołami swymi i chwalcami uczynił! Chwała Ci i pokłon!

II.

Oddawszy pokłon Nowonarodzonemu w stajence, Aniołowie Boscy śpiewem i nawoływaniem zaczęli zachęcać pasterzy betlejemskich, by szli do stajenki i uczcili Zbawiciela swego. «A oto, Anioł Pański stanął podług nich, a jasność Boża zewsząd je oświeciła: i rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pański, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie. I poszli kwapiąc się i naleźli Maryę i Józefa i niemowlętko we żłobie. A ujrzawszy, poznali słowo, które im było powiedziane o dzieciątku. I wrócili się pasterze, wysławiając i chwalcąc Boga»²⁾.

Oto drugi pokłon, to pokłon czci i uwielbienia Nowonarodzonemu od pasterzy betlejemskich. W tym pokłonie łączą oni oczekiwania Patryarchów Starych, jako też i wdzięczność patryarchów rodzin chrześcijańskich. W pokłonie pasterzy, zawiera się odpowiedź ziemi na pokłon

1) Epist. 42.

2) Łuk. 2, 9.

nieba; hołdy od ubóstwa i nędzy tułaczów ziemskich, za chwałę niebian; łzy i wdzięczność serc zbolełych za radosne śpiewy i zwycięzkie okrzyki, cieszących się aniołów: «Od pierwszej chwili, mówi św. Bernard, Chrystus łączy niebo z ziemią, boskie rzeczy z ziemskimi, najwyższe z najniższymi: Rodzi się z niewiasty, ale jej nie pozbawia dziewictwa, daje się spowijać w pieluszki, ale otacza się poczem aniołów, chwalących Go; ukrywa się we żłobie, ale i objawia się w jaśniejącej na niebie gwiazdzie»¹⁾). Przywołuje do żłobku obywateli niebieskich, ale i pociąga tułaczy ziemskich.

Śpieszą pasterze do jasełek, śpieszą z pokłonem od całej ludzkości. Wszedłszy do stajenki rozrzewnieni zostają widokiem, tak dla nich niezwykłym, a tak dziwnym w porównaniu do chwały Dzieciątka przez aniołów głoszonej. Licha stajenka, nędzny żłobek, a w nim, w ubogich pieluszkach, kwiląca Dziecina, ogrzewana pieścizotami ubogiej matki—cóż za obraz żywy, a poruszający dla tych ubogich czcicieli Jezusowych, którzy codziennie patrzali na nędzę rodzin własnych; coś za zdumienie, przechodzące wszelką wyobraźnię, gdy pomyśleli, iż wpośród tego ubóstwa i niedostatku, w tem przytulisku bydła i tułaczy, obrał sobie miejsce przyjścia na świat Zbawiciel, niosący wesele wszelkiemu ludowi!

Ale wiara prostaczków nie roztrząsa wyroków Bożych, niezbadanych, tylko z ufnością poddając się nieomyślności Bożej, czołem i sercem bije przed tajemnicami Bożymi. W tem upokorzeniu czystego serca prostaczka, łaska Boska oświeca tajniki duszy, nad upokorzonymi spełniają się słowa Chrystusowe: «Błogosławieni, czystego serca, albowiem oni Boga oglądają»²⁾). To też i pasterze, acz nie byli biegłymi w zakonie i wyćwiczonymi w mądrości ludzkiej, łaską Bożą oświeceni, jaśniej ujrzeni i głębiej wyrozumieli w maluczkiej dziecinie, wpośród ubóstwa i opuszczenia urodzonej, jej bóstwo i posłannictwo, aniżeli doktorowie zakonnicy, aniżeli ktokolwiek z nadętych

¹⁾ Sermo de circumc. 2.

²⁾ Mat. 5.

mądrością światową mędrców. Tu się zaczęło spełniać owe tajemnicze a pocieszające posłannictwo Jezusowe, o którym On sam w modlitwie ku swemu Ojcu mówił: «Wyznam Tobie, Ojczy, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroptymi, a objawiłeś je maluczkim»; a wyciągając ramiona do spracowanych i strudzonych, wołał: «Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę»¹⁾).

Orszak pasterzy, hołdy oddających Nowonarodzone-mu Zbawicielowi, nie jest tak okazały, jak zastępy niebieskie. Jestto biedna strudzona, na poły strwożona i zdumiona cudami, gromadka ludu, z twardym mozołem zdobywającego kawałek chleba codziennego. Na takich świadków i hołdowników świat się nie ogląda, ani ceni sobie zacz ich zdanie i stanowisko. Lecz Bóg, który patrzy na dusze i ocenia ludzi podług zasług i ze szczególniejszą miłością pociąga ku sobie upośledzonych na tym świecie, dla ich ubóstwa i nędzy, inaczej sobie poczyną. Czuje to szczególniejsze powołanie dusza ubogich pasterzy, dlatego upokorzeni, a wdzięczni, garną się do jasełek, a mieszając okrzyki podziwu na poły ze łzawą i rzewną modlitwą, składają swe hołdy i pokłony w imieniu ubogich i w imieniu ojców i matek.

«Witaj, Zbawicielu nasz, wołają, któryś zstąpił na tę ziemię tułactwa naszego, abyś cieszył wszystkie płaczące, abyś oznajmił wesele cichym, leczył skruszone sercem, opowiadał więzniom wyzwolenie, i rok Pański ubłagalny»²⁾). «Witaj, Królu nasz sprawiedliwy i cichy, Zbawicielu nasz ubogi»³⁾. «Ty uczynisz moc ramieniem swoim, o Dziecię Boże, boś ty zstąpił, abyś podwyższył niskie, łaknące napełnił dobrami i przygarnął sług swoich, wspomniawszy na miłosierdzie swoje, jakoś mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki»⁴⁾).

¹⁾ Mat. 11, 28.

²⁾ Izai. 61.

³⁾ Zachar. 9.

⁴⁾ Luc. 2.

Po oddaniu pokłonu, po wylaniu uczuć wdzięczności, wrócili pasterze do swoich zajęć i obowiązków; ale stajenka Betlejemka nie została w ciągu wieków chrześcijańskich opuszczoną. Stanęli w niej, przy kolebce Jezusowej, w wiecznym pokłonie naczelnicy rodzin chrześcijańskich, stanęli w niej wszyscy czciciele Jezusowi i naśladowcy pasterzy w ubóstwie i pobożności, spadkobiercy ich łask i oświecenia, w poznaniu tajemnic Bożych, w uczczeniu Jezusa Maluczkiego. Nasze święta Bożego Narodzenia, obchodzone w rodzinach prawdziwie katolickich, przez nabożeństwa i śpiewy: i nasze koledy śpiewne a rzewne, są wyrazem tej wiary i uczuć pasterzy betlejemskich.

Zbierają się z rozmaitych stron w czasie tych świąt rodziny katolickie, zgromadzają się sąsiedzi po domach. Na obliczach wszystkich widać szczególniejszy nastrój uroczysty, bratają się serca zwaśnione, otuchy nabierają, zachwiane, pociechę czerpią zbolełe. Z ust wszystkich, nie tylko w świątyni, ale i po domach, słyszeć się dają śpiewy o Dzieciątku, które się narodziło i wszystek świat uweseliło: o pasterzach, co przybieżeli do Betlejem: o gwiazdzie, jaśniejącej na wschodzie: o królach podążających w tropy za tą gwiazdą: i wiele, wiele, pięknych koled, ułożonych, w ciągu wieków przez bogobojnych ojców naszych.

Zajdźmy do izby naszych braci uboższych, gospodarzy i rzemieślników, zajrzyjmy pod strzechy ubogich lepiarek, spotkamy tam radość i nabożeństwo w sercach ubogich, którychby pozazdrościł nie jeden bogacz, spędzający te święta na balach i tańcach. Wsłuchajcie się w ten śpiew nie zamąconej bezbożnością, a wdzięcznej wiary ludu naszego! Przysłuchajcie się, jak ten ubogi lud nie mając nic z pasterzami dać swemu Panu z dóstatków ziemskich, wyśpiewuje: «My zaś sami z piosneczkami za wami pośpieszymy; a tak tego Maleńkiego niech wszyscy zobaczymy: Jak ubogo narodzony, płacze w stajni położony; więc Go dziś pocieszymy». Wsłuchajcie się, a westchnijcie nad sobą, jeżeli ta nutka nie zabrzmiała w sercu waszem w latach młodocianych.

Te to bowiem śpiewy, łącznie z łaską Bożą, zapisują w sercach młodocianych niezatarte uczucia wiary a zarazem podniosłości i jakby poezji świąt i tajemnic Bożego Narodzenia. Rok rocznie się powtarzają te święta, rok rocznie głębiej się zapisuje w sercu i w umyśle niezachwiana, a wdzięczna wiara ludu wiernego. Człowiek chrześcijański, wśród tych śpiewów spędzający wiek dziecinny i lata młodości, spotyka święta Bożego Narodzenia z radością jakąś i z rozrzewnieniem niezwykłym, niewymownym: nie dla tańców i zabaw, nie dla hulatyk i zbytków, ale dla ducha Bożego, pocieszającego, który w sercu jego w czasie tych świąt na nowo się odradza.

O święta i rzewna wiara ludu bogojnego, wiele ty znosisz, ależ obficie i pocieszana, i wspierana bywasz przez łaski Boże szczególniejsze. O, święte piosnki wiary o Dzieciątku Bożem, w niemowlęctwie naszym przez pobożne matki nasze śpiewane: wyście nam dziś po ojcach w spuściźnie zostały! Nie ma już tych, do których w niemowlęctwie tuliliśmy się, aby więcej i więcej posłuchać śpiewów o Dzieciątku, pastuszkach i królach; ale wy nam zostańcie odświeżając te lata błogie i droższymi nam we wspomnieniach czyniąc tych, z których ust usłyszeliśmy was — nieraz łzami niedoli, niedostatku i ubóstwa przepłatanę.

Ojcze i matko, a twoje dziatki słyszałyż te śpiewy z ust twoich? Nie możesz w duszy swej powiedzieć: tak. Nie dziwże się temu, iż teraz w czasie tych świąt tańczyć chcą, i rozbijać się po zabawach! Nie zadrgała w ich młodocianem serduszku struna wiary, nie zagrała tam lutnia Boża piosenkami Maluczkiemu. Dziecię twoje kaleką jest — ani czuje, ani rozumie, tej tajemniczej, uroczej, a potężnej nuty Bożego Narodzenia. Nie śpiewaliście im piosnek o Dzieciątku, ale tańców i układności światowej uczyli, alboście je zaniedbali: i cóż dziwnego, że teraz się rwą do tańców, hulatyk, zbytków i marnotrawstwa? Oby się nad wami Bóg zlitował i zdjął łuskę zaślepienia z oczu waszych, o rodzice nieogledni!

III.

Wstrzymajmy jednak swe rozrzewnienia, zachwyty i wspomnienia chwil uroczych, które jak płomyki słońca zimowego przekradły się przez zamazane szyby do domów i lepiarek ojców naszych i do serc naszych. Odwróćmy uwagę swą na chwilę od tych aniołków, które nam w dzieciństwie gloria śpiewały. Dajmy miejsce wielkim tego świata; bo oto idą królowie uczcić Pana nad Pany. Idą w świetnym orszaku, światłem gwiazdy opromienieni, idą, by dać świadectwo Nowonarodzonemu i złożyć Mu dary swoje, jak przystało na królów i mędrców narodów pogańskich.

Zważmy, co za przepych i bogactwa, co za wspaniałość i powaga ich zdobi, i jak sam Bóg wspaniale przyjmuje gości swoich możliwych. Pasterzom zaświecił tylko nad doliną — i posłał do nich sług swoich, aniołów, by nawoływaniem i śpiewami sprowadzili ich do stajenki. Bo tak przystało tym prostaczkom, tym ludziom biednym, a pełnym wiary i uległości względem Boga. Do duszy im przemawiają aniołowie, księgą żywota dla nich modły i śpiewy, nauczycielem ich światło niebios, ptaszęta powierzone i widok bujnych a kwiecistych łąk, tajemniczy szmer lasów i strumieni: Wszakże do takich mówił Jezus: «Spójrzcie na ptaki niebieskie i na lilijki polne».

Dla królów jednak i mędrców inne Bóg obrał drogi, innych dał przewodników. Naniecił na niebie światło niezwykle, gwiazdę nadzwyczajną dał im za przewodniczkę i prowadzi ich nie wprost do stajenki, jak pasterzy, ale do Jeruzalem — królów do króla i mędrców do biegłych w zakonie. To wszystko czyni dla tego, aby uroczysty ich pochód był wskazany — przez światło niebios krajom pogańskim, a przez uroczyste ukazanie się w Jeruzalem — narodowi żydowskiemu. Zdumiewają król i kapłani żydowscy na pytania królów ze wschodu, trwożą się na ich opowiadania o gwiazdzie nowego Króla żydowskiego. Przynoszą się księgi prorocze — odczytuje się uroczyste proroctwo o Betlejemie, jako miejscu uro-

dzenia obiecanego Mesjasza. Czyni się to nie tylko dla godności królewskiej, ale i dla powagi mędrców. Jako królowie muszą mieć odpowiedź uroczystą, a jako mędrcy — świadectwo jawne i pewne, by takowe dać narodom pogańskim.

Światłem gwiazdy i wskazówką kapłanów izraelskich przyprowadzeni do stajenki, nie zrażają się nędzną jej postacią, ani ubóstwem wewnętrznego jej urządzenia, bo mądrość prawdziwa nie zważa na formy tego świata, ani się ogląda na stroje i dostatki ludzkie, a bada zasady i ceni istotną wartość człowieka. Światło wiary wskazuje im, jak i pasterzom, w maluczkiej kwilącej dziecinie Boga i Zbawiciela narodów; z całą przeto uniżonością oddają Mu pokłon, a z wylaniem serca, otworzywszy skarby swe, ofiarują mu dary: złoto, kadzidło i mirrę.

A były to dary godne królów i mędrców, godne i Tego, któremu ofiarowali. Bo przez nie złożyli, jako daninę: w złocie, pracę i zdobycze mądrości ludzkiej, w kadzidle, hołdy i nadzieje, a w mirrze, trudy i cierpienia ludzkie. Przez te dary, w sposób odpowiedni, uczcili Pana nad Pany, bo przez złoto Króla, przez kadzidło Boga, a przez mirrę Zbawiciela — męża boleści. Dają Dzieciatku dary królowie; od pasterzy Bóg tych darów nie wymagał. Darami ubogich były wdzięczność, modły i śpiewy, bo na więcej nie stać biednego człowieka. Inaczej się rzecz ma z wielkimi tego świata, probierzem ich wielkości jest ofiarność ku chwale Bożej. Dają dary królowie, bo przecież powiedział psalmista, iż: «Królowie Tarsu i wyspy przyniosą dary, królowie arabscy i Saba przywiozą upominki: i będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy i dadzą Mu złota arabskiego».

Po złożeniu hołdów i darów, odchodzą Królowie i mędrcy narodów od stajenki, a na miejscu ich stają u kolebki Jezusowej królowie i mędrcy chrześcijańscy: czołem mu biją głowy ukoronowane, mistrze i wieszczowie narodów chrześcijańskich. W daninie hołdowniczej pochylają przed Nim berła swe książęta, mędrcy głowy

i serca swoje. Królowie chrześcijańscy otaczają kolebkę potęgą i majestatem, a mędrcy i genjusze ofiarują Dzieciatku swe natchnienia, prace, uwielbienia, a zarazem i obronę przeciwko bezbożności, napastującej to Dziecię, zaślaniającej się fałszywą mądrością.

W tym hołdzie królów chrześcijańskich, składających w ciągu wieków hołdy Jezusowi, jako wzór świętości i poświęcenia, stają na ołtarzach świątyń naszych święci Ludwicy, Kazimierze, Wacławi, Henrycy i cały poczet królów, dla szczególniejszych cnót swoich, do orszaku Świętych w Kościele Chrystusowym zaliczonych. Obok nich stoją święte królowe Heleny, Elżbiety, Jadwigi, Salomee, Kunegundy i cały dwór ukoronowanych świętych niewiast koroną podwójną: bo ziemską i niebieską. Złożyli oni w życiu swem ziemskiem dary Zbawicielowi w złocie, ofiarując Mu świątynie i gmachy, ołtarze Bogu i przytułki dla biednych; złożyli w kadzidle, kiedy przykładem i zachętą rozwijali cnotę i pobożność; złożyli i mirrę w umartwieniach, postach, a nieraz i w srogich cierpieniach i zawodach tego życia.

Po tym orszaku władców świata, pomazańców Bożych: postępują królowie ducha, myśli i genjuszu. W jaśniejącym wiedzą i natchnieniem wieńcu mędrców chrześcijańskich, obok Apostołów i Ojców Kościoła, spotykamy w każdym wieku uczonych i natchnionych mężów i niewiasty, odznaczających się najgłębszą czią i wiernością ku Dzieciatku. U kolebki Jezusowej, jako czciciele i obrońcy stoją święci Tomasz, Franciszkowie, Dominikowie, Karolowie, św. Jan Kanty, św. Wincenty Kadłubek, a także święte Teresy, Brygidy, i cały zastęp niezliczonych i niezaliczonych do liczby Świętych mężów i niewiast chrześcijańskich, którzy zdolności umysłu swego i najwznioślejsze utwory wyobraźni i genjuszu złożyli i składają w ciągu wieków w darze Jezusowi: wiedzę i zdobycze, jako złoto, natchnienia i porywy serca, jako kadzidło, poświęcenie się swe na trudy i cierpienia, jako mirrę.

Ojcowie nauk i wynalazków, twórcy poezji i sztuki, mistrze pędzla i tonów, odznaczali się wielką czią Jezu-

sowi. Twórczy umysł mędrców chrześcijańskich, oświeca się przez wieki światłem, prowadząc królów do stajenki Betlejemskiej; a genialną ręką, wcielającą w marmury i spiżę myśl Bożą i duchy niebieskie, jako też i przenoszącą je na płótna i freski, kierowała rączka Maluczkiego Jezusa z Betlejem. U kolebki Jezusowej, albo u stóp krzyża Jego, czerpali natchnienie, najcelniejsi i najgłówniejsi twórcy dźwięków, tonów i poezji. Któż z was choć pobieżnie znających utwory muzyczne, nie przyzna pierwszeństwa, zawsze nowemu a pełnemu siły, wdzięku i grozy, rzewności i bólu, utworowi «Stabat mater dolorosa» — Stała matka boleściwa, — który przez mistrza chrześcijańskiego, duchem wiary, pod słuchany na Golgocie, spowity w tony, rozszedł się po całym świecie w jęku i płaczu Matki Boskiej osieroconej. Któż z was śpiewających: Krzyżu święty, Twoja cześć chwała, Witaj, Panno! Kiedy ranne wstają zorze: nie poczuje w sobie ducha wiary, który opromieniał ducha mistrzów i twórców tych pieśni i melodji?

Tak dzieła mistrzów chrześcijańskich są pomnikami ich wiary. I chociażby pod prądami, grasującej dziś bezbożności, zamarła wszelka wdzięczność dla tych mistrzów, chociażby w ciemnościach kłamstwa i oszczerstwa, którem bezbożność rzuca w oczy Kościołowi, zamarły wszelkie świadectwa; prace mistrzów chrześcijańskich, jak Piotrowiny, powstaną, ożyją i świadczyć będą, że je wiara i miłość ku Dzieciatku Jezus stworzyła. Ta świątynia, te arcydzieła pędzla mistrzów chrześcijańskich, któremi się ona ozdobi, kłam zadadzą bezbożności. Madonny Rafaela, utwory Michała Anioła, praca naszych mistrzów i poetów wskażą nam na kolebkę Jezusową i na Maluczkiego Jezusa i wołać do nas będą, jak niebiosowa wszechświata przez usta Psalmisty: «On uczynił nas».

IV.

Wśród nocnych ciemności, zalegającej Jerozolimę i ogród Oliwny przy świetle mgławem latarek trzyma-

nych przez zbirów uzbrojonych w kije i powrozy, widzimy zboląłą krwią i łzami zroszoną postać Męża Boleści. To Dziecię Jezus, to już Jezus, mąż wielkiej mocy, oddaje się dobrowolnie na męki. Widok Jego zbija z tropu siepaczy, a On pyta ich łagodnie: «Kogo szukacie?» Oni Mu odpowiadają: «Jezusa Nazareńskiego». Alіści ledwo wymówili te słowa, padają na ziemię, siłą niewidomą tknięci, oddają Mu mimowolny pokłon: i to dzieje się trzykrotnie. Po trzykrotnym dopiero pokłonie, rzucają się Nań, wiążą Go i prowadzą na męki i na śmierć.

Cóż to jest, bracia mili? Jest to pokłon mimowolny wielkości i potędze Tego, któremu nie tylko niebo i ziemia, ale i piekło pokłon oddać musi ze swoimi wysłańcami, jak powiada apostoł: «Na Imię Jezus wszelkie kolano upada, niebieskie, ziemskie i podziemne i wszelki język wyznać musi, iż Jezus Chrystus jest Synem Bożym». Ten pokłon oddaje nie dobrowolnie, ale przymuszona wyraźnym palcem Bożym, bezbożność i wszyscy jej hołdownicy. Przychodzi na bezbożnych Bóg pomstujący, jako wichra spada na dom bezbożny choroba i śmierć, albo klęski i zawody: patrzcie, czy nie rzucają się wtedy na kolana, czy nie modlą się choć skrycie po kątach domów i świątyń... Czy zawsze im ten pokłon służy ku zbawieniu? Bynajmniej, najczęściej powstawszy, otrząsnawszy się z bólu; rzucają się w bezbożności i bluźnierstwach dawnych na Jezusa i znowu Go wydają na męki i na śmierć.

Mamże wam wyjaśniać drogi tego pokłonu. O nie, bracia moi, nie daj Boże, aby z was kto się w ten sposób kłaniał... Lepiej pójdźmy pokłonić się Panu, jeśli nie wszyscy z Aniołami i królami, łączmy się z czeladką pasterzy, a uczcijmy Boga Zbawiciela, dziś, jako Dziecinę, przez królów uwielbioną. Zaśpiewajmy Mu od serca pieśń wiary, nadziei i miłości, a złożymy Mu dary z umysłu, i serc, i trudów naszych, ofiarujemy Mu wiarę, modły i cierpienia nasze. Z umysłem upokorzonym, z sercem skruszonym, a wdzięcznym; pójdźmy, pokłoniemy się Panu Bogu Zbawicielowi naszemu. Pójdźmy, pokłoniemy

się i upadajmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył, albowiem On jest Panem Bogiem naszym, a my ludem pastwiska Jego. Dziś jeśli usłyszycie głos Jego, nie zatrwajajcież serc waszych. Amen.

Kazanie X.

Na uroczystość Trzech Króli. O światłości Chrystusowej.

„Ujrawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką“. Mat. 2

Niezmierny i dziwny Bóg w potęgę swej i mądrości ku nauce i podziwieniu wieków chrześcijańskich, uświęcił dzień dzisiejszy cudowną pielgrzymką trzech Królów pogańskich do jasełek Chrystusowych. Prowadząc bowiem z dalekiego wschodu mędrców, za światłem cudownej gwiazdy, do kolebki prawodawcy Nowego Zakonu, nowe daje znaki, nowe wskazuje drogi dla rodzaju ludzkiego, nowe nanieca i zapala światło narodom, siedzącym w ciemnościach śmierci. Przyjrawszy się okiem wiary temu pochodowi uroczystemu mędrców pogańskich do Mesjasza, zapowiedzianego przez patryarchów, a niepoznanego przez naród wybrany, ustają sądy ludzkie, wstrzymuje się wyobraźnia, a duch ludzki strwożony i zdumiony z Psalmistą woła: «O, jako wielmożne są, Panie, sprawy Twoje: nazbyt głębokie stały się myśli Twoje!»¹⁾

Dziś bowiem mędrcy z narodów pogańskich szukają Obiecanego synom Abrahamowym: po świetle gwiazdy promiennej poznają ślady Tego, którego nie poznali synowie obietnic Bożych w świetle proroków i przepowie-

1) Ps. 91, 6.

dni mężów natchnionych. Dziś poganie oddają pokłon maluczkiej dziecinie, w której poznają Boga i Zbawiciela, którego pomimo nauki i cudów nie poznają i zabijają mężowie izraelscy. Dziś poganie daleką podróż odbywają, by złożyć hołdy nowonarodzonemu, którego nie znają i odpychają od siebie blizcy i swoi nie przyjmują. Dziś bogacze po stopach pastuszków idą z darami swoimi do kolebki Jezusowej i, z modłami i z zachwytem ubogich, składają daninę Bogu i Zbawicielowi wszystkich. Dziś siedzącym w cieniach śmierci weszła światłość, królowie narodów chodzą w światłości, a naród wybrany z kapłanami swymi pograżony jest w ciemności. «O, jako wielmożne są, Panie, sprawy twoje: nazbyt głębokie stały się myśli twoje».

«I ujrawszy gwiazdę uradowali się radością wielką bardzo». O, cieszcie się i radujcie się, wybrańcy Boscy, pierwszokni z pogaństwa, pierwsi czciciele i pierwsi mędrcy, królowie narodów, szukający Pana! Cieszcie się i weselcie się, bo radość wasza uwieczniona będzie znalezieniem Boga w jasełkach utajonego: bo radość wasza będzie radością pokoleń chrześcijańskich. Cieszcie się i radujcie się, bo promienie gwiazdy zwiastują wam spełnienie proroctwa. «Bóg przyszedł... a święty z góry (zstąpił). Jasność jego, jako światłość będzie...¹⁾ i będą chodzić w światłości (Jego) narodowie, a królowie w jasności wesela!»²⁾

Z radującymi się królami, pocieszmy się, bracia mili i my, bo radość ich jest radością naszą, bo ten Jezus oświecający pasterzy i królów i nas oświecił. A oświecił, kiedy naszych ojców z poganizmu powołał do wiary swej. Oświecił, kiedy nas chroni od ciemności niedowiarstwa i bezbożności czasów dzisiejszych. Oświecił i spełnił nad nami posłannictwo swe, o którym zapowiadał Ojciec niebieski, mówiąc doń głosem proroków: «Oto dałem cię na światłość narodów, abyś był zbawieniem

¹⁾ Hebr. 3, 3.

²⁾ Isai. 60, 3.

moim, aż do kończyn ziemi. Lud, który chodził w ciemnościach ujrzał światłość wielką, mieszkającym w krainie śmierci, światłość weszła».¹⁾

Byśmy tem więcej ocenili dobrodziejstwo światłości Chrystusowej, chciejmy przyjrzeć się ciemnościom, otaczającym pogan i synów bezbożności czasów dzisiejszych: i ujrawszy je, przyjrzyjmy się światłości naszej w wierze Chrystusowej. — O, Światłości oświecająca narody ziemskie, oświeć nas — o Matko Światłości, módl się za nami. Zdrowaś Marya!

I.

Pochodnia wiary, Apostoł narodów, Paweł św., na początku wieków chrześcijańskich, pisał do chrześcijan wykazując wielkość ich powołania, jako światłości świata: «*Niekiedy byliście ciemnością, lecz teraz światłością w Panu.... Jako synowie światłości chodźcie: bo owoc światłości jest we wszelkiej dobroci i sprawiedliwości i prawdzie*».²⁾ Na tych podstawach osnuta została oświata prawdziwa rodzaju ludzkiego: dobroć, sprawiedliwość i prawda, których stale trzymał się Kościół w oświeceniu dzikich narodów i pogan i założył podwaliny oświecenia pokoleń chrześcijańskich.

Tymczasem bezbożność i niewiara czasów dzisiejszych zwykła odstępstwo swe od Boga i wiary Chrystusowej tłumaczyć i uniewinniać tem, iż nauka Chrystusowa nakłada hamulec na polot myśli, krępuje wolę i sumienie i tem przyczynia zastój na drodze postępu i oświaty. Jeżeli tego nie zarzucają Chrystusowi — wszyscy, to Kościołowi Jego, bez wyjątku, starają się udowodnić zatarg z nauką i wiedzą ludzką. Sami zaś siebie uważają i przedstawiają, jako apostołów oświaty i postępu ludzkości i, wskazując na wynalazki ludzkie w porządku przyrodzonym i w potrzebach doczesnych, święcą tryumfy wyzwolenia ducha, swobody myśli, rozwoju ludzkości i dobrobytu bez Boga i bez wiary.

¹⁾ Isai. 46, 6; 9, 2.

²⁾ Efez. 5, 8.

Według nich oświata polega na tem, aby człowiek umiał czytać i pisać, a potem poznał dzieje i prawa ludzi i ziemi i umiał urządzić interesa swe doczesne. Sprawy zaś religijne odrzucane są jako zabobon i przesady czasów dzikich. Człowiek przeto wykształcony w naukach światowych jest człowiekiem skończonym, któremu nic ująć, ani dodać nie można; a człowiek niewykształcony jest jednostką zatraconą, ciężarem społeczeństwa: nie wnikając w sprawy moralne, obyczajowe, w sprawy sumienia. Wychodząc z tego punktu poglądu na oświatę, rzecz prosta, iż za nic sobie uważają dobrodziejstwa religji. Ale wysoce sobie cenią wpływ po swojemu rozumianej oświaty. Za nic sobie mają, jeśli nie Chrystusa i Ewangielję, to już napewno Kościół, Apostołów, Ojców i Pasterzy Kościoła; za fanatyzm uważają krew męczenników i za obłudę cnoty wyznawców. Na kapłanów jeśli nie z pogardą, to przynajmniej z wysoka, z dumą, jakby z trzeciego piętra, patrzą. Byle tylko otarł się kto o zakład naukowy, a broń Boże skończył, już nie omieszka pyszałek imponować powołaniu, zasługom i świętości stanu kapłańskiego. Gienjalne dzieła Ojców Kościoła znane są im tylko ze słyszenia i to z obozu przeciwnego. Natomiast czołem biją ludziom, którzy z mniejszym, lub z większym talentem, przyczynili się piórem lub słowem do oświaty ludzi w kierunku doczesnym, a szczególnie tym, którzy przodują w bezbożności i wyszydzaniu zasad Kościoła. To już są gienjusze, jak to niedawno zauważyła jedna z przewodniczek bezwyznaniowego postępu: «A cóż może być na tym świecie większego nad gienjusz? woła czcicielka oszczercy kapłanów Chrystusowych i ich posłannictwa. Gienjuszom cześć! Zapomniała biedna, że jeśli już przyjąć oświatę bez Boga i wiary, to wtedy nad gienjuszami nie unosi się iskra Boża, ale panuje rubel, bez którego i gienjusz z głodu przymiera.

Zauważyć należy, iż jeśli mężczyźni bezwyznaniowi napadają na Kościół, zawsze znają pewne granice przyzwyczajenia. Niechże tylko za żagiew postępową uchwyci się

kobieta—to już jej kobieca logika nie zna granic. Wszakże niedawno jedna nauczycielka i zwolenniczka postępu zalecała kapłanowi, żeby zamiast pacierza i katechizmu nauczał dzieci geografji i historii! Miłe kapłaństwo i jego posłannictwo według logiki kobiecej. Oto nowe bractwo, nowa adoracja, nasza domorosła: niech świat wie, że i my umiemy deptać wiarę ojców i kadzić bluźniercom wiary naszej... Te hasła dają się słyszeć już nietylko po tygodnikach, uchodzących za religijne, ale i po salonach, ale i po warsztatach. Tylko jeszcze pocziwy nasz wieśniak widłami się od nich odżegnuje.

Obłęd postępowych pod względem fałszywie rozumianej oświaty i jej stosunku do Kościoła widoczny. Bo naprzód ojcami wynalazków byli ludzie wierzący, powtóre, gdzie nie ma chrystjanizmu, tam dzikość obyczajów i pojęć trwa aż po dziś dzień, a jeżeli mają jakie urządzenia społeczne i używają owoców oświaty, to zapożyczili takowe od chrześcijan. Mylą się też niedowierkowie, pojmując postęp ludzkości jednostronnie, bez Boga i bez wiary, tylko z punktu siły, pary i młota, a pomijają sprawy ducha ludzkiego i uczuć religijnych!

Postęp, tak rozumiany i tylko jednostronnie uwzględniający potrzeby człowieka, z poniewierką jego duszy i obyczajów, nie jest postępem, ale pracą nadaremną, która koniec końcem własnym ciężarem przygniecie pracownika. Odrzucenie zasad wiary, podkopuje i rujnuje podstawę oświaty i wykształcenia czysto ludzkiego i potrzeb doczesnych. Dla dobrobytu bowiem ludzkości, potrzebne są obyczaje dobre ludzi; dla utrwalenia owoców pracy umysłu ludzkiego potrzeba wdroyć serce i wolę ludzką w prawa karności i obyczajności. Sprawiedliwość bowiem, jak mówią wyroki Boże, jest podstawą narodów i państw.

A możliważ sprawiedliwość, możliweż są dobre obyczaje bez Boga i wiary? Chyba widoczna odpowiedź. Chociaż bowiem w doczesnym kierunku rozum ludzki czyni wynalazki i postępy—to w moralnym, w sprawie uobyczajania ludzi, i kroku bez Boga i bez wiary uczy-

nić nie jest w stanie. «Bo tylko Bóg może rozwiązać wielkie tajemnice świata» — powiedział pewien znamienity wieszcz chrześcijański¹⁾. Ztąd nawet «najmniejsza wiadomość o Istocie Najwyższej więcej oświeca i pociesza umysł, aniżeli najdokładniejsza znajomość rzeczy niższych»²⁾ — wnioskuje filozof starożytny.

II.

To też z księgami świętymi w rękę, jako świadkami sprostności bezbożnej przeszłych wieków, patrząc na nadużycia dzisiejszych synów niewiary, ujrzymy, iż pomimo wykształcenia i przechwalania się postępem w niczem pod względem obyczajów nie postąpili, ale się cofnęli wstecz. I to samo dziś można powiedzieć o niedowiarkach, co św. Paweł pisał o współczesnych poganach: *«Powiadając się mądrymi, głupcami się stali, powiada Apostoł narodów. I odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptaków, i czworonogich, i płazu. I prawdę Bożą odmienili w kłamstwo: i chwalili, i służyli stworzeniu, raczej niż Stworcy»*³⁾ Pisał te słowa Apostoł do Rzymian, a więc do świadków naocznych sprostności bałwochwalstwa, którego dopuszczali się Rzymianie pomimo, iż wysoko stali pod względem wykształcenia.

W zaślepieniu zmysłowem wyparli się Boga nieskazitelnego, a natworzyli sobie bogów dwunożnych, i ptaków, i gadów i cześć im boską oddawali. Bogowie ich byli bogami cnót i występków zarazem. Czcili więc w swych bogach siłę, spryt i przebiegłość, ale zarazem i rozpustę, i złodziejstwo, i rozmaitego rodzaju wszeteczeństwa. Palili kadzidła swym bogom, nie tylko jako władcom piorunów, wojny, sławy, mądrości i sztuki, ale też jako opiekunom nierządu, rozwiązłości, oszustwa i brutalnej przemocy. Wszetecznym tym bogom składano sprośne i okrutne

ofiary: wylewają na ich ołtarzach krew nie tylko niewolników, ale nawet własnych dzieci. Żony szły żywcem na stosy, za trupami swych mężów, matki wrzucały swe dzieci w rozpalone czeluście krwiożerczych bogów.

Pod wpływem światła Chrystusowego, tam gdzie zaświecił Krzyż Boga Zbawiciela, zginęły bezpowrotnie bałwochwalstwo i krwawe ofiary. Bezbożność jednak dzisiejsza, zmieniając formę, do dawnych wraca błędów i sprośności. Bo wyparłszy się Boga i wiary Chrystusowej, buduje ołtarze dla bogów zysku, sprytu, podstępów, brutalnej przemocy i rozwiązłości, a nieraz rzucając się na chrześcijan i na ołtarze zboczyła swe ręce we krwi wyznawców Chrystusowych. Usunęli dziś bezbożni cześć i chwałę Boga prawego, a zbudowali ołtarz *ptakom* — genjuszom bezbożnym, ludziom wybujałej i zwyrodniałej wyobraźni... zbudowali ołtarz i czworonogom — *cielcowi*: goniąc się za zyskiem i złotem, każą swym wyznawcom, bić czołem cielcowi złotemu.

Złoty cielec — rubel stał się dziś bożyszczem świata; bo daje wygody i uciechy światowe, bo pokrywa nikczemność pochodzenia i postępów. Przed tym, co ma ruble, wszystko dziś stoi otworem. Kto go ma, ten się panoszy; kto nie ma, ten z zawiści usycha. Czołem przeto złotemu cielcowi! Tak czynili i poganie, tak postępował niegdyś u podnóża góry prawa i lud wybrany. Zbudowali ołtarz i *płazom* chytrości, zdrady i podstępów względem rodziców, przełożonych, względem Kościoła i kapłanów; zbudowali ołtarz i *płazom*, czołgającym się po kałużach rozpusty, namietnościom i cześć oddają wolnym związkom... I prawdę Bożą w kłamstwo odmienili, szkalując wszystko, co się im sprzeciwia, okłamują i czernią słowem i piórem wyznawców Chrystusowych, kapłanów i samego Chrystusa.

Zmieniła się tylko co do zewnętrznych objawów bezbożność dzisiejsza, ale co do zasad, ani na krok nie postąpiła od zasad swych pobratymców pogan. To też i pod względem obyczajów nie uczyniła żadnego postępu. Jeżeli bowiem w bezbożnych niedowiarkach dzisiejszych uj-

1) Byron.

2) Arystoteles.

3) Rom. 1, 22 — 25.

rzemy pewną zewnętrzną ogłade, to zawdzięczać należy wpływowi chrześcijańskiemu ich rodziców i otoczenia. W gruncie jednak są to ci sami poganie, o których przed wieki wydał mędrzec Pański takie świadectwo: że *«Ani małżeństwa, ani życia czystego już nie zachowują; ale jeden drugiego z nienawiści zabija, albo cudzołożąc, zasnuca. I wszystko się pomieszało: krew, mężobójstwo, złodziejstwo i obłuda: skażenie i niewiara: zaburzenie i krzywoprzysięstwo, trwoga między dobrymi. Zapamiętanie Boga i splugawienie dusz, niestateczność małżeństwa i nierządność cudzołóstwa, i niepowściągliwość. Albo będąc dobrej myśli, szaleją, albo fałszywie prorokują, albo żyją niesprawiedliwie»¹⁾.*

I gdzież tu, pytam, postęp? Jeżeli te słowa zastosujemy do niedowiarków dzisiejszych i zważymy, że te same występki i zbrodnie, są u nich na porządku dziennym? Zastosujmy to tylko do małżeństwa, od którego zaczyna się nędza i upadek społeczny dawniejszych i dzisiejszych pogan. Dawniejsi poganie nie znali małżeństwa chrześcijańskiego, żona u nich była sprzętem, który mąż mógł za lada kaprysem wyrzucić za drzwi. Dzisiejsi przeto utyskują na nierozzerwalność chrześcijańskiego małżeństwa. Krytykują ustawy Kościoła, chcą wmówić prawodawcom Kościoła nieznamość ducha nauki Chrystusowej, który, według ich zdania, nie chciał narzucić ludziom tak ciężkiego jarzma. Ale że z tem prawem nic poradzić nie mogą, a z małżeństwa chrześcijańskiego żydowskiego kontraktu, w każdej chwili rozerwalnego, swoją mocą uczynić nie są w stanie; dlatego wielu już, albo wcale nie wstępują w związki małżeńskie i żyją jawnym nierządem, albo łamiąc wiarę małżeńską, najbezczelniej w świecie utrzymują poboczne nikczemne stosunki.

I wszystko tu się pomieszało, u tych dzisiejszych pogan: poniewierka i niewierność małżeństwa i delikatne zmniejszanie dzieci w małżeństwie, a rozmnażanie dzieci nierządu. Utyskiwanie na nierozzerwalność sakramentalną

małżeństwa i pobłażanie dla nierządu i sprzyjanie pokątnym stosunkom: tyranja i znęcanie się nad żonami, czołobitność i czułościowość dla nierządnic wszelkiego rodzaju: potępienie małżeństwa, zalecanie nierządu—zaiste: *«Zapamiętanie Boga i splugawienie dusz, niestateczność małżeństwa, nierządność cudzołóstwa i niepowściągliwość»*, którą mędrzec Pański wyrzucał dawnym poganom. Słowem, spójrzawszy na zanik dobrych obyczajów u dzisiejszych niedowiarków, na rozpasanie namiętności, na rozbastwienie postępów, na mężobójstwa, zdrady i krzywoprzysięstwa, łatwo możemy stwierdzić, że dzisiejsi postępowi, wcale nie postępują ku dobremu, ku wyzwoleniu ducha i serca ze zwierzęcości, ale owszem cofają się i coraz głębiej grzęzną w kałuży namiętności i spodlenia.

Patrzącemu na zdziczenie obyczajów u ludzi, bądź co bądź, zrodzonych i wychowanych w społeczeństwie chrześcijańskiem, żywo się przypominają słowa Mędrca i Apostoła Pańskiego, a także i słowa Psalmisty: *«Pan z nieba pojrzał na syny człowiecze, aby oglądał jeśli jest rozumiejący, albo szukający Boga: wszyscy odstąpili; pospawali się i obrzydliwymi się stali w zabawach swoich»¹⁾.*

III.

Oto, ludu chrześcijański, ludu katolicki, wierne dzieci Boże, oto są ciemności, otchłanie zbydlęcenia ludzkiego, z których cię wyrwał Chrystus Pan i oświecił cię światłem swej nauki, prowadząc cię do wiary i cnoty, wskazując ci w świetle wiary przyszłość twoją i zbawienie twoje. Spełnia się nad tobą proroctwo Boże: *«Mrok pokryje ziemię i ciemność narody, ale nad tobą powstanie Pan i chwała jego wzeszła nad tobą»²⁾.* Gwiazdą naszą jest Chrystus. On jest źródłem wszelkiej światłości, oświeca narody i każdego człowieka, oświeca pasterzy, królów, prostaczków i możnych, małuczkich i wielkich: z Jego

¹⁾ Sap. 14, 24 — 28.

¹⁾ Ps. 13, 1 — 2.

²⁾ Isai.

światłości czerpią swe światło, co nam oświeca drogi tułactwa na tym padole zamieszania, mroku i ciemności synów bezbożnych.

Gwiazdą naszą jest wiara nasza. Ona przyświeca nam promieniami jasności swej, wykazując bezpieczne drogi pielgrzymki doczesnej, a ostrzegając przed manowcami błędu i rozbestwienia. Ona swem światłem oświeca nam początek nasz, żeśmy na obraz Boży stworzeni: i koniec nasz, iż synami i współdziedzicami jesteśmy królestwa niebieskiego. Ona to oświecając drogi życia naszego, zapobiega, byśmy nie upadli do przepaści niewiary i zdziwienia obyczajów.

Gwiazdą naszą jest nadzieja nasza, wznosząca się ku Bogu, pomimo zniszczenia i śmierci, pomimo bluźnierstwa i zgorszenia skierowująca skołatane serce ku Panu, kojąca trwogę duszy, iż miłosierdzie Pańskie i potężne Jego ramię panuje nad nami i rządzi, i wyrwie nas ze wszelkiej niedoli, a jeżeli i ukarze, długo się gniewać nie będzie i odpuści...

Gwiazdą naszą jest miłość Boga i bliźniego. Światło tej miłości ogrzewa serca zlodowaciałe i pragnienie duszy skierowuje ku Bogu Stwórcy swemu, i ku braciom, jako dzieciom Bożym. Gdy mrok namietności zaćmiewa bezbożne umysły i wystudza serca, miłość chrześcijańska światłem swem czystym, i nieskalanem podtrzymuje ogień święty w piersi wierzącej, a przez umysły i serca oświecone rozsiewa swe promienie dobroczynne na rodzaj ludzki.

Gwiazdą naszą są prawa Boże, wpośród grzmotów i błyskawic pisane na górze Synai i wpośród jęków, skonu i śmierci Zbawiciela ludzkości, krwią Jego na krzyżu i utwierdzone mocą i światłem chwalebnego Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, który jest końcem Zakonu. Prawa Boże, owo jak pochodnie postawione na drodze pielgrzymowania naszego przestrzegają nas przed błędnymi ścieżkami i wskazują drogę prawdziwego postępu, prawdziwego wyzwolenia umysłu i serca od obłądzenia bezbożności, od poniżenia i hańby nierządu.

Gwiazdą naszą są Apostołowie i Ojcowie wiary naszej, gwiazdą naszą są męczennicy nasi, co życiem przykładnym i śmiercią bohaterską wskazali nam drogę przez krzyż i cierpienia do Boga: zdjęli widmo trwogi i przeobrażenia z przeciwności, cierpień i śmierci dla wiary i dla Boga w życiu. We krwi i w śmierci swej bohaterskiej wyświetlili słowa Chrystusowe: *«Radujcie się i weselcie się, gdy was będą prześladować i złorzeczyć wam będą dla imienia mego, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech»*.

Gwiazdą naszą są pasterze nasi i kapłani, którzy czerpiąc z mocy i światłości Zbawiciela swego, opuszczają swe domy i rodziny, niosą światło między narody, a życiem i zdrowiem i poświęceniem apostolskim zasłaniają gniew Boży, jedną miłosierdzie i u stóp ołtarzy stają między Bogiem i ludem, jedną Ojca zagniewanego z niesforą i swawolną działością. Są oni pochodniami światłości Chrystusowej, naniecając światło Ewangelji, w świątyniach, w pałacach, i zagrodach, i pod strzechą ubożego pracownika, wszędzie i wszystkich oświecając w imię Boże i w imię Światła światłości — Jezusa Chrystusa. Są oni prawdziwymi kierownikami postępu ludzkości do cnoty — Boga.

Gwiazdą naszą i światłem naszym są prawdziwi wyznawcy wiary naszej, zacni mężowie i niewiasty, wzorowi małżonkowie, przykładni rodzice i bogobojna młodzież i dziatki. Pochodnią życia naszego są możni i bogobojni chrześcijanie, jako też i ten lud nasz pracowity i, pomimo niedostatku i ciężkiej pracy, nie słuchający podszuwaczy namawiających ubożego człowieka do lekkiego zarobku, do krzywdy bogatszych, do obdzierania majątnych. Pochodnią naszą jest wiara tego ludu, który w doli i niedoli dochował swej wiary, nie zdradził Boga swego, nie odstąpił Kościoła swego i gromadnie, jak niegdyś rzesze Izraelskie, oblega ołtarze i świątynie Jezusowe.

O, światło nasze, wiaro nasza, ty jesteś weselem i radością naszą, ty jesteś oświeceniem łzawych i krwa-

wych dróg tułactwa naszego, ty jesteś pochodnią oczom naszym, łzami niedoli zalany! Twoje światło jest spójnią serc naszych, ty łączysz mędrca z prostaczkiem, bogacza z ubogim, pana ze sługą, kapłana z ludem! Ty jesteś tryumfem naszym i zwycięstwem, tyś nam jedna, jak matka sierotom, pozostała pociechą i ukojeniem! Ty oto nas zgromadzasz do siebie zbolałych i spłakanych, zgromadzonych do świątyni przygarniasz do serca swego, ocierasz łzy nasze i śpiewasz nam piosnki ufności i nadziei w Boga....

O, Zbawicielu nasz, prowadzący światłem pasterzy i królów, światłem gwiazdy i światłem niebios: przyjmij hołdy ludu twego, Twem światłem oświeconego. Oto, zamiast złota niosą Ci wiarę w ogniu przeciwności wypróbowaną, zamiast kadzidła nadzieję i modły swe, zamiast mirry cierpienia swe i łzy swoje. O, świeć nam, na tym padole tułactwa, zanim nas doprowadzisz, już nie do jasełek Twych, ale do stolicy Twej niebieskiej. Amen.

Kazanie XI.

O świętości związku małżeńskiego.

„Były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej“. Joan. 2.

Od godów małżeńskich w Kanie Galilejskiej zaczyna Chrystus swą działalność publiczną, skierowaną ku zbawieniu rodzaju ludzkiego; gdyż od upadku pierwszych małżonków zaczęła się niedola rodzaju ludzkiego. Obecnością swoją uświęca małżeństwo, a cudem wspiera niedostatek rodziny; gdyż pierwsi małżonkowie nieposłuszeństwem swoim złamali prawo Boże, łakomstwem swem, wpośród darów Bożych w raj, ściągęli na związek małżeński i na rodzinę piętno hańby i nędzy. Nieubłagany dekret Boży zawisł od tej chwili nad głową męża i żony.

Mężowi powiedziano: «W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba — Proch jesteś i w proch się obrócisz»; a niewieście rzeczone: «Rozmnożę boleści twoje i nędzy twoje, pod wolą mężową będziesz». I gwiazdka jasna, otaczająca urokiem świętości i łaski pierwotny związek małżeński, zagasła; pozostały tylko prawa łączności natury — skażonej — więcej do złego niż do dobrego skłonnej. Z upadkiem człowieka, upadło i małżeństwo, zaćmił się blask jego pierwotny.

Ten to dekret Boży zdawałoby się ciągle brzmiał w ustach wygnanego małżonka: Proch jesteś! w pracy i nędzy żyć będziesz, w nędzy i zakończysz życie swoje — proch jesteś! Pójdiesz w świat, ujrzyś porządek w dziełach Bożych, ale sam go nie zaznasz w ognisku rodzinnem — proch jesteś! Pójdiesz między istoty żyjące, ujrzyś je zachowujące prawa swoje i czasy swoje, ale sam je podepczesz hołdując namiętności skażonej, niżej od bydła upadniesz, w prochu tarzać się będziesz; — bo proch jesteś i w proch się obrócisz! — I ty, o matko rodzaju ludzkiego, poznasz boleść i nędzę, bo pod wolą mężowską będziesz, pod wolą człowieka zwyrodniałego, namiętnościami zaślepionego; pod wolą jego będziesz, bez prawa, bez wyrozumiałości, bez litości wszelkiej — niewolnicą będziesz, w boleściach i nędzy żyjącą, w boleściach i nędzy kończącą dnie tułactwa twego.

Spełnił się ten dekret nieubłagany, a spełnił się w całej swej surowości; małżeństwo nawet wpośród narodu wybranego, umiłowanego, nie mogło odsykać utraconego blasku, ale było jakby w żałobie przysłonięte prawami wyjątkowymi i namiętnościami ludzkimi. Jedność związku narusza się w czasach patryarchalnych z potrzeb doczesnych; w celu rozmnożenia rodzaju ludzkiego dopuszcza się wielożeństwo i nałożnice. Ustaje to prawo wyjątkowe w miarę rozrostu potomstwa; w narodzie wybranym zjawiają się, u schyłku wieków przed Chrystusowych, patryarchowie mający po jednej tylko żonie, i procy żyjący w czystości, i wdowy, święcie dochowujące czy-

stości dozgonnej. Ale żyje w całej mocy prawo rozwodowe, według którego związek w każdej chwili może być potargany, a nędza niewiasty pomnożoną—tylko dzięki kaprysowi męża, który był panem losu swej żony.

Jeśli w tak opłakanym stanie było małżeństwo w narodzie wybranym, cóż mówić o narodach pogańskich. Tam tylko cień pozostał pierwotnego związku w obrzędach religijnych weselnych; poganin żadnymi się prawami moralnymi w małżeństwie nie krępował; zachowywał związek jaki taki tylko w celach rodzinnych, idąc za instynktem zwierzętom właściwym, otaczał tylko bezpieczeństwem gniazdo swoje: o miłości i wierze małżeńskiej, w dzisiejszem pojęciu, wyobrażenia nie miał. Mędrzec Pański, ku wiecznej ohydzie w potomne wieki, przekazał pamięć bezceństwa dziejące się w małżeństwach przed Chrystusowych, gdy mówi, iż ci ludzie rozpustni «ani małżeństwa, ani życia czystego już nie zachowują, ale jeden drugiego z nienawiści zabija, albo cudzołożąc, zasmuca»; że między nimi zapanowało: «zapamiętanie Boga, splugawienie dusz, niestateczność małżeństwa, nierządność cudzołóztwa i niewstydlivość»¹⁾).

W tym ogólnym nierządzie zbliżał się rodzaj ludzki ku kresom ostatecznej zguby, mężowie coraz więcej oddawali się nierządowi, codzien straszniejsza była nędza niewiasty, okrutniejsze bólesci, niewola coraz większa. W tej groźnej chwili staje Zbawiciel świata, podnosi głos, przestrzega i wskazuje na blask pierwotny związku małżeńskiego. Nauczyciele izraelscy zamiast pochwycić tę myśl, przyklasnąć temu hasłu, zaślepieni zmysłowością, ujrzeni niebezpieczeństwo w tem dla swoich poządliwości i dla tego uciekając się do rozmaitych wykrętów i zdradliwych podejść, by obalić tę wzniosłą naukę Zbawiciela, pytają: «Godzili się człowiekowi opuścić żonę swoją dla którejkolwiek przyczyny?—Nie czytaliście, odpowiada im P. Jezus, iż który stworzył człowieka na początku, mężczyzną i niewiastę stworzył je i rzekł: Dlatego opuści czo-

wiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele; co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłączy. — Rzekli Mu: Przeczże tedy Mojżesz rozkazał dawać list rozwodowy i opuścić?—Rzekł im, iż Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze; lecz od początku nie było tak; a powiadam wam, iż ktobykolwiek opuścił żonę swoją, oprócz porubstwa, a inszą by pojął, cudzołoży, a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży»¹⁾).

Zamilkli faryzeusze na tę jasną i stanowczą odpowiedź o świętości i nierozzerwalności związku małżeńskiego; zamilknąć tembardziej powinny usta wierzących i uznać to prawo nieodwołalne. Ale że wiele bywa na nie utyskiwań i skarg rozważmy dziś, o ile one są słuszne. O, przyjdź do nas, na godach Najświętszej ofiary dziś uczestniczących, oświeć serca współbiedników, udziel nam łaski, za wstawieniem się Twej Matki, którejś wysłuchał w Kanie Galilejskiej. Zdrowaś Marya!

I.

Chcąc podźwignąć poniżony i sponiewierany związek małżeński Chrystus Pan, jako Lekarz, uleczył rany namiętnościami zadane temu związkowi, wyzwalał go z brutalnej rozwiązłości i jako Prawodawca i Nauczyciel podając go prawu Bożemu i wskazując środki zbawienne dla obojga małżonków; w końcu, jako Zbawiciel uświęcił związek ten łaską swoją, podniósł go do godności sakramentu—węzła nierozzerwalnego. Wrócił blask pierwotny związkowi małżeńskiemu, naprzód dla jego doniosłych celów, któremi są: rozmnożenie się rodzaju ludzkiego, wychowanie człowieka i wzajemna dozgonna pomoc małżonków; a przez to zapewnił porządek w rodzinie i w społeczeństwie ludzkim, zapobiegając wybrykom zwierzęcym. Związkowi małżeńskiemu nadto Chrystus dał znaczenie wyższe, donioślejsze, chciał w nim mieć wyraźny znak

¹⁾ Sap. 14, 12.

¹⁾ Mat. 19, 49.

swej nierozdzielnej łączności z oblubienicą swoją — Kościołem.

To wyraźnie wypowiada Apostoł Paweł św., gdy pocuczając wiernych o świętości małżeństwa mówi: *«Sakrament to jest wielki, a ja wam mówię w Chrystusie i w Kościele»*; czyli innemi słowy, sakrament to jest wielki, iż oznacza łączność i związek nierozdzielny Chrystusa z Kościołem. Dlatego to i obowiązki małżonków wzoruje św. Paweł na związku Chrystusa i wzajemnym stosunku z Kościołem. Mówi bowiem: «Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół: i samego siebie wydał zań. Żony niech będą poddane mężom swym, jako panu; albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła; jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkim uległe być winne»¹⁾. Sakrament to jest wielki... w Chrystusie i w Kościele.

Odtąd, od tej chwili, kiedy Chrystus przywrócił blask pierwotny małżeństwu, nie ma już mowy o niewolnictwie niewiasty i rozwodach; żona jest częścią męża, złączona z nim, jak ciało z głową; śmierć ich tylko może rozdzielić; rozdzielenie ich — to śmierć dla nich. Mąż jest głową, dbającą i miłującą ciało swoje; żona ciałem troskliwym o głowę — łącznie, nierozdzielnie, do kresów życia. Mąż rozkazuje żonie w miłości, żona ulega mężowi przez miłość: niema niewolnictwa i tyranji, a jest sakrament wielki w Chrystusie i w Kościele. Odtąd nie opuści mąż żony swej dla jakiegokolwiek przyczyny, ani żona chrześcijańska nie porzuci męża; bo związek ich jest nierozdzielnym sakramentem w Chrystusie i w Kościele. Mąż wzorując się na Chrystusie, poświęci się dla swej żony, jak Chrystus dla Kościoła. Jak Chrystus opuścił tron Ojca, przyjął ubóstwo, i pracę na tej ziemi dla swej oblubienicy; tak i mąż chrześcijański nie wdrygnie się przed ubóstwem, przed pracą, by zbawić żonę swoją. Jak Chrystus był tułaczem bezdomnym, z zaparciem się pracował dla swej

1) Efez. 5.

oblubienicy; a widząc ją nieraz upartą, hardą i niewdzięczną nie porzucił jej, nie wyklinał; ale usiadłszy opodal Jeruzalem — oblubienicy swojej, narodu umiłowanego, płakał nad nią i wołał: «Jeruzalem, Jeruzalem, gdybyś i ty było poznało i ten dzień nawiedzenia twego». Tak i mąż chrześcijański litością i sercem otoczy małżonkę swoją, przeniesie, przebaczy jej kaprysy i urazy daruje, nad błędzącą płakać będzie i nawoływać. Jak Chrystus dla oblubienicy swej dał się pojmać, ubiczować i ukrzyżować i w śmierci, i w skonaniu, zawarłszy krwawe zrębowiny z oblubienicą swą, zachował je na wieki nierozdzielne; tak i mąż chrześcijański przeniesie wszelkie katusze w życiu, byle okupić świętość i nierozdzielność związku swego i konając, będzie jeszcze powtarzał słowa przysięgi: — Nie opuszczę cię aż do śmierci. Bo to jest sakrament wielki w Chrystusie i w Kościele.

Tak i żona chrześcijańska wzoruje się w postępowaniu swoim na przykładzie Kościoła, we wszelkich zmiennościach życia wiernie dotrzymującego związku nierozdzielnego z Chrystusem. Spójrzmy na kajdany Apostołów, na więzienia, stopy, katusze męczenników — to oblubienica skuta, ćwiartowana, męczona za swego Oblubienicę; to przykład i wzór dla żony, jak wiele musi przecierpieć i przeboleć, ile powinna przenieść katuszy i udręczeń dla męża swego, dla dochowania związku nierozdzielnego. Spójrzmy na pustynie, klasztory, na apostołów i apostołki, całe życie poświęcające dla Chrystusa, to oblubienica Jego dla Niego wyzbywająca się nadziei i tego świata, to wzór dla mężatek chrześcijańskich, jak mają nieść ofiarę z siebie dla mężów swoich, śmierć nawet przenieść, byle nie zdradzić męża, by nie złamać nawet pozornie wiary. Bo to jest sakrament wielki w Chrystusie i w Kościele.

I nie jest to urojenie: spójrzmy dokoła — obok zepsucia i upadku wielu małżeństw, wiele jeszcze, chwała Bogu, znajdziemy takich, co się wzorują na Chrystusie i Kościele. Jeżeli słabość ludzka nie zawsze pozwala dorównać nakreślonym ręką Chrystusową ideałom, w rze-

czywistości jednak małżeństwa prawdziwie chrześcijańskie noszą na sobie niezatarte znamię sakramentu wielkiego w Chrystusie i w Kościele. Czyż nie widzimy bowiem wpośród siebie małżeństw żyjących w ubóstwie i pracy; gdzie mąż zabija się pracą od rana do wieczora, gdzie żona odmawia sobie najniezbędniejszych wygod; a pomimo to łączy ich wiara i nadzieja w Boga, a pomimo to nie porzuca jedno drugiego; ale z Chrystusem ubogim przetrwa wszystko mąż chrześcijański i z Kościołem wytrwa we wszystkich próbach żona; aż do ubogiej grobowej deski jedno i drugie zachowują zgodę, jedność i miłość. Bo to jest sakrament wielki w Chrystusie i w Kościele.

Czyż nie widzimy jak często małżonkowie chrześcijańscy przenoszą katusze i cierpienia srogie w swem doczesnem pożyciu, a jednak nie porzucają siebie, nie będą wywlekać sprawy swojej na sądy rozwodowe; ale na dnie duszy, w głębi serca ukryją boleść swoją, aż do dnia sądowego. I będzie znosił całe lata bogobojny mąż wybryki żony swej, a żona cnotliwa przeniesie dziwactwa i tyranję męża, bo tego wymaga nietylko dobro dzieci, sława rodziny; ale i sam Bóg, który ich połączył — a co Bóg złączył, mówi z nich jedno i drugie, człowiek niechaj nie rozłączy. W takim małżeństwie mąż cierpiący wzoruje się na Chrystusie ubiczowanym, bluźnionym i zabitym dla swej oblubienicy; a żona bierze przykład z Kościoła przenoszącego więzienia, kajdany i katusze dla dochowania wiary swemu oblubieńcowi. Bo to jest sakrament wielki w Chrystusie i w Kościele.

I dalej pójdą w poświęceniu swem małżonkowie chrześcijańscy; przejdzie niesława, cierpienia, choroby, kalectwa; nie porzucają jedno drugiego, ale trwają statecznie w związku nierozzerwalnym. Okryje się niesława przez zazdrość i oszczerstwo ludzkie żona, spotka ją dopuszczenie Boże w cierpieniach i niemocy; mąż chrześcijański wspomniawszy na to, co ucierpiał Chrystus dla swej oblubienicy, dla narodu swego niewdzięcznego, wszystko przebaczy swej żonie, nie opuści jej, ale wzięwszy

krzyż Pański pójdzie z nią i za nią dać życie swoje. Żona też wzajemnie nie wzdrygnie się przed niesławą i chorobą męża; ale idzie za nim do więzienia i na wygnanie, nie opuści go na łożu boleści. Czyż nie spotykamy tych zdumiewających przykładów poświęcenia ze strony słabych na pozór niewiast chrześcijańskich? Czyż nie widzimy ich, jako aniołów pocieszycieli swych mężów, gdy na nich się cały świat oburzy; czyż nie widzimy ich jako aniołów opiekuńczych, gdy ręka Boska dotknie męża cierpieniem, chorobą i kalectwem? Wszyscy otaczający doświadczają znużenia, przyjaciele ostygają, najbliżsi cofają się: żona jedna wszystkiemu podoła. Idzie za mężem, jak owa nieliczna garstka uczni Chrystusowych i niewiast świętych na Golgotę; stanie przy łożu jego boleści — zniesie wycia tłuszczy i jęki najdroższego oblubieńca! Wspomnijcie na chwilę skonania Zbawiciela i na całe Jego otoczenie: ujrzyście ucznia i kilka niewiast nieustraszonych, mieszających łzy swoje ze krwią ukochanego — to Kościół i Chrystus: spójrzcie na łożo boleści męża i na towarzyszkę jego nieodłączną — to obraz Chrystusa i Kościoła — małżeństwo chrześcijańskie — sakrament wielki w Chrystusie i w Kościele.

I tak przez całe życie — oboje razem, nierozłącznie, nierozzerwalnie, w bogactwie i w ubóstwie, w dostatku i nędzy, w pracy i wygodach, w pomyślnościach i w przeciwnościach, w sławie i niesławie, w doli i niedoli, idą wspierając jedno drugiego dźwigając nawzajem ciężary życia, aby wypełnić zakon Chrystusowy, godnie a święcie odzwierciedlić w tej łączności związek Chrystusa z Kościołem, i dowieść szalejącemu światu i bezwyznaniowcom, urągającym ślubom chrześcijańskim, iż to jest sakrament wielki w Chrystusie i w Kościele; a co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłączy. Postępowaniem swoim zdają się wołać do zdumionego świata: Oto małżeństwo Chrześcijańskie: oto sakrament wielki, oto obraz i chluba Kościoła i Chrystusa!

II.

Jakże wobec tej wielkości sakramentu małżeństwa marnie wyglądają wszelkie brednie i wytwory bezecnej i zmysłowej fantazji bezwyznaniowców i postępalców dzisiejszych, którzyby zerwawszy boski urok ze związku małżeńskiego, oderwawszy je od Chrystusa, chcieli z niego uczynić związek stadowy — chwilowy dla zadośćuczynienia żądzy i doczesnych społecznych celów! Ale rzućmy zasłonę na te brudy, na ten obłęd rozszałałej namiętności, by nie skałać oczu i duszy po tak wzniosłych obrazach małżeństwa chrześcijańskiego; zwróćmy lepiej na się uwagę i zapytajmy, dla czego to wiele jest małżeństw między wierzącymi, które nie myślą wzorować się na związku Chrystusowym i nie idą śladami swych współbaci wzorowych małżonków? Dla czego wielu mężów i żon niebacznych utyskują na nierozzerwalność małżeństwa, pomimo iż wierzą w Chrystusa: i wzdychają za rozwodami, których Kościół Chrystusowy nie zna? Ależ powiecie Kościół katolicki daje rozwody, jak nieraz słyszymy. Nie, Kościół nie daje rozwodów; ale to co niewłaściwie nazywamy rozwodami, są w rzeczywistości procesami dochodzącemi nieważności małżeństwa w chwili jego zawarcia. I jeżeli sąd duchowny katolicki daje rozwód, to znaczy, że uznał małżeństwo za nieważnie zawarte, że go Bóg nie złączył dla pewnych braków, lub nie zachowania przepisów Boskich, albo Kościelnych, przed lub w czasie ślubu. Ważnie zawarte małżeństwo jest nierozzerwalne na wieki i prawdziwi wyznawcy mogą je dochować i muszą, aż do śmierci.

A jeżeli są tacy, którzy wyrzekają na nierozzerwalne węzły małżeńskie, to wina tu leży nie w postanowieniu Chrystusowem, ale w zapomnieniu chrześcijan; nie w związku nierozzerwalnym sakramentu małżeństwa; ale w braku prawdziwej wiary, cnoty i poświęcenia samych małżeństw; wina to w traktowaniu małżeństwa bez oglądania się na Boga, i na Chrystusa i Kościół, a tylko na interesa ziemskie; wina tu w tem, że wielu

wstępujących w związki małżeńskie, nie myśli o tem, co wymaga Bóg i Kościół, ale się ogląda, co powie świat? wina tu w tem, że w małżeństwie nie oglądają się na świętość i nierozzerwalność związku, jak raczej na swe usposobienia i doczesny interes. Ztąd zamiast przygotowania chrześcijańskiego do tak wielkiego sakramentu; zaprzatają sobie tylko głowę przygotowaniami światowemi do wesela, zamiast uczęszczać do kościołów i do sakramentów przed ślubem, rozbijają się po sklepach modnych i balach pożegnalnych, a nie chcą słuchać Kościoła, nakazującego należyte przygotowanie przez spowiedź i komunię do tak ważnego aktu. Spowiedź i przygotowanie chrześcijańskie! mój Boże, któż się z tych praktycznych nowożeńców nie uśmiechnie. Przygotowanie, ale już się on po ludzku przygotował. Ale jak? Wyszumiał się: trzeba się żenić: bo przecie tak mówili mu starsi: niech się wyszumi, przyjdzie czas ustatkuje się, ożeni się. Przygotować się, ależ już on ze zdrowiem i sumieniem wszystko puścił na marne. A dziś, jeśli parobek, chodzi po kucharkach i zbiera zadatki na zapowiedzie, na dokumenty, na paltocik i na inne ślubne przygotowania: jeśli paniczek, oto przeszystał wszystko — chodzi to biedactwo na nóżkach, jak patyczki, utykając się, zagląda do kieszeni rodziców, mających córki, poluje na posag. Już zbałamucił kucharkę parobek, już zwęszył posag pani-czyk — już się przygotował do ślubu: dawajcie ślub, rozstap się ziemio! A jeśli kapłan, któremu Kościół nakazuje baczność przy zawarciu ślubów, będzie wymagał załatwienia prawnych formalności, biada mu: będzie to arogant, nie wychowany, fanatyk i t. p.

Ależ, mój Boże, za cóż wy macie małżeństwo? Czyż to jest szpital dla nieuleczalnych niedołęgów? czyż to jest poprawcze więzienie dla niedorostków kryminalistów? czyż to jest karny bataljon dla rozpustników? czyż to jest kasa pożyczkowa dla hołyszów i utracjuszków? Czego wy szukacie w małżeństwie? Chleba? Kością wam w gardle ten chleb stanie, najecie się, aż wam gorzko się zrobi; tak was przecie utrakuje Bóg, za poniewierkę Jego

sakramentu! Lepiej zrobicie, gdy pójdziecie gdzie do przytułków dla inwalidów i wstydzących się zebrać, jeżeli wstąpicie do domów poprawczych, na swoim miejscu będziecie; ale od małżeństwa wara! Bo to sakrament wielki jest w Chrystusie i w Kościele.

Chcąc śluby zawrzeć po Bożemu; trzeba się do nich przygotować po chrześcijańsku: a mianowicie pod względem wiary, obyczajów i miłości Chrystusowej. Naprzód trzeba się należycie przygotować pod względem wiary; nie tylko oczyściwszy serce od wszelkich brudów, przez pokutę i spowiedź obudzić w sobie wiarę i nadzieję w Boga, wraz z bojaźnią Bożą, iż za tak ważny krok w życiu i za całe życie będzie się kiedyś przed Bogiem odpowiadało; ale i nauczyć się dobrze zasad wiary, pacierza i katechizmu, bez znajomości którego, żaden kapłan związku błogosławić nie może, ani Bóg błogosławić będzie. Zastanowić się nad prawami i przepisami Kościoła, tak pod względem przeszkód do małżeństwa, jak i pod względem wielkości obowiązków małżeńskich i szukać wskazówek i rady u spowiednika. Dlatego też nie odwlekać spowiedzi na ostatnie dnię przed ślubem i zawczasu pomyśleć o niej przed zaręczynami, a przynajmniej przed zapowiedziami; przystępować do spowiedzi w skrusze i żalu, spowiadać się szczerze; a nie zbywać sakramentu pokuty, jako formalności przedślubnej. Wielu już się znajduje dziś takich, co sobie spowiedź za nic mają i odbywają z pośpiechem i lekceważeniem, albo i zupełnie się od niej wykrecają. Takim należy pamiętać przestrożę Archanioła Rafała, daną młodemu Tobiaszowi, wstępującemu w związki: «Ci, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swego wyrzucają; a swej lubości tak dosyć czynią, jako koń i muł rozumu nie mają: nad tymi czart ma moc»¹⁾).

Każdy naród, każde pokolenie, otaczają akt weselny błogosławieństwem kapłanów, albo naczelników rodu, wzywa pomocy i opieki niebios nad głowami nowożeńców;

1) Tob. 6, 19.

jakiemże tedy prawem może lekceważyć przepisami swej wiary, a ztąd i błogosławieństwem Bożemi katolik? Prawda, gdy zhardzieli rzymianie, skrócili obrzędy religijne małżeńskie do ofiarowania bożkowi płacka; wszak i dziś są katolicy, którzy ten święty obrząd w kościele, chcieliby sprowadzić do związania rąk stułą. I ciąży im przecie wszelki przepis kościelny, i korcą ich wymagania kapłańskie. Moi mili, ciężko wam brać śluby w Kościele i wytrwać później w tych ślubach, idźcie do żydów: tam przygotowań wielkich nie trzeba, ani zadawać gwałtu przekonaniom postępowym, można wszystko załatwić powierzchownie—stłukł szklanę—i już! Ale kiedy się chcecie zwać i być katolikami, zachowujcie przepisy Kościoła świętego, który najsurowiej nakazuje swym kapłanom «nauczać i przestrzegać, aby chrześcijanie fałszywem podobieństwem małżeństwa nie byli oszukani i duszy swej szkaradą cielesną nie zmazali i gdy w małżeństwo wstępują, rozumieć mają chrześcijanie, iż nie świecką jaką, ale Boską rzecz poczynają, i że do małżeństwa osobliwej pobożności i serdecznej czystości przykładąć trzeba». (Katechizm Rzymski).

Nie dosyć jednak wiary i pobożności, przystępujący do sakramentu małżeństwa powinni być czystymi i statecznymi w obyczajach. Przeto jeśli od młodości nie zachowali niewinności, nie prowadzili życia statecznego; niech się nie wążą tacy przystępować do związków małżeńskich wprzód, nim nie oczyszczą duszy swej od grzechów i nie usatkują się, i nie doświadczą swej stateczności. Powiedziałem już, że małżeństwo nie jest przytułkiem dobroczynnym dla kalek fizycznych—nie jest też ochronką i dla kalek moralnych: jakimi są pijacy i rozpustnicy nałogowi, leniuchy, marnotrawcy, karciarze i wszelkie pędziwiatry. Otóż takim nie dosyć jest pójść do spowiedzi, na chwilę upokorzyć się przed Bogiem—nie; trzeba się wprzód usatkuować, wypróbować siebie i dobrze doświadczyć, czy może być człowiekiem trzeźwym, obyczajnym, wstrzemięźliwym i powściągliwym; czy może dla obowiązku wyrzec się swych nałogów i upodo-

bań nietylko grzesznych, ale zkadinać i dozwolonych dla ludzi wolnych a zgubnych dla mężów? i ojców rodzin! Bez tego zastanowienia, bez tej próby, ani ważyć się, zbliżyć do sakramentu małżeństwa, by nie zawiązywać świata niczem niewinnej oblubienicy, a i sobie, jak mówią, nie kłaść pętli na szyję! Na puszcze wam z puszczykami droga, paniczki i młodzieniaszki i wszelkiego rodzaju kalecy moralni, a nie do ogniska rodzinnego droga się patrzy; na odludne miejsca, a nie do małżeństwa się nadajecie, macie ginąć w nałogach, w pijaństwie, rozpuszcie, kartach i wszelkiego rodzaju zastarzanych nawyknięciach; gińcie sami, nie przywiązujcie do siebie istot niewinnych żon i dzieci; macie zginać w hańbie nie rozciągajcie jej na rodziny nie wspólnego z wami nie mające.

Przygotować się trzeba i wam dziewice i oblubienice: a przygotować się pobożnie, bo małżeństwo nie jest mazurem do białego dnia, nie jest igrzyskiem bez końca, jak się wam zdaje. Szczęśliwa ta, która w małżeństwie znalazła błogosławieństwo Boże, naukę, i wsparcie i miłość u męża; znalazła je nie tak dzięki swej urodzie, jak przymiotom duszy, a więc statecznością, roztropnością, oszczędnością, pracą i skromnością, taktem i dobrocią, cierpliwością i poświęceniem. A czy wy zdadne do tego? Powiedzcie wy, mamusie, co wyprowadzając w świat wasze córki, dajecie wielkie bale z wielkimi obnażeniami: czy wy wdrożyły wasze córki w tych cnotach. Żeście je ubrały modnie — nie wielka to rzecz: konia tylko z rzędem cenią; zresztą i żydówki to potrafią; ale ty, matko chrześcijańska, jak przygotowałaś swą córkę na żonę! Będzież ona skromna w wymaganiach, cicha w obejściu się, pracowita, cierpliwa i bogobojna? Niech ci sumienie odpowie. Jeśli na powierzchownej ogładzie poprzestaniesz i modą nauczysz twą córkę, świecić nagością — doczekasz się kiedy Pan Bóg obnaży ją, ale nie tak, jak ty to robisz i chcesz. Uśmiechały się dumne córki Syonu, gdy prorok wołał: «Świecić będziecie nagością swą». Nie przeżyły jego: a spadła na nie kara Boża. Obejrzyj się do

koła, oto dziś po ulicach chodzi z koszyczkami na rękach żydowica: to córka dumnych córek Syonu; łachmany zastąpiły jej naszyjniki, naczółki, pierścienie i djademmy prababek jej. Czy nie spotka to twej córki? Wszakże nie dawno pani w aksamitach i w pierścieniach złotych chodziła po zebraniu i wyciągała dłoń o wsparcie. Jeszcze pono żyją między wami, co z nią balowali... a ileż takich, co poginęło gdzieś marnie zszedłszy z oczu ludziom? Ile dziś na oczach, rozbijając się po salonach i balach, świecąc bezwstydnie nagością, leci na zatrącenie, by w nędzy i ruinie skończyć marnie życie! Ćwiczcie przeto córki wasze w zamięłowaniu wstydlivosti, skromności, pracy i bojaźni Bożej, jeśli chcecie, by was błogosławili mężowie ich i dziatki, a Bóg z nieba nie odmówił im swego błogosławieństwa.

Nakoniec przygotować się trzeba i w cnocie miłości chrześcijańskiej nie tej miłości zmysłowej, co ją kochaniem nazywacie, bo ta przecie funta kłaków nie warta. A nie warta dla tego, bo kłakami przynajmniej szparę zabijesz, od chłodu się uchronisz, a z tej waszej miłości, czyli raczej kochania, toć tylko piekło powstaje; świeci, to świeci, ale chwilę, a jak kopcić zacznie, to i końca nie ma: jedno bez drugiego niby żyć nie może; zejda się po ślubie: kłótnie, bijatyki, procesy i rozwody. Inna to rzecz, jeśli przyrodzona, a szlachetna skłonność serc, uświęcona będzie błogosławieństwem Bożem w małżeństwie. Wtedy to miłość będzie prawdziwą cnotą chrześcijańską i odzwierciedli w życiu małżonków ową miłość między Chrystusem a Kościołem; miłość o której Apostoł mówi: «Cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zajrzy, nie nadyma się, nie szuka swego, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa i wszystko przetrwa»¹⁾. Taka miłość w sercach czystych, przez wzajemną skłonność poczęta, w sakramencie małżeństwa wzmocniona i uświęcona i zdolna jest podtrzymać nierozzerwalny związek małżeński i dać wspomaganie do godnego wypełnienia obowiązku i do

¹⁾ I Cor. 10 — 13.

wytrwałego znoszenia wszelkich przeciwności ciężarów życia i do chrześcijańskiego wychowania dzieci.

Cóż przeto począć macie, którzyście bez należytego przygotowania ten sakrament przyjęli, a dziś może pokutujecie za nierozwagę swoją? Brak wiary i bojaźni Bożej w pożyciu waszem, niechęcie i swary, i wzajemne podejrzenia zatruwają wam życie, ciężą wam śluby małżeńskie? Do Chrystusa się uciekajcie i proście, aby jak w Kanie Galilejskiej, przemienił wodę w wino, by wszystkie wasze dotychczasowe niepowodzenia i ciężary przemienił na dni zgody, jedności i błogosławieństwa Bożego; a proście Go przez pokutę i spowiedź, przez zadosyćuczynienie za grzechy, któregoście nie dokonali przed ślubem. Proście, a zdejmiecie klątwę z domu waszego — z ogniska rodzinnego! Wy, co macie zamiar wstąpić w związki małżeńskie, pomyślcie wprzód, jak wielkie was obowiązki czekają; zastanówcie się, czy się poczuwacie na siłach? czy z Bogiem zaczynacie śluby wasze? Jeśli tak, miejcie nadzieję w Panu, iż Bóg dobry, pobłogosławi wam, a Chrystus uświęci swą łaską śluby wasze, i w dniach przeciwności nieopuści was, i będzie wam pomocą wielką w czasie niedostatku. Do Chrystusa, pomocy Jego prosząc, uciekajcie się, małżonkowie chrześcijańscy, w waszych troskach i kłopotach i we wszelkich niebezpieczeństwach. Wyście z Bogiem podali sobie dłonie, a przeto nie upadajcie na duchu, jeśli chwilowe przeciwności, zachmurzają pogodę życia waszego. Proście Chrystusa, a prosząc Go, sami czyńcie, co możecie dla usunięcia niesnasek i niezgód—jeden drugiego noście brzemia, jeden drugiemu przebaczajcie, napełniajcie stągwie wodą, jak owi słudzy ewangeliczni, to jest uczynkami waszymi i zasługami przed Bogiem, spłacajcie daninę sprawiedliwości Bożej; a wtedy Chrystus przemieni wodę w wino, wasze drobne zasługi w błogosławieństwo, ujrzyście cud Boży i uwierzycie gruntownie w moc Boga naszego, Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Jeżeli ubóstwo was przygniata—przed sobą widzicie przyszłość pełną trudów i pracy, proście Jezusa, aby cud

uczynił, aby pobłogosławił waszej pracy, aby wspomógł was w potrzebie. A ten, co w Kanie Galilejskiej ulitował się nad niedostatkiem gospodarzy, ulituje się i nad wami, da wam pomoc w życiu i wsparcie w potrzebach waszych. Sieroctwo wam zagraża, proście Chrystusa, by odwrócił od was ten kielich, a jeśli to będzie z pożytkiem dla dusz waszych, usłyszysz wasze błagania i odwróci cios wymierzony. Lecz jeśli inna będzie wola Jego, a jedno z was poprowadzi z sobą na Golgotę ofiary — nie upadaj na duchu, nie oddawaj się rozpaczom we wdowieństwie swoim, a proś Chrystusa o pocieszenie, o pomoc i wsparcie w opuszczeniu i sieroctwie. Małżonkowie chrześcijańscy, nie zapominajcie, iż Matkę Boską macie za Patronkę, tę Matkę litościwą, co w Kanie Galilejskiej ujęła się za cierpiącymi niedostatek — do Niej tedy z całą ufnością się zwracajcie, Jej pomocy wzywajcie.

O, Matko, dzieci Twoje winy nie mają, niedostatek, ubóstwo, sieroctwo, opuszczenie, uciskają, niezgody i bezbożność ich serca ranią; o Matko, uproś pomocy Twego Syna! Za grzechy ojców naszych nad ogniskami rodzinnymi, nad małżeństwami chrześcijańskimi zawisł gniew Boży; o Matko, uproś miłosierdzia i litości u Syna Twego. Niewiara i nierząd rozrywają węzły małżeńskie! O Matko, uproś u Syna Twego cudu, pojednaj, uświęć i pobłogosław małżeństwa chrześcijańskie. Amen.

Kazanie XI.

O niestatecznych w wierze.

„Które zaś na opokę, ci którzy
gdy słyszą, z weselem przyjmują słowo,
a ci korzeni nie mają, do czasu wierzą,
a czasu pokusy odstępują. Łuk. 3.

Zewsząd zbiegały się rzesze do Jezusa ze wsi i z miast, pragnąc oglądać Jego cuda, i słyszeć nauki, i doświadczyć pociechy w swych troskach i cierpieniach. Z wyjątkiem faryzeuszów i doktorów zakonnych, którzy z zawiścią i zdradliwymi zamiarami w sercu spostrzegali Chrystusa, wszystko otaczało Go czcią i uwielbieniem. Gorliwsi w słuchaniu nauk Chrystusa, przechodzili częstokroć w zachwyt, którym porwane tłumy, nalegały na Niego, chcąc Go porwać i królem swym ogłosić. Ten zapal, to uniesienie rzeszy, zachwyconej czynami i słowy Chrystusa, zmuszały Go nieraz szukać ucieczki na górach, albo w łodzi na morzu.

Ten sam podziw i uwielbienie otaczają Chrystusa Pana w ciągu wieków. Narody i pokolenia ziemskie, powołane do Jego Kościoła z wylaniem uczuć, składają Mu cześć i hołdy za Jego nauki, cuda i miłosierdzie. Na imię Jezus upada wszelkie kolano, przed Nim ukrytym w Przenajśw. Sakramencie kornie schylają kolana i czoła wyznawcy Jego. Imię Jego wielbią wszystkie stany: starcy i dzieci, mężowie i niewiasty, mędrcy i prostaczkowie. Błogosławią Go narody chrześcijańskie za Jego nauki i łaski, za cuda i dobrodziejstwa i w Nim nadzieję mają, z Jego rąk pociechy swej oczekują w trudnych zawodach tego życia, wszystkie wierne dzieci Jego wołając ze św. Tomaszem, wpatrującym się w rany Jego i w postać Boską, jaśniejącą wszechmocą i majestatem: «Pan mój i Bóg mój».

Tak wszyscy wołają i łączą się z rzeszami ewangelicznymi, wielbiąc Chrystusa, ale nie wszyscy stają przy Nim w czasie pokus i prób, którymi Bóg doświadcza i próbuje wiarę swych dzieci. Wielu z wyznawców Chrystusowych, dzisiejszych zarówno, jak z tłumów rzeszy, nie chcą wytrwać z Chrystusem w czasie przeciwności, czy to zagrożeni prześladowaniami, czy zwątpieniem i niewiarą zachwiani—ci, jak powiada Chrystus, do czasu wierzą, a czasu pokuty odstępują. Chciejmy to rozważyć szczególnie. O, Siewco Niebieski, oświeć i poświęć swą łaską rolę naszą — serca i umysły, aby słowa Twej nauki wydały owoc stokrotny, za przyczyną Twej Matki. Zdrowaś Marya.

I.

Już za czasów przepowiadania Chrystusowego zaczęły się sprawdzać słowa Jego o tych niestałych Jego uczniach, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odeń odstępują i sprawdziły się w dwojaki sposób przy dwojakich głównie okolicznościach: raz z powodu niezrozumienia głębokości wypowiedzianej tajemnicy Ołtarza, a drugi przy grożącym niebezpieczeństwie. Było to najprzód w mieście Kafarnaum, kiedy Chrystus Pan zapowiadał ustanowienie Przenajśw. Sakramentu Ciała i Krwi swojej, jako pokarmu ku żywotowi wiecznemu. Kiedy uczniowie, nie rozumiejący znaczenia tej uczy niebieskiej, wypowiedzieli swe zdanie, iż już ojcowie ich mieli pokarm cudowny na puszczy i jedli chleb z nieba dany, Chrystus potwierdzając to, iż Ojciec niebieski, dając im ten pokarm, dał go na zachowanie życia doczesnego, pokarm zaś, który On da, karmiąc mistycznym swem ciałem, będzie chlebem i pożywieniem na żywot wieczny.

Mówił tedy: «Jam jest chleb żywota, kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy w mię, pragnąć nie będzie. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: kto wierzy w mię, ma żywot wieczny. Jam jest chleb żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy, a pomarli. Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Je-

śliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest ciało moje. Swarzyli się tedy żydowie między sobą, mówiąc: Jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu. Rzekł im Jezus: zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: jeśli byście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień: albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój»¹⁾.

Zamiast zastanowić się nad temi słowy i głębiej wnikać w ich znaczenie duchowe i tajemnicze i prosić Chrystusa o bliższe rzeczy wyjaśnienie, dumni hardzi z Jego uczni oburzyli się tem, iż mówi im rzeczy, dla nich niezrozumiałe i nieprzystępne. Duma zaślepiła im umysły, bo im się zdawało, że jak On rozkazuje niebu i ziemi, chorobom i śmierci, tak nauką swą wyjaśni tajemniki umysłowi ludzkiemu nigdy nie doścignione—istoty tajemnic Bożych, które tylko sam Bóg pojmuje i rozumie, gdyż jest nieogarniony w mądrości. Zdawało im się i to łechtało próżność ich, że z pomocą nauki Chrystusa, jak bogowie rozstrzygać będą rzeczy zawiłe i nigdy niedostępne dla umysłu człowieczego. Aliści spotkawszy się oko w oko z głębią niezmierną tajemnicy Bożej, którą prędeję sercem, jako miłość najwyższą Bożą ku nam, odgadnąć można, aniżeli najzdolniejszym umysłem ludzkim zbadać; uczuli się być zawiedzionymi w swych hardych nadziejach i z pychą niepomierłą odpowiedzieli Chrystusowi: «Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może». A to rzekłszy, nie słuchając dalszych wyjaśnień Chrystusowych: «wielu z Jego uczni, jak powiada Ewangelista, poszli na wstecz i już z Nim nie chodzili». Została tylko garstka wiernych dwunastu uczniów, do których Jezus z wyrazem smutku i jakby wyrzutu rzekł: «Zali i wy chcecie odejść?» Wtedy w imieniu wszystkich odpowiedział Mu Piotr św.: «Panie, do kogóż pójdziemy? słowa

żywota masz; a my poznaliśmy i wierzymy, żeś Ty jest Chrystus Syn Boży». I tak pozostała tylko garstka uczni, którzy zaufali powadze Syna Bożego i uwierzyli słowom Jego, wspierając się na tej silnej wierze, już w Starym Testamencie objawionej, iż mocen jest Bóg uczynić wszystko, co przyrzecze.

Ta historia odstępstwa uczniów Chrystusowych z powodu niezrozumienia przez nich tajemnic Bożych powtarza się w ciągu wieków w Kościele Chrystusowym. Zaiste tajemnice podane do wierzenia wyznawcom Chrystusa, są jakby kołem zaczarowanym, wzbudzającym zachwyty umysłu i serca wierzącego, a pomimo to niezbadanem, niedoścignionem w swej istocie i granicach; są jakby górą widzeń proroczych, oświecających tajemniki najświętszych rzeczy, ale zarazem onieśmielających i obezwładniających umysł ludzki. Człowiek, wierzący wobec tych tajemnic, wobec ich ogromu i majestatu, wobec jasności i niezbadanej przepaści, wobec wysokości i głębokości wiedzy i mądrości Bożej, z Mojżeszem tylko wołać może: «Odkąd Cię ujrzałem, stał się mój język niezdolniejszym» i z prorokiem zeznać w poczuciu znikomości i niemocy przyrodzonej: «Ach, Panie mówić nie umiem».

Wzniosłość zasad i majestat prawdy Bożej, przez Chrystusa objawionej, stał się w ciągu wieków szkopułem obrażenia i przedmiotem zgorszenia dla umysłów hardych i dla serc przewrotnych! Wielu te prawdy chciało tłumaczyć po swojemu, ale gdy zauważyli, iż słaby ich umysł nie sprostą, ani serce wyuzdane nie odczuje, poszli wstecz i odwrócili się od Chrystusa, albo się wyrzekli Kościoła katolickiego, jako tłumacza i powiernika tych tajemnic wołając: «Twarda jest ta mowa, a któż ją zrozumieć może». I ten Najśw. Sakrament, dla którego porzucili Chrystusa chwiejni jego słuchacze, stał się narzędziem napaści i odstępstwa wyrodných chrześcijan. Prawdą jest niezaprzeczoną w dziejach Kościoła, iż odstępcy przeinaczyli wiarę Kościoła w rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w tym Sakramencie; a jeden z nich (Luter) żałował nawet, że odrazu nie uderzył na tę pra-

¹⁾ Joan 6, 35 — 56.

wdę, odwiecznie ożywiająca Kościół katolicki, na Przenaj. Sakrament Ołtarza.

Za prowodyrami błędów religijnych idą, tak zwani, dzisiejsi bezwyznaniowcy. Nie można ich wszystkich potępiać, jakoby wyparli się wiary dla życia sprosłego, owszem wielu z nich porzuciło wiarę li tylko dla tego, że hardemu umysłowi, a niezważającemu na to, iż nawet w świecie widzialnym co krok spotykamy tajemnice nie wyjaśnione żadną nauką, prawdy ogłoszone przez Chrystusa przedstawiają się, jako zagadnienie nierozwiązalne. Przestałem wierzyć, powiadają, bo czego nie rozumiem, uznać nie mogę: oto cała przyczyna odstępstwa. «Twarda jest ta mowa, a któż ją zrozumieć może?» oto i powód odwieczny upadku w rzeczach wiary dzisiejszych bezwyznaniowców: jeśli nie wszystkich, to przynajmniej wielkiej liczby.

Tymczasem przy Chrystusie zawsze zostają prawdziwi uczniowie Jego — to Kościół Jego święty, to gronko prawdziwych wyznawców tego Kościoła. I dziś, kiedy wielu pobiegło za postępem i bezwyznaniowością, w tem przekonaniu, że nauka Kościoła jest nieprzystępną, suchą, niedoścignioną, a więc marzeniem i urojeniem, kiedy na prawa i zasady tego Kościoła wyrzekają chwiejnie, wołając: «Twarda jest ta mowa»; lud wierny z Piotrem wpatrzony w oblicze Jezusowe, wyciągający dłonie do utajonego w Przenajśw. Sakramencie, woła: «Do kogoż pójdziemy, słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy, żeś Ty Chrystus Syn Boga żywego!»

II.

Smutny i bolesny jest widok zarozumiałości braci naszej, porzucającej Chrystusa, lub też wypierającej się Kościoła Jego dla ogromu tajemnic wiary. Ciężko się na sercu robi, kiedy się widzi braci zkądinąd światłych, uczonych, idących wstecz od Chrystusa i od nauki Kościoła katolickiego, a na nawoływania tego Kościoła: Poznawajcie, doświadczajcie nie tylko rozumem, ale i ser-

cem czystem tajemnice Boże, odpowiadają: «Twarda jest ta mowa». Serce krwią obiega, żal duszę ściska na ten powszechny objaw lekceważenia Przenajśw. Sakramentu Ołtarza, przez nich przeważnie okazywanego w ten sposób, że albo bardzo rzadko, rok od roku, albo przez kilka lat, albo i wcale nie przystępują do Stołu Pańskiego. W wielkiej swej uczoności ci ludzie, prawdziwie politywania są godni, nierozumieją tego, iż postępowaniem swoim upoważniają i nie jako pochwalają bezbożność rozpustników i nałogowców niepoprawnych, a nawet rzezimieszków i krętaczy rozmaitego rodzaju, którzy także do spowiedzi nie chodzą, nie przystępują do Komunii i lekceważą nauki i przestrogi Kościoła świętego.

A jest jeszcze inny rodzaj odstępstwa, powszechniejszy od poprzedniego: to odstępstwo z bojaźni cierpień i prześladowań, które dla wiary Chrystusowej przenieść potrzeba. Tego rodzaju odstępstwa widzimy pierwszy obraz w Ogrójcu Oliwnym. Tu już odstępują Chrystusa najbliżsi uczniowie Jego, i jeśli idą za Nim, to w ukryciu — gotowi Go się wyprzeć za lada niebezpieczeństwem. Kiedy bowiem Apostołowie ujrzeli Jezusa rzuconego na ziemię, skrępowanego powrozami i przez oprawców na sąd prowadzonego — zlekli się i uciekli, ażeby z Chrystusem nie uciepieć. Postępują co prawda za Nim zdala św. Jan i Piotr Apostołowie, ale pierwszy, gdy go chciano przytrzymać, wyrzeka się szaty swej i pozostawiając ją w ręku napastnika, ucieka, a drugi wobec podejrzeń ze strony sług arcykapłana, jakoby z Jezusem był, trzykrotnie się Go wypiera i przysięgą potwierdza, iż *nie zna tego człowieka*.

O, mój Boże, jakże wielu dziś katolików naśladuje ten upadek ducha apostołskiego! Lada przeciwności i niepowodzenie, lada groza i niebezpieczeństwo: już się wstydzą swej wiary, już się z nią kryją, już się nawet jawnie jej wypierają i odstępują od Kościoła! Jedni dla urzędu, lub miejsca popłatniejszego, drudzy dla wygodniejszego sposobu życia, inni znowu dla dogodzenia swym namiętnościom, nie mówię już dla niebezpieczeństwa,

wypierają się dziś ludzie Kościoła katolickiego, a nieraz i bluźnierczą przysięgą stwierdzają—nie znam tego człowieka! Jedni zmieniają wiarę i odstępują od Kościoła, drudzy liberalizują i uchodzą za wolnomyślących, a jeszcze inni wprost brutalnie rzucając potwarz w oblicze Matki-Kościola, posadzają go, dla przykrycia zbrodni i rozpusty swej, o tyranję i o fanatyzm: słowem i czynem wołają, nie znam tego człowieka; chociaż katolikiem jestem, ale nie wszystkiemu współczuję, co się tam zaleca, ani się poddaję temu, co nakazuje—nie znam tego człowieka. Nie ograniczając się słowy i czynami, dalej idą w swem zapomnieniu od Apostołów, opuszczających Chrystusa — w pismach swych bezbożnych rzucają podejrzenia, jeśli nie oszczerstwa, ubliżenia, jeśli nie bluźnierstwa, na swój Kościół i na jego wzniosłe tajemnice i zbawienne nauki.

Widzę oblubienicę Chrystusową, Kościół-Matkę naszą, bluźnioną, szkalowaną i szarpaną przez wyrodne dzieci i to dlatego, że ten Kościół nieraz, jak Chrystus w Ogrójcu bywa skrępowany i miotany, o ziemię rzucony przez wrogów! Widzę nadto, jak wielu katolików wyrodnych, na wzór dziecka wyrodnego, policzkują swą matkę. Przyjrzyjcie się, słuchacze, obrazkowi. Oto matka zbiedzona i zboląła piersią swą nakarmiwszy dziecię, chce je do siebie przytulić, ale dziecko rozpustne wyrwa się z uścisków matki: zatrzymywane miłością macierzyńską, bije ją po twarzy, szarpie za włosy. Macie w tym obrazku złych katolików, policzkujących i szarpiących Matkę-Kościół św., macie katolików zaprzańców, co tę Matkę w boleści wielkiej i w niedoli opuścili.

Nie daje ta Matka złota i tytułów, nie daje godności i błyszczenia w świecie, precz z nią, wołają w szale namiętności—niech nam nie stoi na drodze naszych zdobyczy i zysków doczesnych! Chce nakładać hamulce na nasze upodobania i żądze; precz z nią, nie chcemy znać jej, bo krępuje swobodę sumienia! Chce nas prowadzić po drodze ciernistej i krwawej w pracy, umartwieniu i z modliwą na ustach za nieprzyjaciół—precz z nią, my chcemy żyć i użyć świata, my pragniemy i szukamy zemi-

sty na wrogach swoich. I oto powstają kółka tych swawolnych dzieci, bluźniących i szkalujących Matkę swoją, Kościół św. Miłość macierzyńska Kościoła zamiast ułagodzić zapamiętałość wyrodnych synów, rozzuchwala ich butę, a kiedy Kościół wyciąga do nich ramiona miłosierdzia Bożego, odpowiadają mu bluźnierstwami. I tacy są śmiali, iż wszędzie najbezczelniej pozwalają sobie naigrawać się i natrzasać się z Matki-Kościola. Inaczej by to wyglądało, gdyby ta Matka miała bizun przygotowany na ich kark nieugięty — o przed tym umieją milczeć i być przyzwoitymi; ale tu wiedzą, że mają doczynienia ze starą Matką, która jeśliby i uderzyła, to by sama zapłakała.

O, moja ty Matko, Kościele św., miotana i wiązana przez wrogów Chrystusa, opuszczona i bluźniona przez wyrodne dzieci! nie z góry Tabor, tyś w chwale zstąpiła z Chrystusem, aleś wyszła z Ogrójca z Nim razem spowiewana i skrępowana! Dzieci twe wyrodne zbiły cię u słupa hańby, wkładają na skronie twe cierniowy wieńiec! Nie po tryumfy zstąpiłaś na ziemię, ale by zalewając się krwią i łzami — słuchać, jak wyrodne syny wołać będą na cię do pogan i bezbożnych: ukrzyżujcie ją, ukrzyżujcie ją; i patrząc na ciebie na krzyżu rozpiętą, wołać: Ufałaś Bogu, niech cię uwolni od męczarni i prześladowań, jeśliś ty oblubienica Boża, zstąp z krzyża!..

Tak wyrodnym synom nie daje upamiętania Pan Wszechmocny, który upamiętał i nawrócił Apostołów w swem zmartwychwstaniu i umocnił wiarę ich w zesłaniu Ducha św. To że Apostołowie zbłądzili w swej ucieczce, tłumaczy ich, iż jeszcze nie byli utwierdzeni w wierze przez Ducha św.; ale potem wynagrodzili swój błąd nawróceniem i przepowiadaniem z wielką mocą w Chrystusie, jako Synu Bożym i przepowiadanie krwią i śmiercią przypieczętowali. Cóż jednak może wytłumaczyć wyrodnych synów, którzy na chrście św. przyjęli łaski Boże, umacniające w wierze, a potem w Komunii św. nakarmieni zostali Ciałem i Krwią Chrystusową, a dziś stawszy się odstępcami, zostali i bluźniercami niepoprawnymi,

skich wstępują one przed tron Boży z modłami Świętych, jako ubłaganie za grzechy i jako hołd i wdzięczność za dobrodziejstwa Ojca niebieskiego. Za tę twoją uległość Panu i Ojcu niebieskiemu otrzymujesz dar wiary niezłomnej, żadnemi przeciwnościami nie zachwianej: tak iż przyświadcza ci niebo i ziemia: «Wielka jest wiara twoja, ludu katolicki! Błogosławiony, iżeś uwierzył, stanie ci się to, co przyrzeczonem jest od Pana sługom jego wiernym».

Gospodarzu niebieski, wejrzyj na rolę swoją, zmiekczy skały, wytnij chwasty i cierpienia, odnow umysły i serca tych, którzy uwiedzeni bezbożnością i rozpustą Ciebie opuścili. Zeszlij rosę z niebios ożywiającą, a niech odnowi urodzajność niwy niewdzięcznej, a niech ci, co dziś bluźnią, będą chwalcami Imienia Twego.

O, Matko nasza, Marya Najśw., Ty nas osłaniaj, Ty nas strzeż, abyśmy się nie stali rolą skalistą. Bezbożność wzrasta, samowola i rozwieżłość się rozwija, pokusy i zgorszenia się mnożą, o Matko, o Bogarodzico, osłaniaj nas i broń, abyśmy czasu pokusy nie odstąpili. Amen.

Kazanie XII.

Na uroczystość św. Kazimierza o jego życiu,
zasługach i chwale.

„Błogosławieni słudzy oni, które
przyszły Pan, znajdzie je czujące“.
Łuk. 12.

Pielgrzymami jesteśmy na tej ziemi, nie wiedzący ani dnia, ani godziny dokonania pielgrzymki doczesnej. Z niczegośmy mocą Bożą powstałi i w proch się według prawa Bożego obrócimy. «I wróci się, jak powiada mędrzec Pański, ciało do ziemi z kąd wzięte zostało,

a duch pójdzie do Boga»¹⁾, jako do Stwórcy i Sędziego swego, by tam otrzymać nagrodę lub karę za czyny swe: cieszyć się chwałą wiekuistą, lub cierpieć przez wieki nieskończone. Pójdzie sam jeden po śmierci, a z ciałem połączony zostanie po sądzie ostatecznym.

Taki los jest każdego człowieka mędrca i prostaczka, bogacza i nędzarza, pana i sługi: wszyscy zarówno legną w grobie zniszczenia, do czasu, kiedy trąba Archanioła powoła wszystkich na sąd ostateczny. W onej chwili stawi się Pan, jakby Oblubieniec, przychodzący na gody, by wynagrodzić cnoty i ukarać występki. Chwila decydująca o losie sądzonych, będzie chwila ich śmierci, od której ustają już występki i zasługi śmiertelników, a czeka tylko sąd i wymiar sprawiedliwości. Na tę chwilę śmierci każe nam pamiętać: kiedy nas porównuje do sług, czekających na przyjście Pana.

Słuchają głosu Nauczyciela wierni uczniowie, życie ich jest ciąglem czuwaniem; pamięć na godzinę śmierci jest dla nich bodźcem i zachętą do zasług, do wysłużenia szczęśliwej godziny śmierci. W rzędzie tych wiernych uczni stają jaśniejący, jak pochodnia — wiarą i jak lilijka — czystością, święty Kazimierz Królewicz, Wyznawca i Patron nasz. Czujność jego zawiedziona nie została. Powołany na początku życia do Boga, stanął gotowym i przez to zasłużył na wiekuistą chwałę w niebie i pamiętkę sławną i nieśmiertelną na ziemi. Ku czci świętego Kazimierza i ku naszemu zbudowaniu, pomówmy dziś o Jego zasługach i chwale.

O Boże! coś z tronu niebieskiego miał oczy Twe zwrócone od wieków na tę świątynię i na modlącego się w niej sługę Twego Kazimierza, zwróć oblicze Twe na nas, wejrzyj na dzieci Twe, oto, tłumnie napełniające tę świątynię; łaską Twą oświeć, naucz, wskaż nam chwałę i obowiązki nasze, za przyczyną Matki naszej i Królowej Maryi. — Zdrowaś Marya.

¹⁾ Eccl. 12.

I.

Czterysta lat przeszło od owej chwili wiekopomnej, kiedy w tej świątyni, na tym miejscu, w otoczeniu królewskim ukazywał się młodzieniec Królewski, by z ludem wiernym, pod przewodnictwem kapłanów, składać hołdy Królowi niebieskiemu. Widziano tedy młodzieńca, odrywającego się od ziemi, od świetnego orszaku, duszą i sercem wznoszącego się w modlitwie i zachwyceniach do ołtarzy niebieskich. Młodzieńcem tym był święty Kazimierz, syn króla Kazimierza Jagiellończyka, podług rodowodu tego świata, a prawdziwy sługa Boży, czuwający na przyjście swego Pana, podług ksiąg żywota.

Pochodząc z bogobojnych rodziców, od lat młodocianych otoczony troskliwą opieką kapłanów i mężów świętobliwych, rozwijał św. Kazimierz w duszy swej wiarę gorliwą, umartwienie i czystość dziewczęcą ciała i na skrzydłach modlitwy wznosił się tam do przybytków Bożych do obcowania ze Świętymi i z Aniołami. Nie dziw, iż z tego obcowania wracał między ludzi zachwycony, rozpromieniony i zjawiał się w oczach otoczenia swego, jak Anioł, i świecił na tej ziemi, jak promyk światła nadziemskiego, budząc podziw i uwielbienie wśród swych wychowawców, nauczycieli i całego otoczenia.

Bogobojny pisarz Jego żywota powiada: iż ten święty Młodzieniec, pierwiej się człowiekiem, wszystkim ludzkim nędzom i przygodom podległym uznawał, aniżeli królewiczem: i mówił one słowa króla wielkiego Salomona: Jestem śmiertelny człowiek podobny wszystkim, z ziemi urodzony, temże oddycham powietrzem, co i drudzy!.. pierwszy głos mój, jako i wszyscy wydałem, płacząc. Od młodości duchem Bożym natchniony, założył fundament bojaźni Bożej, aby w niej chodził, a myśli swoje wszystkie w Panu Bogu i w onem pewniejszym królestwie fundował, a duchownej w cnotach chrześcijańskich mądrości nabywał... w modlitwie się częściej i pilnej we dnie i w nocy ćwiczył. Częściej go w kościele znajdo-

wano, niżli w pałacu: i widywano go w modlitwie myślą zachwyconego¹⁾.

Zaiste, krępowały widać pałace ziemskie ducha tego Młodzieńca, który się rwał do pałaców niebieskich. Nie kładł się na łożu królewskim, ale na gołej ziemi sypiał; a gdy wszystko było we śnie pogrążone, powstawał i w pomroce nocnej, nie zważając na zimne pory roku, szedł przed tę świątynię i przed zamkniętymi jej drzwiami zanosił swoje modły i westchnienia do Boga. Nie czuł on zimna i chłódów, ogrzewał go ogień wiary i żarliwości. Krępowały go i szaty królewskie, to też pod niemi nosił ostrą włosienicę, a wobec wystawności i obfitości stołów królewskich zachowywał post i umartwienie. Był to zakonnik w pałacach królewskich, pustelnik, otoczony świętym orszakiem senatorów i rycerzy, męczennik niekrwawy, wobec uciech i rozkoszy.

Z postępem czasu męźniał duch, wzmacniała się wiara i żarliwość św. Kazimierza, ale rujnowała się i słabła powłoka śmiertelna, ale ciało mdłe zaczynało już się rozwiązywać. Ze smutkiem to widzieli bliźcy i otaczający i, chcąc go dłużej zatrzymać wśród siebie, radzili mu po ludzku, aby sfołgował sobie i odstąpił od zwykłych umartwień. Ale święty Młodzieniec — ze św. Pawłem, pragnący rozwiązania z przybytkiem śmierci, z uśmiechem uchylał prośby ludzkie, a zapowiadając dzień śmierci swej, gotował się żarliwiej na spotkanie Pana, aby, gdy przyjdzie i zakołacze mógł otworzyć przed Nim duszę i serce swoje. I tak się gotując w rozpamiętywaniu męki Jezusowej, uściskając i tuląc do siebie krucyfiks, zasnął śmiercią świętych Pańskich w kwiecie wieku, bo mając lat dwadzieścia pięć niespełna. Zgasł promyk świetlany, co światłem czystem zaświecił na niebie naszym i przyświecał chwilowo naszej biednej ziemi. Rodzice z jękiem i łkaniem obejmowali zastygłe cząstki swego dziecięcia świętego. Pieśnią żalosną zapłakali kapłani i tracąc w nim gwiazdę nadziei swoich — zajęczały dzwony — pokryły

¹⁾ Skarga. Żyw. św. Kaz.

się żałobą świątynie, opłakując ustawicznego towarzysza i jakby domownika swego. Żałobą pokrył się kraj cały, gdyż serca bogobojne odczuły, iż tracą z przed oczu «Świętego».

Lecz Bóg pocieszający swą dziatwę we wszelkiem strapieniu, pocieszył serca spłakane i zbolące, okazując szczególniejsze cuda i dobrodziejstwa przez pośrednictwo św. Kazimierza. Każdy zaczął gnać się do świętych szczątków, szukając i doznając pomocy w potrzebie. Sława świętego Młodzieńca w lat niespełna czterdzieści przeszła granice kraju, oparła się o Stolicę Apostolską, a ztamtąd rozległ się głos Pasterza Pasterzy, podnoszący do godności błogosławionych wslawionego cudami i cnotami Kazimierza, nakazujący modły do niego i szczególniejsze nabożeństwo w kraju, gdzie się urodził, żył i zasnął w Panu w promieniach świętości. Na początku zaś wieku XVII cześć św. Kazimierza rozpowszechniono po całym świecie katolickim.

O z jaką radością i otuchą podniesiono święte szczątki i wystawiono je ku czci na ołtarzach. Dzień czwartego marca, jako dzień zgonu świętego Kazimierza, stał się dniem narodzenia jego czci chwały na pokolenia i pokolenia, stał się dniem święta uroczystego i dniem odpustu i dobrodziejstw Bożych dla ludzkości, dniem nauki i napomnienia dla ludzi przywiązujących swe serce do skarbów ziemskich, dniem pociechy i ukojenia dla bogobojnych.

II.

«O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiętka jego: gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi»¹⁾. Woła zachwycony mędrzec Pański, wychwalając zasługi i cnoty sprawiedliwych. A te słowa obudzają się w sercu, wyrrywają się z ust, żywo nam stają w pamięci, ilekroć rozważać zaczniemy życie i cnoty świętego Kazimierza. Hymnem chwały napełniają

one świątynie nasze, potracają o serca nasze, ilekroć obchodzimy uroczysty dzień świętego Patrona naszego, ilekroć stajemy w odwiecznym orszaku z pokolenia na pokolenie wielbiących świecącego, jak pochodnia wiary, czystego, jak lilijka, świętego Królewicza. Zachwyceni, rozrzewnieni z rozkoszą serca wpatrując się w dziewiczą, świętą Jego postać, wołamy: «O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiętka jego: gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi».

Nie był on długo na tym świecie, nie doczekał się tak błogosławionej i pożądanej, jak w wyrokach Bożych i jak w pragnieniach serca ludzkiego, sędziwości lat; owszem na zaraniu życia, jak kwiatek podcięty, zaczął wędrować i skończył, kiedy mu wschodzi słońce ziemskiej chwały i nadziei świętych dla otoczenia! Pomimo jednak niedługiego życia, krótkiego pobytu na tym padole pielgrzymowania, pozostawia po sobie pamiętkę wiekopomną, przeżywającą pokolenia, przenoszącą dołę i niedolę ludzką, niezatartymi zgłoskami zapisującą się w sercu wiernych dzieci Kościoła. I oto my dziś w jednej wierze, w jednym uwielbieniu, łącząc się z ojcami naszymi, przekazujemy wiekom i pokoleniom następnym cześć jego, wołając: «O jako piękny jest rodzaj czysty z jasnością! Nieśmiertelna jest pamiętka jego: gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi».

Tak wołamy i, czcąc otaczając ołtarze i szczątki św. Kazimierza, z mędrce Pańskim świadczymy o Nim, iż «Sprawiedliwy, jeśli śmiercią będzie uprzedzony w ochłodzeniu będzie. Starość bowiem pocziwa, niedługowieczna, ani liczbą lat porachowana; ale sędziwością jest roztropność człowieka; a wiek starości żywot niepokalany». Roztropnością św. Kazimierza było, iż Boga przeniósł ponad tron ziemski, służbę Bożą ponad panowanie doczesne. Roztropnością jego było, iż usunawszy się od tronów ziemskich, nosząc włosiennicę pod szatą królewską, w modlitwie i umartwieniu szukając zbawienia duszy, stanął na czele sług Bożych ze swych braci i narodu, czuwających na przyjście Pana. Roztropnością jego by-

¹⁾ Sap. 4, 1.

ło, iż tem dobrowolnem poniżeniem i męczeństwem wobec świata wysłużył sobie koronę i królestwo nieśmiertelne — przed Nim oto i dziś, jako przed mężem niespożytej wiekowej zasługi, jako przed starcem cnót i czynów bohaterskich, korzą się zhołdowane serca, wołając: «O jako piękny jest rodzaj czysty z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi».

Patrząc na czyny i zapasy bohaterskie i zwycięskie zdobycze nad samym sobą, jakie nam przedstawia święty Kazimierz, możemy dać o nim świadectwo z mędrcem Pańskim, iż «stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele». Nie jeden bowiem ze starców, w ciągu długiego życia, tyle zwycięstw nie dokonał nad samym sobą, tyle się nie modlił, tyle nie pościł i nie umartwiał siebie, ile ten święty Młodzieniec, ile ten Królewicz, spotykający na każdym kroku zgorszenia, pokusy i pochlebstwa. Przeżył przeto czasów wiele, żyjąc czas krótki, wiele odparł pokus, przeniósł umartwień, wiele zaniósł przed tron Boży modłów i łez wylanych na ubłaganie Boga za własne usterki, i za grzechy, i za obłęd braci swoich. Przeżył czasów wiele, bo kochał Boga wiele, bo widział wiele na tym świecie zdrożności ludzkich...

Przetoż, mówiąc słowa mędrca Pańskiego «Podobała się Bogu dusza jego, dlatego kwapił się Bóg wywieść go z pośród nieprawości... Podobając się Bogu stał się umiłowanym i żyjąc między grzesznikami, przeniesion jest: pochwycon jest, aby złość nie odmieniła umysłu jego, albo obłudność nie oszukała duszy jego».

Pochwycił Bóg, porwał świętego Młodzieńca z grzesznej ziemi — wyrwał pszeniczkę z pośrodku kłólu — przedwcześnie osierocił rodziców, Kościół i naród. Ale za nim poszły do nieba uczucia wielbicieli jego, ale ze świętym Młodzieńcem porwał Bóg i serca tych, co go umiłowali, porwał serca nie tylko współczesnych bliskich jego, ale oto, w ciągu wieków, za tym świętym Młodzieńcem

porywa i pociąga do przybytków swoich serca jego braci bogobojnych, a czuwających na przyjście Pana swego.

Świadkiem tego jest uroczystość dzisiejsza, świętowania ta i to miejsce cudowne — kaplica świętego Kazimierza. W tej wspaniałej kaplicy, marmurami, rzeźbą i pamiątkowemi arcydziełami pędzla ozdobionej przez królów i możnych ofiarodawców, widzimy ciągle postacie klęczące i korzące się przed grobem swego Patrona. Jedni gorąco wymawiają swe błagania, drudzy zatopieni w niemej modlitwie, inni w cichych jękach i łkaniu wyrażają swe potrzeby, niedolę swoją i próby Boże. Tu starzec siwizną okryty spędza na modlitwie ostatnie dni życia swego i przywodzi sobie na pamięć rodzaje i lata starodawne i swoje dnie pomyślne i łzawe, zasługi swoje i wykroczenia, i poleca resztki życia i zgon swój świętemu Młodzieńcowi, który «przeżył czasów wiele», Patronowi jednej matki ziemi i dzieci Kościoła katolickiego. Tu młodzieniec wstępujący na drogę obowiązku i pracy, a nie ufny w siły swe, albo nie mający przyjaznej ręki, coby się ku niemu wyciągnęła — udaje się pod opiekę i kierownictwo Młodzieńca świętego, Patrona i Opiekuna młodzieży bogobojnej, i błaga, «aby złość nie odmieniła umysłu jego i obłudność nie oszukała duszy jego» na śliskiej, a niepewnej drodze życia tego.

Tu ojciec i matka zafrasowani i bolejący nad losem dziatwy swej, szukają wspomnienia, tu rodzice osieroceni, patrząc na rodziców św. Kazimierza pochylonych w boleści swojej nad zimnemi zwłokami przedwcześnie zgasłego syna, uczą się poddaniu się woli Bożej i znajdują ukojenie w boleści serca rodzicielskiego. Tu dziatki wieńcem otaczając ołtarz św. Kazimierza, zanoszą swe modły niemowlęce za swych rodziców, tu sierota bezdomna szuka przytułku i opieki świętego Królewicza, tu każde serce wierne i bogobojne znajdzie potrzebne dla się nauki, przestrogi, otuchę i pocieszenie. Tu, jak przed wieki, tak i dziś, dla zasług św. Kazimierza oczy Boże i serce otworzone są i uszy skłonię na modlitwę i błagania dzieci...

O, święty Młodzieńcze, św. Kazimierzu, Królewiczu i Patronie nasz, o jak słodko cię wielbić i opowiadać chwałę twoją, i tę wiarę, i tę ufność braci twoich w przemożne wstawiennictwo twoje przed Bogiem! Porwał cię Bóg z tej ziemi, z objęć kochających cię rodziców i wielbiących cię domowników, porwał cię, by postawić na tronie Patrona i Opiekuna twej braci. Jak promyk jasny wiarą twą i niewinnością zaświeciłeś tu na ziemi otoczeniu twemu, ale z tronu chwały, jak słońce niezachodzące, przyświecasz nam, pouczasz nas wątpiących, strofujesz błędzących, pocieszasz stroskanych, zbolałych i spłakanych. «O jak piękny jest rodzaj czysty z jasnością—nieśmiertelna jest bowiem pamiątka twoja, gdyż u Boga i ludzi znajoma jest chwała i przyczyna Twoja».

III.

Ale, wysławiając zasługi mężów świętych, mędrzec Pański dodaje, iż «ludzie widzieli, a nie rozumieli, ani kładli w serca takich rzeczy. Ujrzą bowiem koniec sprawiedliwego (mądrego) i nie rozumieją, co o nim Bóg myślił i dlaczego obroną otoczył go. Ujrzą go i wzgardzą, a z nich Pan naśmiewać się będzie...» Bo «potępia sprawiedliwy umarłe, żywe, niepobożne, a młodość przedzej skończona, długi żywot niesprawiedliwego».

Ach jakże wielu z was, bracia moi, nie zrozumiało cnót i zasług św. Kazimierza, którego swym Patronem nazywacie, do którego ustami się modlicie, ale od którego i myśli i serca wasze daleko, daleko, odeszły. Jakże wiele dziś jest ojców i matek nienaśladowujących bogobojnej troskliwości o wychowanie religijne dzieci. Uczą ich tylko tego, co na świecie da zysk, zarobek, albo przyszłość doczesną zgotuje, ale zaniedbują wychować je bogobojnie i nauczyć niezbędnych zasad wiary, pacierza i katechizmu. Nie doprowadzą w swoim czasie do spowiedzi i komunji świętej, ale wypychają do ludzi po naukę, albo zarobek. O rodzice, rodzice nierozważni, może wy

tu jesteście, a wasze dziatki pozbawione zasad wiary, nie nauczone obyczajów chrześcijańskich, grzęzną dziś w bagnie występków, albo rozpaczają po utracie wiary, i jak dzwonki żałośnie jęczą przed Bogiem i uskarżają się na waszą swawolę, na waszą obojętność w służbie Bożej. O rodzice nierozważni, o pasterze rozprasający trzodkę sobie powierzona! Ach, zapewne, że wy nie wyhodujecie świętych Kazimierzów, ale namnożycie Kainów i Judaszów — kłosem zanieczyszcicie dom Boży, Kościół Chrystusowy. Cieszycie się, że się wam hodują dzieci tak, jak wy obojętni na wiarę, żeniąc się, biorą posagi, robią interesa, gromadzą dostatki; — ale oto potępia was umarły Sprawiedliwy Kazimierz—was, «żywe niepobożne». Wyście nim wzgardzili, ale Pan Bóg naśmiewać się z was będzie, kiedy wy płakać i zawodzić nad dziećmi waszymi będziecie.

A nałogi wasze, a rozpusta wasza, o synowie marnotrawni, o dzieci wyrodne, zatracające skarby darów Bożych, zdrowie i życie i zbawienie duszy waszej, czyż nie dowodzi tego, że wy nie rozumieli umartwienia, postów i czystości świętego Kazimierza. On był synem królewskim, młodzieńcem wędrującym przedwcześnie, a pościł posty surowo, a we włosiennicy chodził i spędzał noce na modlitwie. Ale wyście nie rozumieli Jego, ani wzięliście rzeczy takowych do serca swego. Wy nie tylko wymijacie posty przez dyspensy, ale nawet bale urządzać w domach swoich w dnie postne, wy nie tylko włosiennice, ale nawet odzieży przyzwoitej pozbyliście się, a obnażone bezwstydnie żony i córki wasze wprowadzacie na te iście szatańskie wieczorynki. O nie, wyście nie rozumieli św. Kazimierza, wyście wzgardzili nim poszczającym i umartwionym i odzianym we włosiennicę, ale z was Bóg się naśmiej, kiedy was nęda w łachmany przyodzieje i skarże was na śmierć głodową.

Podobały się wam trunki i kompanijki pijackie, opilecy nałogowi. Nie pamiętając ani na Boga, ani na ludzi, zalewacie sobie głowy i hańbicie dni święte i uro-

czyste. A i w dniu dzisiejszym, ileż to obrazy Bożej dźać się będzie po ulicach i po domach waszych, kiedy wy z kiermaszu powróciwszy, raczyć się będziecie z przyjezdnymi kumami i sąsiadami waszymi. Niejeden cały rok nie był pijany, ale się upił na święty Kazimierz, bo znajomi ze wsi pociągnęli. Tymczasem wy tu jesteście i jak widzę popłakujecie, ale czy wy rozumiecie św. Kazimierza i czy wzięliście do serca jego posty, umartwienia, jego modły i łzy? — Nie, wy w szale nałogu wzgardziliście nim, albo i wzgardzicie, ale z was Bóg naśmiewać się będzie, kiedy dziatki wasze pijaństwem waszym do nędzy doprowadzone z głodu przymierać będą — i wy sami nagłą śmiercią nałogowców pokonczycie.

Ojcowie i matki, co niedochowujecie sobie wiary małżeńskiej, targacie węzły przed Bogiem zaprzysiężone dla nierzędu. Młodzieży odarta z niewinności dziewiczej, czy wy rozumiecie świętego Kazimierza? Może idąc za popędem chwilowego uczucia, które wam pozostało z lat dawnych i zaszliście do tej świątyni, i słuchacie nauki o chwale świętego Kazimierza. Ale w życiu waszym rozpusta i nierzęd stał się chlebem powszednim. Powiadacie, że bez tego żyć nie można. Plugawicie się od wielkiego do małego, od pana do sługi, od uczonego do wyrobnika i nazywacie się katolikami, świętujecie uroczystość świętego Kazimierza. Ależ wy nie wzięliście niewinności jego do serca swego, żeby pozostać czystym, każdy według obowiązku i powołania swego, aleście wzgardzili jego czystością anielską. Przetoż i Bóg naśmiewać się z was będzie, kiedy wy okryci wstydem i hańbą i karą Bożą złamani na ciele waszym, z rozpaczycy będziecie zgrzytać zębami i z bólu żuć języki swoje, «ale Pan z was naśmiewać się będzie».

Odstąpiliście od wiary dla bezbożnej nauki, porzuciliście Kościół, w którym się modlił i zbawienie znalazł św. Kazimierz, a w waszych bezbożnych i pokątnych zgromadzeniach wyszydzacie wiarę ludu, wykpiwacie cnotę Świętych i tylko z punktu naukowego, albo narodowego,

zapatrujecie się na zasługi i pamiątki świętego Kazimierza; aleście go nie zrozumieli, ale do serca waszego nie weszła znajomość jego cnót i zasług. Rozpustujecie i okazujecie po bezbożnych zbiegowiskach waszych. Wzgardziliście świętym Kazimierzem, jako sługą Bożym i wyznawcą Kościoła Chrystusowego. Ale przyjdzie czas na was, harde dusze, odstępcy zakonu Chrystusowego, kiedy nad losem waszym okrutnym będą łamać ręce rodzice wasi, żony i dzieci wasze, a znajomi będą kiwać głowami nad zatraceniem waszym, kiedy Pan z was naśmiewać się będzie, a wy będziecie schnać od strachu i żądzą niebożnych zaginieć.

I patrząc na was dziś: i w to święto uroczyste wspominając na waszą obojętność, nałogi, rozpustę i niewiarę, już nie z mędrce Pańskim przepowiadać mi przystało zgubę waszą, ale łzami Boga waszego Zbawiciela zapłakać nad waszym zaślepieniem, a zapożyczwszy słów Jeremjasza proroka, wołać: «Grzech zgrzeszyło Jeruzalem, dlatego niestatecznem się stało. Wszyscy, którzy je czcili, wzgardzili je, bo widzieli zelżywość jego, widzieli je i naśmiewali się z szabatów jego»¹⁾.

A tym łzom, tym jękom duszy zbolelej towarzyszy w płaczu nieutulona ta ziemia, która uświęcona została stopami świętych naszych i skropiona ich łzami i te świątynie, modłami ich i westchnieniami kiedyś rozbrzmiewające. Płacze ziemia matka, płaczą świątynie dla waszej swawoli i marnotrawstwa, dla waszych nałogów i lubieżności i rozpusty, dla waszej pychy, odstępstwa i niewiary. Płaczą i zawodzą, ręce wyciągając ku przechodniom i obcym, i nawołując, i skarżąc się: «O wy wszyscy, którzy przechodzicie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja: bo mię jako winnicę zebrał (Pan), jako mówił Pan w dzień gniewu zapalczywości swojej. Położył mię spustoszoną, przez cały dzień żalnością utrapioną. Pobrał wszystkie wielmożne

¹⁾ Tren. 1, 4 etc.

Pan z pośrodku mnie... Oddalił się odemnie pocieszyciel nawracający duszę moją, stali się synowie moi straconymi...»

O święty Kazimierzu, o Patronie nasz i orędowniku przed Bogiem, wejrzyj na łzy Matki-Kościola i tej świątyni, w której się modliłeś! na łzy gorzkie i palące, bo przez synów wyrodných, przez nałogowców, rozpustników, i odstępców od zakonu Pańskiego wyciśnięte. Przeniósł cię Bóg z tego padołu zepsucia i podłości w wiosnie życia twego, aby złość ludzka nie odmieniła umysłu twego i obłuda nie zeszpeciła duszy twej! W promieniach świętości twej i czystości odgrzebałimy w sercach naszych wspomnienia lat niewinnych, dni jasnych i szczęśliwych, kiedy nam przyświecała pochodnia wiary, kiedy nas zdobiła szata niewinności. Zatrwożyliśmy się w duszy swej na widok tych plam, które nas okrywają i tych ran, któremi grzech zranił serca nasze. Nie pogardzaj łzami, nie odpychaj tych ramion do ciebie wyciągniętych! litości, przebaczenia dla grzesznych a pokutujących twych braci u Pana zastępów błagaj. Zasłoń nas od gniewu Bożego, osusz łzy Matki-Kościola, pociesz ją nawróceniem i upamiętaniem wyrodných synów i odstępców od zakonu Bożego. Pociesz ją synami wstrzemięźliwymi, bogobojnymi i naśladowającymi twą czystość, o Aniele nasz i Patronie!

O, ukryty w Przenajświętszym Sakramencie, Ojciec wieków i Boże królów i świętych naszych, Ty, co nie pogardzasz głosem wołających o litość — przebac, przebac ludowi Twemu dla zasług świętych Twoich, a braci naszych. Zapomnieliśmy, nieraz od dróg świętych Twoich odstąpiliśmy: ale oto w tym dniu uroczystym—przed stolicą Twoją stanęliśmy korni i skruszeni: oto w przeciągu czterdziesto-godzinnego nabożeństwa przed obliczem Twoim rozważać będziemy nauki, które Ty nam podałeś w przykładzie świętych i za ich przykładem będziemy opłakiwać zdrożności nasze i wzywać wspomnienia Twojego. O, wejrzyj na sieroty, Boże, coś upodobał sobie

w królach i kapłanach naszych, ozdób świątynię Twą i lud Twój naśladowcami cnót świętego Kazimierza. Amen.

Kazanie XIII.

Na Wielki Piątek.

„A około godziny dziewiątej zawołał Jezus głosem wielkim: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?” Mat. 27.

Krzyż Boga Zbawiciela, kiedy mu się bliżej przyjrzymy, kiedy się zastanowimy poważniej i głębiej wnikiemy w rany zabitego na nim Syna Bożego, zawsze budzi w sercu współczucie, zawsze przemawia pouczająco, a przekonywająco do duszy człowieka. Męka i śmierć Boga Zbawiciela zawsze jest najwymowniejszą nauką, najdzielniejszą pobudką do cnoty, najskuteczniejszym lekarstwem dla duszy zbolelej. Chrystus na krzyżu, to wieczny a nieodłączny towarzysz wygnańczego plemienia przykutego do własnych krzyżów przeciwności ducha i ciała, do codziennych zawodów zmienności i cierpień.

Wymowniejszym staje się głos Jego w dniu dzisiejszym, jako w rocznicę odwieczną katuszy i śmierci krzyżowej Boga-człowieka; Syna Bożego i Pierworodnego ze wszęgo stworzenia Jezusa Chrystusa. Ten głęboki a poruszający grobowy nastrój, który panuje dziś w kościele, zaczynając od ołtarzy, po odejściu pasterza z ozdób ogołoconych i obnażonych, idąc aż do grobu, w którym złożono Jezusa — nadzieję naszą; to nabożeństwo jakby dorywcze, tak niezwykle, co do formy i treści; te śpiewy żałośnie i jęki sług Jezusowych, kapłanów, wszystko to rozczula, porusza i wstrząsa serce ludzkie, a w duszy głębiej jeszcze i boleśniej zapisuje się krwawa pamiątka ofiary za grzechy rodzaju ludzkiego.

Boleść i współczucie ku cierpieniom Chrystusa obudzone temi zewnętrznymi oznakami potęgują się i wzrastają do kresów najwyższych i przechodzą w ból niewypowiedziany, nieogarniony, kiedy się usłyszysz głos skargi Jezusa konającego na krzyżu. Serce się rozdziera, dusza się rozdwaja i jakby się rozpada na to wołanie, na ten jęk cierpiącego niewinnie Męża boleści: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» Jak matka, gdy usłyszysz jęk dziecka konającego: jak dziecię, gdy posłyszysz skargę przedśmiertną ojca, tak dziś każde serce wierne upada pod nawałem boleści, smutku i żalu, kiedy słyszy Zbawiciela swego wołającego do Ojca: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?», kiedy Słowo i Mądrość Boża, jakby nie wie przyczyny i celu swych cierpień, a wszystkie swoje nauki streszcza w tem poruszającym wołaniu: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» Cóż dziwnego, że mizerny rozum ludzki i biedne serce ludzkie, wobec tego wołania prędzej płakać i skarżyć się, niż mówić i rozstrząsać może.

Wobec tego wołania, znikają w pamięci ludzkiej wszystkie znaki i proroctwa o Zbawicielu ludzkości, — wszystkie słowa prorockie i Ewangelistów; żywo tylko zarysowują się słowa łotra nawróconego, wyrzeczone do towarzysza bluźniącego Chrystusowi z tłuszcą żydowską: «Ani ty się Boga boisz, gdyżes tejże kaźni podległ; a myśmy sprawiedliwie zapłatę odnosimy za uczynki, bo godną, lecz ten nic złego nie uczynił»¹⁾. Wobec tej skargi milkną proroctwa, ustają widzenia, a tylko przed oczami zbolelej duszy, krwawo zarysowują się słowa prorocze Izajasza: «Sprawiedliwy ginie, a nie masz ktoby uważył w sercu...»²⁾ a tylko głębiej się wpija do duszy słowa bolesnej skargi: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?...»

Po chwilce wypoczynku danej zbolełemu sercu i duszy rozproszonej tak wzruszającą skargą ze światłem wia-

¹⁾ Luc. 23, 10.

²⁾ 57, 1.

ry, wsłuchajmy się w to wołanie: oceniamy każdy jęk, każdą głoskę, każdy wyraz, który się wyrwa ze zranionej piersi Jezusowej — i stosujemy je do wyroków Bożych, jak się one objawiły i zarysowały się na tle dziejów rodzaju ludzkiego, jak się one wyświetlają w odwiecznych celach Boga Stwórcy, Sędziego i Ojca ludzkości.

Na kilkadziesiąt wieków przed tem wołaniem Syna Bożego na górze Kalwarji, postępował ojciec z synem jedynakiem na górę Moria, gdzie później stanęła świątynia Salomona. Ojciec był uzbrojony w nóż ofiarny, a syn dźwigał drzewo i niósł ogień na stos ofiarny. Był to Abraham praojciec Chrystusa, według ciała, z synem swoim jednorodzonym Izaakiem. Nie badając wyroków Bożych, z rozkazu Bożego prowadzi Abraham swego jedynaka na ofiarę: ten zaś widząc blizki cel podróży i wszystko, co potrzeba do złożenia ofiary: «Ojcze mój, pyta, oto są drwa i ogień, a gdzież ofiara?»¹⁾ Serce się ściska ojcowi na te słowa, tajemnica okrutna rozsadza mu pierś, potęgując jeszcze więcej boleść przez to, iż tak straszną tajemnicę ukrywa przed najukochańszym synem. Ale musi ją ukryć, by jeszcze choć kilka chwil, zanim dojdą do celu, dziecię jego nie wiedziało o tem, co je czeka: «Bóg sobie opatrzy ofiarę, synu mój» — odpowiada, tłumiąc jęk w sercu przepełnionem boleścią. Ale oto przyszli na miejsce ofiary, urządza się stos ofiarny, nakładają na nim drwa, w końcu bierze ojciec jedynaka swego, wiąże mu ręce i nogi, nie dlatego, by to dziecię opierało się woli ojca, ale by w chwili ofiary nawet mimowolnym ruchem nie wykazało swej niechęci — instynktownie i bezwiednie nie odparło zabójczego ciosu.

Co rozkazał był słudze swemu Abrahamowi Bóg przedwieczny, tego dokonał w dopełnieniu czasów na Synu swoim. Tam ofiara była niedokonana, zastąpił ją baranek figuryczny; tu ofiara musi się wypełnić do końca; bo tam był testament obietnic, a tu testament odku-

¹⁾ Gen. 22.

pienia. To też Ojciec niebieski prowadzi Dziecię swe na górę, za miasto, bo tak było w zakonie starym, iż ofiary za grzech po za świątynią zabijano; prowadzi Syna swego znającego cel podróży swej; a przeto ofiara Jego jest dotkliwszą, okrutniejszą. Ten nie ma nawet chwilowego a przynoszącego ulgę złudzenia, dla którego przed najgorszym skazańcem ukrywają mordercze narzędzia; tu nie ma i pociechy od kochającego serca ojcowskiego, która otaczała Izaaka do ostatniej chwili. Idzie nowy Izaak na Golgotę, niesie na barkach swych stos ofiarny, łoże swe śmiertelne, niesie krzyż... znając i wiedząc, że musi być ofiarowanym i dokonać ofiary... Stają na szczycie ofiary, oprawcy obnażają z szat Jezusa i rzucają Go na stos... rzucają Go na krzyż, a gwoździami przybijają Mu ręce i nogi do krzyża. To Bóg Ojciec wiąże Dziecię swe, żelaznemi gwoździami spowija Syna swego i układa Go do snu śmierci na drzewie krzyża—związuje Mu ręce i nogi, by mimowolnym ruchem nie objawiał niechęci swej, by się mimowolnie nie ujawnił protest natury ludzkiej przed śmiercią tak haniebną i okrutną. Sam z dobrej woli kładzie Jezus duszę swą za owce: ale natura ludzka wzdryga się, to też w Ogrójcu jęczał: «Ojcze mój, oddaj ten kielich»—na krzyżu powinna dokonać się ofiara zupełna ze ścisłem poddaniem się duszy i ciała!

Złożoną ofiarą, Syn Boży przymocowany żelaznemi więzy do stosu, już się nie poruszy na nim bez bólu okrutnego, ani zstąpi z łoża śmierci, które Mu Sprawiedliwość usłała, ani będzie mógł uchylić się od dokonania ofiary. Widzą to żydzi, kiedy uragając, wołają: «Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża». Ten Bóg związał swe Dziecię, a nie poszczędził Go, ani Go w chwili tak okrutnej ogrzał ciepłem swego serca, ani się odezwał doń łagodnie, jak to uczynił Abraham—dał Syna swego oprawcom na męki, a wrogom na szyderstwo i tak Go przymocował do krzyża, że teraz Ten Mąż potężny w uczynku i w mowie przed Bogiem i przed wszystkim ludem sam się poruszyć nie może; i to stanowi igraszkę dla motłochu,

bo wołają: «Drugich zbawiał, sam siebie zbawić nie może, jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża»¹⁾).

Jedno nie zostało wolne, nie przykute gwoździami, choć zranione nadmiarem boleści i stargane Serce. To Serce jeszcze bije, jeszcze woła; nie przeczy ofierze, ale pomocy, litości zebrze; a nie widząc jej, jakby się dziwi swemu opuszczeniu, wołając: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił!..» I gdzież wy, rzesze Izraelskie, odwołuje się to Serce do ludzi: Jam was pocieszało, jam znało i leczyło boleści serc i dusz waszych. Gdzieżecie wy wszyscy, których leczyłem i wskrzesilem sług i dzieci, którym dziatki błogosławiłem? I gdzieście wy, rzesz. Izraelskie, któreście mię królem swym uczynić chciały I gdzieście wy, rzesze Izraelskie, coście mi Hosanna śpiewały?.. Ale słyszałem wasz głos w Jeruzalem: «Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!» słyszę i teraz szyderstwa wasze. Więc do Boga woła: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»

I gdzieście wy, uczniowie moi, towarzysze i świadkowie trudów moich i łask moich. Jam was troskliwością otaczało i miłością w życiu—jam się za was modliło w wieczniku i broniło was w Ogrójcu. I gdzieżecie przyjaciele moi, którym zgotowałem stolicę w niebiesiech! Gdzieżes Piotrze, opoko moja, gdzieżes Jakóbie gromowładny, gdzieżecie inni wybrani moi? Oto gronko maluczkie miłośników moich najbliższych, Matka i uczeń najukochańszy, i Jawnogrzesznicą pokutującą; a wyście gdzie, coście gotowi byli dać życie swoje za mną—nie opuścicie mię? Uciekliście, rozproszyliście się, jak owce przerażone rozbiegliście się, kiedy uderzono Pasterza. Uciekliście: wy, którzyście mnie czcili, wzgardziliście mną; boście widzieli zelżywość moją; widzą to nieprzyjaciele moi i naśmiewają się... «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»²⁾).

1) Luc. 27.

2) Tren. 1.

Ależ, o Zbawicielu drogi i najdroższy i najboleśniejszy! opuścili Cię ludzie, to prawda; jakżeż mógł opuścić Ciebie Ojciec? Wszakżeś mówił do żydów; iż Cię Ojciec Twój nie zostawił samego; wszakżeś sam jest Bogiem równym Ojcu Twemu, w Twojej mocy jest poruścić niebo i ziemię i powołać ku swej obronie hufce anielskie, jakieś to mówił przed Piłatem. Pocieszycielu zbolełych i cierpiących, jakoż się to stało, iż sam niepokieszony wołasz: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» Nauczycielu, coś mówił tak wzniosłe a porywająco o troskliwości Ojca niebieskiego, żywiącej ptactwo niebieskie i odziewającej lilje polne, jakoż sam opuszczony, konasz, wołając: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»

Nie opuściło zaiste Bóstwo Chrystusa Pana w skonaniu. Bogiem był, Bogiem pozostał i na krzyżu ze wszystką swą mocą, majestatem i chwałą: bo tego nie dosięże ręka zbrodniarzy. Cierpiał zaś w naturze ludzkiej, cierpiał jako człowiek—pierworodny stworzenia, jako ofiara za grzechy ludzkie. Duszy Jego i sercu odjęte były w tej chwili wszystkie łaski pocieszające i kojące cierpienia i wszelka opieka i pomoc, którą Bóg otacza i zasilą cierpiących. W tej chwili stanowczej, w chwili rozstrzygającej losy rodzaju ludzkiego, jednym na zbawienie, drugim na upadek, własnemu Synowi swemu Bóg nie przepuścił, ale Go za nas wszystkich dał i dlatego Zbawiciel rodzaju ludzkiego pozbawiony wszelkiej pociechy woła i uskarża się: «Boże mój, Boże mój, czemuś opuścił?»

Tak wymaga sprawiedliwość Boża, tak mówią wyroki Boże. Serce współczując z Chrystusem jeszcze pyta: czemuś... I jakże to się stać mogło? Wszakże Dawid powiedział: *«Byłem młodym i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego opuszczonego»*³⁾. A że Jezus był sprawiedliwym, zapowiadali Go prorocy jako «Pana

1) Joan 8.

2) Rom. 8, 22.

3) Ps 36, 25.

sprawiedliwego»¹⁾. Wielbili Go uczniowie, iż przeszedł, wszędzie czyniąc dobrze; nawet wrogowie nie mogli Mu zarzucić nieprawości, gdy, acz podstępnie, mówili doń: «Nauczycielu, wiemy, iż prawym jesteś, ani się oglądasz na osoby ludzkie». Zeznał sprawiedliwość Jezusową nawet zdrajca Judasz, mówiąc do kapłanów żydowskich: «Zgrzeszyłem, sprzedając krew sprawiedliwego». Zeznała to poganica, żona Piłata, mówiąca mężowi, nie przelewaj krwi sprawiedliwego; zeznał to i Piłat, kiedy umywając ręce, wołał do żydów: «Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego»²⁾; zeznał to i setnik, kiedy bijąc się w piersi, wołał: «Prawdziwie ten człowiek był sprawiedliwym»³⁾. Jakże się to stało, iż Jezus wbrew obietnicom Bożym i świadectwu ludzkiemu, Jezus sprawiedliwy, został opuszczonym i uskarża się: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»

Ale nie za siebie cierpiał Jezus i był opuszczonym: jako Odkupiciel cierpiał za rodzaj ludzki, który, według zapowiedzi Mojżesza, opuścił był Boga Stwórcę swego i odstąpił od Boga Zbawiciela swego⁴⁾. Opuszczonym był dlatego, iż wziął na się winy tego ludu, na którego uskarżając się prorok, wołał: «Biada narodowi grzesznemu, synom złośliwym, opuścili Pana, odwrócili się wstecz... Gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was, a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham»⁵⁾. Dla złości i przewrotności ludu grzesznego i odwracającego się od Pana Boga swego, Zbawiciel nasz został opuszczony na krzyżu; dlatego, iż ludzie złośliwi nie wołali ku Panu Bogu swemu, wołał Jezus i uskarżał się: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»

Był Jezus opuszczony i wołał w opuszczeniu, by wykazać rzeczywistość i okrucieństwo mąk ponoszonych nie tylko na ciele, ale i w duszy swej; by nie mówiono,

1) Jerem. 23.

2) Mat. 27.

3) Luc. 23.

4) Deuter. 32.

5) Izai. I, 4, 15.

iż cierpiał pozornie, albo że w czemkolwiek pofolgował Bóg Synowi swemu. Był opuszczony i uskarżał się na swe opuszczenie, bo z serca zbolełego i szarpanego torturami męki krzyżowej wyrывał się jęk i świadectwo zarazem o srogości katuszy ponoszonych przed obliczem sprawiedliwości, dla której Bóg własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale Go za nas wszystkich wydał i opuścił Go aż do śmierci, a śmierci krzyżowej¹⁾. I dlatego to woła i skarży się: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»

A w tej skardze zawiera się pytanie o przyczynę i cel tak okrutnych cierpień wyrażone w słowie: «Czemuś?» Wiedział Jezus, dlaczego cierpi, znał cel śmierci swej okrutnej, wszakże sam «kładał duszę swą za owce swoje». Ale też znał i wiedział, jak wielu stanie się niegodnymi tych cierpień; jak wielu podepcze krew Jego, a i śmierć Jego na krzyżu puści na poniewierkę, albo i na szyderstwo obróci. Tę poniewierkę swych zasług i męki przez wyrodných uczni przewidywał Jezus w Ogrójcu Oliwnym, kiedy wołał do Boga: «Ojcze, oddal odemnie ten kielich»; to samo przejrzał i jakby miał przed oczyma, kiedy konał na krzyżu i wołał: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»

Przewidywał, ilu to Jego wyznawców katolików, lekceważących nauką i prawem Kościoła świętego, pogardzi wiarą i nadzieją w Bogu, a nie pamiętając na Chrzest swój, ani na swe śluby na Chrzcie uczynione, pogoni się za ulotnymi frazesami mądrości ludzkiej i położy swe nadzieje w wynalazkach doczesnych. Ilu nadętych pychą i próżnością będzie powtarzać modne hasła światowe, a naukę Zbawiciela, Krwią Jego stwierdzoną i przez Kościół opowiadaną, albo przeinaczają i przekręcają, albo za przesadę uważać będą. Przejrzał i przewidywał, ilu to chrześcijan pogardziwszy Jego miłością, uzbroi się nienawiścią i pomstą przeciwko sobie; będą rzucać na się kłatwy i złorzeczenia, ile to między chrześcijanami powstanie mor-

¹⁾ Rom. 8, 32

dów i zbrodni, ile się poleje łez i krwi ludzkiej... i dla tego wołał: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»

Przejrzał i przewidywał, ilu to z młodzieży katolickiej poszedłszy na drogi wszetecznictwa i rozpusty, będzie żyć gorzej od pogan i żydów i w kółkach swoich bluźnić Najświętsze Imię Jego. Przejrzał i przewidywał, ile to mężów i żon podepczą święte węzły małżeńskie, a dla dogodzenia zmysłom wyprą się Sakramentów świętych, Kościoła i wiary! Przejrzał i przewidywał, ilu to nałogowców i pijaków kładących na się znamię krzyża świętego, będzie omijało kościoły i spowiedzie, a w domach swoich wylewać łzy dziatki swoich, żon i rodziców. Słowem przejrzał całą Sodomę zbrodni dziejących się między chrześcijanami, i uskarżał się, i żalił się, i wołał: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»: czyż warto dla tych ludzi cierpieć, aby zakon mój sponiewierali i krew moją podeptali... «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»

Ale bracia moi, żałośni i prawdziwi czciciele Jezusa na krzyżu konającego, którzy pomimo krewkości waszej wytrwale stoicie przy krzyżu Chrystusowym i nie opuszczacie Boga Zbawiciela swego, nie upadajcie na duchu, tylko bliżej do krzyża tego przystapcie, a wsłuchajcie się w głos skargi Jezusowej. W tej skardze, w tem żałosnem odezwaniu się do Ojca swego, Jezus podniósł wszystkie skargi i żałości wasze, wasze cierpienia i łzy, smutki i gorycze, tortury i męki, które na tym świecie ponosicie. Wszakże wy nieraz w życiu uskarżacie się w ubóstwie lub zawodach, w cierpieniach lub sieroctwie, skarżycie się i wołacie: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» Głos jęku i skargi waszej łączy się ze skargą Jezusową i ze Krwią Syna Bożego; idzie do tronu Ojca niebieskiego, kołacząc i prosząc o zlitowanie i miłosierdzie, o litość i ulgę. O bracia moi, czyż wasz głos żebrzący litości Bożej, czy wasz jęk nie dojdzie do serca ojcowskiego, czy Bóg odwróci oblicze swe, kiedy wy z Jezusem wołacie: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»

O nie, w tym głosie, w tym jęku serca zboląłego, a tulącego się do stóp krzyża, kryje się moc niezwyciężona i lekarstwo dla wszelkiego cierpiącego. Pytajcie każdego, który niedolą przyciśnięty, niepowodzeniami w tem życiu zaskoczony, lub na łożu boleści i śmierci rzucony, zawołał do Boga, skarżąc się i płacząc i mówiąc: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» a przekonacie się, że w tem wołaniu znajdowali ulgę i pocieszenie. Pytajcie sieroty, uściskającej na mogile rodziców i blizkich swoich krzyż Jezusowy i wołającej: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» a przekonacie się, że w tych słowach kryje się balsam ukojenia. Pytajcie tułaczy i bezdomnych, co zdala od swoich, od rodziny i od świątyni, od braci swoich i od kapłanów w te dni uroczyste losami rzuceni, lub w pogoni za kawałkiem chleba, nie mając gdzie głowy skłonić, zajęczą z Chrystusem i zapłaczą: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» a przekonacie się, że to wołanie zbliża do nich Boga, a przez Boga i blizkich sercu, i domek rodzinny, i świątynię.

Pytajcie grzesznika, gnanego zgryzotami sumienia i szukającego ratunku u Ojca niebieskiego, a w poczuciu nieudolności swojej wołającego do Niego: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» a przekonacie się, że to wołanie wskazuje promyk nadziei, oświecający drogę do prawdziwej pokuty, do zmycia win i do spokoju sumienia. Gdziekolwiek się obrócimy, gdziekolwiek usłyszimy tę skargę z serca zranionego ze krwią i ze łzami katuszy złazanego, wszędzie tam spotkamy się z niezawodną pociechą Bożą; bo tak się modlił i skarżał Zbawiciel nasz, bo w Jego jęku i wołaniu zostały uświęcone nasze wołania, nasze łzy, nasze skargi i wszelka boleść nasza połączona z wezwaniem: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»

Opuszczonym był Jezus i uskarżał się na swe opuszczenie, dodamy wreszcie ze św. Cypryanem, żebyśmy nie byli opuszczeni; opuszczonym był, abyśmy od grzechów i śmierci wiecznej byli wybawieni; opuszczonym

był, by wykazać ku nam swą miłość i okazać nam miłosierdzie ze sprawiedliwością połączone, by w nas ku sobie miłość obudzić, by nam dać przykład do znoszenia cierpień¹⁾. Otwarta jest droga do nieba, ale ciernista i wązka: stał się na tej drodze przewodnikiem dla nas Boski nasz Zbawiciel, byśmy się nie cofnęli z tej drogi przerażeni jej ostrością, ale poszli po niej zachęceni Jego przykładem. Oto dlaczego wołał i skarżył się nasz drogi Jezus: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»

I cóż nam dziś pozostaje, bracia moi, więcej nad to jak przygarnąć się do stóp krzyża Jezusowego i z konającym Jezusem wołać i uskarżać się na opuszczenie i zawodzić: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» Wiara nasza wyszydzana, Kościół nasz przez wyrodných synów napastowany, świątynie nasze żalosne, ołtarze nasze krwią i łzami zroszone: «Boże mój, Boże mój, czemuś nas opuścił?» To, w co wierzyli i co miłowali ojcowie nasi, podeptali synowie wyrodni, to co pobożnością swą uświęciły matki, na śmiech i na szyderstwo wystawione przez zaprzańców i odmieńców: «Boże mój, Boże mój, czemuś nas opuścił?» Oto te wyrodne dzieci, patrząc na boleść duszy naszej, na oblicze nasze krwią i łzami zalane; szydzą z nas i naigrawają się mówiąc: Ufali w Bogu, niech ich zbawi Bóg; jeślić są synami Bożymi, niechże zstąpią z krzyża cierpień swoich! «Boże mój, Boże mój, czemuś nas opuścił?»

Ale dzieci wyrodne, wy, co pognawszy się za modnemi hasłami tego świata, naigrawacie się z Chrystusa konającego i ze swej braci z Chrystusem cierpiącej; nie cieszcie się tem, ani się wynoście dumnie, jakby za dziećmi swemi nigdy już Bóg ująć się nie miał. Bóg czeka tylko dokonania ofiary naszej, a przebrania się miarki złości waszych. Zważcie, milczał Bóg i jakby nie słyszał wołania Syna swego, kiedy się doń uskarżał; ale równo z tem, jak się zaczęła ofiara zbliżać ku końcowi, a przewrotni żydzi dochodzić do końców swej bezbożności,

1) Traet. de Passione.

niebo zaczęło się okrywać kirem żałoby. A kiedy skołał Syn Boży zajęczała ziemia, zapłakały niebiosy, poruszyły się skały, otwały się groby umarłych... najodważniejsi zaczęli się trwożyć i uciekać z Golgoty i bić się w piersi i wołać: «Prawdziwie, ten był Sprawiedliwym — ten był Synem Bożym!»

Ale kara Boża poszła za nimi niezgładzona, nie-starta, aż po dziś dzień. Rozwalona świątynia, stracone państwo, niewola i tułactwo pozostały ludowi bezbożnemu aż do końca wieków. Bóg zaświadczył Synowi swemu, usłyszał Jego wołania, zbudził Go z umarłych, uwielbił Go na ziemi i w niebie; a naród bezbożny przeklął. Zastanówcie się, a pomyślcie, co was czeka za wasze zbrodnie. Ach, jeśli z Piotrem Chrystusaście się wyparli, jeśli z jawnogrzesznicą porwaniście szaleń młodości, jeżeli z łotrem broiliście przez całe życie; do stóp krzyża, do stóp Jezusa, który konając, woła i uskarża się na wasze grzechy: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» W pokucie i w poprawie życia szukajcie ratunku, abyście nie zostali opuszczeni i odrzuceni od Boga na wieki.

Ludu wierzący i bogobojny — wobec tego wołania Jezusowego, uderzmy się w piersi, bo przecież nie jednego z nas grzechy miał Jezus przed oczyma swemi, kiedy wołał: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» Wszakżeż grzechami naszymi, jakby gwoźdźmi przybijaliśmy Go do krzyża i jakby włócznią przeszywaliśmy to nieraz zbolełe Serce Jego. Upadajmy w skrusze i żalu za winy młodości i lat dojrzałych, jękiem i łzami wynagradzajmy nasze przeszłe zapomnienia, a może co gorsza, bluźnierstwa i grzechy. Przecież nad wszystkie boleści najokrutniejszemby było dla Jezusa, gdybyśmy, towarzysze krzyża Jego, rozpierzchli się ze strwożonymi uczniami, a opuścili Go samotnym na krzyżu i zakryli uszy i serca swe na wołania Jego i na skargę: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?» byśmy nie płączyli swych jęków pokuty z jękiem Jezusa, okupującego grzechy nasze.

Ach, Jezu nasz drogi, nie opuścimy Cię! Ach, Jezu zboleły pełen żałosci i smutku, ach, Zbawicielu opuszczony i od Boga i od ludzi! oto przy Tobie lud Twój wierny, oto gromadka otacza Cię w grobie spoczywającego! Pasterzu zabity: oto owczarnia Twoja skruszona za grzechy, zraniona cierpieniem i niedolą tego życia z Tobą jęczy i woła: «Boże mój, Boże mój czemuś nas opuścił?» Zstąpiłeś do grobu, zakryłeś się przed nami! Z Tobą płaczemy, Ciebie oplakujemy: «Boże mój, Boże mój, czemuś nas opuścił?» Wierzyny, że jakieś zmartwychwstał, tak też przyjdzie i zwycięstwo Twej wiary i nasze pocieszenie, a tymczasem rany, losami zadane, do głębi serca nas przejmują; przeto łączymy się z Twym głosem, szukając w Twym wołaniu ukojenia, w Twych słowach lekarstwa—z Tobą wołamy do Ojca niebieskiego: «Boże mój, Boże mój, czemuś nas opuścił?» Wołamy głosem wielkim, bo od krańców ziemi, aż do krańców jej słyszonym, wołamy i nawoływamy: «Boże mój, Boże mój, czemuś nas opuścił?»

Kazanie XIV.

Na Wielki Piątek o urąganiach z Chrystusa.

„Urągania i nędze czekało serce moje. I szukałem, ktoby się społem smęcił, a nie było; i ktoby pocieszył, a nie znalazłem! Ps. 68.

Gdy już wielka złość ludzka wywarta została w czasie męki na ciełe Chrystusowem, gdy na śmierć haniebną skazany, między łotry policzony, zawisł Syn Boży na drzewie krzyża; zdawałoby się, iż nastąpi pewne współczucie w sercach Jego wrogów i katów, i uzali się nad nim naród Izraelski — uszanuje cstatnią i groźną chwilę skonu. Tymczasem okrucieństwo nieprzyjaciół Chrystu-

sowych przechodzi wszelkie granice i nie wstrzymuje się tam, gdzie już głos samej natury współczucie nakazuje. Owszem w miarę powiększania się cierpień Chrystusowych, wzrasta się nienawiść i pomsta żydowska. Już Jezus zbity skrwawiony zawisł na drzewie krzyża, siły Go widocznie opuszczają — w cichości się modli w chwili przedśkonu. Ale jeszcze w Nim tkwi isierka życia, jeszcze Serce uderza i odczuwa wszelkie pociski wrogie. Z całą zaciętością uderzają w to Serce rozszalałe tłumy. Korci ich i boli to, że Chrystus cierpi a nieskarży się, znosi katusze srogie a nie jęczy, nie prosi o ich łaskę, ale ze spokojem nadziemskim modli się — i modli się za nich — za wrogów swych i za zabójców.

Jak mogli, dotychczas znęcali się, zawiesiwszy na krzyżu odepchnęli odeń Matkę, ucznia i grono niewiast pobożnych; — u stóp krzyża zasiedli żołnierze strzegący, by się doń nikt nie zbliżył; a dla rozrywki dzielący się szatami i rzucający losy o szaty Skazańca — w oczach Jego własnych. Tłum lubuje się temi męczarniami duszy i serca Jezusowego. Pod wpływem rosnącej nienawiści zaczyna bluźnić i uragać konającemu. Odzywają się głosy w tłumie, głosy bluźniercze rosną coraz więcej, rozlegają się wreszcie w okrzykach pełnych urągania! Ewangeliści z zakrwawionem sercem, ale i ze spokojem unoszącym się ponad zaślepienie tłumów zapisują te urągania i podają nam, jak słyszeli sami albo z ust Apostołów. «Tedy ukrzyżowani są z Nim dwa łotrowie, jeden po prawicy, a drugi po lewicy. A przechodzący bluźnili Go, chwiejąc głowami swemi i mówili: Hej, co rozwalasz Kościół Boży, a za trzy dni go zsię budujesz: zachowaj sam siebie: jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża»¹⁾.

I któż to tak woła, któż to są owi przechodzący — to tłumy izraelskie, podniecone przez fałszywych świadków kaifaszowych, to tłumy rozjuszone przez szatana, który kusił Chrystusa i mówił spuść się na dół, jeśliś Syn Boży. To tłumy, ślepe, bezmyślne, przywiązane do

¹⁾ Mat. 27.

ścian bezdusznej świątyni, a szarpiące i depczące serce swego dobroczyńcy — wielkiego proroka i Cudotwórcy — Mesyasza swego, — którego królem swym obwołać chciały. To tłumy, w ogłupieniu namiętne, powtarzające prorocze słowa Chrystusowe, wypowiedziane o Ciele Jego, których nie rozumiały ślepe i twarde umysły i serca wrogów. Znęcają się tedy nad swym dobroczyńcą skatowanym, między łotry policzonym — znęcają się nawołując: «Hej, co rozwalasz Kościół Boży... zachowaj sam siebie! Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża!»

Chrystus cierpi urągania tłumów bezmyślnych wiecznie, cierpi po dziś dzień, cierpi w oblubienicy swej, w członkach swoich, w Kościele. Od owej chwili, kiedy usłyszał urągania na krzyżu, słyszy je po wsze czasy od tłumów żydowskich i pogańskich, słyszy je i od wyrodnych dzieci. W czasie pierwszych prześladowań rozlegały się wycia motłochu żydowskiego i pogańskiego: Śmierć chrześcijanom! W czasie zamieszek, podnieconych przez herezjarchów, natrząsały się i natrząsały aż po dziś dzień rozszalałe tłumy bezwyznaniowców i odstępców od wiary i wołających do uczni Chrystusowych: «Hej, wy, wierzący w Boga, i Chrystusa, i Kościół Jego, zbawcie samych siebie, co nam o zbawieniu wiecznem mówicie! Czemu sami jęczycie, upokorzeni, wyszydzani i podeptani? Jeśli wasz Bóg Wszechmogący, zstąpcie wy z krzyża, uwolnijcie się od cierpień i ucisków, które ponosicie!»

Chrystus konający milczy, oblubienica napastowana cierpi; po nad wyciem tłumów rozlega się głos: «Urągania i nędze czekało Serce moje i szukałem, ktoby się społem smęcił, a nie było; i ktoby pocieszył a nie znalazłem!...» Wołały i wołają tłumy bezmyślne, skore zwykle do okrzyków pochwały bez zastanowienia i do urągania bez wyrozumiałości. Wołają tłumy nieokrzesane, niewykształcone, u których wszelkie porywy szlachetniejsze serca przytłumione są ciemnotą umysłu i dzikimi zwierzęcemi namiętnościami. Ale cóż na to powiedzą przedniejsi w Izraelu — kapłani biegli w Zakonie, doktorowie, możni i książęta ludu? Wszakże ich

ambicji stało się zadość. Już ten, co naganiał ich życie zdrożne i zagrażał według ich pojęcia bezpieczeństwu narodu, już na krzyżu, już nie zstąpi... hańbą okryty, kona. Możeż znajdą jakie słówko litości owi badacze proroków i mędrców, możeż iskierka współczucia obudzi się ku skazańcowi u czcicieli tych mężów natchnionych, co śpiewali rzewnie Psalmi i żalosne Treny układali. Możeż choć z wyrzutem i skargą wyjdzie z ust ich słówko litościwe?

Ach, nie łudźmy się, czytajmy Ewangielję: «Także i przedniejsi kapłani z doktorami i starszymi naigrawali się, mówiąc: Innych zachował, sam siebie zachować nie może. Jeśli jest król izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzmy jemu. Ufał Bogu, niech go wybawi teraz, jeśli chce; bo powiedział: że jestem Synem Bożym»¹⁾. A więc im wyższe stanowisko, im większa oświata, tem urągania dotkliwsze, tem zjadliwsza ironja, połączona z obelgą, tem okrucieństwo sroższe. Innych zachował, sam siebie zachować nie może. Nie mogli zaprzeczyć cudów Chrystusowi, bo zbyt jawne były, ale nie mogli Mu też i darować tej siły cudotwórczej, bo one potępiały ich upór i zaślepienie. Teraz dopiero nastała dla nich chwila uciechy nieludzkiej, okrutnej, niczem nie powstrzymanej. Mało im tego szyderstwa, wtrącają obelgę. Wszakże dobrze wiedzieli, iż Chrystus nie chciał być i nie nazywał się królem, uciekał od tłumów, kiedy go obwoływano; uroczyście powiedział przed Piłatem, iż królestwo jego nie jest z tego świata. A jednak rzucają Mu nikczemnie obelgą, bo to schlebia ich pomście, bo to dogadza nienawiści. Dalej posuwają swe urągania, szydzą z tego, co każdemu bogobojnemu jest najświętsze: biegli w Zakonie i kapłani urągają Chrystusowi, iż miał nadzieję w Boga i, pewni skutku swej pomsty, wyrzucają wprost samemu Bogu brak wszechmocności, iż nie może wyratować z ich rąk Syna swego: «Ufał Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce...»

1) Mat. 27.

O przewrotności serca ludzkiego, o zaciętości pomsty! któż cię wyrozumie, któż ze śmiertelników nie zadrży wobec strasznego twego szaleństwa, iż w zaciekłości swej nawet samemu Bogu uwłaczasz i urągasz temu, którego swym Panem nazywasz! O strasne bluźnierstwo narodu odrzuconego! zdawałoby się, iż po tym objawie, dosięgłszy szczytu swego szaleństwa, skona u stóp krzyża na zawsze w ustach bluźnierców Chrystusowych.

O nie! Ono żyje, ono żyje w umysłach i sercach wrogów Chrystusa, słynących w świecie, jak żydowskim, tak pogańskim, tak też i chrześcijańskim; żyje, jako oręż straszny w ręku mędrców tego świata bezbożnych w ustach i pismach prowodyrów nauki bezbożnej, ludzi talentu i nauki bez wiary, żyje, jako narzędzie katuszy dla uczeni Chrystusowych. Z Golgoty je pochwycili bluźniercy wszech czasów i piastują troskliwie, jako szatański nabytek po godnych siebie bluźniercach przodujących w Izraelu. Mędrcy pogańscy Grecji i Rzymu szydzili, a szydzili krwawo z ubogich uczniów Chrystusowych, wyśmiewali ich pokorę, ubóstwo, cierpliwość. Zarzucając im niesłychane zbrodnie, obelgą krwawą rzucali w oczy — nazywając ich sektą bezbożną, nikczemną i zabobonną.

Szyderstwa te rozlegały się na placach i w trybunach, kiedy się lała krew chrześcijan i w cyrkach pogańskich. Zakłète i przekazane zostały bluźniercom czasów następnych w rozprawach filozoficznych, w komedjach i w utworach poetyckich. Pochwycili je i skrzętnie rozpowszechniać zaczęli herezjarchowie dla zohydzenia św. Kościoła Chrystusowego wobec narodów, dla zabicia i zniweczenia prawdy katolickiej w umysłach i sercach swych hołdowników. Szyderstwo to i dziś rozlega się nie tylko w stronach pogańskich, ale w domach nieraz katolickich. Przodownicy myśli postępowej, bez Boga, prowodyrowie oświaty bezwyznaniowej, nie wstydzą się powtarzać go w kółkach, zgromadzeniach i w rodzinach katolickich. Sami nosząc nazwę katolików, zapożyczają od pogan bluźnierstwa przeciwko katowanej oblubienicy Chrystuso-

wej — przeciwko Kościołowi i ciskają, jak wyrodni synowie, jej w oczy. Iluż między nami bluźnierców i szyderców, co nawet talenta i zdolności pisarskich nadużyli i z doktorami zakonnymi najnikczemniej przekręcają zasady Kościoła, obelgą miotają w oblicze cierpiącej ze swym Oblubieńcem Matce swojej? A widząc, jak ona cierpi bezkarnie, jak wrogowie jej tryumfują: «I cóż wam pomoże wiara wasza i ufność wasza w Bogu, wołają z szyderstwem; niechże wam Bóg wasz pomoże powstać z ubóstwa, niedoli, sieroctwa, niechże was wybawi z chorób i cierpień, niech wam pomoże wasz Chrystus, a my wtedy uwierzemy».

Ale Chrystus skatowany milczy, oblubienica Jego szkalowana, cierpi. I woła Chrystus z jękiem Psalmisty: urągania i nędze czekało serce moje. «I szukałem, ktoby się społem smęcił, a nie było; i ktoby pocieszył, a nie znalazłem».

Nie ulitowali się nad Chrystusem, ani tłumy, ani przedniejsi w Izraelu i w świecie. Pójdźmy dalej szukać współczujących, oto garstka żołnierzy rzymskich, — zdala przygnani ludzie obcy. Znają cierpienia i sieroctwo, może się oni ulitują. Nie. Bóg postanowił zabić Syna swego za grzechy nie tylko na ciele, ale i na duszy zadać Mu męczarnie najokrutniejsze, tego wymagała sprawiedliwość Boża nieubłagana. Tego wymagała zupełność i całkowitość tajemnicy odkupienia. A przeto i żołdacy jednoczą się z tłumem bluźniącym i z przedniejszymi w Izraelu, a jednoczą się w bluźnierstwie i urąganiach. «Naigrawali go też i żołnierze, przychodząc, a ocet mu podając, powiada Ewangelista, i mówiąc: jeśliś, Ty jest król żydowski, wybaw że się sam»¹⁾. Żołdakom tym wtórują wszyscy nałogowcy i ludzie oddani namiętnościom, zbytkom, pijaństwu i rozpuście w ciągu wieków. Dopomagają im w bluźnierstwie i urąganiach zmysłowi katolicy, oddani tylko uciechom doczesnym. Prawdziwi ci żołdacy swoich namiętności, chętnie pochwytyują bluź-

nierstwa tłumów i bluźnierców bezwyznaniowych i urągają Chrystusowi i Kościołowi, przestrzegającemu ich przed wszelką rozpustą i swawolą.

Wieluż dziś katolików, zalawszy sobie oczy, albo puściwszy się na bezecne drogi nierządu, dopomaga tym bluźniercom, a nadto należąc do Kościoła i biorąc współudział od czasu do czasu w modłach i uroczystościach — ocet podają Chrystusowi i Kościołowi — goryczą napełniając Serce Chrystusowe i Jego oblubienicy Kościoła. I natrząsają się jeszcze namiętnościami gnani, i mówią: «Żyjemy, jak się nam podoba, a nic się nam nie dzieje, tymczasem wy, pobożni cierpicie i przenosicie wszelkie udręczenia, jeśliście dla cnót waszych mili Bogu, zstąpcie z krzyża, jeśli z Chrystusem żyjecie, czemuż On was nie uwolni?» Tak urąga nałogowy mąż swej żonie, bezecna żona bogobojnemu mężowi, wyrodne dziecko rodzicom i rodzice, w bezecenstwach zestarzali, pobożnym dzieciom; tak urągają żołdacy swych namiętności, wyzywając cuda nadzwyczajne dla nawrócenia swego. Ale Chrystus milczy, uczniowie Jego cierpią i uskarżają się z Chrystusem: «Urągania i nędze czekało serce moje. I szukałem, ktoby się społem smęcił, a nie było; i ktoby pocieszył, a nie znalazłem!»

O, gdzież Ty, mój Jezu cierpiący, gdzież ty, oblubienico Jego, Kościele święty i wierni uczniowie Chrystusowi, gdzież wy znajdziecie współczucie?... Ale oto dwóch łotrów, skazanych z Chrystusem, dzielają z Nim katusze krzyżowej męki. Możeż u nich znajdziemy iskierkę współczucia. Zbliżamy się do krzyża, wsłuchujemy się w rozmowy i ci obaj z początku bluźnią. «Toż i łotrowie, którzy byli z nim ukrzyżowani, urągali mu»¹⁾; i «którzy byli z nimi ukrzyżowani, szydzili zeń»²⁾. A z nimi oto widzimy całe bandy wyrzutków społecznych w ciągu wieków, po wsze czasy, zarówno, jak w swych orgiach bezecnych, tak i w skonaniu straszliwym bluź-

¹⁾ Mat. 27.

²⁾ Łuk. 15.

niących Bogu, Chrystusowi, Kościołowi... Widzimy jak rozmaitego rodzaju wyrodki z pośród nas, obciążwszy swe sumienie zbrodniami, zhańbiwszy imię chrześcijańskie życiem bezwstydnym, ściągawszy na siebie sprawiedliwe kary i hańbę wobec ludzi, najbezczelniej bluzgają błotem szyderstw w oblicze Kościoła, kapłanów i ludu wiernego. Nie jeden oburzony woła pomsty, ale Chrystus milczy, jego oblubienica cierpi z ust ich nie słowa klątwy słyszeć się dają, ale skarga bolesna: «Uragania i nędze czekało serce moje... I szukałem, ktoby się społem smęcił, a nie było; i ktoby pocieszył, a nie znalazłem!»

Ogarnął Jezus wzrokiem całe te tłumy bluźniące i szydzące z cierpień Jego na Golgocie i po całej kuli ziemskiej w ciągu wieków, ogarnął swem boskiem Sercem losy swej oblubienicy, Kościoła świętego; przewidział wszystkie bluźnierstwa na Jego Apostołów i wyznawców miotane i zawołał głosem wielkim, zanosząc skargę przed Ojcem swoim: «Eli, Eli, Boże mój, czemuś mię opuścił!»

Ustały słowa po tym okrzyku, a serce zranione, urąganiem nasycone uskarżało się pieśnią Psalmisty: «Uragania i nędze czekałem. I szukałem, ktoby się społem smęcił, a nie było; i ktoby pocieszył, a nie znalazłem. I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mię octem. Blizcy moi i przyjaciele moi zdaleka stanęli, a ci, którzy blisko mnie byli, mówili urągania. Wszyscy którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie, mówili usta swemi i kiwali głową. Nadzieję miał w Panu, niechaj go zbawi, ponieważ chce go¹⁾. Obstąpili mię nieprzyjaciele mnodzy, zbór złoślików obległ mię. Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje, i rozdzielili szaty moje, a o suknię moją los mitali. Przyjaciele moi i blizcy moi naprzeciwko mnie przybliżyli się i stanęli, a którzy przy mnie byli, zdaleka stanęli; a którzy mi szukali złego mówili marność, a zdradę cały dzień wymyślali²⁾. A ja, jako głuchy nie

¹⁾ Ps. 68.

²⁾ Ps. 21.

słyszałem; a ja, jako niemy nie otwierający ust swoich¹⁾. Boże mój, Boże mój, Eli, Eli, wejrzyj na mię, czemuś mię opuścił!...»

Ta skarga wstrząsająca niebem i ziemią, przeszywająca serca najtwardsze, była powodem dla bluźnierców nowego wybuchu szału urągania. «Elijasza ten woła», mówili inni z przekąsem; a drudzy dodawali z szyderstwem: «Patrzajmy, jeśli przyjdzie Elijasz, aby go wybawił». Ale tu już kres szyderstwom i urąganiom. Ojciec wysłuchuje Syna swego, zaczyna się tajemnicze działanie miłosierdzia Bożego. Nie przebaczył Bóg Synowi swemu, by okupić rodzaj ludzki; cierpienia Jego posunął do ostateczności, by wskazać, jak niedoścignione są granice zmiłowania Jego. Zaczynają się kruszyć serca ludzkie wobec tego wołania. Początek daje jeden z łotrów. Bo gdy «jeden z tych, którzy wisieli łotrów, bluźnił go, mówiąc: jeśliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas; odpowiedziawszy drugi, fukał go, mówiąc. Ani ty się Boga boisz, gdyżes tejże karni podległ: A myć sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy; lecz ten nic złego nie uczynił». I mówił do Jezusa: «Panie, pomnij na mię, gdy przyjdiesz do królestwa swego». A Jezus mu rzekł: «Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju»²⁾.

O, teraz, Chryste wyśmiany, rozumiemy urągania Twoje. Mało było mąk i krwi Tojej, mało było krzyża Twego, chociaż jedną kropelką mogłeś świat okupić; zniosłeś najsroższe katusze duszy i serca, wypileś kielich goryczy do dna, by łotra zbawić, by tę owcę zatraconą odnaleźć, by dla niego i dla wszystkich zbrodniarzy i bluźnierców pokutujących wrota raju Twego otworzyć!

O, ludu katolicki, co z Chrystusem cierpisz i podzielasz urągania Jego, nie sarkaj, ani się uskarżaj na Opatrzność, która na cię zsyła cierpienia, i poniżenia, i szyderstwa, i pośmiewiska, ale z Chrystusem modlącym się

¹⁾ Ps. 37.

²⁾ Łuk. 25.

za wrogów swoich i wołającym do Boga Ojca: Przebacź im, bo nie wiedzą, co czynią! znoś wytrwale poniżenia i szyderstwa i módl się za nieprzyjaciół twoich. Zajęcz z Chrystusem nasyconym urąganiem, zawołaj do Boga w nadmiarze cierpień: «Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!» Nie zrażaj się; może bluźniercy śmiać się będą z twego wołania, ty nie upadaj na duchu. Modlitwa twoja dojdzie do tronu Bożego; wysłuchaną zostanie; nie jeden bluźnierca, nie jeden niedowiarek i nieprzyjaciół twój wołaniem twym nawrócony zostanie.

Dla tego nie pomsty wzywaj, ale z Chrystusem, łotra zbawiającym, módl się. «Ojcze odpuść im, bo wiedzą, co czynią...» Bo wszakże, żeby żydzi wiedzieli, iż Chrystus jest Synem Bożym, nie zabiliby go, jak nas upewnia św. Paweł. Wielu naszych nieprzyjaciół i braci naszych wyrodnym nienawidzi nas i szkaluje, szydzi z nas i nęgra się, nie wiedząc, to czynią, a więc wołajmy: «Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!»

Kończy się dzieło odkupienia na krzyżu. Chrystus konający zwraca wzrok na opodal stojącą Matkę, troskliwy o Jej los sierocy, porucza Ją najukochańszemu uczniowi; a tego oddaje za syna swej Matce. Następnie widząc, iż się wszystko wykonało, co było potrzebnem dla okupu ludzkości, zawoławszy głosem wielkim: «Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego!» — skonał.

Ze skolem umilkły usta szyderców. Natomiast na padła na nich trwoga; przerażenie ogarnęło bluźnierców. Ujrzeni kogo przebudli, jak powiada prorok. Poznali zbrodnię swoją. Niebo okryło się żałobą, słońce się zaćmiło, zadrżała ziemia, otwarły się groby. W groźnej pomroce zaczęły ukazywać postacie umarłych. Wielu zaczęło się kruszyć i bić się w piersi, wołając, iż prawdziwie ten był Synem Bożym. Reszta zrozpaczona, przerażona uciekała z Golgoty, a za niemi już nie głos i modlitwa Chrystusowa: ale ich że własny okrzyk przed Piłatem wyrzeczony: «Krew jego na nas i na syny nasze!»

I poszedł ten głos za zbrodniczym plemieniem; wrócił ich świątynię i państwo; rozproszył ich potomstwo po świecie; napiętnował ich synów piętnem hańby, szyderstwa i pomiatania u wszech narodów. Tak skończyli wrogowie Chrystusa z Golgoty, tak kończą i skończą wszyscy wrogowie i bluźniercy jego oblubienicy — Kościoła i uczniów Jego. Poruszy Bóg niebo i ziemię, upomni się o krzywdy i łzy dzieci swoich, zbrodniarzom szukającym zbawienia okaże miłosierdzie swe, a na głowy bluźnierców zapamiętałych wyleje czaszę gniewu swego.

Nie przeciągajcie tedy czasu zmiłowania Bożego o wy wszyscy, którzyście się dotychczas zawinili bluźnierstw i szyderstw względem Chrystusa i oblubienicy Kościoła świętego. Zanim bluźnierstwa wasze spadną na głowy wasze i synów waszych szukajcie z łotrem nawróconym miłosierdzia. Zawołajcie do Chrystusa: «Pomnij na mnie Panie!» a otworzy przed wami skarbnicę swego miłosierdzia. Nie lękajcie się, przybliżajcie się do krzyża. Wołajcie z łotrem skruszonym: «Panie, pomnij na nas!» Wołajcie w skrusze i żalu prawdziwym i z wyznaniem win waszych; a wysłucha was i otworzy wam raj miłosierdzia swego i jako synów marnotrawnych z sercem ojcowskiem was przyjmie.

Oto i my z wami i za wami się modlimy z Chrystusem: «Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!» O, Chryste w grobie złożony, wejrzyj na lud swój wierny, co Cię dziś przyszedł uczyć łzami swemi i chwałą swoją wynagrodzić bluźnierstwa! Nie pamiętaj bluźnierstw i szyderstw braci naszych i nieprzyjaciół naszych, ani wspominaj urągania, które od nich ponosimy. Boże, Zbawicielu odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!

Wejrzyj i na nas, wierną ci gromadkę wobec bluźniącego świata, wejrzyj na cierpienia nasze! Tyś Bogiem był, a uskarżał się na opuszczenie, my ludzie ułomni i grzeszni nieraz wpośród katuszy zajęcymy i wyrzeczemy słowo skargi na bluźnierców i szyderców naszych.

dziś składając u grobu twego wszelkie urazy i żale, wołamy: Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią! Zewsząd ściśnieni i obrzucani obelgami, nie możemy o, Boże, ukryć bólu swego; dlatego wołamy: Boże nasz, Boże nasz, wejrzyj na nas, czemuś nas opuścił, przyśpiesz godzinę zmiłowania Twego, daj upamiętanie i łaskę nawrócenia bluźniercom i szydercom, abyśmy razem, w wierze jednacy, w miłości złączeni, wynagradzali błogosławieństwo urągania Twoje.

Panie, pomnij na nas w królestwie Twojem. Urągania i nędzy napełnione serca nasze i szukamy, ktoby z nami wspólnie się smucił, a nie masz go; i szukamy, ktoby nas pocieszył, a nie znajdujemy. Boże nasz, Boże nasz, czemuś nas opuścił! Wejrzyj na nas; pomnij o nas w królestwie Twojem!..

Kazanie XV.

O trojakim sposobie nabycia wiary.

„Włóż sam palec twój, a oglądaj
ręce moje, i ściągnij rękę twoją, a włóż
w bok mój; a nie bądź niewiernym, ale
wiernym“ Jan 20

Po chwalebnem zmartwychwstaniu swem Chrystus Pan, jak świadczą Ewangeliści i Dzieje apostołskie, «samego siebie po swej męce stawił żywym w rozmaitych dowodach (uczniom swoim) przez czterdzieści dni się im ukazując i mówiąc o królestwie Bożem»¹⁾. Te dowody i objawienia zmartwychwstałego Chrystusa Pana były pocieszeniem osieroconych i zbolących po Jego śmierci Apostołów, a zarazem upewnieniem i utwierdzeniem ich w prawdziwości zmartwychwstania. «Z wielką mocą» mieli

oni w przyszłości opowiadać zmartwychwstanie Chrystusa Pana, to też rozmaitymi dowodami upewnia ich Chrystus Pan o tem, iż prawdziwie powstał z umarłych.

To przekonanie rozlicznymi dowodami rozproszyło w nich zwątpienia o posłannictwie Chrystusowem, które zrodziły się w sercu ich w czasie Jego męki i śmierci i zatarły w ich pamięci to wszystko, co mówił Chrystus Pan o swem zmartwychwstaniu. Słowa uczeni idących do Emmaus i wyrzeczone do Chrystusa: «Myśmy się spodziewali, iż on miał odkupić Izraela, a oto dzień trzeci jest, jak się to wszystko stało» — były wyrazem ogólnego przygnębienia i upadku ducha w uczniach Chrystusowych po Jego tak haniebnej śmierci. W rozmaitych przeto dowodach ukazuje im się Chrystus, pozwala im nietylko widzieć siebie, ale i rozmawiać, ale i doświadczać ran swoich, by potem mogli ze św. Janem mówić: «Cośmy widzieli oczyma naszymi, cośmy oglądali i ręce nasze dotykały, to wam opowiadamy i świadczymy»¹⁾.

Patrząc na te rozmaite dowody, w których Zbawiciel nasz objawił się swym uczniom możemy je sprowadzić do trzech rodzajów odrębnych i noszących na sobie właściwe i odmienne cechy — do trzech rodzajów wiary. Objawia się Chrystus Pan Maryi Magdalenie u grobu, uczniom w rozmaitych miejscach przez widzenia i rozmowy, Tomaszowi zaś ukazuje się nietylko w swej osobie żywym, ale pokazuje mu rany swoje i nakazuje dotknąć ich i doświadczyć, aby się upewnił w prawdziwości zmartwychwstania swego. Magdalena zapłakana u grobu ujrzawszy Boga Zbawiciela swego zmartwychwstałego, poznała głos Jego i uwierzyła; uczniowie widzą i słyszą Chrystusa wielokrotnie; Tomasz na tem nie poprzestaje, on się chce namacalnie przekonać.

To nam prócz rzeczywistości zmartwychwstania Chrystusowego wskazuje na różnaitość sposobów, którymi Bóg prowadzi swych uczeni do poznania siebie i do wiary, a mianowicie drogą widzeń i objawień chwilowych, drogą

1) Act. I, 3.

1) I Ep. 1.

łaski w sposób zwyczajny i drogą nauki i doświadczenia. O tem dzisiaj szczegółowiej pomówimy.

Wejdz do umysłów i serc naszych, Chryste zmartwychpowstały, usuń zwątpienie i niewiarę naszą, za przyczyną Twej Matki! Zdrowaś Maryja.

I.

Miłością ku swemu Zbawcy Miłosiernemu wiedziona Marya Magdalena, nie znalazłszy Go w grobie, pełna bólesci i żałości stała u grobu i płakała. Przypuszczała bowiem, iż zbrodnicza ręka targnęła się na Ciało Chrystusowe i nieprzyjaciele Chrystusa porwali je dla wywarcia zemsty nad umarłym i nad wierzącymi Weń uczniami. Gdy w tem okrutnem podejrzeniu trwała Magdalena nie wiedząc, co począć, ujrzała stojącego po za sobą Pana Jezusa, którego przyjęła za ogrodnika: «Panie, mówi doń, jeśliś ty go wziął, powiedz mi, gdzieś go położył: a ja go wezmę»¹⁾. Litując się nad jej boleścią i wynagradzając miłość jej ku sobie, rzekł jej Jezus: «Marya!» Po tym głosie jej znanym, za szczególniejszą łaską Bożą, poznaje Marya Chrystusa; dusza jej oświecona łaską Bożą w jednej chwili przekonywa się o cudzie zmartwychwstania Chrystusowego, widzi jasno i wyraźnie zmartwychwstałego Jezusa, a z głębi serca wyrывa się jej okrzyk: «Rabboni, Mistrzu!»

Ta chwila widzenia Chrystusa w Jego Boskim majestacie, ta chwila przekonywająca umysł i serce o rzeczywistości cudu niedostępnego najwyższym gienjuszom i potęgom tego świata, zakrywa przed nią wszelką zmienność tego świata i to wszystko, co się stało z Chrystusem w dni ostatnie; stawia jej przed oczy żywe wspomnienia tych błogich chwil, które spędziła u stóp Jezusa, nauczającego, a zarazem wraża w serce jej uczucie wiary w Bóstwo zmartwychwstałego. To uczucie zaciera w niej wszelką niepewność i zwątpienie i samą nadzwyczajność

¹⁾ Joan. 20.

objawienia i przedstawia jej Chrystusa żyjącego rzeczywiście i obcującego z uczniami swymi. Widzenie to tak wyraźnie przedstawia jej Jezusa, tak jasno wykazuje Jego postawę, głos i rozmowę, jakby Go widziała przed śmiercią w świątyni, albo w Betanji. To też swoim zwyczajem rzuca się do nóg Jezusowi, chcąc je uściskać i oblać łzami swemi, jak to uczyniła w domu Szymona trędowatego.

Ale ta chwila przelotna, nie długotrwała, wyrwie w sercu przekonanie niezgłądzone; nie da się jednak pochwycić i zatrzymać widzenie to pełne prawdy i wiarogodności, ale nie objęte zmysłami ludzkimi, zmysłami śmiertelnymi. Widzenie to jest wiarą nadzwyczajną, niezachwianą, niezaprzeczoną, porywającą, ale na tym świecie—jest tylko chwilą. Ta chwila stanie się wieczną rozkoszą i wiecznem widzeniem w świetle chwały: tam w przybytkach Bożych, gdzie będziemy oglądać Boga «oko w oko», jak powiada ś. Paweł. Tu tylko możemy okiem wiary ujrzyć promyk tej chwały, ujrzyć i zamknąć go w duszy swej do końca życia; ujrzyć go ani dotknąć zmysłami nie możemy. Dlatego to i Jezus powstrzymując Magdalene mówi: «Nie dotykaj się mię, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego». Nie chcę, abys się do mnie zbliżała w ciele śmiertelnem i za pomocą zmysłowych uścisków okazywała mi uznanie swoje. Do wyższych widzeń w niebie to odkładam, większe ci tam dowody okażę: gdy wstąpię do Ojca, tam mnie wyraźniej oglądasz, tam uściśniesz mię, którego ci tu dotknąć nie wolno, tam uwierzysz temu, czego tu oglądać nie jesteś w stanie¹⁾.

Widzenie i wiara Maryi Magdaleny, na tem widzeniu oparta, jest wiarą dusz, przez Boga szczególniejszemi łaskami objawienia Bożego i natchnienia obdarzonych. Taka wiara dostępna jest tylko tym duszom wybranym od Boga, które, albo przez życie niepokalane, albo przez surową pokutę za grzechy dostąpiły widzenia tajemnic Bożych. Tajemnic, których na tym świecie, ani oko nie

¹⁾ S. Leo sermo 2 de ascens.

widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie odczuć jest w stanie. Ta wiara jest dostępną tym duszom wybranym, ale nie jest im należną, to też nie każdemu dana. Ta wiara wlewa się do duszy ś. Janowi w objawieniu, ś. Pawłowi w zachwyceniu, św. Augustynowi we łzach pokuty. Ta wiara opromienia umysły i serca męczenników, którzy ze św. Szczepanem w chwilach najgroźniejszych wołają: «Widzę niebo utworzone i Syna Bożego siedzącego po prawicy Bożej»¹⁾. To wiara dusz Bogu poświęconych ze świętą Teresą okrzykujących: «Ciebie, o Boże, kochać, albo umrzeć». I ze św. Augustynem: «Ujrzałem Cię, o Boże, a już nic mnie od Ciebie nie oderwie!»

Taka wiara jest szczególniejszą łaską Bożą, nie tylko wlaną przy chrzcie świętym, ale z niebios, jak isierka rzucona w serca wybrane, aby szczególniejszą jasnością zwracała umysły i serca ludzkie do źródła światłości, do Boga, aby pobudziła uspione i leniwe ku służbie Bożej umysły, ku wierzeniu temu wszystkiemu, co Bóg objawił i wypełnieniu przykazań Bożych. Taka wiara jest niedostępną zagadką dla zwyczajnych śmiertelników, jest jakby snem i marzeniem dla ludzi oziębłych w służbie Bożej i do czasu wierzących; ale żyje i objawia się w pobożności szczególniejszej, w gorliwości i zapale świętych Ignacych Lojolic, Stanisławów Kostków; w duchu św. Franciszka z Assyżu, w mowie św. Bernarda, w miłosierdziu i poświęceniu bezgranicznem wszystkich sług Bożych.

Taka wiara nie posiada jeszcze Boga w niebie, ale daje chwilowe niezatarte widzenie. Jak Magdalenie, mówi Jezus sługom swym tą wiarą oświeconym: «Nie dotykaj się mnie, nie wstałeś jeszcze do Ojca mego; ale idź do braci mojej; a gorliwością twą, zapalem i poświęceniem się w służbie mojej opowiadaj ludziom i światu całemu, żem zmartwychwstał, żem wstał do Ojca, aby inni widząc twoją szczególniejszą wiarę poznali Mnie i Tego,

¹⁾ Acta 7.

który Mnie posłał, Ojca. Aby nie ustała na ziemi wiara moja i nie zagasło światło nauki mojej i widzeń sług moich. «Nie dotykaj się mnie; ale idź do braci mojej».

II.

Drugim rodzajem wiary jest objawienie się Boga drogą łask nadprzyrodzonych, zwykłym porządkiem udzielanych w Sakramentach świętych i rozwijanych w sercach wiernych za pomocą nauk i dowodów z tajemnic wiary powziętych. To jest wiara wyznawców, to wiara całych zastępów wiernych sług Bożych. Ten rodzaj wiary nie odrywa człowieka od zajęć zwykłych ziemskich, ani tak wysoko podnosi naturę ludzką, by mniej była wrażliwą na krewkości i słabości ludzkie, niż na przystęp łaski, jak się to dzieje z duszami szczególniejszą wiarą uposażonemi, z Magdaleną stojącemi na straży u grobu Chrystusowego i będącemi na bezpodzielnej Jego posłudze, jak Apostołowie po zstąpieniu Ducha świętego. Do zesłania Ducha św. Apostołowie, pomimo widzeń i świadectw o zmartwychwstaniu, pełni są chwiejności, zajmują się sprawami doczesnemi, rybołówstwem zarabiają na kawałek chleba. Chrystus ich nie opuszcza i ukazuje im się już w wieczerniku zgromadzonym, już podróżującym, już przy łowieniu ryb na brzegu jeziora Tyberjadzkiego. Oświeca ich nie jednym słowem, ale całym szeregiem nauk i dowodów o prawdziwości swego zmartwychwstania. Po dniach czterdziestu obcowania z nimi, jeszcze w dzień Wniebowstąpienia wyrzuca im niedowiarstwo, iż tym, którzy mówili o Jego zmartwychwstaniu, nie wierzyli. Zstąpienie Ducha świętego dopiero utwierdza w nich wiarę, iż świadczą o zmartwychwstaniu Chrystusowem z wielką mocą, znosząc za to świadectwo uciski, przesładowania, bicia i więzienia, dając za tę wiarę krew i życie swoje: otwiera im chwile widzeń nadzwyczajnych, oświeca ich darami szczególniejszymi.

Przyjrząwszy się tej wierze Apostołów, czyż nie widzimy tu objawów wiary wyznawców Chrystusowych w po-

cie czoła pracujących na kawałek chleba, lub spełniających przyjęte na się obowiązki ku chwale Bożej. W życiu ich widzi się troska i zabiegi o zyski doczesne, o to, by można było z czego przeżyć. Nie wypierają się oni Chrystusa, ani odstępują od Niego; tylko zajęci doczesnością i obowiązkami są nieraz jakby od Niego oddaleni; a spotkawszy przeciwności i zawody w swem życiu bywają i chwiejni i wątpiący. Czyż to raz daje się słyszeć z ust tych wyznawców, zmiennością i zawodami tego świata przygnębionych i powątpiewających niejako w troskliwość Bożą o ich losie, słowa uczniów z Emmaus: Myśmy spodziewali się, iż on miał być odkupić Izraela; a oto nas ciągle spotykają zawody, a oto przeciwko nam są ustawiczne złowrogie losy. Jak Apostołowie na morzu tego życia biją się o kawałek chleba na poły zwątpieni i żałośni.

Ale Chrystus nie opuszcza sług swoich. Przez długi szereg prób i doświadczeń, nauk i objawień prowadzi ich do wiary statecznej i wytrwałej. Przez usta Kościoła poucza ich na każdym stanowisku; przemawia do nich i w Kościele zgromadzonych i przy zajęciach domowych. Poucza mędrcą przy księgach, rolnika przy pługu, króla na tronie, podwładnego przy spełnianiu obowiązku, dziecię na progu życia i starca u grobu, poucza kapłana i lud wierny. W tych swoich naukach raz pociesza: «Nie bójcie się, Jam jest!» drugi raz pokojem obdarza, innym razem strofuje i karci za chwiejność i powątpiewanie; ale nigdy nie zapomina, ale zawsze jest w potrzebie ku pomocy swym wyznawcom, jak niegdyś Apostołom po zmartwychwstaniu, ale zawsze daje skuteczną pomoc do wyznania wiary z wielką mocą i poświęceniem, kiedy to świadectwo ku Jego chwale bywa niezbędnem.

Są ludzie, którzy lekceważą tą wiarą maluczkich, zwykłych śmiertelników. Jedni, uniesieni zbytnią wyobraźnią, chcieliby tylko posiadać wiarę Maryi Magdaleny, a drudzy, przygniecenі zmysłowością, uważają tę wiarę za przesąd Bóstwa niegodny. Jedni by chcieli, aby były kwiaty bez gałęzi, konarów i korzeni, a drudzyby wo-

leli, aby na tym świecie zupełna pustynia była bez wiary w Boga. Jednym i drugim zauważyć należy, iż jak bez rośliny nie może być kwiatów, zkadby życie swe brały; tak też nie może być i życia ludzkiego bez dobroczynnego cienia tej wiary ludu Bożego, zasłaniającego świat przed gromami gniewu Bożego, przed spiekotą i ogniem zepsucia i skażenia natury ludzkiej. Nikomu tej wiary lekceważyć nie wolno, którą utwierdza Chrystus zmartwychwstały w sercach swych uczniów, sprawami doczesnemi się zajmujących; bo z tej wiary powstają bohaterowie, rodzą się gienjusze i olbrzymy wiedzy religijnej, mężowie poświęcenia się apostolskiego: bo ta wiara prowadzi do szczególniejszych widzeń i zachwytów i do oglądania Boga na tej ziemi.

Chcecie poznać potęgę niezwalczoną, płodność niepowstrzymaną i powszechność tej wiary: idźcie za Chrystusem nawiedzającym swych uczniów i pouczającym ich o swem zmartwychwstaniu. Bywają oni chwiejni i wątpiący, upadają nieraz pod ciężarem pracy; ale oto zgromadzą się do wiecznika, do świątyni, w dzień święty przyjdą na Mszę św. do kościoła, wchodzi do nich i staje przed nimi Chrystus i przez usta kapłana mówi im: pokój wam! A oni, owo jak Apostołowie radują się radością wielką, ujrzawszy Pana: i w modłach, i w nabożeństwie wołają: Zmartwychwstał Pan prawdziwie! Odejdą do pracy, dniami i nocami pracują na chleb powszedni, zdawałoby się o Bogu zapomnieli; ale dosyć, by kto powiedział: Pan jest; oni jak Apostołowie, porzucą sieci i przyjdą powitać Pana swego, czy to spiesząc na nabożeństwo do kościoła, czy witając Go po drodze, idącego z kapłanem do chorego, czy też wzywającego głosem dzwonu kościelnego do modlitwy.

Chwiejna i jakby rozproszona bywa wiara tego ludu; ale przyjrzyjcie się bliżej temu ludowi Chrystusowemu, jak na wzór Apostołów umie z wielką mocą bronić wiary świętej, jak często przenosi uciski, prześladowania i wygnania dla tej wiary, jak nieraz życie swoje i dzieła swoich daje za wiarę. Przyjrzyjcie się jak dlatego,

by się tej wiary nie wyprzeć, chodzą nieraz i bosi i nędzy, a ręki nie sięgną po cudze, ani dla zysku nie zmieniają wiary; jak dla tej wiary wiele znoszą od domowników swoich i od obcych. A jednak nierozpaczają, ani upadają na duchu. Wiara zwyciężają przeciwności i boleści, wiara żyją na pokolenia i pokolenia, wiara ożywiają świątynie, zagrody i pola. Wiara pocieszają serca wierzące, a zawstydzają wrogów; wiara podtrzymują siebie i rodziny. A Chrystus ich nawiedza, i pociesza, i mówi: «Pokój wam, jam jest, nie bójcie się». To wiara Apostołów, to wiara ludu wiernego, to wiara ludu katolickiego: to wiara, która woła z Apostołem: «I łakniemy, i pragniemy, i nadzy jesteśmy, i bywamy policzkowani, i tułamy się, i pracujemy rękami swymi, przesładowanie cierpimy a znosimy¹⁾; oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa»²⁾).

III.

Mocen jest Bóg zmiłować się nad tym, komu jest miłościw i nie wyczerpany jest w Mądrości swej, wynajdującej sposoby ku oświeceniu i pociągnięciu człowieka do siebie. Jednym się objawia w widzeniach i natchnieniach, drugim w nauczaniu, przestrobach i strofowaniu, innym znowuż drogą badania i dotykalnych dowodów, każdemu według jego powołania i stanowiska, według pojęcia i ducha. W tem powołaniu narodów do siebie rozmaitością sposobów «dosięga od końca do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie»³⁾, jak powiada mędrzec Pański. To też po zmartwychwstaniu, z Apostoła mi zasiada do skromnego posiłku, by ich przekonać o tem, iż nie jest cieniem i widmem, ale prawdziwie żyjącym.

Jednakże z pośród Apostołów powstaje Tomasz pełen zwątpienia i niedowierzania temu wszystkiemu, co

słyszysz z ust towarzyszy swoich, iż zmartwychwstał Pan prawdziwie. W czasie ogólnego popłochu w Ogrójcu Oliwnym, przy pojmaniu Jezusa, odłączył się od zgromadzonych uczni Jezusowych; nie był przeto, ani z niewiastami u grobu, ani z uczniami w zgromadzeniu, kiedy im się ukazał Jezus. Słyszając zaś z ust ich świadectwo o zmartwychwstaniu, jako też i wszystkie szczegóły objawienia się Pana, uważa je za niewystarczające dla swego przekonania o prawdziwości cudu; zastrzega sobie przeto: «Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebiccia gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę». Śmiało te i na pozór zarozumiałe wymagania Apostoła, dyktujące Bogu sposób przekonania, w zwykłym toku rzeczy zakrawałyby na bluźnierstwo i upór; jednakże w oczach mądrości Bożej zawierały one wskazówki do poszukiwania światła wiary drogą badania umysłowego.

W tem oświadczeniu się niewiernego Tomasza kryła się pobudka dla wielu twardych umysłów, z natury swej badawczych a stanowczych ku przyjęciu wiary. Nie usuwa się Chrystus Pan od badań ucznia niewiernego, ani odmawia jego śmiałym wymaganiom; ale owszem stosuje się do nich, uczniowi szukającemu przekonania dotykального, ofiarowuje swe ręce i nogi zranione, i bok przebity, mówiąc: «Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje i ściągnij rękę twoją, a włoż w bok mój, a nie bądź niewiernym». Po tem dopiero jawnem a dotykalnem doświadczeniu prawdziwości cudu woła Tomasz w zachwycie: «Pan mój i Bóg mój». Po tym okrzyku zachwyconego Apostoła Chrystus Pan wykazuje, iż moc i zasługa wiary nie polega na badaniu ludzkim, nie opiera się na zmysłach, ale na łasce Bożej; i wyższość wiary pochodzącej z objawienia Bożego, nad wiarą zdobytą drogą doświadczenia zmysłowego: «Iżes mię ujrzał, Tomasz, uwierzyłeś: błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli».

Uwierzyłeś, Tomasz, polegając na świadectwie oczu i dotykania; błogosławieni, którzy przez łaskę Bożą przez objawienie, przez nauki i przykłady moje uwierzą. Uwie-

¹⁾ I Cor. 4, 11.

²⁾ Tit. 2, 13.

³⁾ Sap. 8.

rzyłeś, Tomaszu, iżeś mię ujrzał i błogosławiony jesteś: tą drogą pójdzie wielu a przez doświadczenia i badania dotykając zranionych nóg, rąk i boku mojego uwierzą; ale wiara ich ulegać będzie odwłóce zwątpienia i chwiejności, zanim uwierzą; błogosławieni, którzy za głosem łaski uwierzą odrazu i całe życie spędzą w wierze i bogobojności, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Uwierzyłeś, Tomaszu, dopiero po naocznem przekonaniu, a tymczasem zwątpieniem twem trapiłeś siebie i drugich; błogosławieni, którzy uwierzą odrazu, i wiarą swoją będą osładzać życie swoje i budować i pocieszać bracią swoją. Błogosławione oczy twoje, Tomaszu, które oglądają mię; ale więcej błogosławione umysły i serca, które w świetle łaski mojej poznają mię, jako Pana i Boga swojego

Wiara Tomasza poprzedzona doświadczeniem dotykaniem, jest wiarą wielkich mędrców i gienjuszów nawróconych do wiary Chrystusowej za pomocą badania Ewangelji i nauki Kościoła Chrystusowego pod wpływem łaski Bożej. To jest droga umysłów badawczych, w oczach których, jak powiada święty Grzegorz, większą daje rękojmię do wiary w zmartwychwstanie Chrystusowe, niedowiarstwo Tomasza, usunięte drogą doświadczenia i badania, aniżeli wiara Magdaleny, rychło na pierwsze wejrzenie powstająca. Głębiej zapewne dla ludzi badawczych przenika serce i umysł badawczy głos Tomasza: *«Pan mój i Bóg mój»*, po ścisłem zbadaniu prawdy, niż głos Magdaleny: *«Rabboni!»* wyrywający się na pierwsze wejrzenie. Przez Tomasza woła wiedza i uznanie, przez Magdalenę miłość i uległość.

Tą drogą badania i dociekania wyroków Bożych, za św. Justynem, filozofem i męczennikiem, który z czytania Pisma świętego przyszedł do poznania Chrystusa, idą w ciągu wieków mędrzy i gienjusze świata nawróceni przez czytanie ksiąg świętych i badanie nauki Kościoła katolickiego. Tą drogą przyszli do owczarni Chrystusowej nie tylko mężowie i niewiasty z pogan i z Judaizmu, ale i z innych wyznań chrześcijańskich, słynni z wie-

dzy i zdolności swej protestanci, jak Wisseman i Manning, którzy światłem gwiazd zaświecili na firmamencie Kościoła katolickiego, po swem nawróceniu. Do tych zaliczyć wypada i katolików, w młodości pod względem religijnym zaniedbanych i dochodzących drogą badania i zastanowienia, nieraz w końcu życia, do poznania i uznania prawdy katolickiej, jak Littré, Coppé i wielu innych.

Wszyscy ci na wzór Tomasza wołali, jeśli nie ujrzę w rękę Chrystusa przebicia gwoździ i nie włożę w bok Jego ręki mojej, — jeśli się nie przekonam o boskości Kościoła katolickiego, nie uwierzę. Niezbadany i niedocieczony w wyrokach swych i miłosierdziu Zbawiciel objawił im się i wskazał ręce swoje zranione: uczynki i cnoty Kościoła nieposzlakowane, niezaprzeczone, a skalowane przez świat przewrotny. Ukazał im nogi swe przebite i drogi kolczaste, po których postępują śludzy Jego, wyznawcy Kościoła katolickiego, znosząc i cierpiąc dla Boga. Ukazał im bok swój i serce swoje przebite za miłość i miłosierdzie swoje, za swą litość nad grzesznikami i nad nieprzyjaciółmi swemi. Tą drogą przyszedłszy do uznania prawdy katolickiej z Tomaszem niewiernym nawróceni zawołali, tuląc się do Chrystusa: *«Pan mój i Bóg mój!»*

IV.

Oto, bracia mili, są drogi, któremi Bóg powołuje ludzi do wiary swojej, oto są drogi, prowadzące nas do Boga. Łaska Boża, Duch święty, umacniający w nas wiarę, spotyka na tej drodze każdego pielgrzyma i rozrządza wiarę ku zbawieniu naszemu, ku statecznemu wyznawaniu, iż zmartwychwstał Pan prawdziwie. Pamiętając, o tem niech każdy strzeże swej wiary, jaka mu została udzielona według daru Chrystusowego. Jeśli z was kto uwierzył z Magdaleną, niechże ceni w sobie szczególniejszą łaskę Bożą i strzeże jej, bo to jest dar Boży wyjątkowy. Jeśli kto widzeniem Boga uposażony, niech pamięta, że póki na tym świecie pozostaje, narażonym

być może na utratę łaski Bożej. Ze szczególniejszem przeto drżeniem i bojaźnią, jak poucza Apostoł, niech sprawuje dzieło zbawienia swego, pamiętając, że komu więcej dano, od tego więcej wymagać będą na sądzie Bożym.

Jeśli zaś wam Bóg się objawił wpośród trudów i pracy waszej, wpośród ubóstwa i trosk waszych codziennych i rozrządził w sercach waszych wiarę, nie zapominajcie, iż z Apostołami przyjęliście łaski Boże i Ducha świętego w Sakramentach świętych, a przeto z wielką mocą świadczcie o Chrystusie i wyznawajcie wiarę, której naucza Kościół święty katolicki i apostolski. Z Apostołami pracujcie na kawałek chleba, ale i z Apostołami dawajcie świadectwo o Chrystusie i o prawdzie Kościoła katolickiego, chociażby wam się przyszło z tymiż Apostołami przenieść ubóstwo i niedostatek, ucisk i cierpienia, męczarnie, a nawet i śmierć samą. Zawsze i wszędzie, przy pracy i przy modlitwie, wołajcie: *«Zmartwychwstał Pan prawdziwie»*. Nie upadajcie na duchu, kiedy się Pan skryje od was, ani nie wpadajcie w zwątpienie i niedowiarstwo, jeśli Go zmysłowym sposobem ujrzeć nie możecie, w chwili dla zbawienia waszego potrzebnej przyjdzie do was, i zawoła, i pocieszy was, i powie: *«Pokój wam, nie bójcie się, Jam jest!»*

Wy zaś, bracia mili, którym Bóg dał możność i zdolność do nauk i umiejętnego badania tego świata i tajemnic przyrody, nie lekceważcie doświadczeniem gruntownem ran Chrystusowych i prawdy katolickiej. Tylko w tem doświadczeniu Chrystusa, a nie Jego wrogów, dotykajcie: badajcie Ewangelię, zgłębiajcie naukę Kościoła nie z uprzedzeniem, ale z chęcią poznania prawdy; nie ze źródeł nieprzyjaznych nauce Chrystusa i Kościoła, ale z tych źródeł, które Chrystus pozostawił w Kościele. A wtedy przekonacie się z Tomaszem o prawdzie zmartwychwstania Chrystusowego: o tym cudzie nad cudy, na którym opiera się wiara nasza, o tem, że Chrystus zmartwychwstał i z Tomaszem zawołacie: *«Pan mój i Bóg mój!»* I z mężami do Kościoła katolickiego drogą

badania nawróconymi, poznacie, iż tylko w tym Kościele ukazuje się Chrystus zmartwychpowstały. Wtedy to ujrzycie Chrystusa i przekonacie się o prawdzie, a światło wiary będzie nagrodą waszą i błogosławieństwem i powie wam Chrystus: *«Uwierzyliscie, iżescie ujrzeli, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli»*. *Błogosławieni, którym światło wiary uzupełnia pracę badania i doświadczenia!*

O, Chryste zmartwychpowstały, za niewiernych Tomaszów, za braci naszych wątpiących i niedowierzających wznosimy te modły! Okaż im ręce i nogi swe zranione w pracy i męce swej, w posłannictwie i cierpieniach Kościoła: okaż im i Serce miłości Twej, włócznie niewdzięczności ludzkiej przeszyte. Niech dotkną ran Twoich, niech poznają Bóstwo Twoje, niech z Tomaszem zawołają do Ciebie: *«Pan mój i Bóg mój!»* Amen.

Kazanie XVI.

Na uroczystość św. Stanisława B. M.
O potrzebie jedności i występkach jej przeciwnych.

„I będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz“. Joan. 10.

Złością grzechu i namiętnościami, pod panującym gniewem Bożym, podzielił się rodzaj ludzki na rozmaite szczepy i pokolenia wręcz sobie nienawistne i wrogie, tak pod względem przekonań, jak i obyczajów. Zadaniem przeto Zbawiciela rodzaju ludzkiego, jako dobrego Pasterza było nie tylko okupić grzechy i powrócić raj utracony; ale i połączyć i zespolić zwaśnione pokolenia i narody ziemskie w jedność wiary, nadziei i miłości bratniej, by przez to powszechne zjednoczenie ułatwić ludz-

kości powrót wszystkim do jednej owczarni, pod jednym Pasterzem, do jednego Ojca wszystkich. Do zjednoczenia przeto nawoływał Chrystus zwaśniony naród Izraelski, a kiedy się ten opierał, w skardze nad zaślepieniem jego nie wytykał mu poszczególnie wad i grzechów; a tylko wskazał na główny grzech — brak zjednoczenia i upór, iż nie chciał ten naród szukać ratunku w jedności: *«Ile-kroć chciałem cię zgromadzić... a nie chciałeś»* — woła Chrystus w płaczu swym nad Jeruzalem¹⁾. Tę myśl zjednoczenia przeprowadzając aż do poświęcenia się na krzyżu, w przededniu męki swej, w Wieczerniku modlił się do Ojca swego za tych, co weń uwierzą; aby byli jedno w tak doskonałej jedności, jak On z Ojcem swoim, zawsze i wiecznie zjednoczeni. A prosi Chrystus o zjednoczenie nie jednych Żydów, Greków i Rzymian, ale wszystkich, co weń uwierzą — a więc wszystkich pokoleń ziemskich, narodów, wszystkich weń wierzących.

Tę myśl przepowiadali Apostołowie, gdy wiernych, z rozmaitych narodów powołanych, do bratniej zagrzewali jedności. Tę myśl przepowiada i rozpowszechnia Kościół święty katolicki i uroczyście ją wyznaje w modlitwach swoich, a szczególnie w modlitwie na dzień Wielkiej Soboty, w której prosi Wszechmocnego Boga, który rozmaite narody połączył jednością wiary, aby u odrodzonych przez Chrzest święty jednakowa była wiara i obyczaje. Do zawiązania tego zjednoczenia narodów posyła Kościół święty swych biskupów i kapłanów i zaleca im, aby słowem i poświęceniem zaszczepiali i podtrzymywali zgodę, jedność, miłość i pokój po całym świecie. Każdy naród składa w daninie swych Apostołów jedności; i myśmy nie pozostali — mamy swoich śś. Witów i Wojciechów, biskupów i męczenników, mamy śś. Jacków, Czesławów i wielu innych, co hasło Chrystusowej jedności roznieśli po narodach obcych, iż na krańcach świata sławnem uczynili imię swoje. Mamy św. Stanisława biskupa i męczennika, który w owczarni swej, czuwając nad jedno-

¹⁾ Mat. 23.

ścią wiary i obyczajów, dał życie swoje, jak dobry Pasterz.

Ale szatan, nieprzyjaciel jedności wypowiedział walkę temu zjednoczeniu i pod rozmaitemi postaciami zwalcza tę jedność, raz w imię swoich przekonań, innym razem w imię osobistych interesów, albo w imię hasel narodowych — dumy narodowej. Tak poduszczał Żydów, by zabili Chrystusa, jako narażającego na niebezpieczeństwo kraj i naród; tak poduszczał w ciągu wieku wszystkich oprawców i tyranów, aby męczyli Jego Apostołów w imię zagrożonego bałwochwalstwa i ustroju państwowego. Tak podjudzał i Bolesława Śmiałego i jego popleczników, by zamęczyli św. Stanisława, który stojąc w obronie zapoznanej wiary i obyczajów, wyrzucał śmiało królowi jego zbrodnie i nierząd, o jakim nawet w pogaństwie nie słyszano. I powstał zaślepony król na Pomazańca Pańskiego. Dumny ze swych zwycięstw, sądził, iż marna to rzecz zabić jakiegoś tam biskupa; sądził, iż zabijając go, wyzwoli kraj i naród od nawoływań nie zawsze pożądanych apostołów obyczajowości. Rzucił się przeto na bezbronnego — zabił biskupa, gdy ten przy ołtarzu spełniał niekrwawą Ofiarę. Ośmieleni poplecznicy — wyciągają za kościół, znęcają się nad nim, rąbiąc go na części.

Wszystkich zdjął strach nie mały, każdy się obawiał narazić się królowi, opuścili męczennika wszyscy. Ale nie opuścili go kapłani; nie zważając na gniew królewski, ze czcią zaczęli zbierać i składać jego części; a moc Boża cudu przytem dokazała, bo porabane części zaczęły się zrastać. Męczeństwo to i całe jego przejście było opatrnościowe i pouczające: w Bolesławie występuje świat bezbożny, nienawidzący jedności katolickiej; w św. Stanisławie, ofiary pokoju — Pasterze, dający duszę za owce — w kapłanach, zbierających części rozproszone, praca kapłanów wszystkich wieków w sprawie zjednoczenia; a tej pracy błogosławi Bóg, jak niegdyś błogosławił kapłanom świętego Stanisława. Sam zabójca, Bolesław Śmiały, przekonawszy się o zbrodni przez się popełnionej, opuszcza tron i kraj, i kończy żywot w surowej pokucie,

zdala od swoich, wskazując przez to drogę do Boga wszystkim zbrodniarzom i gwałcicielom jedności. Dzieło Chrystusowe trwa dalej; a ktokolwiek jest synem pokoju i zgody, ten znajdzie jedność Chrystusową w Kościele Jego świętym. Ufając jednak Opatrzności i pomocy Bożej, nie należy lekceważyć i środków, których używa szatan do zakłócenia jedności: a temi są: pycha, namietność i swawola. Należy im się bliżej przyjrzeć, byśmy je mogli skutecznie zwalczać.

O, Pasterzn, jednoczący narody w swej owczarni! nam, zwaśnionym i poróżnionym, udziel swego światła za przyczyną Twej Matki, którą Królową swą od wieków zowiemy i dziś Ją witamy: Zdrowaś Marya!

I.

Nic na świecie nie jest widoczniejszego nad potrzebę zgody i jedności. Czy to będziemy czytali wyroki Boże w księgach świętych zawarte; tam się przekonamy, iż: «dobrze jest i słodko mieszkać braci społem»; czy zważać te wyroki będziemy w ustroju tego świata, gdzie w łącznej zgodności, wedle praw Bożych, istnieją i rozwijają się światy i żyjące na nich istoty, w zależności jedne od drugich i we wzajemnej zgodzie; czy też wreszcie, będziemy rozważać nasze sprawy osobiste i ducha naszego: wszędzie znajdziemy potrzebę łączności i zgody, by nie zaginać w odosobnieniu i pod nawałem trawiącej serca i dusze namietności gniewów, rozterek i niezgody. To jasne i widoczne; i trzeba iście szatańskiego sprytu, żeby tak widoczną żywotną potrzebę ukryć przed ludźmi i podburzać do wzajemnej niezgody i pomstowania. To też szatan dla stłumienia tej zasady jedności w niczem nie przebiera: a szczególnie używa wyprobowanych narzędzi ku zwiedzeniu człowieka: pychy, która nadyma człowieka; namietności, która go zaślepia i swawoli, otwierającej szerokie pole dla złej woli ludzkiej.

Naprzód zaślepia pychą tych, co między nami odznaczają się nauką i wywyższeniem. Każe im zapoznać Bo-

ga i prawa Boże, siebie uważać za bogów, a swoje zachcianki i wynalazki za prawo i drogę do zbawienia ludzkości narodu. I oto mamy dziś rozmaite stowarzyszenia i kółka bezbożne, które odrzuciły krzyż i Boga, i tylko w mądrości ludzkiej widzą ratunek ludzkości. W nierozumie swym, posuniętym aż do zaparcia się Boga i Jego Opatrzności, sądzą ci pyszałkowie, że na zasadach postępowych ochronią naród i zabezpieczą jego przyszłość. Tymczasem nie widzą, że zasady ich w pierwszych objawach swoich już zdradzają, i to bardzo jawnie, smutne przykłady społecznego rozkładu i rozdrobienia narodu na partje i kółka, nie dające się niczem zespolić i zjednoczyć. Niema u nich władzy, która zespała narody w jedność posłuszeństwa i uległość prawom, ochraniającym spokój i szczęście publiczne i rodzinne, a więc osobiste każdego bezpieczeństwo. Władza u nich nie jest władzą, ojciec nie jest ojcem, przełożonym; dąży się do jakiejś chorobliwej równości, wytwarza się groźna anarchja, nie poszanowanie i podeptanie wszelkiej władzy, zamieszanie pojęć i czynów przejawia się w państwach, w narodach i w rodzinie. Owszem za zniesieniem władzy powszechnej idzie potarganie i węzłów rodzinnych: małżeństwo u nich nie istnieje: a więc o stosunku zależności moralnej dzieci od rodziców i mowy być nie może, a tem samem zabija się poczucie jedności, jak rodzinnej, tak plemiennej, tak i narodowej: i to zabija się w samym zarodku. Pycha nie pozwala widzieć zaślepionym tej przepaści; tego grobu zasadam rzetelnie narodowym, jaki kopią sobie i swoim, i że tym sposobem w powszechnem rozproszeniu gotują braciom swoim ostateczną nędzę i zagładę wobec potężniejszych siłą fizyczną, wobec silniejszych.

Bo też, czy wy rozumiecie, jaką wy przyszłość gotujecie braci swej, wy, co dziś w imię szalejącego od nadmiaru pychy świata wypieracie się odwiecznych wierzeń i zasad katolickich, które jedyną spuścizną i łącznikiem ostatecznym pozostały jeszcze w rodzinie i w narodzie? które jak drogocenna spuścizna po ojcach pozostała jesz-

cze nietknięta u osieroconych dzieci: czy wy rozumiecie, co wy czynicie? I cóż wy w zamian dajecie za to święte spadkobierstwo, które jak skarb złoty przetrwało wszelkie zawieruchy i ruiny? Nie zniszczył go ogień pożogi powszechnej, nie zardzawiła go i krew bratnia sownie wylana w dniu próby Bożej i miecza pomsty... nie zgębiły go uciski i prześladowania Rzymian, pogan, ani jakichkolwiek wrogów Chrystusa, w ciągu walki wiekowej. I cóż wy nam dacie w zamian za te zasady, za które umierali Apostołowie i bohaterowie narodów, i które ojcowie nasi rycerską pierś osłaniali? Cóż dacie? Garstkę frazesów zagranicznej blagerji, która już tam dawno zapomniana? Szereg wynalazków? co z wymaganiami duszy i jedności nic wspólnego nie mają? Ale cóż wy nam dacie? jakich bohaterów postawicie z pośród siebie w zamian za tych, za którymi szli bracia nasi w ciągu wieków? Kilku zaślepionych chwiejną mądrością światową prowodyrów, co na sztandarze postępu napisali nicosć i zwątpienie? Gromadkę histerycznych damulek i namiętnych marzycielek, co zerwawszy węzły rodzinne, chciałyby szersze pole otworzyć wybrykom rozbującej fantazji, albo i zdziczałych namiętności? Co za zasady wasze, dla których mamy się wyprzeć starych zasad i przyjąć od was przekonanie? że bydlęta jesteście? Co za hasła do jedności bratnie? walka o byt? Co za nagrodę obiecujecie? Trochę szumu i huczku w szale bydlęcego upojenia: a potem rozpacz i zguba dla słabszych, a potem urągowisko narodów i przekleństwo, wyzutej ze wszech zasad potomności.

W imię rozumu i faktów dziejowych zaklinam was zaślepieni pychą postępowcy, zastanówcie, przyjrzyjcie i poznajcie, żeście drogę kainową obrali, która prowadzi naród do zguby, a imię wasze na pohaniwienie w ustach potomności. Na waszych prochach, hańbą okrytych, będzie kiedyś kreślił historyk smutne dzieje Kaina-bratobójcy i wykazywał, jakoście, widząc swych braci w niedoli szukających ratunku, zjednoczenia i wytrwałości w świątyniach, oderwali ich od ołtarzy, odciągnęli od Koś-

cioła, Sakramentów świętych i od społeczeństwa kapłanów, rzeczników pokoju, zgody i jedności, rzuciliście bezbronnym na pastwę własnych ich namiętności, na pociechę ich wrogów. Wykaże to kiedyś potomność bezstronna, iżecie w zaślepieniu swem grzesznem, kiedy wasi bracia wyciągali ramiona do niebios i tam czerpali pomoc ku wytrwania w przeciwnościach życia: wyście im to niebo zasłonili i kazali im patrzeć na to piekło rozhukanych namiętności bydlęcych; a kiedyście go w kraju nie mieli — od obcych nachwytaliście pomysłów szatańskich, aby stworzyć domowe piekło. Przeklnie was potomność, jak i dziś już was przeklina nie jedna matka, nie jedna rodzina, iż niewiarą swą zakłóciliście spokój domowy, zerwaliście jedność bratnią, uzbroiliście dzieci jednej matki przeciw sobie w bratobójczej walce. I wy sądzicie, iż wasze przewrotne zasady potrwają długo? Patrzcie i uczcie się, jeżeli możecie czego się nauczyć! Oto ten Kościół katolicki, od którego wy dziś odstąpiliście, świadkiem jest upadku i zapomnienia rozmaitych hasel tego świata. Ileż w ciągu wieków odpadło od niego umysłów hardych, zaślepionych herezjarchów? Sądziło, że stworzą nowe zgromadzenia, nowe kościoły, oparte na zasadach racjonalnych i trwałych, ale za życia swego widzieli już hołdowników swoich podzielonych na liczne sekty i wręcz sobie przeciwne stowarzyszenia, i zamiast pożądanej jedności po za Kościołem, znaleźli zamęt pojęć, niezgody, kłatwy, a nieraz i wojny domowe. Ze zguby i zatracenia drugich uczcie się, jaka was czeka przyszłość...

II.

Drugim środkiem, którym szatan zrywa jedność bratnią, jest wszelka namiętność zwierzęca. Zaślepiwszy umysł pychą szatan zwyrodnia serce za pomocą poządliwości, podsycając ją nieustannie niecnymi obrazami zwyrodniałej wyobraźni i popędami skażonej woli. Człowiek oszołomiony temi namiętnościami, oddając się zbytowi, pijaństwu, grom hazardowym, lub rozpuście, nie może

pozostawać w chrześcijańskim zjednoczeniu z bracią, z bliźnim, ani z rodziną. On zna tylko jedność zwierzęcego napasania się zmysłowością i zbrodnią. W społeczeństwie on jest wyrzutkiem, w sąsiedztwie zgorszeniem, w domu i w rodzinie szatanem niezgody, przyczyną zagłady jedności chrześcijańskiej, zawsze wiernym sługą szatana, wroga jedności bratniej. Bo pytam: czy może być ogniwem łączącym dla swych braci ten bogacz, hulaka i marnotrawca, który puszcza tysiące na zbytki i marnotrawstwo, wyciskając te tysiące z resztek ojcowizny, albo z łez ludzkich, a nie wspomagając braci?

Na pozór zbytkownicy ci, co wydają huczne bale, łączą się z sobą i rozległe mają znajomości; ale to pozór, to złudne ogniki; bo takie zbytki chwilowo łącząc, gotują rozluźnienie i potarganie stosunków wzajemnych. Zbytki wytwarzają zawiść, dają zły przykład marnotrawstwa biedniejszemu, popychają do ruiny, jak częstujących, tak i uczestników, do wzajemnego, w końcu wyklinania się, z jednej strony, iż objedli, a z drugiej strony, iż złym przykładem pociągnięci, zmarnowali reszki majątku i honoru na zbytki.

Słyszeć się nieraz daje, jak tłumaczą takich marnotrawców biesiadników tem, że jeśli wydają uczyty, to mają za co i podtrzymują jedność bratnią. Nic więcej zwodniczego, a nic nieroztropniejszego nie może być nad takie gawędy. Bo naprzód wszystkie te nasze huczne i wystawne biesiady bardzo smutne dają pojęcie o naszych zdolnościach umysłowych i skłonnościach towarzyskich. Bo jeżeli naszym łącznikiem będzie tylko stół biesiadników i puhar iskrzącego się wina, toż to smutne o nas ludzie będą mieć, a może już i mają, pojęcie. Znaczy, że całe nasze zasoby umysłowe i uczucia serca w brzuchu się zespoliły, a my po za kieliszkiem i sutą biesiadą, nie mamy już żadnych łączników, żadnych pobudek, żadnych potrzeb. Następnie, że te wszystkie pikniki, niedostępne dla uboższych, rozrywają węzły sąsiedzkie, a i rodzinne nieraz, to widoczne. Bo czyż twój ubogi brat, czy sąsiad może być na tym świecącym balu

i świecić nędzą i ubóstwem swoim? nie wypada. Ale choćbyś i przyjął, nie każdy z tych ubogich zgodzi się być pieczeniarem i nabinosem, jeżeli ma choć odrobinę poczucia godności osobistej. Logika tu prosta, nie mogą tak hucznie przyjąć u siebie, a więc nie mogą przyjąć i zaprosin. Wejdzie więc na taki bal wszelki dorobkiewicz świecący, żyd i cygan z bogactwami, ale brat kość z kości, krew z krwi zostanie za drzwiami i zdala, u ciebie będą się lały szampany, a u niego łyż; bo może być jedną tą huczną biesiadą uratował rodzinę jego od nędzy.

Ale są tacy, co świecą oczkami bogaczom, z dumą, godną lepszej sprawy przyjmują zaproszenia i sami nie patrząc na nędzę własną, chcą dorównać w zbytkach, a więc brnąc w długi po uszy, urządzają u siebie, mniej więcej, błyszczące przyjęcia. Z początku jedność i uwielbienie wzajemne, ale jak zaczną sprzedawać resztki mienia za długi, klątwy, pomsty i wyrzekania i tak się kończy jedność balowa.

Hulamy więc i szumnie i hucznie wiwatujemy, aż póki nas nędza za łeb nie weźmie, a potem, my się wzajemnie włączyć nie będziemy. Tymczasem, kiedy się spojrzy na jarzące salony zbytkowników, co to balami mają łączyć bracią i ratować naród, słyszy się jakiś tajemniczy jęk zdala, jakby echo skargi sierocej, jakby skarga i upomnienie ojców z za światów. To jęk, to skarga naszych braci tułaczy, co między zbytkownymi stołami na rodzinnej ziemi nie znaleźli kawałka chleba; z głodu przymierali, poszli w świat między obcych, wyciągając dłonie do pracy, do zarobku, szukając kawałka chleba, jak niegdyś lud izraelski u Egipcjan i Assyryjczyków¹⁾. Poszli oni, jak skarga żyjąca, między obcych, iż między swoimi braćmi, krocie sypiącymi na zbytki, na szulerki i wszelkiego rodzaju marnotrawstwa, nie znaleźli kątka i łyżki strawy. Nie jeden może by chciał wrócić z tułactwa, złożyć kości na tej ziemi; nie ma grosza przy duszy, a u nas szampan secinami się spija,

¹⁾ Lamentacje Jerem. 5.

a u nas aż mury drżą od tanów i wiwatów: oto jedność, oto poczucie bratniej jedności. Ale cóż mówić o dalszych, czy nie widzimy nędzy i potrzeb gwałtownych w w pośród siebie? My tymczasem bawimy się, deptając bracią ubogą, wiarą i krwią z nami zjednoczoną, wznosimy toasty zjednoczenia, urządzamy bale składkowe. Oto jedność modna, jedność postępową, choć Bogiem a prawdą, hasła te rozbrzmiewały u starych Rzymian, a i u nas w przededniu kary Bożej.

Namiętność targa węzły społeczne i bratnie, zrywa jedność i w rodzinie. Obaczmy, jaka jest jedność w rodzinie pijaka i karciarza namiętnego. Nie lubią tacy przebywać w kółku rodzinnem. Nie towarzysza mu żona, niemiłe mu dzieci, rodzina i bracia. Jego towarzysz, przyjaciel, połowica duszy jego, to pierwszy obwieś, co mu może dotrzymać placu przy kieliszku i przy kartach. Z tym się on brata i jednoczy, nieraz, co prawda i wypoliczkują się i wyłają się od ostatnich słów; no, ale przyjaciela namiętności nikt nie zastąpi; i znowu przyjaźń, i znowu łotrowstwo, Całe noce spędzają w jaskiniach i karciańskich, do domu przychodzą, by zgryzoty sumienia, przegraną i zły humor po pijatyce, wyrzucić na domowników swoich i potargać resztki węzłów jedności rodzinnej, puścić o kiju żebraczym całą rodzinę, albo być wyrzuconym od tej rodziny, ratującej mienie i honor.

A owóż nowy przykład nieprzyjaciół rodziny i jedności ogniska rodzinnego: to mężulkowie, uganiający się za nierządnicami i żonusię wdzięczące się nagością i wywracające oczy do lwów salonowych i podwórkowych: rozumie się według stanowiska i wykształcenia, a no, i smaku. Iluż to nietylko ciemnych, ale i jasnych panów włóczy swe mitry rodowe i przysięgę ślubną po błocie nierządu? Ileż to naliczyć można rodzin osieroczonych i rozproszonych przez nierządników, szukających stosunków, przez Boga i przez poczucie honoru zakazanych! Ileż matek odbiega dzieci, by się rzucić w objęcia uwodzicieli. Nierząd, to bagno, w którym tonie i łączy się

wszelka zgnilizna społeczna. Nierząd, to morowe powietrze, które zakradłszy się do rodziny, wytepi w niej wszelkie poczucie jedności. Nierząd, to najstraszniejszy wróg jedności chrześcijańskiej; to najpotężniejszy oręż w rękę szatana.

A przecie im więcej zanika poczucie bojaźni Bożej, im się więcej zapoznają przepisy religijne, tem więcej rozwielnia się dzisiaj rozpusta; tem bliższe jest rozrywanie węzłów jedności bratniej i czas groźniejszych utarczek zwierzęcych o zdobycze namiętności i zmysłowej pożałdliwości. Już wykolejone istoty coraz śmiej podnoszą głos w obronie praw zwierzęcej zmysłowości i nawoływania do potargania węzłów rodzinnych. Nieszczęśliwe te istoty, czy za własne, czy za ojców swych grzechy karą Bożą zaślepione, wyzuwają się ze wstydu na każdym stanowisku i bezczelnie bluźnią podstawowym prawom jedności ludzkiej — rodziny. I nie darmo. Bo przecież Bóg mylić się nie może; a wszakże przysiągł na duszę swą, iż *kości nierządnika z domu będą wymiecione, a każda nierządnica, jak gnój podeptana będzie, i nie rozrości się potomstwo jej, ani będzie błogostawione*¹⁾. A więc pomyślcie o tem, wy, co tarzając się w brudach nierządu, rozprawiacie o środkach zjednoczenia narodu. Nad waszemi głowami zawisła burza rozproszenia, rozpoczynająca się w ognisku rodzinnem. Przejrzyjcie i poznajcie, że dopóki będziecie niewolnikami namiętności waszych, dopóty i mowy o jedności być nie może, ale strach i zgroza, iż zguba i ostateczne rozprzeżenie rychło nastąpi, a z tem i zagłada ostateczna.

Powróćcie, póki możecie, póki jeszcze słyszycie głos Boży, bo może ustaną słowa, a nastaną kary Boże!

III.

Trzecim wreszcie grzechem, zrywającym węzły jedności jest przyrodzona wada nasza samowola i swawola;

¹⁾ Eccl. 9.

zwyródniałe uczucie wybujałej swobody, jak wobec Boga tak i wobec ludzi.

Bolesław Śmiały był rzeczywistym szermierzem tego grzechu narodowego, a co gorsza, iż nie pamiętając na koronę, którą, jako wyraz władzy od Boga pochodzącej, dźwigał na swych skroniach, sam się oparł władzy Pasterskiej i zbrodniczą ręką zabił Apostoła władzy i uległości, porządku społecznego i jedności. Nie nauczeni smutnym końcem zbrodniczego króla, grzeszyli ojcowie nasi, oburzającym zbytkiem swawoli, a my podwójnie przestrzeżeni i ciężko pokutujący, jeszcze nie możemy wyzbyć się tej gangreny, zabijającej poczucie jedności bratniej. Wszelka jedność może się ostać pod pewnym kierunkiem, z zachowaniem odpowiednich przepisów i za współdziałaniem członków zjednoczonych. Niedochowanie tych warunków uniemożliwia jakiekolwiek zjednoczenie, choćby nawet chwilowe i wytwarza zamieszanie w najporządniejszym towarzystwie i w najlepiej urządzonym narodzie. A jednak pomimo tych widocznych warunków jedności, lekceważymy je, owszem najbrutalniej je depcemy. Kto to z nas chętnie ulega władzy — chyba z konieczności i widoków, i to utyskując pokryjomu; niechże nasz przełożony nam nie dogodzi, mamy cały zasób plotek, oszczerstw, słowem tyle błota pod ręką, żeby oczernić winnego i niewinnego; a to dlatego że wyżej nas stoi, wtenczas kiedyśmy sami chcieli kierować i rządzić! Ta próżność z samowolą połączona, była przyczyną zguby doczesnej, dziś prowadzi do zatracenia wiecznego. W braku swoich stojących u steru rządu, by na nich ciskać błotem, mamy jeszcze Kościół i kapłanów, mających jakkolwiek bądź władzę niezaprzeczoną od Boga. Ostatnia ta twierdza łączności ludzi z Bogiem stała się dziś przedmiotem pocisków kainowych. Nie mówię, żeby kapłani, wykraczający przeciwko obowiązkowi swym, byli wolni od nagany i kary, zresztą tacy najmniej nas obchodzą; pociski zmierzają do stojących na świeczniku, a najmniejsza usterka z ich strony, wydmuchana bywa do potwornej wielkości zbrodni; fałszywa plotka i złośliwe oszczer-

stwo stara się przyćmić zasługi ich, poświęcenie i ofiary, które z siebie niosą na ołtarzu Bożym i na ołtarzu jedności bratniej. «Uderzę Pasterza, a rozproszą się owce», mówił Bóg przez Proroka: i cóż wy mówicie o zjednoczeniu, uderzając na Pasterzy!

Większa jest przecie moc Boża dana kapłanom, niż swawola wasza. Prawda, nieraz Bóg dopuszczał zaślepienie do tego stopnia, iż pasterze padali ofiarą pod zbrodniczą ręką wyrodných dzieci, jak padł św. Stanisław pod mieczem mściwego Bolesława. Prawda, że na chwilę rozpraszały owce przerażone zbrodnią; ale jest siła Boża w kapłanach, która obudza się w nich w chwilach najgroźniejszych. Uciekli od zwłok św. Stanisława wszyscy przerażeni gniewem królewskim, ale nie uciekli kapłani; owszem pełni poświęcenia, zaczęli zbierać poćwiartowane części i składać jedne do drugich, a potem mocą Bożą zjednoczone, ze czcią i hymnami wnieśli na ołtarz. Tak się dzieje po wsze czasy, kiedy złość ludzka rozłączy i jakby poćwiartuje ciało narodu: stają kapłani, jako Apostołowie jedności i nanowo łączą zwaśnione narody, plemiona i rodziny. Tak i dziś, kiedy swawola i wyuzdanie rozrywa łączność bratnią i zbliża miecz Boży, rozdzielający; kapłani osłaniają naród modłami swymi i poświęceni, Pasterze bronią owczarni swojej ofiarą.

I tak będzie po wsze czasy, kiedy wy w swawoli nieposkromieni doprowadzicie gniew Boży do krwawych porachunków, staną kapłani, znajdą się ręce kapłańskie, co was rozproszonych bezbożnością, zwaśnionych i poróżnionych namiętnościami, opuszczonych przez wszystkich, łączyć będą w jedną rodzinę, w jeden naród, w jedną owczarnię i powrócą wam cześć w obec Boga i ludzi.

Tymczasem przyjrzyjcie się, jak wy swawolą podkopujecie byt narodowy. Nietylko że nie chcecie uszanować władzy, ale jesteście nieprzyjaciółmi wszelkiego obowiązku. Obowiązek to ciężar, to niewola, to poniżenie; jeżeli go spełnia, to z konieczności, byle było za co jeść. Ale amatorstwa i sporty, ale uganianie się za poklaskiem, za hazardem, to mi życie, to dopiero stanowi człowieka

dobrze postawionego. Być naprzykład doktorem, ślęczyć po książkach, czuwać przy chorym, to jest sprawa bardzo nudna; ale ot, tak sobie, być komedjantem, amatorem polowania, wyścigów i innych rozrywek, to dopiero wykazuje u nas zalety człowieka.

Być gospodarzem, siedzieć z żoną na wsi, i siać hreczkę, i dzieci hodować, jakież to ordynarne i wstrętne; ale wyciskać z ojcowizny krawy grosz, pościagać z arendarzy ostatnią koszulę i przyjechać do miasta wielkiego, dać bal szumny, żeby grzmiał po całym mieście; oto mi obywatel znający potrzeby społeczne. Być przemysłowcem, patrzeć fachu i samemu pracować, to poniżające; ale zdać sprawę na rządów i najmitów, a samemu rozbijać się po norach szulerskich i pijackich, uprawiać sport z kobietami, a w poważniejszych chwilach krytykować zasady religji i samemu Bogu lekcje dawać, jak powinien był tworzyć świat i rządzić jego losami, oto dopiero człowiek i do tańca i do różańca, oto człowiek towarzyski i, czytany.

Mężom i ojcom wtórują w tym koncercie zatraconym i nasze panie. Siedzieć w domu, patrzeć porządku i dzieci, to nieznosne, denerwujące, wstrętne, to stanowisko kwoczki; ale rozbijać się po salonach, popisywać się figurką swoją, ubiegając się narówni z pannami zalecającymi się, przewracać oczki, zawrócić głowę komuś, to mi kobieta jakich potrzeba, to ozdoba salonu, to kobieta wyższego pokroju. Przyjmować u siebie rodzeństwo, podtrzymywać węzły rodzinne, to uciążliwe, nad siły, ale przesiadywać na rautach bezmyślnych, fajfokłokach nudnych, to moda, to znaczy stać na wysokości wymagań wielkiego świata. Tak robią zagranicą. Oj, ta zagranica dała nam się we znaki, bo nie przyjmujemy ztamtąd, co jest rozumne i pożyteczne; ale co głupie i szkodziwe, bez zastanowienia; owo jak zwierzątka naśladowujące człowieka. To też wobec modnych wizyt, marny u nas ma wygląd ta matka, gospodyni, co zbierając grosze za drób i nabiał, chowa go dla dzieci na czarną godzinę;

ale za to górą nasze panie od gier hazardowych! Prze-trząsają się własne i mężowskie kieszenie, pani gra grubo, dziesiątki i setki leca; a mężowie? toż to ich chluba, a no i usprawiedliwienie własnych sportów, zresztą jak prze hulają fortunę, nie będą mieli sobie do wyrzucenia. Dosyć im na tem, że mają żony «z towarzystwa», pobłażliwe i wyrozumiałe.

«Za panią matką pacierz», mawiali starzy, a dziś matka nie ma czasu zabawiać się z dziećmi modlitwą, to rzecz nianiek póki małe; a jak podrosną, patrzą jak ojczulek i mamusia uprawiają sporty. To też i im do książki brać się jakoś nie chce; ale za to znają już kieliszkowe, kartowe, a no, i nieraz gorsze «sporciki». Zapomnieliśmy już o tych starodawnych cnotach ojców naszych, którzy chociaż sami pozwalali sobie na zabawy, nie dopuszczali jednak do niej młodzieży, nie mającej stanowiska w kraju; uczniów młodszych i starszych napędzali do gramatyki, dodając, «iż się w ciełeta nie orze». Rodzice serca nie mają, żeby w tem przeszkadzać synom, ułatwiają wieczorami i balami. Sportuje się więc młodzież, którejby się uczyć należało. Książka w ką, karty i kieliszek na stół, to uchodzi; niech się wyszumi. I rzeczywiście szumne jest prowadzenie się takich synalków, tylko postęp w naukach cichy; szumią póki nie zaszumią weksle i młotki licytacyjne nad fortuną, albo ziemia nad deską grobową. Mają oni swoje kółka, ale wyrutków społecznych; młodzież ucząca się strzeże się ich jak zarazy. Nie będą oni obywatelami jedności narodu, bo nie zaznali obowiązkowej pracy; będą prowodyrami rozproszenia, bo wszelki nierząd do tego prowadzi i tem się kończy.

Obok swawoli starodawnej, rozwija się dziś manjactwo. Dawniej wielbili bohaterów miecza i pióra, później herby i godności; dziś czołem się bije przed talentem, a to bez wyboru, choćby ten genjusz był wyzuty z obyczajów, choćby bluźnił Bogu i religji; byle błysk, byle ogień, już plackiem. Choćby ten genjusz spił się, jak nieboskie stworzenie, choćby rakiem chodził na czwo-

rakach, jak to nie dawno było u nas z jednym ululającym genjuszem; cześć mu, to genjusz, panie po rękach go całują. I tacy genjusze mają być łącznikami narodu, przewodnikami do podniesienia ducha, szermierzami postępu i oświaty!

Jest jeszcze zgubniejsze manjactwo: na tle narodowym, na wyróżnianiu się plemiennem. Żyliśmy całe wieki jednością wiary złączeni i ziemią spokrewnieni; jeżeli były jakie nieporozumienia, miały one charakter niezgody rodzinnej, która się zawsze kończyła zobopólnem braterskim pojednaniem; bo wytykano sobie błędy nawzajem, a nie pochodzenia i narodowości; napastowano na nadużycia, a nie plemienną łączność. Dziś powstała manja narodowościowa, posunięta do apoteozy brutalstwa i natrząsania się z braci innej narodowości. Powstał kult narodowy, który się stawia przez prowodyrów po nad kult religijny. Hasłem dzisiaj jest: rodzę się pierwiej Litwinem, Polakiem, a później zostaję katolikiem, a więc w imię tego pierwszeństwa, kwestja wiary ustąpić musi kwestji narodowej. Jak są groźne następstwa, tak fałszywie postawionej zasady, rzecz widoczna. Jeszcze się to manjactwo nie rozwinęło, a już widzimy zamieszki i nieporozumienia, owszem nienawiść gniew i pogrożki plemienne w rodzinach, sąsiedztwach i kościołach.

Widzimy potomków Kaina, rozrywających jedność bratnią, wymagających dla siebie oddzielnych kościołów, nie pozwalających pomodlić się ludowi w tym języku ojcystym, jakim go matka nauczyła. Takim manjakom, filozofom należałoby zwrócić uwagę, iż, rozprawiając o pierwszeństwie narodowości przed religją, mogą ostać się tylko na gruncie zupełnie ateuszowskim, nie uznającym Boga i religji; bo skoro uznamy człowieka za istotę religijną, toć przecie pierwiej człowiek był istotą religijną, aniżeli wytworzyły się narodowości; rodzice dając dziecku życie, nie dają mu życia całkowitego, Bóg wlewa duszę żywiącą, religijną, czyli jak mówi Turtuljan, «chrześcijańską», t.j. usposobioną do przyjęcia łask i zba-

wienia Chrystusowego. Można mówić o rasach zwierzęcych krajowych, bo zwierzęta wszystko biorą z ziemi; ale nigdy nie można pochodzenia plemiennego człowieka przenosić po nad jego powołanie i cel wiekuisty, dla którego zostaje stworzony i na ten świat przychodzi. Przenoszenie więc sprawy narodowej po nad religją—powiedzmy otwarcie: jest zaprzeczeniem samej religji, duszy ludzkiej i wiekuistego celu człowieka.

A wyszydzanie znowuż, a tembardziej pomstowanie nad innym plemieniem, jest zbrodnią wobec nauki Ewangelicznej, gdzie nie masz: żyda i greczyzna, rzymianina i tatarzyna, ale wszystko i we wszystkich Chrystus. Popisywanie się gwałtami świętokradzkimi po kościołach i zamykanie ust ludowi, modłącemu się po swojemu, upieranie się dzikie przytem, żeby tylko tak, a nie inaczej modlono się i śpiewano w kościele, jest ostateczne zapoznanie miłości bliźniego i dziejów własnych. Wszak od wieków się modlili nasi ojcowie w kościele razem ten po polsku, ten po litewsku; a nikomu na myśl nie przychodziło zatykać usta bliźniemu, wyszydzać jego mowę. Czy ci prowodyrowie manjaków znają swą robotę Kainową, czy się zastanowią nad tem, iż przeklęty, kto gwałci dom Boży, zrywa łączność bratnią? chyba nie!.. Inaczej trzeba byłoby zeznać, że już szatan niezgody zupełnie ich opanował, a oni przyśpieszają na głowy swoje miecz Boży, rozdzielający—rodziny, pokolenia i narody ku ich zatraceniu.

Oto są grzechy nasze, co nas rozdzielają i zrywają między wami jedność Chrystusową; pycha, namiętność, swawola i manjactwo podburzają podwładnych na władzę, dzieci na rodziców, rozrywają ogniwa rodzinne i plemienne; a jeżeli ich nie porzucicie, w pokucie i żalu nie będziecie szukać przebaczenia, nie udacie się do pomocy kapłanów, jednoczących szczątki rozproszone—miecz Boży już wisi nad głowami waszemi, siekiera do korzenia już przyłożona.

Nikt wam nie odbierze tytułów i bogactw; ale rzućcie pychę, a w bliźnim swym ubogim uszanujcie brata,

zbywającymi wam dostatkami, wspomóżcie biednego. Nikt wam nie zabrania zabaw w kółkach sąsiedzkich i rodzinnych; ale porzućcie to rozbijanie się kosztowne, a nieraz i gorszące, po salach wynajętych, gdzie pierwszy lepszy, za swe kilka groszy, staje się człowiekiem towarzystwa. Nikt wam nie wyrzuca rozrywek i gier niewinnych, ale rzućcie hazard i szulerkę, unikajcie jaskiń szulerskich i polujących na wasze kieszenie muzykantów stolikowych. Nie nakłada też religja hamulca na rzeczywisty rozwój gienjuszów i artystów; owszem podnosi i uszlachetnia wyobraźnię ich i serce — otwierając przed nimi całe krainy widzeń i natchnień nadziemskich; ale strzeżcie się tych podwianych artystów, co talent swój brukają w zmysłowości, bluźnierstwach i zohydzeniu religji i praktyk religijnych. Nie staje też religja na przeszkodzie rozwoju narodowego, owszem pielęgnuje i kształci każdy naród chrześcijański, broni praw jego na niewzruszonej zasadzie miłości Chrystusowej; lecz porzućcie gniewy i pomsty i chęci odwetu; porzućcie choć raz wreszcie, to wstrętne pomiatanie człowiekiem, dla tego tylko, że on nie nasz, nie tak mówi i nie takie ma obyczaje.

Wobec zaś doznanych cierpień i bluźnierstw, nie pomsty Bożej wzywajcie; ale zgodnie z zasadą Chrystusową miłujcie i nieprzyjacioły wasze, módlcie się i za prześladowających was i bluźniących, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy i przygotujecie pole do jedności bratniej wszystkich narodów, gdzie jeden Pasterz i jedna owczarnia.

Być może, iż pomimo naszej miłości, cnót i modłów, z Chrystusem, z Apostołami i ze św. Stanisławem ucierpimy wiele, może i ofiary z siebie złożymy; ale pamiętajcie:—Chrystus zabity zmartwychwstaje, dzieło apostołskie nie umiera, św. Stanisław poćwiartowany, jest naszym łącznikiem. Tak będzie i na przyszłość, na kościach naszych powstaną nowi pasterze i głosiciele jedności Chrystusowej i zgromadzą synów Bożych, wyznawców Chrystusowych, głosić będą jedność, zgodę i miłość bratnią, a wzniosłszy dłonie ku niebu, oto jak i my dzisiaj jednym sercem, zgodną modlitwą wołać będą do Boga:

O, Boże męczenników naszych i ojców naszych, do Ciebie się garnie owczarnia Twoja, zawstydzona i upokorzona niezgodą swoją, a przez krew męczenników swych zebrze odpuszczenia i przebaczenia!

Panie, Ty w ciągu wieków byłeś świadkiem niezgody i swawoli naszej; aleś Ty świadkiem i ofiar, które za nie ponosimy i łez, które wylewamy. Nie daj nam ostatecznie zginać w niezgodzie i poróżnieniu! Zdejmij zasłonę pychy z umysłów zaślepionych, niech przejrzą i poznają, iż bez Ciebie nie ma trwałej jedności. Powstrzymaj namiętności szalejących, iżby się zastanowili i przekonali, jak bez Twojej jedności przyspieszają dla siebie koniec haniebny, wstyd i nędzę dla potomności...

Oświeć ich, Boże, aby poznawszy błąd swój i grzechy, pokochali prawdę Twoją i przykazania Twoje, aby byli z nami jedno.

O, Wszechmocny, coś błogosławił pracę kapłanów, zbierających szczątki św. Stanisława; błogosław pracę kapłanów Twych i dziś w nawoływaniu do wiary i obyczajów zbłąkane owce!

O, Miłosierny, coś dał upamiętanie królowi zabójcy, aby w pokucie dokonał życia swego, daj upamiętanie tym co dziś kamienują i zabijają proroki Twoje...

O, święty Stanisławie, biskupie i męczenniku, Ty u tronu Bożego domów reszty modlitwy mojej, bo słowa moje nieudolne ustają...

Święty Stanisławie... Módl się za nami!

Kazanie XVII.

Na uroczystość św. Apostołów Filipa i Jakóba.

O kielichu Chrystusowym.

„Kielich ci mój pić będziecie“. Mat. 20.

W rozumieniu Pisma świętego, kielich oznacza los człowieka. Jest to obrazowe przedstawienie pomyślności i przeciwności, które spotykają człowieka na tym padole płaczu. Ztąd Pismo święte, mówiąc o losie pomyślnym, o błogosławieństwach, które spotykają człowieka, powiada: *«Kielichem radości i wesela napelni go Pan»*, a zapowiadając przeciwności i cierpienia przedstawia skargę cierpiącego, iż *«kielichem goryczy napoił go Pan»*.

Ztąd Psalmista przewidując obfitość błogosławieństw Bożych, cieszy się i okrzykuje: *«Kielich mój upajający, jakże pięknym jest»*¹⁾. Chrystus w modlitwie w Ogrójcu, przewidujący mękę swą najsroższą, woła do Boga: *«Ojczy mój oddal odemnie ten kielich!»* i Apostołom wskazując powołanie apostołskie w pracy, poświęceniu, cierpieniach i śmierci męczeńskiej, mówi: *«Kielich ci mój pić będziecie»*.

Zbłądzili co prawda Apostołowie, iż posłani do tak ciężkiego zawodu dobijali się o pierwsze miejsca w królestwie niebieskiem. Nie ma się czemu dziwić! Jeszcze bowiem nie otrzymali Ducha świętego, który ich oświecił i utwierdził w nauce Chrystusowej po swem zstąpieniu. Byli krewnymi Chrystusa według ciała, Ewangeliję nazywa ich braćmi Chrystusa: byli też i wyszczególnieni przez Chrystusa, powołującego ich z sobą w ważniejszych chwilach, jak przy wskrzeszeniu córki Jaira i na górze Tabor. Wiedzieli i o szczególniejszem wyniesieniu Piotra w Kościele Chrystusowym na ziemi, iż miał być opoką, fundamentem i sternikiem Kościoła. Ludźmi byli, po ludzku sądzili, nie chcieli się dać uprzedzić Pio-

1) Ps. 22.

trowi w niebie; proszą przez matkę swoją, aby ich posadzono w niebie na najwyższych miejscach. Kiedy jednak wyjaśnił im Chrystus, iż w niebie nie wpływają związki krwi i osobiste względy, ale zasługi; iż jak On przyszedł na ziemię, aby służyć: w pracy, cierpieniu i śmierci męczeńskiej odkupić rodzaj ludzki: tak i jego wierni uczniowie drogą poświęcenia, poniżenia i pokory by zasługiwali sobie nagrodę u Ojca. Kiedy to im wytłumaczył, poświęcili się na służbę Chrystusowi. Opuścili wszystko, nawet pragnienia swe i poszli za Nim i wypili do dna kielich goryczy Jego.

Nadtem dziś pokrótce zastanowimy się, wykazując jak to św. Jakób pił z tego kielicha cierpień Jezusowych, jak i wszyscy uczniowie Jego, z poddaniem się woli Bożej, mają przystępować do uczestnictwa tego kielicha.

O, Ty, co nam na ziemi zostawiłeś kielich goryczy i boleści, oświeć nas, byśmy godnie pijąc zeń, zasłużyli na nagrodę u Ojca. O, Matko Jezusowa, módl się za nami! Zdrowaś Marya.

I.

Zyjąc tu na ziemi, więcej odczuwamy nasze potrzeby doczesne, niż wieczne, więcej nas obchodzi pomyślność obecna, niż przyszła dobra. Nawet o sprawach niebieskich po ludzku sobie rozprawiamy i nadzieje nasze wieczne mają pewną domieszkę doczesności. Błąd ten popełniają zwykłe ludzie; tegoż błędu nie ustrzegli się i Apostołowie, dopóki o rzeczach Boskich po ludzku sądzili. Na górze Tabor, kiedy przed oczami ich śmiertelnymi, podniesiony został rąbek tajemnic Bożych i choć na chwilę się ukazała im chwała Boża, chcieli oni pozostać na wieki: *«Panie, dobrze nam tu być! — wołali do Chrystusa — uczynimy tu przybytki»*. Ale Chrystus rozwiązał ich pożądania, kiedy schodząc z góry, zabronił im nawet mówić o tem, aż nim zabity, zmartwychwstanie. To też i na prośby o posady wyższe w niebie, wskazał

im potrzebę picia kielicha goryczy na ziemi: «*Kielich ci mój pić będziecie*».

Wskazał i zapowiedział, że nie zachwyty i panowanie czekają na ziemi, ale cierpienia i prześladowania: «*Jak mnie prześladowali, tak i was prześladować będą... do sądów was poprowadzą i w bożnicach biczować będą, i z miasta was wyrzucą, będziecie płakać i narzekać wy, a świat będzie się weselił*»¹⁾. Te przepowiednie Chrystusowe spełniły się na Apostołach. Kielich goryczy i przeciwności dostały im się od Chrystusa na urządzie Apostolskim.

Weźmy za przykład patrona naszego św. Jakóba Apostoła. Napojony został goryczą nieraz za życia Chrystusa na ziemi, kiedy widział swego Mistrza od nieprzyjaciół nienawiścią i zdradą otoczonego, kiedy Go ujrzał pojmanego i związanego. Gorzki był ten kielich, kiedy w Ogrójcu Oliwnym modlił się Jezus, kiedy był wiedziony na sąd kapłanów i pogan! Gorzki to był kielich, kiedy ujrzał zdrajcę, pocałunkiem sprzedającego Mistrza, kiedy sam kryć się musiał przed nienawiścią żydowską. Gorzki to był kielich, kiedy zdala słyszał sądy na Jezusa, kiedy się dowiedział o skazaniu i śmierci na krzyżu. Kiedy dowiedziawszy się o śmierci Jezusa, z uczniami z Emmaus wołać musiał: «Myśmy mieli nadzieję, że On zbawi Izraela!» I godzić się z tą myślą, że Jezus zabity; a z Nim upada ich praca i trudy, nadzieje i pożądanja.

Gorycz ta jednak osłodzoną została zmartwychwstaniem Chrystusa. Dopiero od Jego Wniebowstąpienia i zesłania Ducha św. w pracy apostolskiej musiał pić ustawicznie z kielicha goryczy, aż nim nie wysączył go do kropki. Na początku przepowiadania, widział naród swój, braci swoich wrogo przeciw sobie usposobionych. Z Jeruzalem udał się do Samarii. Tam przepowiadał słowo Boże, obok pociechy z nawróconych do Chrystusa, z bólem serca musiał widzieć wielu ze swej braci żydów, nienawidzących Ewangeliji Chrystusowej, musiał patrzeć na

prześladowania wyznawców Chrystusa, tak ze strony żydów, jako też i ze strony pogan. Z bólem serca widział zbliżające się spełnienie proroctw o odrzuceniu narodu wybranego, a Jego braci, i zbliżający się dzień zagłady Izraela. I tak codzień wspominał słowa Chrystusa: «*Kielich ci mój pić będziecie*».

Kiedy na zgromadzeniu Apostolskim w Jeruzalem, postanowiono udać się do pogan, ku przepowiadaniu Ewangeliji. Święty Jakób obrał sobie Hiszpanję i po odbyciu dalekiej podróży, zaniósł światło Ewangeliji na krańce świata. Tu nowy kielich goryczy go czekał, bo pomimo gorliwości i poświęcenia, nie wielką liczbę miał nawróconych. Inny to rodzaj goryczy, której doświadczył Apostoł, a która napełnia serca i jego następców w pracy apostolskiej częstokroć: to nieliczne nawrócenia i stosunkowo nie wielki wpływ na ludzi pracy apostolskiej. Z boleścią i smutkiem patrzył Apostoł na tłumy pogan, pogrążonych w ciemnościach bałwochwalstwa i nie chętnych do przyjęcia nauki Chrystusowej! O, jakże często i inni Apostołowie gorliwi i pełni poświęcenia doświadczają tej boleści. I spełnia się w ich zawodzie proroctwo Chrystusowe: «*Kielich ci mój pić będziecie*».

Chrystus płakał nad Jeruzalem zaślepionem i ztwardziałem w grzechach, cóż dziwnego, że Apostołowie Jego muszą dzielić ze swym Mistrzem boleści i łzy Jego! Wszakże pyta ich: «*Możecież pić kielich, który ja piję?*» i przyrzeka im: «*Kielich ci mój pić będziecie*». Z Hiszpanji powraca św. Jakób do Jeruzalem. Tu podjęto ze wszech stron prześladowanie na chrześcijan. Prześladowali ich Żydzi, prześladowali i poganie. Sam wielkorządcą Rzymski, Herod, chcąc się kosztem chrześcijan przypodobać Żydom, osadził św. Jakóba w więzieniu i w czasie uroczystych świąt wielkanocnych, skazał go na ścięcie. Oto ostatnia kropla wlana do kielicha goryczy. Po latach tułactwa, wraca Apostoł do swoich, a tu zamiast uścisku bratniego, czeka go więzienie. Nadchodzą święta Wielkanocne, raduje się naród, raduje się każdy, obchodząc w tym dniu odwieczne wspomnienia i tajemnice.

¹⁾ Mat. 10.

Jeruzalem roi się przepełnione gromadami Izraelitów, ze ze wszech stron przybywających na święta Paschy. Apostołowi śmierć gotują. W radosnym dniu pożywania baranka wielkanocnego, czytają mu dekret śmierci! A ten dekret żywo mu przypomina i zabójstwo Baranka niewinnego, Jezusa Chrystusa, w czasie tychże świąt dokonane i co do słowa spełniające się na sobie słowa Chrystusa: «*Kielich ci mój pić będziecie*».

W dniu świętym i uroczystym idzie Apostoł na śmierć. Orszak prowadzi poganin, przełożony oprawców. Postawa pełna poświęcenia Apostoła uderza poganina, męstwo św. Jakóba podbija oprawcę. Oto zwraca się do Apostoła i prosi go o przebaczenie i sam się chrześcijaninem ogłasza i razem z Apostołem ponosi śmierć dla Chrystusa! To pociecha Apostoła, to tryumf jego.

Ależ, bracia, nie zapominajmy, że tryumf ten okupiony sztyrsem i bluźnierstwem Żydów, współbraci Apostoła. Nie zapominajmy, iż i na Golgocie, kiedy się kruszył u stóp Chrystusa i bił się w piersi setnik rzymski, wołając, iż «Ten był prawdziwie Synem Bożym»; naród żydowski bluźnił i naigrawał się z konającego. A więc, jak w życiu, tak i przy śmierci żywo stanęły Apostołowi słowa Chrystusa: «*Kielich ci mój pić będziecie*».

II.

I cóż powiemy na to wszystko, br. mili! Czyż nasze powołanie na tym świecie ma być inne od urzędu Apostolskiego, czyż mamy się uchylać od rozkazu Chrystusowego: «*Kielich ci mój pić będziecie?*» Czyż, kiedy Chrystus i Jego Apostołowie pili w ciągu życia z tego kielicha goryczy, to my mamy upajać się kielichem wesela i radości; a jeżeli ten nas mija, mamy wyrzekać na Opatrzność, napawając nas goryczą i łzami, piołunem i żółcią zaprawionemi? A wszakże wielu tak sądzi i postępuje. Idzie nam po myśli; o, wtedy wołamy, Bóg z nami, któż przeciwko nas? Spotka nas cierpienie, przeciwność, ubóstwo, choroba, sieroctwo; wtedy to już Bóg nas opu-

ścił, zaczynamy z przyjaciółmi Hjeba powątpiewać o prawości człowieka cierpiącego; jakbyśmy nie słyszeli słów Chrystusa: «*Kielich ci mój pić będziecie*».

Ależ, bracia mili, jeżeli was Bóg błogosławi pomyślnością; ciescie się w Panu, chociaż sami wiecie, iż nawet i dnie pomyślne zaprawione są goryczą. Lecz jeśli w waszem życiu spotykają was ciągłe klęski i niepowodzenia, nie zapominajcież na powołanie wasze, iż chrześcijanie jesteście, iż i do was, jak do Apostołów wyrzeczono: «*Kielich ci mój pić będziecie*».

Cieszymy się i wdzięczni Bogu jesteśmy, jeżeli w nas przebywa uczucie wiary niezłomnej i nadziei w Bogu niezachwianej. I słusznie, bo to szczególniejsza jest łaska Boża. Ale jeśli w sobie czujemy zamiast wiary, zwątpienie i zamiast nadziei chwiejność: mamyż rozpaczać, iż w tej niepewności rzucani bywamy, jak łódź na falach i przypuszczać opuszczenie przez Boga wtedy, kiedy w zranionych naszych uczuciach najświętszych, spełnia się proroctwo Chrystusowe: «*Kielich ci mój pić będziecie!*» Prawda zachwiewanie się wiary i nadziei w Boga, równa się opuszczeniu przez Boga, prowadzi nas pod krzyż Chrystusowy i przypomina jęk i skargę konającego Chrystusa: «Boże mój; Boże mój, czemuś mię opuścił?» Ale jeśliśmy nie doprowadzili siebie do tego rozpustą i niepokutowaniem; to dla czegoż tych pokus chwiejności i zwątpienia nie mamy zaliczyć do kielicha Chrystusowego, kielicha goryczy?...

Daje wam Pan Bóg błogosławieństwo w rodzinie i w gospodarstwie i w sprawach doczesnych błogosławi was; cieszyć się z tego, uważacie to za błogosławieństwo Boże; dobrze czynicie, bo wszakże wszystko dobre mamy z ręki Bożej. Ale czemuż rozpaczacie i wyrzekacie niepokieszeni, jeśli was próby Boże i dopuszczenia spotykają? Czemuż krzyże Pańskie i kielich goryczy Chrystusowej uważacie jako karę niebios? Czemuż i w doczesnych waszych sprawach nie pamiętacie na słowa Chrystusowe: «*Kielich ci mój pić będziecie*».

Wspomnijcie, o chrześcijanie wyrzekający, wspomnijcie na Boga i Zbawiciela: wspomnijcie na ten kielich Jego! Ubogim przyszedł na świat, w stajence się urodził, w żłobku kolebkę miał i jeszcze maluczkim będąc, już musiał uciekać przed Herodem, tułać się po puszczy, a po powrocie do Nazaretu żyć w ubóstwie i pracować ze swym opiekunem na kawałek chleba, kiedy już był młodzieńcem. Jeżeli przeto dolega wam ubóstwo wasze i praca wasza ciężka i niewdzięczna, praca na kawałek chleba, nie jest że to przecie klątwa Boża; jest to kielich Jezusowy. Bo kiedy wy się zalewacie potem, kiedy ciężko pracujecie, by uczciwie przeżyć i wyżywić rodzinę swoją; oto pracujący przy warsztacie ciesielskim Jezus młodociany, ocierając pot kroplisty z czoła swego, jako domniemany syn cieśli, staje przy was i mówi wam: *«Kielich ci mój pić będziecie»*.

Nieprzyjaźni ludzie pomstą i nienawiścią was ścigają, grożą wam źli wasi domownicy i sąsiedzi złośliwi, a przewrotni, zasadzki na was czynią bliźcy wasi i bracia. Maż to być pomsta Boża? Nie, to tylko kielich Chrystusowy. Chrystus prześladowany przez swoich współbraci, zdradą, nienawiścią i pogardą traktowany przez faryzeuszów i doktorów zakonnych, wyśmiany i odepchnięty od Nazarejskich swych sąsiadów, powiedział, iż «Nieprzyjaciele człowieka, domownicy jego»¹⁾. Doznał tego na sobie Chrystus, doznali i męczennicy Jego, kiedy za swą wiarę i bogobojność prześladowanie cierpieli w domu, lub przez ojców swych i braci zaskarżeni do sądu, iż wyznają Chrystusa, cierpieli mękę i śmierć ponosili z rąk blizkich swoich, jak św. Barbara, przez ojca rodzonnego za wiarę w Chrystusa ścięta. *«Kielich ci mój pić będziecie»*.

O, jakże licznych mamy męczenników i męczennic za Chrystusa cierpiących od domowników swoich! Ustały co prawda, prawa o zwyczaje pogańskie, które podawały topór w ręce ojców na głowy dzieci; lecz jakże wiele

1) Mat. 10.

córek i żon, braci i synów znosi prześladowanie ciche, ukryte, ale nie mniej dotkliwe i okrutne, od swoich domowników. Pan domu w Boga nie wierzy; oto źródło męczeństwa dla jego żony i dzieci bogobojnych! Maż i ojciec oddaje się pijaństwu, karciarstwu, lub rozpucie, jakież to tortury przez długie lata, a nieraz i przez całe życie, przechodzą dzieci i żona. Wejdzie do rodziny kłótlivej zacna niewiasta, jako żona; ileż udręczeń przecierpi od swych domowników, prześladowających ją nienawiścią, szyderstwem, a nieraz, i biciem, i poniewierką! Jaki lament męczenników i męczennic rozlega się po domach naszych i zagrodach! oprawcami są domownicy. Serce krwią zabiegłe wznosi skargę żałosną do Boga: Dokądże Panie, grzesznicy będą poniewierać dziedzictwo Twoje?... A Chrystus odpowiada: *«Kielich ci mój pić będziecie»*. «Jak mnie prześladowali: i was prześladować będą; wy będziecie płakać i narzekać... Nieprzyjaciele człowieka, domownicy jego... Kielich ci mój pić będziecie...»

III.

Gdy się rozrzewniamy nad męczarniami codziennymi wyznawców Chrystusowych, cierpiących od swoich i dla swoich, oto wzrok nasz spotyka sierotę, rozpaczliwie chwytającą się trumny rodzicielskiej; — matkę, układającą i żegnającą dziecię na spoczynek wieczny. Tu boleść okrutniejsza i dotkliwsza, przenikliwy lament i narzekanie, tu się tracą nadzieje doczesne, tu się targają węzły i uczucia najbliższe, najtkliwsze. Od tego widoku, przenosząc się wzrok człowieka osieroconego, przelatuje obojętny wszystkie stany ludzkie, wszelkie zawody i kłęski tego życia. Spocznie tylko na krzyżu Chrystusowym. Tu się wiecznie spełnia ofiara ludzkości, pijącej kielich gorzkości. Tu w kwiecie wieku cierpi i kona dziecię. Tu stoi matka zboląła, boleścią przybita do krzyża dziecięcia. Tu się zapisuje testament okupu ludzkości, tu się schodzą i drogi sieroce. Z ust konającego Chrystusa słyszymy głos do Matki, poruczonej w opiekę Janowi:

«Matko, to syn Twój!»; do ucznia: «Oto matka twoja». Matko, sieroto, bierz za syna sierotę, ucznia mego; uczniu osierociały, oto matka twoja, matka sierota. Wspierajcie się i podtrzymujcie się na wzajem».

Tak mówił konający Chrystus do sierot, których zostawiał na ziemi. A dziś, kiedy wzniesie do niego sierota wzrok swój zbolały, a krzyż jego przycisnie do zranionego serca, mówi doń: «Smutek napełnił serce twoje, iż cię spotkało sieroctwo na ziemi! Nie dziw się losowi swemu, a nie wyrzekaj na wolę Ojca mego: Wszakże ja powiedziałem, iż *kielich mój pić będziecie*. Znam sieroctwo, znam boleść żegnających i żegnanych w chwili rozstania doczesnego: Jam żegnał matkę i ucznia, sieroty: i skonałem na krzyżu przez nich żegnany. Uskarżasz się na opuszczenie twoje... Jam też między niebem a ziemią na krzyżu zawieszony wołał Ojca swego niebieskiego:—Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?— I ciebie spotkał los sierocy i ty upadasz i jęczysz pod krzyżem twych cierpień: *Kielich ci mój pić będziecie*».

Kielich to gorzki bardzo, rozrywający serce: nawet z ust samego Chrystusa wyciskający krwawy pot i wyrrywający przenikliwą a przeszywającą serca modlitwę: «*Ojczy, oddał ode mnie ten kielich!*» Tak jest gorzki, tak zabójczy, iż przyjmując go Zbawiciel w przededniu swej męki, upadł na ziemię i błagał Ojca o oddalenie. A głos to był przejmujący, aż się niebiosy poruszyły i zstąpił Anioł z nieba, umacniający Zbawiciela cierpiącej ludzkości... Cóż dziwnego, że nasze śmiertelne serca jęczą i łkają, skosztowawszy z tego kielicha? Cóż dziwnego, iż śmiertelnik czując jak w nim się zachwiewa nadzieja i wiara, widząc przeciwko sobie uzbrojoną złość ludzką, woła: «*Ojczy, oddał ode mnie ten kielich!*» Cóż dziwnego, jeżeli matka i dziecię, zagrożone sieroctwem, przypada z bólu do ziemi, woła i błaga: «*Ojczy, oddał ode mnie ten kielich!*» Cóż dziwnego, jeśli serce zranione ziemskiego tułacza, zalewającego się krwawym potem wpośród losów złowrogich, w czasie katuszy niedoli, też mowę mówi: «*Ojczy, oddał ode mnie ten kielich!*» Nad

bolejącymi i skarżącymi się, wznosi się postać Chrystusa z Ogrójca Oliwnego, krwawym potem okryta i mówiąca: «*Kielich ci mój pić będziecie*».

Ale ten Zbawiciel, co wypił kielich swój i nam go zalecił w spuściźnie męczeńskiej, zostawił nam i lekarstwo, by nas ten kielich o śmierć nie przyprawił: «Nie tak, jak ja chcę, ale jako Ty: bądź wola Twoja!» wołał, sięgając po kielich goryczy. Oto lekarstwo na cierpienia wasze, na ból, rozdzierający serca wasze, dzieci Chrystusowe, bolejący i wyrzekający tułacze ziemscy: «Bądź wola Twoja!» Oto modlitwa najskuteczniejsza, oto oręż najpewniejszy i tarcza najbezpieczniejsza przeciwko zwątpieniu i rozpaczce! Nie ominiecie losu swego, nie ucieczecie od krzyżów, nie oddalicie kielicha, który wam Opatrzność w ręce podaje! Póki na tej ziemi jesteśmy, każdemu z nas przeznaczony, przed każdym postawiony jest, kielich goryczy, wina gorzkiego, zmieszanego z żółcią i piołunem napełniony. I podaje go Bóg dzieciom swym na jedną i na drugą stronę, a żółć tego kielicha nie wyczerpana! Przyjmijmy go przeto z ręki Bożej, jak go nam podaje; skarżmy się i płaczmy, ale i wołajmy: «Bądź wola Twoja!» W zwątpieniu i chwiejności, w przeciwnościach i wpośród nieprzyjaciół i domowników zdradliwych: «Bądź wola Twoja!» W ubóstwie i niedostatku, w sieroctwie i opuszczeniu i we wszelkiej przeciwności: «Bądź wola Twoja!» Gdy na nas gromy spadną i klęski, oczy łzami się zaleją a serce się zakrwawi, gdy z bólu potem krwawym okryci do ziemi przypadniemy, szukając ukojenia: «Bądź wola Twoja!» Gdy dnie nasze uroczyste kirem żałoby się okryją: «Bądź wola Twoja!...»

O, święty nasz patronie i Apostole Chrystusów, św. Jakobie, wypileś kielich goryczy, do ostatniej kropli wypileś napój z żółci i piołunu, kiedyś w święta uroczyste głowę swą podał pod miecz katowski.

O módl się za nami, na których Pan wylał pełną czaszę gniewu swego i poi nas kielichem goryczy, kieli-

chem cierpień i łez, kielichem klęsk i zawodów, kielichem poniewierki i szyderstwa, kielichem sieroctwa i opuszczenia: o, módl się za nami, a uproś nam mężstwo i wytrwałość!

O, Matko nasza i Pani: Ty stałaś na Golgocie, sierota sierocie w opiekę zostawiona. O spojrzij na dzieci Twe sieroty, garnące się do krzyża Syna Twego, wyrzekające na opuszczenie przez Boga. Uproś nam pokorę i poddanie się woli Bożej! Bo jeśli nad kim, to nad nami widzisz spełnienie się słów Syna Twego: «*Kielich ci mój pić będziecie*». Amen.

Kazanie XVIII.*)

Na uroczystość Przemienienia Pańskiego.

„Panie, dobrze nam tu być“.
Mat. 17.

Wielka to i uroczysta chwila w dziejach Apostolstwa Chrystusowego. Wiekopomny to i chwalebny objaw potęgi Bóstwa mieszkającego w Chrystusie cieleśnie. Doniosłe i pouczające nauki zawiera w sobie Przemienienie Chrystusowe. Po dniach pracy i trudu Apostolskiego, w przededniu męki, następuje chwalebny wypoczynek. Po dniach ukrycia w powłoce ciała śmiertelnego, na progu śmierci haniebnej, w całym majestacie ukazuje się pełność bóstwa. Chrystus jaśniejący światłem nadziejskim i chwałą, na chwilę otwiera majestat niebios w oczach wybranych Apostołów, by ci ujrzawszy chwałę Jego, usłyszawszy świadectwo Ojca niebieskiego, utwierdzeni byli we dni ponizenia i próby, by łącznie uwierzyli chwale zmar twychwstałego, ujrzawszy Go w chwale Ojca za życia.

*) Miane w czasie ingresu J. E. biskupa wileńskiego Zwierowicza w kościele po-Bernardyńskim w Grodnie.

O jakąż rozkoszą napawały się serca Apostołów, o jakże pełen był zachwyty ich umysł: o z jak niekłamaniem pożądaniem, opromienieni światłem niebieskim, wołali: «*Panie, dobrze nam tu być!*» Dotychczas widzieli tylko pracę Chrystusową, Jego zabiegi, poświęcenie, łzy i modły; dotychczas widzieli tylko Wielkiego Proroka, jako litościwego Samarytanina, stąpającego po tym padole płaczu, błogosławionego przez jednych, nienawidzonego i prześladowanego przez drugich. Tu Go ujrzeli, jako Syna Bożego, wyniesionego ponad nędzę tego świata, otoczonego majestatem niebios. Ujrzeli świadków Jego Bóstwa Mojżesza i Eljasza. Usłyszeli głos Ojca niebieskiego: «Tenci jest Syn mój najmilszy...» A głos Boży pomimo potęgi swej i mocy, słodkim echem odezwał się w duszy ich, kiedy rozrzewnieni i zachwyceni wołają: «*Panie, dobrze nam tu być!*»

Chwała Chrystusowa jest chwałą naszą, radość Apostołów jest pocieszeniem naszym. W Chrystusie i z Chrystusem święcą dziś święto uroczyste wiara i nadzieja nasza wspólna, w Bogu położona. W tryumfie swym dzisiaj szczególnie przypomina nam się Chrystus sprawiedliwy i niewyciężony w obietnicach swych. Bo na dowód prawdziwości swych obietnic, przysłał do was pasterza widzialnego, któryby wam wyłożył świadectwa Ojca niebieskiego, prawo Boże, pisane w księgach i w sercach i wytłumaczył wam prorocтва, o Kościele świętym i o waszych obowiązkach względem Boga i ludzi. Przysłał wam Pasterza, by błogosławiącą ręką oddalił od was niedolę, otworzył oczy zaślepionych, skruszył sumienia zatwardziałych, pocieszył strapionych, by wszystkich umocnił w wierze i nadziei w Boga... Przysłał Pasterza, by ręką swą nakazał milczenie bluźniercom, a błogosławieństwo swemi zaświadczył, iż Chrystus i dziś króluje i rządzi, opieka Jego nie ustaje.

O Chryste, jaśniejący mocą i majestatem Twego Bóstwa na górze Tabor, oświeć nas i naucz, jak się Ci mamy odwdzięczyć, za Twe dary, naśladować Ciebie.

O Chryste, oświecający Apostołów, daj nam wyrozumienie tego cudu! Spraw to ze wstawieniem się Twej Matki. — Zdrowaś Marya!

I.

Błogo było w duszy Apostołów, kiedy upojeni widokiem chwały niebieskiej, wołali: *«Panie, dobrze nam tu być!»* Ale promienie chwały tej nie długo trwają na ziemi wygnania naszego. Po cudownym objawieniu Boskości Chrystusa, znika widzenie Apostołów, milknie głos Ojca, ustępują Mojżesz i Eljasz; a Chrystus w zwyczajnej śmiertelnej postaci sprowadza swych uczniów z góry widzenia. Nawet mówić im zabrania o tem, co widzieli i słyszeli, aż nim nie nastąpi Jego chwała wieczna: *«Póki Syn człowieczy zmartwychwstanie»*. Nie zachwycać się bowiem ustawicznie, ani też w rozkosze ducha opływać posłaniśmy na ten świat; lecz by, wdzięczni Bogu za chwilowe łaski i pocieszenia, w pocie czoła pracowali na chleb, a ze drżeniem i bojaźnią sprawowali dzieło zbawienia duszy naszej.

To też i nam, bracia mili, wypada zapomnieć na chwilę o naszych pociechach i tryumfach, a pomyśleć o obowiązkach naszych i w Chrystusie, jaśniejącym na górze Tabor szukać dla siebie dróg światłości, byśmy nie zeszli na manowce błędu i ciemności. Zwróćmy przeto uwagę naszą na osobę Chrystusa Pana, a przyjrzyjmy się poszczególnie wszystkim przymiotom Jego Przemienienia. *«I stało się oblicze Jego, jako słońce»*, powiada Ewangelista. Ode dnia przyścia na świat, w postaci ludzkiej, przymiona była cielesną powłoką jasność chwały Ojca i bóstwa, *«mieszkającego w Chrystusie cielesnie»*. Majestat Boski ukryty był pod postacią maluczkiego Dziecięcia w jasełkach, domniemanego syna cieśli w Nazarecie i nauczyciela z Galilei. Zakryta była wielkość i piękno Syna Bożego w osobie syna człowieczego przed oczyma śmiertelnymi. Ale przyszła chwila, kiedy ziemskie przyrodzenie: Apostołowie, góry i doliny Galilei:

miało ujrzeć w jasności ojcowskiej Syna Bożego. Oto powłokę śmiertelności pokrywa jasność nadziemska. Jaśnieje radością i majestatem oblicze Syna Bożego, światła światłości, światła oświecającego każdego człowieka na ten świat przychodzącego, światła synów światłości. Jaśnieje radością i szczęściem własnym i wiernych dzieci swoich. W to oblicze wpatrzeni Apostołowie, chcą na wieki zatrzymać widzenie, w to oblicze wpatrzone będą wieki i pokolenia, a w jasności Jego będą czerpać dla siebie promyki świetlane w zwątpieniu, w boleści i we wszelkiem strapieniu. W tem obliczu mędrcy poczerpną światło, gienjusze natchnienie, a prostaczkowie, ubodzy i sieroty naukę, pocieszenie i ukojenie. Jako słońce będzie ono świecić wpośród modłów dziękczynnych i ubłagalnych w dniach tryumfów i zawodów, błogosławieństw niebios i dopuszczenia Bożego będzie świecić i oświecać drogi wiodące do zbawienia, tam, gdzie słońce szczęścia nigdy nie zachodzi: *«I stało się oblicze Jego, jako słońce»*.

«A szaty białe, jako śnieg». Nowe cudo, nowe widzenie. Pieluszki niemowlęstwa swego, szaty ubogie, ręką Matki sporządzone, jasność bóstwa zamienia Chrystusowi w szatę Pana i Króla stworzenia. I tak przystało. Bo przecież on okrywa i przyodziewa świat cały, on przyozdabia w szaty królów i kapłanów, on daje przyodzievek i nędzarzowi na ziemi. Bo przecież w Jego krwi omyją szaty swe wybrani Boscy i przyodziani Jego zasługami w szatach godowych staną przed tronem Wszechmocnego. Tak przystało, aby w szacie godowej ukazał się choć na chwilę ludzkości ten Zbawca, który za grzechy ludzkie miał wkrótce zawisnąć na drzewie krzyża, obnażony i pogardzony. Promienieją szaty Chrystusowe, układając się majestatycznie i wdzięcznie, jasność bóstwa nadaje mu jasności i wdzięku, rzecz znikoma ziemską — szata, staje się ozdobą Syna Bożego na górze Tabor.

«A oto ukazał im się Mojżesz i Eljasz z Nim rozmawiający». Ukazali się obok Jezusa mężowie najwięksi w Izraelu, zakonodawca i prorok, którzy w Starym Zako-

nie oglądali Majestat Boży na górze Horeb, ciż sami powołani zostali na świadectwo wielkości Syna Bożego w Nowym Zakonie, w zakonie miłości, na którym zawisł wszelki zakon i prorocтва. Ukazali się w chwale obok Chrystusa, bo byli najgorliwszymi rzecznikami i obrońcami chwały Bożej i zapowiadali przyjsie Zbawiciela, który miał uzupełnić zakon i prorocтва. A zapowiadali nie tylko słowy, ale i postem czterdziestodniowym i cierpieniami swemi. Nie są oni świadkami niemymi, ale owszem rozmawiają z Chrystusem o cierpieniach czekających Go w czasie męki i chwale w zmartwychwstaniu i na prawicy Ojca, i we wszech pokoleniach ziemskich.

Zstępują z niebios ci świadkowie, by przyświadczyć Apostołom, iż Syn Boży nie przyszedł rozwiązywać Starego Zakonu, ale uzupełnić; że prawo Boże, acz zapoznane, nigdy nie ustaje i prorocтва, acz nie zrozumiane, nigdy nie zamilkną. Tryumf Chrystusa jest tryumfem prawa Bożego i prorocत्व Pańskich. Z Chrystusem wznoszą się one po nad zmienność ludzką i złość przewrotnych Synów tego świata, a bramy piekielne nie zwyciężają ich. Czołem biją Apostołowie Chrystusowi tryumfującemu i świadkom Jego wielkości, czołem Mu biją królowie, kapłani i prawodawcy narodów i my dziś rozrzewnieni wielkością i potęgą naszego Boga Zbawiciela: oto tłumnie zgromadzeni, jak owce dokoła swego Pasterza, wołamy z Apostołami: *«Panie, dobrze nam tu być!»* Dobrze nam być w wierze Twej i w zakonie Twym. Dobrze nam być w otoczeniu proroków Twych: kapłanów pod przewodnictwem Pasterza. Panie, dobrze nam tu być. Uczynimy tu przybytki...

II.

Wpatrzeni w jaśniejącą postać Zbawiciela naszego zapytajmy Go, jakie nam podaje nauki swem Przemienieniem. Oto mówi nam przez Apostoła, abyśmy, zrzucawszy z siebie skazitelność, namiętności i nałogi złej woli, przydzielili się w nieskazitelność, ozdobili się swia-

тельством wiary i jasnością cnót¹⁾. Jasność oblicza Chrystusowego poucza nas, abyśmy chodzili w światłości wiary i mówi do nas: «Chodźcie, póki światłość macie, żeby was ciemności nie ogarnęły; póki światłość macie, wierzcie w światłość, abyście byli Synami światłości. Jam światłość, przyszedłem na świat, aby każdy, który wierzy w mię, w ciemności nie mieszkał»²⁾.

Na głos Boży powstają posłuszni synowie, narody i pokolenia ziemskie, obudzone promieniami Ewangelji, garną się do światłości Bożej. Jasność oblicza Chrystusowego w łaskach i cudach nie ustaje w Kościele Jego; nie gaśnie też pochodnia wiary w sercach wiernych. Pomimo niewiary i bezbożności tego świata, świeci po wszej kuli ziemskiej pochodnia wiary Chrystusowej. A te tłumy, oblegające dziś Pasterza z zachwytem i rozrzewnieniem znamionującym głęboką wiarę, te tłumy powiadam, których ta świątynia ogarnąć nie może, czyż nie są wymownem tego świadectwem? One mówią jeśli nie słowy, to szczęściem swem, zachwytem i łzami, że Chrystus żyje, że świeci święta wiara Jego i w świątyniach naszych i w pałacach możnych, i w zagrodach, i w lepiankach ubogich. One mówią, że wiara nasza święta zwycięża świat bezbożny³⁾. A mówią wytrwałością swoją w wierze, wiernością Kościołowi, miłością synowską do Pasterza swego. One mówią w pomyślności i przeciwnościach i w radości i w żałości, w dniu błogosławieństw Bożych i w dni próby i nawiedzenia różczki Bożej. W waszych zresztą żrenicach, we łzach waszych, bracia moi, czytam tę wiarę, to świadectwo, iż nie zgąsło światło Boże w duszach waszych.

Ze światłem wiary idzie światło cnoty. Bo kiedy jaśnieje oblicze Chrystusowe, jako słońce, to i szaty Jego świecą nieskalanym blaskiem. Chrystus jaśniejący w białej szacie, na górze Tabor, poucza nas o czystości obyczajów, o przyozdabianiu się niewinnością życia i swia-

¹⁾ Cor. 15, 53.

²⁾ Joan 12, 35, 46.

³⁾ I Joan 5, 4.

tłem cnót chrześcijańskich. Otoczony światłem nadziejskim, mówi do nas: «Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwaliли Ojca waszego, który jest w niebiesiech... wy jesteście światłością świata»¹⁾.

I nie płonne są słowa Chrystusowe. Usłyszeli ludzie dobrej woli, synowie światłości usłuchali nawoływania Chrystusowego. I oto, jak szaty Chrystusowe na górze Tabor, tak w Kościele świętym świecą i jaśnieją cnoty mężów i niewiast chrześcijańskich. Cnoty Apostołów i bohaterów wiary zajaśniały po całym świecie; na nich się wzorują, wyznawcy wieków i pokoleń. Ojcowie i matki, synowie i córki: wierne dzieci Kościoła Chrystusowego w wypełnianiu swych obowiązków, wzorowi w miłości bliźniego, chwalebni w cnotach, stateczni i niezłomni: oto szata Jezusowa z góry Tabor, jaśniejąca zasługami wyznawców! A na tej szacie i z tą szatą jaśnieją cnoty bohaterów i nasze drobne zasługi, jaśnieją przed Bogiem i przed ludźmi. W szacie Chrystusowej odbijają się nasze prace i trudy, nasze poświęcenia i zawody, nasze łzy i jęki, nasza wytrwałość i męstwo. Jasnością Bóstwa Jego oświecone i uświęcone maluczkie choćby nasze zasługi, pozbywają się plamek i kurzu znikomości ziemskiej, a nabierają blasku nadziejskiego—niebiańskiego, stają się czyste i nieskalane, niewinne i zdołne...

Mamże tu przytaczać przykłady, mamże powoływać się na świadectwo, wy sami, bracia moi, świadkami jesteście, iż kto żyje z wiarą w Boga, tego uczynki są chlubą Kościoła Chrystusowego. Przykładów niekoniecznie mamy szukać wśród osób służbie Bożej poświęconych i od tego świata oderwanych. Owszem znajdujemy i w pośród was, na tym padole płaczu, w pocie czoła pracujących na kawałek chleba. Zajrzyjmy do domów chrześcijańskich, a spotkamy tam nie jeden przykład wiary w Boga niezłomnej, spotkamy męża i żonę wier-

¹⁾ Mat. 5, 14, 16.

nych ślubom swoim w bojaźni Bożej ponoszących ciężary życia, siebie poświęcających za dziatki, spotkamy dziatki bogobojne, które otaczają troskliwością i opieką na stare lata rodziców swych, nieraz z poświęceniem i zaparciem siebie. Spotkamy młodzieńców i dziewice czystych i niewinnych, nie spodlonych brudami tego świata. I wielu, wielu znajdziemy wśród siebie wyznawców Chrystusowych, świecących wiarą swoją i cnotami swemi, godnych naśladowców Chrystusa, jaśniejącego na górze Tabor, a szaty ich zasług i cnót, przez łzy i cierpienia, przez pokutę i modły, stają się, jako szaty Chrystusowe, białe jako śnieg.

Oto, bracia moi, o czym nas poucza Zbawiciel nasz Przemienieniem swoim. Stojący obok Niego Mojżesz i Eljasz, głosiciele i obrońcy prawa Bożego, mówią do nas: jeden jest Bóg, jeden Pan, jeden Ojciec nas wszystkich. Wypełniajcie prawo Boże, wsłuchajcie się w prorocтва, a nie opuści was Pan Bóg wasz i błogosławić wam będzie «w mieście i na polu: błogosławione będą gumna wasze i dostatki: spuści Pan błogosławieństwo na wszystkie dzieła rąk waszych: i będzie błogosławił robotom rąk waszych»¹⁾.

I kogoż, pytam was, kogoż bojącego się Pana i wierne dochowującego wiary swej, zawiodły obietnice Boże i prorocтва?

Nawiedziły was utrapienie, ucisk, niedola i ubóstwo: być to może. Na tym świecie wszystko jest zmienne. Ale czyż opuścił nas Bóg? Czy nie pobłogosławił pracy rąk waszych, kiedyście w ubóstwie i niedoli wzięliście się za ucziwą pracę? Czyż nie wynagrodził wiary waszej? Wielcy i możni tego świata zniknęli, którzy nie ufali Bogu, a wy, jak ptaszęta Boże, jak lilijki polne żyjecie i pracujecie, błogosławieni ręką Bożą. Czyż nie pobłogosławił cię Bóg, ojczyźnie i matko w dziatkach twych i ciebie sieroto w opiekunach twych? Czyż nie pobłogosła-

¹⁾ Deuter. 28, 2 — 12.

wił Bóg, przedewszystkiem dzisiaj, ludu wierny, ludu bojący się Boga, wiary twojej niezłomnej, posyłając do ciebie Pasterza i Ojca? Oto, przychodząc ten Pasterz, w imię Boże wznosi nad tobą błogosławiącą rękę, On błogosławi wiare twoją, cierpienia twoje i trudy, On będzie błogosławił wszystkim robotom rąk twoich, będzie błogosławił rodzicom twoim i dziatkom, panom twoim i czeladce, sierotom twoim i łzom twoim.

III.

Oto nasza góra Tabor, świątynia nasza, oto nasze światło i tryumf nasz, wiara nasza i cnoty, światłość oblicza naszego i jasność szaty niewinności. Tu w świetle wiary, w jasności cnót, przy świadectwie dobrego sumienia, możemy z Apostołami wykrzyknąć: «*Panie, dobrze nam tu być!*» Obyśmy to mogli o wszystkich naszych braciach powiedzieć. Ale niestety u wielu już ledwo tli iskierka, a u innych już zagasła pochodnia wiary. Tłumiły to światelko zbawcze bezbożność i niewiara, pycha i zaślepienie, złe wychowanie i fałszywa nauka. Zgasło światło wiary u wielu braci naszych, których świat uważa za mądrych i światłych. Zgasło światło wiary u wielu ojców i matek; synowie i córki, wierzących rodziców unikają światła wiary, «aby nie były objawione złe ich uczynki», jak mówi Chrystus Pan. Lud pracy, gospodarze i rzemieślnicy już mają zaślepionych w pośród siebie, już się spostrzegać dają i tam dorosli i młodzieńcy, którzy unikają góry Tabor, świątyni swej, a błądzą po ciemnych drogach niewiary i zwątnienia!

I nie przemawia już do nich Chrystus, jak do wiernych dzieci, ale jak do wyrodków, jak do faryzeuszów i miast bezbożnych woła: «Biada tobie Korozain, biada tobie Betsaido... znośniej będzie Sodomitom w dzień sądu, niżli tobie»¹⁾ «Biada wam, synowie wyrodni, iż

opuściliście, co ważniejszego w zakonie: sąd i miłosierdzie, i wiarę. Biada wam, wodzowie ślepi!»¹⁾ Gdzie światło oblicza twego, gdzie wiara twoja, pytam cię, synu wyrodny: gdzie pochodnia życia twego niedowiarku? Cóż to się stało z tobą, iż opuściłeś wiarę ojców twoich i dziedzictwo twoje, jak ów Eżaw sprzedałeś za miskę soczewicy, za fałszywe hasło nauki bezbożnej, za twoją pychę i namiętności. Gdzie wiara twoja, pytam ciebie i gdzieś ją podział, odpowiedz mi? Może już nie ma rodziców twych na tym świecie, nie ma komu cię upomnieć o ten pacierz, którego cię matka nauczyła? W imieniu Boga i rodzicielki twojej pytam, gdzie wiara twoja? Czemuż smutny chodzisz w tym dniu radosnym, nie dzielisz z nami zachwytów, szczęścia rozrzewnienia, czemuż się zmieniło oblicze twoje?...

Kiedy cię maluczkiego wniesiono poraz pierwszy do świątyni, kiedy cię omyły wody chrztu świętego, dano ci białą, godową szatę, abyś ją nieskalaną nosił aż do sądu Bożego, a tyś ją splamił, zniweczył rozpustnem życiem swoim. Straciwszy wiarę w Boga, straciłeś i szatę, w którą cię rodzice przyodzili, w którą cię kapłan przyozdobił. W imieniu rodziców i kapłana, który cię chrzcił, wzywam cię przez sąd Boży: — oddaj szatę twą, oddaj ją białą, oddaj ją nieskalaną! Pijaku i rozpustniku, oddaj szatę Chrystusową białą, jako śnieg! Zdzierco i krętacz, oddaj szatę całą i nie splamioną krwią i łzami ludzkimi. Ale ty jej nie masz, aleś ty ją zbrudził. Może teraz obudził się żal za przeszłością, może ci szkoda utraconej szaty niewinności, może ci wstyd, iż ją zbrudziłeś? Ach, we łzach pokuty szukaj utraconej, omywaj splamioną, aby znowu była biała, jako śnieg!

Gdzie zakon Boży, gdzie proroctwa Pańskie, o których słyszeliście z ust rodziców waszych, a którychście się uczyli od kapłanów waszych. Gdzie ten pacierz, coście z matką codziennie odmawiali, gdzie piosnki święte, które

¹⁾ Mat. 11, 21.

¹⁾ Mat. 23, 25.

²⁾ Ibid. 16.

wasi ojcowie w świątyniach i po domach śpiewali! Wyście nowy zakon przyjęli, zakon zmysłów i pożądliwości, wy nowych nauczycieli bezbożności i niewiary usłuchali. Inni wam dziś prorocy śpiewają i prorokują. Zapomniana wiara, podeptane prawa Boże, pośród was nie świeci oblicze Jezusowe, ani szaty Jego, nie widzicie ani Mojżeszów ani Eljaszów! Pogardziliście kapłanami waszymi! Bezbożny duch czasu, oto zakon wasz, nasycenie zmysłów, oto wiara wasza, brzuch, oto bóg wasz, a pierwszy lepszy nierządnik byle umiał piórem na papier wyłać bluźnierstwa swe, oto kapłan wasz, oto prorok wasz!

Nie z góry Tabor, ale z krzyża patrzy na was Jezus w cierniowej koronie i skarży się, łkając: «Oto ja posyłam do was proroki, a z nich zabijacie i krzyżujecie... i będziecie prześladować od miasta do miasta; aby przyszła wszystka krew sprawiedliwa... Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ileż cię chciałem zgromadzić pod skrzydła swe, a nie chciałeś! Oto zostanie wam dom wasz pusty...»¹⁾). Obyście usłuchali tej skargi. Obyście się upamiętali, inne byłyby słowa Chrystusa, inne by proroctwa śpiewali wam prorocy wasi, kapłani Chrystusowi...

Ale wierne dziatki Chrystusa, ludu trzymający się wiary swej, nie bójcie się, niech się nie trwoży serce wasze. Nie do was się stosują te proroctwa groźne. Do was dziś Chrystus z góry mówi: «Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie, albowiem wiele proroków i sprawiedliwych żądali widzieć, co widzicie, a nie widzieli: i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli»²⁾). Wielu z was pożądało oglądać dzień dzisiejszy i Pasterza swego wpośród siebie, a nie wszystkim dano doczekać tego szczęścia! Wam dziś dano cieszyć się uroczystością Przemienienia Pańskiego, wam dziś dano przygarnąć się do

¹⁾ Mat. 25, 34.

²⁾ Luk. 10, 23; Mat. 13, 17.

Pasterza swego, owczarnio Chrystusowa, czeladko Boża, we łzach tułająca się po tym świecie.

Nie groźne przepowiednie, ale pełne radości proroctwa rozlegają się dziś po nad głowami waszymi. Oto powstaje prastary prorok Izraelski i dostrajając proroctwa swoje do waszej wiary i nadziei w Boga, woła: «Cieszcie się, cieszcie się, ludu mój, mówi Bóg wasz!¹⁾ Bo przyszła światłość twoja; a sława Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody; ale nad tobą wznijdzie Pan, a sława Jego nad tobą widziana będzie. Podnieś wokoło oczy twoje, a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie synowie twoi, z daleka przyjdą»²⁾).

O Panie, z Apostołami wołamy: dobrze nam tu być, uczyńmy tu przybytki, tu przy ołtarzu Twoim, przy Pasterzu naszym, dobrze nam tu być... Ale musimy zejść z tej góry świętej widzenia chwały Twojej i radości naszej! Panie, uczyni, aby wiara nasza świeciła, jak Two oblicze i jak Two szaty jaśniały cnoty nasze. Panie, nawróć wyrodných, upamiętaj błędnych braci, aby i oni omywszy we łzach pokuty swe szaty, z nami się połączyli, abyśmy razem ujrzeli Cię w chwale wiekuistej i tam przez wieki wołali: «*Panie, dobrze nam tu być!*» Amen.

¹⁾ Izai. 40, 1.

²⁾ Izai. 60, 1.

Kazanie XIX.

O czci Imienia Maryi.

„A imię Panny: Marya“ Łuk. 2.

«Widzę dzisiaj radosne i pobożnością ożywione tłumy świętych, wołał św. Cyryl Aleksandryjski w dzień uroczysty Matki Boskiej do ludu zgromadzonego, widzę sług Maryi za Jej przewodnictwem napełniających świątynie». Słowa te przed wieki wypowiedziane i dziś każdy kapłan i kaznodzieja katolicki powtórzyć może; bo jakkolwiek my katolicy jesteśmy słabi i ułomni, jakkolwiek nieraz uwiedzeni światem i jego pożądliwościami, dopuszczamy się większych lub mniejszych wykroczeń; nikt temu nie zaprzeczy, iż cześć Maryi głęboko jest zapisana w sercach naszych; a my z niewypowiedzianem jakimś uczuciem radości i ożywieniem spotykamy każde święto, każdą uroczystość Matki Boskiej i wysławiamy Jej święte Imię.

Nie jedno nam można zarzucić, ale nikt nam nie odmówi tej szczególniejszej serc naszych powolności ku chwale Maryi, ku wysławianiu Jej Imienia świętego. Od starców, do dzieci, od możnych panów i mędrców, do ubogich i prostaczków, każdy z nas ma serce czujne na głos Maryi. Głos dzwonu w dzień uroczysty obudza w sercach naszych polot do Boga, do tronu Maryi, usta nasze wymawiają Jej pozdrowienie. Nie jest to uczucie ziemskie, nie jest to polot chwilowy, nie jest to wytwór przesady; jest to znamię czci od wieków, zaszczipionej w sercach ludzkich, jest ogień wieczny, wznoszący się z ziemi do tronu Matki, jest to prawo, ręką Boga Zbawiciela zapisane w sercach swych uczniów. I dlatego to, gdy świat przemija i jego pożądliwość—cześć Maryi nie przemija i nie ustaje; ale coraz większą liczbę powołuje hołdowników, coraz więcej serc ku sobie zniwala.

O szczególniejszych objawach czci Maryi dzisiaj pomówimy.

Ty zaś o Marya, Dziewico chwalebna, daj mi moc, zdolność i wymowę, abym pobożnym wiernym Twoim sługom mógł głosić sławę Imienia Twego, o ile słaby i nieudolny potrafić mogę: abym mógł wyrazić wielkość Twoją i przynieść pociechę słuchaczom¹⁾. Spraw to za przyczyną Twą u Boga, a my Cię pozdrawiamy słowy Archanioła: Zdrowaś Marya!

I.

«Imię Twoje na wieki i pamiątki Twoje od narodu do narodu»²⁾, śpiewał psalmista Pański proroco o Maryi. Proroctwo się spełnia. Od chwili, kiedy Janowi Chrystus dał matkę na Golgocie pod krzyżem stojącą, stała się dla nas Marya towarzyszką nieodłączną: sławą, chwałą, ucieczką i pocieszycielką naszą nieodstępną.

Po Wniebowstąpieniu Chrystusowem, w pierwszych chwilach Kościoła Chrystusowego, Marya obecnością swoją podtrzymywała ducha Apostołów chwiejnych i strwożonych do przyjścia Ducha św. W Dziejach Apostolskich czytamy, iż «wszyscy jednomyślnie trwali na modlitwie z Maryą Matką Jezusową». Wieczernik, i to maluczki, jednomyślne gronko, były obrazem i pierwowzorem Kościoła katolickiego, a Marya Matką i Pocieszycielką. Lgnęli do Niej, jak do matki osieroceni Apostołowie i to tembardziej, iż Ona im żywo przypominała Chrystusa i wszystkie okoliczności Jego życia ziemskiego. Więc chwile radości i tryumfów, kiedy Go błogosławiły rzesze, kiedy Mu «Hosanna» śpiewały, kiedy Jego słowa porywały tłumy, a cuda zdumiewały wrogów: owe chwile, kiedy się dokoła rozlegał głos: «Wielki Prorok zjawił się — Bóg nawiedził lud swój!» Więc chwile groźnych przecuć i scen okrutnych: pojmanie w Ogrójcu, okrutne męki i śmierć Jego haniebną na krzyżu, przy

¹⁾ Ze św. Bernarda.

²⁾ Ps. 134, 13.

którym stała Marya. Dalej znowu olśniewające wspomnienia Zmartwychwstania, ukazania się i Wniebowstąpienia. Razem, jednomyślnie przypominali sobie szczegóły, słowa i czyny, smutki i radości, razem i jednomyślnie trwali na modlitwie.

Wieczernik i gromadka w nim uczniów Chrystusowych z Maryą Matką Jego, to kolebka wielkiej rodziny Chrystusowej, to Kościół katolicki w zaraniu dni swoich. Jak niegdyś przed swem Wniebowzięciem przyświecała mu, obudzając rzewne i budujące wspomnienia, Marya; tak po Wniebowzięciu pośrednictwem swem, godnością Matki Boga i ludzi, Imieniem swem przyświeca nam z nieba, z nami żyje społecznie, dzieląc smutki i radości, trwając jednomyślnie na modlitwie. Jak niegdyś wieczernik otaczała złość i pomsta żydowska; tak i dziś odgrza się Kościołowi zaciekle bezbożność. Przeto jak niegdyś strwożeni Apostołowie tulili się do Maryi, tak i Kościół katolicki, gnany i prześladowany w ciągu wieków, do Niej się ucieka i u stóp Jej szuka porady, wspomnienia i pociechy.

Zna szatan potęgę tej Matki, moc Imienia Maryi; to też od wieków, wypowiedziawszy walkę Chrystusowi, rzuca swe zajadłe pociski na Maryę. Od pierwszych wieków, aż po dziś dzień, obok bluźnierców Chrystusa i Kościoła stają w równym rzędzie i bluźniercy Maryi. Na początku dziejów Kościoła bezbożny Nestorjusz, odmawiając Chrystusowi jedności osoby Boskiej, zaprzeczał Maryi godności Boga Rodzicy i nauczając przytem, iż jest matką człowieka. Oburzył się cały świat katolicki: ojcowie Kościoła na soborach stwierdzili dawną wiarę i określili prastarą naukę o Matce Boskiej, a lud wierny uroczystymi modłami i tryumfami w świątyniach i procesjach, opiewał Ją, jako Matkę Bożą.

Św. Cyryl Aleksandryjski w mowie natchnionej wołał przed zgromadzeniem w dzień uroczysty Matki Boskiej: «Cześć i chwała Ci, Trójco Przenajświętsza, żeś nas powołała na tę uroczystość, niech i Tobie chwała będzie, o Matko Boska: Ty jesteś drogocenna perła ca-

łego świata, Ty jesteś pochodnia gorejąca wiecznie, Korona dziewictwa, berło katolickiej wiary, świątynio niewzruszona, ogarniająca Nieogarnionego, Matko i Dziewico! Przez Ciebie Trójca Najświętsza uwielbiona, przez Ciebie krzyż po całym świecie sławiony i czczony. Przez Ciebie radują się niebiosy, weselą się Aniołowie i Archaniołowie, pierzchają szatany, a człowiek wraca do nieba, przez Ciebie ludzkość w bałwochwalstwie pograżona, przyszła do poznania prawdy, a lud wierny omyty w źródłu Chrztu św., i po całym świecie wzniesione zostały świątynie, przez Ciebie narody do pokuty się nawracają. Nadto — przez Ciebie Jednorodzony Syn Boży, Światło prawdziwe, zaświecił w ciemnościach i w cieniach śmierci. Przez Ciebie Prorocy przepowiadali, Apostołowie zbawienie narodom opowiadali. I któż może Twoją chwałę wypowiedzieć, Marya, Matko i Dziewico!»¹⁾

Głos św. Cyryla jest streszczeniem nauki Ojców Kościoła, jest pieśnią poczerpniętą z głębi serc wierzących ludu katolickiego, jest świadectwem odwiecznym o czci, która Maryę otaczała przez wszystkie czasy. Gdy w w. XI i XII zepsucie obyczajów, podawszy rękę niewierze, podkopywać zaczęło podstawy wiary katolickiej, a cześć Maryi szła w zapomnienie, między innymi chwalcami Maryi tego czasu, wzbudza Bóg szczególniejszego kaznodzieję Maryi, św. Bernarda. Mówca ten natchniony i miodopłynny użył całego zasobu talentów od Boga mu danych i barw najświetniejszych krasomówstwa ku wyświehleniu czci i chwały Maryi, jako Bogarodzicy, Pani, Królowej niebios i ziemi, Matki, Orędowniczki i Pośredniczki wszystkich ludzi. Mową swoją porywał serca słuchaczy i zniewolone, jako hołd składał u stóp Maryi. Skruszonym, upokorzonym i czującym niemoc swoją wskazywał na Maryę, jako gwiazdę zbawienia: «Ona to doskonała gwiazdą — powiada z zachwytem kaznodzieja Maryi — gwiazda zrodzona z Jakóba, której promień jasny oświeca nietylko całe morze wszechświata, nietylko

1) Homilia contra Nestorium.

niebiosa, lecz i podziemne przenika przepaście. Ona, gwiazda przewodnia, skierowując nas ku niebieskiej ojczyźnie, wiedzie wprost przez ocean życia, do łaski swego Syna, do rajskiego portu. Ona to świeci nam zasługą, jaśnieje wzorami, rozgrzewa ducha bardziej, niż ciało, wypala występki, rozżarza cnoty! A przeto ktokolwiek jesteś, a czujesz i rozumiesz, iż w pielgrzymkach życia tego bardziej wśród nawałnic morskich i burzy żeglujesz, niż stąpasz po ziemi, o nieodwracaj oczu od blasku tej gwiazdy, jeśli we wzburzonych bałwanach nie chcesz być pochłoniętym. Gdy powstają wiatry pokus, gdy trafisz na szkopuł utrapień, wejrzyj na gwiazdę, wzywaj Maryę. Gdy miotają tobą fale pychy zgubnej, próżności, złej woli, zawiści; patrzaj na gwiazdę, wzywaj Maryę. Gdy łódkę duszy twej zalewa gniew srogi, łakomstwo, żądza ciała; patrz na Maryę. Gdy strwożony mnogością swych grzechów, skalaniam sumienia znękany, blizkim sądem przerażony, poczynasz wpadać już w przepaść smutku i rozpacz; rozmyślaj o Maryi.

W każdym niebezpieczeństwie, boleści, zwątpieniu, myśl o Maryi, Maryę wzywaj. Niech nie ustępuje Ona z ust twoich, nie oddala się z serca; a iżbyś skuteczniej otrzymał Jej pomoc, Jej modlitwy i orędownictwo, naśladowaj Jej przykłady, w ślady Jej wstępuj. Idąc za Nią, nie zbłądzisz, prosząc Ją, nie zwątpisz, myśląc o Niej, na manowce nie zejdziesz, nie upadniesz, gdy Ona cię podtrzymywać będzie, nie ulęknieś się, gdy cię osłoni opieką, nie zmęczysz się, gdy ci przewodniczyć będzie; za Jej przewodnictwem dojdiesz do celu i na samym sobie doświadczysz, jak słusznie powiedziano: «*Imię Panny — Marya*»¹⁾.

II.

Tak z postępem czasu rozwijała się cześć Maryi i potęga Jej Imienia w sercach i ustach mężów świętych i ludu wiernego: i jeżeli chwilowo była przyćmiewana

¹⁾ Homil. 2 super Missus est.

bezbożnością, nowym płomieniem wybuchała w nabożeństwach, w uroczystościach, w pieniach i hymnach, i w wierze jawnej i podniosłej ludów katolickich. To też, kiedy w XVI stuleciu, tak zwana reformacja, podkopując zasady wiary katolickiej, chciała pozbawić Maryę tej czci, uroku i chwały, jaką Ją od wieków otaczała, oparły się temu serca katolickie, wrodzona bogobojność ludu katolickiego, wytworzyła związek Towarzystw Maryi, tak zw. Sodalisów. W dziwny sposób zawiązywało się to pobożne i sławne po całym świecie katolickim, a szczególnie u nas, stowarzyszenie. Zaczęło się od maluczkich, pacholąt szkolnych. Kierownicy i przełożeni zaczęli zawiązywać te stowarzyszenia między pacholętami szkolnymi, zachęcali je do dwóch rzeczy: pracy i cnoty, i dając im za wzór i opiekunkę Maryę. Od maluczkich przeszło do starszych oparło się o stolice biskupie, krzesła senatorskie i trony królewskie. Biskupi, książęta i królowie zapisywali swe imiona do ksiąg towarzyszów Maryi. Ojcowie nasi, gorliwi wielbicieli Maryi, nie omieszkali stanąć w szeregach Jej towarzyszy. Towarzystwa te zawiązały się nietylko między możnymi i wykształconymi, ale nawet i między klasą rzemieślniczą i przemysłową, kupcy i cechy zapisywali się też w szeregi Maryi; było to szczególniejszą zaletą nazywać się towarzyszem Maryi — Sodalis Marianus. Hasłem ich była praca i cnota, jałmużna i miłosierdzie i nigdy przeciwko tym obowiązkom nie uchybili. Byli to ludzie oddani swym obowiązkom i wysoko cenili sobie honor towarzyszy Maryi. Jeżeli który z nich czynił obietnicę, lub składał zeznanie i zaręczał słowem: Jakem towarzysz Maryi: można mu było wierzyć najzupełniej — w kawałki dałby się porąbać za honor Maryi, dlatego też wszelkie podejrzenia o sobie odpierał krótkim oświadczeniem: Sodalis Marianus jestem! a przeto dawał poznać, iż mu są obce i wstrętne wszelkie czyny z honorem sługi-towarzysza Maryi nie licujące. Byli ci Sodalisi dobrymi mężami, ojcami, braćmi i dziećmi; stanawszy na urzędzie, wiernie i nieposzlakowanie służyli Maryi i krajowi. Nie omieszkala też Marya wynagrodzić zaufania sług

swoich, bo kiedy za burzą reformacji powstała nowa groźna chmura ze wschodu od Turcji, zagrażającej zagładą całej Europie chrześcijańskiej, przerażenie ogarnęło wszystkich. Potężni władcy tureccy, pchnęli olbrzymie hordy pohańców na kraje katolickie, które stanowiły mur obronny i zasłaniający całą Europę przed dziczą azjatycką. Strwożeni Ojcowie narodów katolickich, Papieże, o losy swych dzieci, w odezwach swoich do całego świata katolickiego, zalecali modły do Maryi, na ubłaganie Jej pomocy przeciwko grożącej zagładzie i rozpowszechniali nabożeństwo do Jej Imienia. Na ten głos pobożni ojcowie nasi, wielbiciele Imienia Maryi od wieków, zaprowadzają uroczyste święto Imienia Maryi w r. 1671, obchodzone odtąd nietylko przez nabożeństwo w świątyniach, ale i przez procesje po ulicach i placach miast główniejszych. W Wilnie z katedry wychodziła uroczysta procesja z udziałem zakonów i cechów do kościołów św. Kazimierza, Ostrej Bramy, Świętego Ducha i Świętojańskiego i wracała do katedry. Zewsząd podnosiły się głosy ku niebu, wzywając Maryę ku wspomżeniu.

Nie koniec na tem, Ojciec św. Innocenty XI, szukając badawczem okiem po narodach katolickich godnego obrońcy, znalazł nie gdzieindziej, jedno u nas, w królu Janie Sobieskim. Nieustraszony i nieustrudzony ten rycerz, znany był nietylko z bohaterstwa swego, ale i z cnoty swojej. Nie hołdował nierządowi, był wiernym mężem i wzorowym ojcem, był Sodalisem Maryi i najprzywiązanym Jej czcicielem; zawsze Jej obraz nosił na piersiach; przed każdą sprawą rycerską bez wysłuchania Mszy św., nie rozpoczął walki. Na niego to padło oko Innocentego Papieża, do niego wysłał posły swe, nawołując i zaklinając na Imię Maryi, by ratował zagrożony Wiedeń, a z nim i cały świat katolicki, bo jeśliby to miasto i królestwo uległo przemocy, pohańcy zaleliby całą Europę.

Staął na wezwanie nieustraszony pogromca Turków i na czele wojsk zbliżył się do bram oblężonego Wiednia. Radość i zapał ogarnął oblężonych, ale i przerażenie zapanowało w obozie pahańców. Imię Sobieskiego było dla

nich przerażającym, nieraz był im srodze dał się we znaki i zaścielał pole ich trupami. To też z rozpaczą porwali się do bronii, rozwijając wielką chorągiew proroka na życie i śmierć, stanęli do walki. Czas był wielki rozpocząć walkę, by pohańce nie uprzedzili hufców chrześcijańskich; ale pobożny król nie mógł jej rozpocząć, nie wysłuchawszy według zwyczaju Mszy św. Sarkali rycerze obcy na tę pobożność króla, rwali się do boju; król zaś modlił się u stóp ołtarza, jakby nieczuły na to wszystko, co się dokoła niego dzieje; co im zagraża, jakby nierozumiejący, iż w takim razie jedna chwila opóźniona, powoduje przegraną. Król się modli, kapłan odprawia Mszę św.; modli się i rycerstwo nasze, polecając siebie i swoich daleko zostawionych Bogu i Jego Rodzicy. Niebo się schyla ku ich modłom, staje się cud wyrażny; kapłan, odprawiający Mszę świętą, kończąc ją, zamiast wymówić zwyczajne: «Ite missa est», mówi ku zdziwieniu wszystkich: *Vinces, Joannes!* — zwyciężysz, Janie!

Proroctwo się spełniło. Król po Mszy św., stanawszy na czele rycerstwa, puścił się na pohańców. Rycerstwo jedną pierśią zagrzmiało i zanuciło prastarą pieśń: «Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Marya...» i wyszło do boju — za wiarę, za Królowę Bogarodzicę! Potężny był wróg, liczniejszy kilkakrotnie od zastępów chrześcijańskich, wzmógł się potężnie przeciw rycerzom Boga Rodzicy: aż nareszcie złamany prawicą Bożą, runął pod stopy rycerstwa chrześcijańskiego, zaścielając swemi trupami pole, pozostawiając chorągiew proroka i obóz zdobywcom, ratując resztki pozostałych hord w sromotnej ucieczce.

Tak się zapisało chwalebnie Imię Maryi, w zwycięztwach Jej towarzyszy. Ojciec św., chcąc potomnym wiekom przekazać o tem pamięć, nakazał po całym świecie uroczyste obchodzić to zwycięztwo, ustanawiając uroczystość Imienia Maryi w niedzielę po Jej Narodzeniu. Biskupi nasi i kapłani zapisali to święto, fundując kaplicę Imienia Maryi przy świątyni katedralnej; zaopatrzyli ją funduszami, by codzienne modły uroczyste przypominały

potomności dobrodziejstwa Boże i przemożną prawicę Pańską, okazaną w obronie ludu wiernego przez przy czynę i pośrednictwo Maryi i przez zapasy bohaterskie Jej towarzyszy—Sodalisów.

Z biegiem czasu bezbożność pod hasłem oświaty, odrodzenia i braterstwa narodów, na podstawach czystego rozumu objęła społeczeństwo katolickie, wytworzyła połowiczną religijność, uznającą niby główne prawdy wiary katolickiej, a lekceważącą nauką Kościoła, Sakramentami i obyczajami chrześcijańskimi. Duch ten, nazwany mianem postępu, jak ciężka niemoc, jeszcze i po dziś dzień trzyma w swej władzy wiele umysłów i serc ludu katolickiego. Na dnie tych serc jeszcze tleją iskierki wiary, a z nimi i cześć ku Maryi, które przy zdarzonej okoliczności wybuchają płomieniem, świadcząc, że w żyłach tych oziębłych ludzi płynie krew dawnych Sodalisów Maryi. Liczne przykłady dają świadectwo, iż mężowie katoliccy, niby obojętni na rzeczy wiary i zaciekli nieraz w nienawiści, umieją stanąć w obronie za cześć Maryi i dla Maryi wiele przebaczyć. Znany jest wypadek z dziejów tułaczy naszych na polach hiszpańskich, staczających boje, iż gdy się żołnierze zebrali w domu Hiszpana, pomiędzy innemi bluźnierstwami, zaczęli ubliżać czci Bogarodzicy, zabłąkany tam żołnierz z naszej ziemi, powstał oburzony na to bluźnierstwo przeciw Matce Boskiej wyrzeczone, a odznaczając się mężstwem i zręcznością, dał porządną nauczkę bluźniercom. W nocy, gdy poszli spać, napadły na nich wojska hiszpańskie i w pień wycięły wszystkich, ocalony został obrońca Maryi. Obudziwszy się, ujrzał kartkę na piersiach swych, napisaną ręką Hiszpana, świadka jego pobożnego bohaterstwa: «Za to żeś bronił honoru Maryi—ocalono ci życie».

To poczucie głębokie czci Maryi nie zamarło i do dni naszych, bo chociaż wielu spotykamy wolnomyślnych, postępowych, a nawet bezwyznaniowców; w potrzebie jednakże, czują się w obowiązku ująć się za cześć Maryi. Tak się stało niedawnemi czasy. Gdy po wzniosłych legendach, o Królowej Niebios, pewien zżydziały chrześcijanin

powążył się drukiem ogłosić bluźniercze baśnie żydowskie o Bogarodzicy, oburzyli się wszyscy katolicy i cała prasa, z wyjątkiem sług żydowskich i pewnych półgłówków, co go obiadem utraktowali. Jeden ze światłych mężów oświadczył, że chociaż nie należy do gorliwych katolików, jednakże, ujmując się za cześć Maryi, przyłączył się do towarzystwa, które postanowiło nie podawać ręki bluźniercy.

O jakże to piękne świadectwo, że jeżeliśmy w wielu odstąpili od dróg ojców naszych Sodalisów, w piersi naszej jeszcze tli, jeszcze wybucha, poczucie obowiązku obrony czci Maryi. Obyż to uczucie zamieniło się w cnoty, a zbłąkani postępowcy, obudzeni światłem Jutrzenki zarannej, ujrzeni słońce prawdy, przez Imię Maryi, Imię Jezusa.

III.

Święcąc dzisiaj tłumnie i w pobożnym nastroju te pouczające a poruszające do głębi serca dobrodziejstwa Boże, potęgę Imienia Maryi i zasługi ojców naszych, zapytajmy siebie, czy w sercach naszych goreje ta sama wiara i ufność ku Maryi, czy jesteśmy godnymi naśladowcami pobożności ojców naszych? Do was naprzód zwrócę pytanie, jak wam z godności przynależy, do was potomków tych towarzyszy Maryi, obrońców kraju i wiary, śpiewających w ziemi własnej i obcej: Bogarodzico! i zapytam was, czy ta sama wiara i ufność goreje w sercach waszych? Czy wszystkich was Marya uznałaby za swych towarzyszy? Sami odpowiedźcie; sumienie wasze niech wam powie! Ja was tylko dalej pytać będę:—czemu Mszę św. lekceważycie? czemu Sakramenta omijacie? czemu marnujecie spuściznę po ojcach waszych:—wiarę, honor, a w końcu i ojcowiznę? Czemuż, żyjąc w nierządzie, w hulatykach, próżniactwie i w obojętności religijnej, mało podobni jesteście do waszych ojców Sodalisów, którzy Imieniem Maryi osłonięni, zdobyli dla was i honor i dostatki, wzywając Jej Imienia, błogosławili kolebki wasze!

Niewiasty możne i wywyższone wpośród narodu, i wy zapytajcie sumień waszych, czy czasami po za waszą modną pobożnością, a może i wątpliwą, nie jesteście wyrodnymi córkami ojców waszych, Sodalisów i bogobojnych matek, co pilnując ogniska rodzinnego i niemowlęctwa waszego, witały każdy dzionek śpiewem prastarym: «Zawitaj ranna Jutrzenko i grzechów naszych lekarko!» Zapewnie moda dzisiejsza, tchnąca zmysłowością i próżnością, staje wam na przeszkodzie — w sposób prastary uczcić Boga Rodzicę; wyśpiewujecie androny własne i francuskie, czasami przetrącicie jakąś modną serenadą religijną, co to według mody konwencjonalnie opięta, obcięta, ani do Boga, ani do uczuć religijnych zastosować się nie da! Lepiej pono było prababuniom waszym chwalić «Zaranną Jutrzenkę», kiedy ich mężowie, uganiając się za pohańcami, «Bogarodzicę» śpiewali; wam dziś po modnych śpiewach przyjdzie się «Tadeuszka» śpiewać, gdy wasi mężowie i synowie na szulernie, nierząd i bałę spuszcza krawicę ojcowską; a już wiele z was i śpiewa. Pomyślcie o tem, o niewiasty chrześcijańskie, córki sławnych Sodalisów Maryi.

Młodzieży kształcąca się, a tyż, czy podobna do twej braci z wieków przeszłych, gdzież wiara gorliwa? gdzież cnota i niewinność życia? gdzież praca i pilność przy naukach? Niech wam sumienie odpowie; a ja wam mówię, iż wiele się zakrada między wami próżności, pyszałkowstwa, lenistwa, a z niemi nierząd, hulatyki i karciarstwo, a z niemi i zbrodnie, przed którymi wzdryga się ręka ludzka! Czemuż o młodzieży, unikasz kościołów, opuszczasz spowiedzie, i podajesz rękę bezbożności, zapoznając cześć Maryi i jawnie bluźniąc nieraz tej Matce, którą czcili praojcowie twoi. Podnosisz głowę i zadzierasz, iż ty postępową i natrząsas się z ciemnoty wieków przeszłych. Prawda, tamci Sodalisi, ucząc się, nie znali bałów i tańców na biednych kolegów, dzielili się tem, co im Bóg dał przez rodziców, albo, co prośbą i usługą uprosili u możnych; ale z tych Sodalisów, jeśli który przywdział zbroję, był rycerz, jeśli toge, był to

senator, jeśli suknię duchowną, był to dostojnik Kościoła wzorowy, uczynny, miłosierny i wierny czciciel Maryi na każdym stanowisku. Czy takie bywają skutki twego próżniaczego wałęsania się dzisiejszego, lekceważenia wiary, zapoznania prawd chrześcijańskich? Sama o tem nieraz słyszysz, a no i przekonasz się na sobie. Nie słuchasz dziś rodziców, nie szanujesz władzy, nie znasz Maryi, towarzyszysz swawoli i bluźnierstwu, o młodzieży nieogłędna, dalekie twoje drogi od dróg, którymi chadzali koledzy twoi lat minionych, nie ujrzyć ci zasług i sławy ich, zdobytych na służbie Bożej i kraju!

A i wy, bracia pracujący, ludu rzemieślniczy i ubogi, zastanów się dzisiaj, czyś wart być towarzyszem Maryi. Wszak już wielu z was posłuchało przewodników bezbożności i niewiary, wielu z was nie chodzi do spowiedzi, nie wzywa Maryi! Milsze im są zebrania bluźnierców, niż chwalących Boga towarzyszy Maryi, milsze im są jaskinie ukryte, aniżeli świątynie Pańskie, tam na tej drodze znajdują oni nagrodę, godną obłędu swego. Pytam przeto was, coście jeszcze nie opuścili Maryi, pomyślcie, czy nie jest wasza pobożność powierzchowną? Bywacie wy w kościele, wielbicie Maryę, prawda; ale czemuż między wami dają się słyszeć kłótnie, zwady, pijaństwo, kradzieże, podejścia i wszelkiego rodzaju niecnoty? Czyż te występki dadzą się pogodzić ze czcą Maryi i z Jej towarzystwem?

Chcecie być prawdziwymi towarzyszami Maryi? dodajcie do waszego nabożeństwa cnoty, a dostąpicie tej godności. Bądźcie miłośnikami pokoju i zgody tak w domach waszych, jak i w sąsiedztwie, bądźcie pracowitymi, trzeźwymi, czyńcie sprawiedliwość, po sprawiedliwości żyjcie, nie czyńcie krzywdy nikomu, miłosiernymi bądźcie. Uczcie dziatki wasze wiary świętej i nabożeństwa do Maryi, prowadźcie do spowiedzi i Komunii, słuchajcie kapłanów, nauczających was pobożnie wychowywać dziatki; a wtedy staniecie się godnymi towarzyszami Maryi. Imię Maryi będzie was ochraniać od nieszczęść, pociecha

wam będzie w smutku, pomocą w potrzebie, matką i towarzyszką w niedoli i sieroctwie.

Grzesznicy, dotychczas niepokutujący, czyż wy w ten dzień uroczysty odejdziecie ztąd niepojednani z Bogiem, w niezgodzie z sumieniem waszem? Na Imię Maryi zaklinam was, wspomnijcie na Matkę waszą Maryę, wspomnijcie na te dni, kiedyście Ją niewinnymi ustami chwalili, niech w was obudzi wstyd zbawienny za waszą grzeszną przeszłość i skruczę za grzechy wasze. Spójrzcie na gwiazdę, wspomnijcie na Maryę, nawróćcie się do Boga, podajcie rękę Maryi, a Ona was poprowadzi do portu zbawienia!

A wy, zasmuceni losami przeciwnymi, ubóstwem i sieroctwem, spójrzcie na gwiazdę, wspomnijcie na Maryę, podajcie Jej rękę. To Matka, znająca boleść, ona was poprowadzi na Golgotę, stanie z wami pod krzyżem i wpatrzona w krzyż konającego Syna, będzie razem z wami płakać i pocieszać was nadzieją przyszłego zmartwychwstania, Ona wleje otuchę w serca wasze zbolełe, odpędzi od was rozpacz beznadziejną. Niech towarzyszką waszą będzie Marya, pod krzyżem stojąca. Odrzućcie ponurą zasłonę smutku, a niech Imię Maryi przyświeca dniom boleści waszej, niech wam zjedna pomoc Bożą.

«Pomnij, o Najświętsza Panno, iż od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek, uciekający się pod opiekę Twoją, Twego Imienia wzywający, został opuszczony. My tedy, o Matko, ufni w potęgę Twego Imienia, do Ciebie się garniemy, u stóp Twoich jęcząc, zebrzemy tej łaski!» Uczyń nas towarzyszami Twymi, a nie odpychaj nas! Jakaś przysparzała ojców naszych i wynagradzała ich cnoty; tak i nas przysparzaj do serca swego, otrzyj łzy nasze, byśmy poznali, iż prawdziwie powiedziano: «*A Imię Panny—Marya*». Amen.

Kazanie XX.

O zaślepieniu niedowiarków i nałogowców.

„I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną“.
Luk. 18.

Kalectwo ślepoty jest jednym z najdotkliwszych. Pozbawiony władzy oglądania tego świata, człowiek ślepy doświadcza przykrości nawet w rzeczach najistotniejszych, najczęściej obchodzących go w tem życiu. Nie widzi najdroższych osób, które go otaczają, nie ujrzy drogi do domku rodzinnego, nie może wskutek kalectwa swego zapracować sobie na kawałek chleba. Pozbawiony władzy widzenia, poniewieranym bywa częstokroć w rodzinie, a jako ciężar domowy, w razie niedostatku, wypychanym bywa za drzwi, aby się żywił między ludźmi. I oto droga dla niewidomego tułacza gotowa: ocierać po omacku cudze kąty; albo usiadłszy przy drodze, żebrąć.

Tak to bywa dziś w życiu ludzkim, tak było i przed wieki. Tąż niedolą przygnębiony siedział i ów ślepiec ewangeliczny przy drodze, wiodącej do Jerycho, żebrząc. Jednakże nie jest los człowieka ślepego jeszcze tak rozpaczliwym, jeśli duszę jego oświeca światło łaski Bożej, ale przeciwnie, szczęśliwszym bywa ten kaleka na ciele, wzbogacony darami Bożymi na duszy, od ludzi dzi skądinąd zdrowych na ciele i na oczach, ale chorych i zaślepionych na duszy. Ślepy z pod Jerycho, skoro usłyszał o Chrystusie, łaską Bożą oświecony, poznał moc i miłosierdzie Tego, którego nie poznali zaślepieni na umyśle i sercu, choć widzący na oczy, biegli w Zakonie i kapłani żydowscy. Dusza jego tą łaską oświecona, przenika powłokę śmiertelną, widzi w Chrystusie Wszechmocnego Zbawcę, wzywa Go o pomoc: «*Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!*» Wtenczas, gdy za-

ślepienie żydów zakrywa im oczy do tego stopnia, iż fukają na nieszczęśliwego i nakazują mu, aby milczał.

I w rzeczy samej, zaślepienie na duszy, jest najstraszniejszym, bo niepowetowanym, kalectwem człowieka. Żadne dostatki, żadne zabiegi ziemskie nietylko, że nie wrócą zdrowia, ale nawet ulgi nie przyniosą tym ślepcom na duszy. Tem bardziej los ich opłakania godnym się staje, gdyż tacy kalecy na duszy zwykle nie zwracają się do Jezusa Nazareńskiego, prosząc i wzywając pomocy. Ślepotą duszy pozbawia ich możności oglądania mocy i majestatu Chrystusowego, a zaślepia ich natomiast i więzi w nałogach i nie pozwala im dojrzeć własnej moralnej brzydoty. Ztąd chyba szczególniejsza łaska Boża cudem przeniknie łuskę ich zaślepienia i zapali w sercu promyk jasności Bożej. Szczęśliwi, jeśli wtedy zawołają: *«Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!»*

Chcimy to należycie rozważyć i zastanowić się nad przymiotami ślepoty duchowej, jako też i nad szczególniejszymi objawami miłosierdzia Bożego.

Lekarzu dusz naszych, oświeć nas i naucz, za przyczyną Twej Matki. — Zdrowaś Marya.

I.

Jeżeli spojrzymy po świecie, nie wiele stosunkowo mamy ślepych na oczach; ale za to więcej spotkamy nie równie ślepych na duszy. Ten obłęd ustawiczny, w którym żyją ludzie, zbaczając z dróg znajomości Bożej i największych praw Bożych, dowodzi nam jasno o wielkiej liczbie zaślepionych na duszy. A jeżeli wnikiemy w przyczyny tego zaślepienia, znajdziemy, że jak rozmaite bywają powody ślepoty oczu, tak też i rozmaite są źródła ślepoty duszy; i jak ślepotą zmysłowa rzadko przychodzi nagle, ale się rozwija stopniowo, tak też i ślepotą duchowa; jak jedna, doszedłszy do zupełnego zaniku władzy widzenia, bez cudu wyleczyć się nie da, tak i druga, doprowadzona do granic ostatecznej niewiary i roz-

pasania namiętności, bez wyraźnej pomocy Bożej usuniętą być nie może.

«Ślepym jest, powiada św. Grzegorz, rodzaj ludzki, ponieważ za grzech pierwszych rodziców utracił raj, a wypędzony ze światłości, tuła się w ciemnościach błędu i grzechu...¹⁾ Ślepym jest każdy człowiek, pozbawiony światła rozważania prawd Bożych i wskutek tego otoczony zewsząd ciemnościami, nie widząc światła przyszłej chwały, nie wie dokąd ma zwrócić swe stopy»²⁾.

Oto mamy przed sobą ślepych na duszy, którym niewiara, lub zwątpienie zakryło majestat Boży i widzenie rzeczy niebieskich. Jak ów ślepy ewangeliczny, siedzą oni przy drodze zbawienia, ale jej nie widzą, ani też oglądają cudów Bożych, któremi Pan Bóg tak hojnie uposażył ten świat, ani posiadają skarbów dziedzictwa synów Bożych, które Ojciec niebieski swym dzieciom rozdaje. Są to kalecy i żebracy ducha, chociaż opływają częstokroć w dostatki ziemskie; są to istoty moralnie upośledzone, chociaż ich światowa mądrość wysoko nie raz podnosi, chociaż ich zdobią tytuły i zaszczyty ziemskie. Jest to złoto zaśniedziałe, są to wielcy, wyrzuci ze szkarłatów, a obłapiający zgniliznę, jak mówi prorok³⁾.

Bogactwa i zaszczyty ziemskie nie dają cnoty, owszem częstokroć od niej odciągają; a mądrość światowa nie zrodzi wiary, owszem najczęściej zaślepiając pychę umysł i serce, wyniszcza nawet zarodki wiary. W taki to sposób, pomimo dóbr ziemskich, pomimo bogactw przyrodzonych, bez wiary w Boga i w cel nieśmiertelny, człowiek jest nędzarzem; a pomimo biegłości w naukach, mądrości tego świata, jest ślepym: gdyż nie zna drogi, prowadzącej do celu wiekuistego, do Boga, gdyż niewiarą i zwątpieniem przygnębiony, jęczy i żebrze o pomoc ludzką, jak żebrak, siedzący przy drodze tego życia i proszących ludzi przechodzących o wsparcie.

¹⁾ Homil. 2.

²⁾ Pastor. I, 11.

³⁾ Treny 4.

W rzeczy samej los człowieka bez wiary, albo zachwianego w wierze, jest losem żebraka przydrożnego. Ludzie się nad nim niektórzy litują, drudzy mimo przechodzą, jedni rzucają jakieś słówko zdawkowej pociechy, a drudzy jeszcze mu urągają i dalej idą, a żebrak zostaje żebrakiem, a niedowiarek zostaje niedowiarkiem. Bo któż z ludzi uleczy kalectwo jego, któż mu wróci utraconą, albo mu zjedna wiarę, której rozdawnictwo jest w ręku Bożem, we wszechmocnym słowie Chrystusowem, wyrzeczonem do ślepego: «Przejrzyj!» Jakaż siła i potęga ludzka uleczy wzrok duszy niedowiarka, łuską zasłonięty? jaka nauka w świecie zdejmie z umysłu zwątpionego kataraktę niewiary? kiedy jedyne źródło na tę ślepotę skuteczne, to wiara, na którą sam Chrystus wskazuje, mówiąc do ślepego: «*Wiara twoja, ciebie uzdrowiła*».

I w tem jeszcze wiele jest podobieństwa niedowiarka do ślepego z urodzenia, że jak jeden, tak i drugi nie widzą istoty rzeczy. Mówić niedowiarkowi o wierze i o cudach łaski, to samo znaczy, co mówić ślepego o blasku słonecznym i o kolorach. Ślepiec nie widzi promieni słońca; ale rad się wygrzewa na słońcu: i niedowiarek nie ma wiary, ale rad korzysta z jej dobrodziejstw, kiedy mu ta wiara daje wierną żonę, posłuszne dziecię, uczciwego sługę, bogobojnego sąsiada. Ślepiec poomacku w biały dzień szuka drogi i dalekie koła zatacza, nim ręką dobroczynną nie zostanie na nią wprowadzony, inaczej ginie na bezdrożach; a niedowiarek, zbłąkany z dróg odwiecznych znajomości Bożej, błąka się po manowcach błędnych, i jeśli ręka Boża nie wprowadzi go na drogę, ginie w rozpacz i zwątpieniu, ginie, jak żebrak w zniechęceniu do wszystkiego w żalu do Boga, którego nie uznawał i do ludzi, wpośród których błądził.

Najsmutniejszą zaś rzeczą jest, jeśli ślepy ślepego zacznie prowadzić: zguba niechybna, bo obaj drogi nie widzą. Najsmutniejszą też rzeczą jest, jeśli niedowiarek narzuca się komuś na przewodnika, to już zguba nie unikniona, prędzej czy później dojdą do przepaści. Nie-

dowiarstwo nie tylko przez to gubi człowieka, iż odprowadza go od celów ostatecznych, pozagrobowych; ale i przez ustawiczne podrywanie i stłumianie uczuć przyrodzonych duszy, która z natury swej dąży do Boga i chce wierzyć: a tylko zaślepienie zakrywa jej cele ostateczne, stłumia popędy przyrodzone i tem samem przyczynia szkodę niepowetowaną, jak na duszy, tak i na ciele. Dzisiejsze przeto przewodnictwo, którego się chwytą niedowiarstwo na drogach życiowych ludzkości, niczem innym nie jest, jak stwierdzeniem słów Chrystusa: «A ślepy, jeśliby ślepego prowadził, obadwaj w dół wpadają»¹⁾.

II.

Obok zaślepienia przez niedowiarstwo idzie zaślepienie, z nałogów złych i z życia występnego pochodzące. Tu już spotykamy liczniejszych ślepców i żebraków, aniżeli w poprzedniej rzeszy. Bo jakże wielu dziś zaślepiają nałogi, odprowadzają od Boga i spychają na błędne drogi życia.

Weźmy najprzód panujący u nas tak powszechnie nałóg pijaństwa. Cóż to jest w rzeczy samej, jeśli nie kalectwo nasze, jeśli nie ślepotą? Za własny grosz, kosztem majątku, albo krwawo zapracowanego grosza, pozbawiać się rozumu, zdrowia, a rodzinę i dzieci wyzuwać z ojcowizny, żeby póki małe zaznały głodu i chłodu, a jak podrosną, — poszły w świat, cudze kąty wycierać. Powiedział ktoś z uczonych, iż stół i trunki nieźrównanie więcej zabijają ludzi, aniżeli najokrutniejsze wojny. Patrząc na zaślepienie pijaków, z parą puszczałających zarobki i zyski swoje, śmiało powiedzieć można, iż żadna klęska, żaden wróg tyle nieszczęścia nam nie przyczyni, ile nałóg pijaństwa.

A jednak człowiek tym nałogiem zaślepiiony, nie chce rozumieć tego: bo kiedy sobie głowę zaleje, przypiewuje wobec nędzy grożącej, a jak się wytrzeźwi, zły

¹⁾ Mat. 15, 14.

i niekontent z siebie, nie pozwala żonie i dzieciom wspomnieć nawet o tem, że zgubę sobie swym nałogiem gotuje. Czyż to nie jest ślepotą? pytam was, — rzuciwszy drogę pracy, oszczędności, — hulać całymi dniami i nocami, rzucać ostatki na wypitki, by sobie później zalać sumienie, zdrowie i zbawienie duszy; by z gospodarza, albo majstra zostać pijakiem i żebrakiem, a przez to i pośmiewiskiem i popychadłem ludzkim? Czyż to nie jest ślepotą, być prowadzonym na sznurku nałogu pijaństwa po bagnach bluźnierstw i rozpusty, a nie widzieć łez rodzicielskich, łez żony i dziatki? Czyż to nie jest ślepotą? powiedzcie mi, co te łzy wylewacie, albo na te łzy patrzycie.

Alboż ta rozpusta? dziś tak rozpowszechniona między ludźmi, jakże się inaczej nazwać może, jeśli nie zaślepieniem i ślepotą duszy? Ślepy nie widzi przepaści, do której się zbliża i w której ginie ostatecznie. A czyż ją widzi młodzież, co lata swe niewinne plami i hańbi nierządem i zatruwa na cały wiek swój wiosnę życia swego? A czyż ją widzą mężowie i żony, targające węzły małżeńskie, albo ukrycie, prowadzący pokątne miłości?

O, mój Boże, lata młode, lata niewinne, pozostają napiętnowane bezwstydem i współnictwem w knajpie nierządu! Ognisko rodzinne, zarażone i zhańbione tarzaniem się w jaskiniach sromoty i wszeteczeństwa! Jeśli gdzie ta ślepotą jest najwięcej krzycząca i wstrętą, to w nierządzie.

Zwróćcie tylko uwagę na młodzież niewinną — wygląd oblicza mówi o ich cnocie i szczęściu, którem Bóg darzy dusze niewinne, nawet ucisk cierpiące i niedostatki na ziemi; a spójrzcie na tę wyuzdaną młodzież, która się wyżyła szaty niewinności — jakby piętno kainowe wyryte było na czole i w wejrzeniu tych nieszczęśliwych. Spójrzcie na małżeństwa, żyjące w wierze dozgonnej — szczerść i rzetelność, pogoda w wejrzeniu, świadkowie czystego sumienia zdobią ich, łącząc ich serca i pociągając wzajemnie ku sobie; a wejrzyjcie na te niespokojne i zgryzione oblicza małżonków nierządnych: jeden drugiemu w oczy

spójrzeć nie śmie, choć ukrywają swe zbrodnie, jak mogą, i chcą uchodzić za uczciwych. Wyrzuty sumienia dobiągają ich i nie dają im spokoju.

Następstwa nierządu straszne są i widoczne dla każdego, kto nań patrzy czystym umysłem i sercem, ale tego nie widzą, albo nie mogą widzieć nierządnicy. Jawne są oznaki nierządu, jak na duszy, tak i na ciele, tak i w spustoszeniu rodzin; ale zakryte one są dla zaślepionych nierządem. Żaden promyk jaśniejszy nie zaświeci w oczach duszy ich, by przejrzeni i poznali zgubę swoją, by zrozumieli hańbę rozbawienia swego. Jak ślepi tłoczą się do przepaści, tak nierządnicy rzucają się w otchłanie wyuzdanej rozpusty. Ginie i marnuje się młodzież nasza, marnieją i wyradzają się rodziny nasze, a tymczasem rozpusta jest przynętą niezwykłą, jak dla młodzieńców, i tak dojrzałych, tak i dla starców, nad grobem stojących; i co jeszcze jest widoczniejszem zaślepieniem, zarówno ten nierząd, ten szal zmysłowości, opanowuje tak zwaną niewierzącą inteligencję, jak prostaczków, tak dobrze, jak podle i w stanie kmiącym, urodzonych i wychowanych.

Ślepotą duchową nierządników zakrywa im oczy na klątwę i odrzucenie, którem grozi religja; a chociaż nieraz wielce są drażliwi na punkcie honoru i stosunków, nie rozumieją tych prostych i jasnych słów Apostoła: *«Albo nie wiecie, iż ten, co się łączy z nierządnicą, staje się jednym ciałem?»*¹⁾. A więc jedną duszą, jedną naturą, jednym sercem i uczuciem, sprowadzając na się jednakowe piętno i hańbę, jednakowy los i kary Boże. Nie widzi tego wszystkiego nierządnik w ślepotcie swej, owszem unika głosu wiary, jak ptak nocny promieni słonecznych, opuszcza spowiedzie i sakramenta, wypiera się Kościoła swego, by swobodniej mógł dogodzić ohydnej swej żądzy. Nie widzi, bo ślepy jest nie tylko na światło łaski, ale nawet i na światło zdrowego rozsądku, którym kierując się nawet szlachetniejsi poganie i żydzi,

1) 1 Cor. 6, 15.

unikają nierządu, jako zakały życia rodzinnego i jako zguby niechybnej dla każdego, żyjącego nierządem.

Zbierzcie w końcu wszelkie nałogi i namiętności, wszelkie oszustwa i wykrety, karciarstwo, rujnujące zdrowie i majątki, mody, amatorstwa i tańce nadmierne, skracające życie, gubiące na wieki dusze: hołdownicy ich wszystko to są ślepi, wszystko to są kalecy i żebracy duchowi i to tem strasniejsi i tem nieszczęśliwsi, iż nie rozumieją kalectwa swego, nie widzą nędzy swej i nagości, i nie wołają do Jezusa, prosząc o zlitowanie: *«Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!»* Siedzi ta cała czereda nędzarzy przy drodze, którą idzie Jezus Chrystus, szaleje i dokazuje wobec kościołów, nabożeństw i modłów rzeszy wierzącej—słyszysz od tej rzeszy o Wszechmocnym i litościwym Jezusie, a jednak nie prosi Go o zmiłowanie, nie woła doń: *«Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!»*

III.

A wszakże, gdyby zawołali szczerze i od serca z mocnem pragnieniem uzdrowienia, Jezus by się zatrzymał na głos ich i uleczyłby z kalectwa, jak owego ślepego z pod Jerycho. A wszakże, ile to mamy widocznych cudownych uzdrowień ze ślepoty niedowiarstwa, rozpusty, pijaństwa i rozmaitych nałogów. Cudowne to uleczenie nie skądinąd przyszło jedno od Chrystusa. Ludzie tu mało co mogli pomódz, jak nie wiele pomagają wogóle człowiekowi ślepego do odzyskania wzroku. Tymczasem jeśli niedowiarek, czy też nałogowy człowiek zasłyszawszy o przejściu Chrystusa, zawołał do Niego, tknięty łaską Bożą: *«Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!»*, nie zawiodłaby go ta modlitwa.

Przypomnijcie sobie tylko, ilu to waszych znajomych przejrzało na duszy, skoro zawołali do Jezusa i zwrócili doń wołania swe i serca, grzechem stargane! A może i z was tu obecnych niejeden sobie przypomni, iż będąc niegdyś niedowiarkiem, pijakiem, rozpustnikiem, nałogowcem, był marnym i nędznym i ślepym na duszy, jak

ów żebrak z pod Jerycho. I cóż was od tej niemocy uleczyło? Oto ojciec, lub matka, mąż lub żona, dziecko albo i kapłan, czy przyjaciel przemówili do ciebie, abyś zawołał do Jezusa. Tyś usłuchał, tyś podniósł wołanie swoje do Boga, a w duszy twej zajęczała modlitwa ubłagalna: *«Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!»* Poczułeś, iż Jezus do ciebie zbliża się; a w sercu twem poczułeś ciepło i słodycz, przedsmak przebaczenia; kiedy zaś zawołał do ciebie głosem wyrzutu sumienia: *«Co chcesz, abym ci uczynił?»* tyś zbolały odpowiedział: *«Panie, bym przejrzał, by mię opuściły nałogi moje»*; a kiedy na prośbę twoją odrzekł Jezus: *«Niech ci się stanie, jako chcesz»*,—spadły łuski z uczu duszy twej i potwierdziłeś słowa Chrystusa, *«iż wiara twoja ciebie uzdrowiła»* i ty poszedłeś za Jezusem, a krewni twoi i bliscy wielbić zaczęli Boga i dziękować Mu, iż takie uczynił dla ciebie dobrodziejstwo.

Umocnieni w wierze i nawróceni cudem łaski Chrystusowej, idą za Chrystusem, wielbiąc Boga. Całe tłumy napełniają świątynie, jak rzesze ewangeliczne, cisną się do Chrystusa we wdzięcznem uznaniu Jego dobrodziejstw. W ciągu wieków poświęcają się nawoływania żebrzących i zachwyty świadków Bóstwa Chrystusowego. Ale nie brak i podejrzliwych doktorów zakonnych i biegłych w znajomości praw natury, nie brak i jawnych albo skrytych wrogów Chrystusa, którzy z niechęcią i zawiścią patrzą na te cudy wszechmocy Bożej i na tę wdzięczność narodów chrześcijańskich i na wołanie żebrzących o litość i miłosierdzie, i na wołających: *«Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!»*

Są to ludzie postępowi, ludzie nie uznający ani Boga, ani Chrystusa, ani wpływu Jego na rodzaj ludzki. Są to ludzie, którzy pod hasłem: precz z zabobonem i z cudami! drogą zwierzęcej walki o byt, przekładają drogi nowe do nowych celów, do nowej przyszłości; gdzie nie ma Boga, ani ołtarza, ani Stwórcy i stworzenia, ani Odkupiciela i odkupionego, ani cudu, ani nadziei; gdzie czarna, beznadziejna otchłań, na progę które z pische-

łów i czaszek ludzkich ułożone są groźne a przerażające wyrazy: «Nie wiemy»—«Nicość»; gdzie nie świeci żadne światło unieśmiertelniające człowieka zmartwychwstałego, ale panuje ciemność, pochłaniająca, jak potwór nienasycony, miliony pragnień, dążeń i technów ludzkich, gdzie, jak powiada Hiob: «Cień śmierci i nie masz porządku, ale wieczny strach przebywa, — w ziemi ciemnej i okrytej mgłą śmierci»¹⁾).

Do tej przerażającej otchłani ciemności, wyciągając ręce bezbożność dzisiejsza, bluźni Chrystusa i fuka na tych wszystkich, którzy niedolą zaskoczeni, wzywając pomocy Jego, wołają: «*Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!*» Wyrodny syn, niedowiarek, czy hajdamaka wyśmiewa modły matki swojej i wiarę ojca, brata, męża bez wiary lub bez obyczajów urąga modłom i pobożności żony, natrzasa się z modlitwy dziatki. Wypadek fukania na wołającego pod Jerycho, spotykamy dziś często po domach i rodzinach, słyszymy i po ulicach docinki względem tych, co podążają do kościoła. Wrogowie Chrystusa i wołających do Niego wyznawców, bez względu czy są niedowiarkami tylko w zasadach, czy są zbrodniarzami w czynach, podają sobie dłonie i podtrzymują się nawzajem w strofowaniu zwolenników wiary, nadziei i ufności, uciekających się w potrzebie do Boga.

Tłuszczą wreszcie fukającą na pobożność naszą są, jak nas poucza św. Grzegorz, namiętności nasze, które zanim się zbliży do nas Chrystus, pokusami i namiętnościami wszelkiego rodzaju chcą nas od Niego oderwać, aby usłyszawszy wołania nasze, nie uzdrowił nas i nie wyrwał nas z pośród występków i grzechów, i nie wyrzucił ich z serca naszego²⁾).

Ale któż sprostą Wszechmocą Bożą? kto zdoła stłumić wiarę w Boga, która ożywia serca milionów, wzywających zmiłowania Bożego? Nawet jednego ślepcę z pod Jerycho nie zdołali zmusić do milczenia całe

tłumy; bo on tem więcej wołał, im więcej nań fukano, bo on tem wyżej podnosił głos swój, im więcej się nań srożono. Czyż nie to się dzieje i dziś? Czyż nie jest to widocznem, iż im więcej niedowiarstwo stara się okazać postępy swe, tem więcej podnosi się wiara ludu wierzącego; im więcej bezbożność i zmysłowość sady się na orgje i hece publiczne pod godłem rozrywek i zebrań, tem tłumnie lud wierny, uczeni i prostaczkowie, panowie i słudzy garną się do świątyni; im częściej dają się słyszeć bluźnierstwa na Kościół i Chrystusa, tem wznioślej brzmi pieśń wiary i wdzięczności z ust ludu wierzącego; im więcej mu każą milczeć, tem głośniej woła: «*Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!*». «Bo wiara im więcej tłumioną bywa, tem więcej się roznieca», powiada św. Hilary¹⁾).

O tak, ludu wierzący, wołaj a nie przestawaj, wstąp na Syon, do świątyni twojej i jak trąba podnoś głos twój, a wołaj: «*Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!*» Tyś w biedzie twej i niedoli, ty w pośród przeciwności, ucisku i cierpień usłyszał o przechodzącym Jezusie i zawołał do Niego, aby cię oświecił! I stało się, jakoś chciał. Oto wierzysz, kiedy inni nie mają wiary! oto garniesz się do Chrystusa, kiedy inni Go opuszczają! oto wielbisz Go, kiedy inni Mu bluźnią. O, wołaj, a nie przestawaj, i podnoś głos twój; a podnoś go, nie tylko wzywając pomocy dla siebie w przeciwnościach, ubóstwie i sieroctwie, podnoś go i za błędnych braci, którzy na cię fukają, którzy wyśmiewają twą wiarę, twe nadzieje i twe modły. «Zwyciężajmyż przeto wołania tłuszczy, podniosłą a uroczystą modlitwą»²⁾).

«*Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!*». Ty widzisz wiarę naszą, Ty widzisz i prośby nasze, Ty słyszysz dziękczynienia nasze, Ty słyszysz i jęki nasze, jakie z pośród ucisku i niedoli tego wygnania do Ciebie wznosimy. Nędzni i upośledzeni przez synów tego świata,

1) 10. 22.

2) Homil. 2.

1) Cit. Corn. a Lap. in Math.

2) S. Greg. Homil. 2.

srożących się i fukających na nas, wołamy z całą ufnością do Ciebie: *«Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!»* I nie tylko za siebie prosimy, ale i za tych nieszczęśliwych, których niedowiarstwo i nałogi zaślepiły, za nich prosimy: *«Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nimi!»*

A polecając Ci, Jezu miłosierny, naszą wspólną niedolę i cierpienia, sieroctwo nasze i nędzę naszą, jeszcze wołamy, jeszcze wzywamy: *«Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami!»* Amen.

KONIEC TOMU III.



SPIS KAZAŃ.

	Str.
Kazanie o drodze Chrystusowej	3
„ o prawdzie Chrystusowej	15
„ o życiu w Chrystusie	30
„ o pytaniach faryzeuszowskich i odpowiedziach Chrystusowych	44
„ o powadze nauczycielskiej w Kościele katolickim	58
„ o burzy, miotającej Kościołem	72
„ na uroczystość św. Szczepana. O chrześcijańskim odpłacaniu się nieprzyjaciółom	87
„ na też uroczystość. O męczeństwie	99
„ na uroczystość Trzech Króli. O pokłonie Chrystusowi nowonarodzonemu	114
„ na też uroczystość. O światłości Chrystusowej	129
„ o świętości związku małżeńskiego	140
„ o niestatecznych w wierze	156
„ na urocz. św. Kazimierza, o jego życiu, zasługach i chwale	166
„ na Wielki Piątek — na słowa: «Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?»	179
„ na tenże dzień. O urąganiach z Chrystusa	191
„ o trojakim sposobie nabywania wiary	202
„ na uroczystość św. Stanisława B. M. O potrzebie jedności i występkach jej przeciwnych	215
„ na uroczystość św. Apostołów Filipa i Jakóba. O kielichu Chrystusowym	234
„ na uroczystość Przemienienia Pańskiego	244
„ o czci Imienia Maryi	256
„ o zaślepieniu niedowiarków i nałogowców	269